KAMILA WIŚNIEWSKA
NIGDY CIĘ NIE OPUŚCIŁEM
editio Red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: *editio@editio.pl*
WWW: *https://editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
*http://editio.pl/user/opinie/nigcie_ebook*
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2670-7

Copyright © Helion S.A. 2025

- Poleć książkę na Facebook.com
- Kup w wersji papierowej
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# PROLOG

Na szkolnym boisku stała dziewczyna, wtulona w silne ramiona chłopaka, który właśnie doprowadził swoją drużynę do zwycięstwa i zdobycia mistrzostwa szkół średnich w Anglii. Była z niego dumna, a on z zaborczością obejmował ją na oczach setek uczniów różnych szkół. Oboje właśnie kończyli swoją nastoletnią karierę w East High i mieli zmierzyć się ze studiami. A także wspólnym życiem, które planowali.

– Wyjedziemy stąd – powiedział szeptem chłopak, nachylając się nad jej uchem.

Dziewczyna odchyliła głowę i zaśmiała się głośno.

– Dokąd?

– Włochy? Ciepły kraj, więc będę mógł się z tobą kochać na plaży – odparł pewnie.

– Oszalałeś, prawda? – zapytała z uśmiechem i mocniej wtuliła się w jego pierś.

– Oszalałem na twoim punkcie, Ava – odparł, po czym pocałował ją w czubek głowy.

Byli młodzi, szaleni i niezwykle ambitni. Kochali się mimo wszystkiego, czym otaczał ich młody świat. Jedni ich nie rozumieli, a inni im kibicowali i wierzyli, że ta para będzie ze sobą już zawsze, pomimo przeciwności losu. Oni sami

wiedzieli, jak silne uczucie ich łączy. Brayson miał bardzo poważne plany wobec Avy. Oboje jeszcze nie byli świadomi, jakich wyborów będzie musiał wkrótce dokonać i jakie podjąć decyzje.

Jednak życie toczy się dalej i nie wszystko układa się tak, jak chcemy. W ich przypadku również tak się stało. Brayson Black został postawiony pod ścianą, w sytuacji, z której nie było żadnego dobrego wyjścia. Musiał zadecydować – za siebie, rodzinę i ukochaną. Musiał zrobić to, co uważał za lepsze, raniąc tym swoich najbliższych. Ava Bennet została sama, choć nie tak całkowicie. Bez ukochanego mężczyzny u boku czuła się niepewna i niewystarczająca w tym świecie. Jednak odchodząc, nieświadomie zostawił jej swoją część, swoją kopię, która każdego dnia przypominała jego samego.

Dzień, od którego mieli być ze sobą już na zawsze, stał się dniem, w którym pożegnali się ze swoją miłością na lata. Ava została sama, ze złamanym sercem i nowym sercem bijącym w jej organizmie. A Brayson, trzymając mocno w ręku pierścionek zaręczynowy, przyrzekł sobie, że wróci i odzyska swoją miłość życia. Przysiągł sobie w duchu, że założy na jej palec pierścionek, dobrowolnie oddając jej swoje nazwisko i miłość.

# ROZDZIAŁ 1.

– Mamo! – piskliwy głosik syna wybudził mnie ze snu.

Westchnęłam. Urządzenie sobie sypialni tuż obok pokoju małego było jednak złym pomysłem. Miał zdecydowanie za krótką drogę do mnie po przebudzeniu, a niestety był rannym ptaszkiem. Od trzech lat nie dawał mi pospać.

– Mamo, przecież wiem, że nie śpisz – stwierdził.

Położył się obok mnie, podpierając bródkę o swoje rączki. Pomyślałam, że to najsłodszy widok, jaki było mi dane oglądać w życiu. Nie żałowałam żadnego momentu, który zdecydował o tym, że mam przy sobie Liama.

– A co powiesz na to, abyśmy zrobili sobie dzisiaj dzień wagarowicza?

– Nie, mamo. Dzisiaj jadę do dziadków, nie pamiętasz? A ty musisz przygotować się na samolot – odparł.

Spojrzałam na niego z uniesioną brwią.

– Po kim to jesteś taki wyszczekany, co? – zapytałam, choć odpowiedź znałam doskonale.

Niestety, Liam wdał się w swojego ojca. Gdyby w tym momencie postawić ich obok siebie, nikt nie miałby żadnych wątpliwości, że to ojciec i syn.

– Wujek mówi, że po tacie – powiedział i od razu posmutniał.

*Zabiję Daniela.*

– Wujek gada bzdury, nie słuchaj go. A teraz marsz umyć ząbki i się ubrać. Potem przyjdź do kuchni. Mama zrobi śniadanie i pojedziemy do dziadków, dobrze?

Liam kiwnął głową, po czym zeskoczył z łóżka i wyszedł z mojej sypialni, ale już mniej energicznie niż kilka minut wcześniej.

Życie z trzylatkiem, który jest bardzo mądry jak na swój wiek, wcale nie należało do najłatwiejszych. Zwłaszcza że u jego boku nie było ojca i nie mogłam nic z tym zrobić, bo okazał się skończonym chujem.

Zerknęłam na zegarek. Wskazywał szóstą trzydzieści. Lot miałam o dziewiątej, ale musiałam jeszcze zawieźć Liama do rodziców i wrócić. Nie czekając dłużej, ubrałam się i zeszłam do kuchni przyrządzić śniadanie. Pięć minut później do pomieszczenia wszedł Liam. Miał na sobie ubrania, które mu wczoraj przygotowałam, a w rękach spakowany plecak.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? – zapytałam.

Podałam mu miskę z jego ulubionymi płatkami.

*Takimi samymi, jakie uwielbiał jego ojciec. Cóż za zbieg okoliczności.*

– Tak, mamuś. Będę grzeczny, nie musisz się martwić. Codziennie o ósmej wieczorem zameldują się na posterunku.

Miał na myśli telefon z kamerką, przez który będziemy mogli porozmawiać. Pierwszy raz zostawiałam syna na dłużej

niż osiem godzin, które spędzałam w pracy. Byłam architektką domów i wnętrz w firmie deweloperskiej pana McCalla, zajmującej się budową luksusowych posiadłości na całym świecie. McCall był miłym i wyrozumiałym staruszkiem, który traktował mnie i Liama jak własne wnuki, dlatego nie jeździłam w delegacje. Tym razem było to jednak konieczne. Od tego kontraktu zależała przyszłość naszej firmy i moja posada, na którą ciężko pracowałam. Zresztą Liam był już na tyle duży, by zrozumieć, że nie będzie mnie tylko przez kilka dni.

– Świetnie, panie poruczniku. Wrócę za trzy dni, a ty w tym czasie postaraj się, aby dziadek nie zszedł na zawał. Zrozumiano? – Zaśmiałam się, przypominając sobie, jak mały daje popalić dziadkowi, gdy grają w piłkę.

– Oj tam, to tylko gra, mamo. – Uśmiechnął się, ukazując szereg białych ząbków.

– Pytam się, czy zrozumiano, mordeczko.

– Tak jest, szefie – odpowiedział z pełną buzią.

Pokręciłam głową i przez chwilę z przyjemnością obserwowałam, jak zwinnie sobie ze wszystkim radzi. Miał tylko trzy lata, a czasami odnosiłam wrażenie, że rozmawiam z dorosłym mężczyzną.

Pół godziny później stanęliśmy przed moim rodzinnym domem. Kucnęłam przed synkiem, żeby się z nim pożegnać, i ostatni raz spojrzałam w oczy, które patrzyły na mnie przez kilka lat. Dobrych kilka lat. Dorosłe oczy mężczyzny niczym się nie różniły od tych dziecięcych mojego synka. Po moim

policzku spłynęła pojedyncza łza. Niestety, Liam to zauważył i szybko starł ją swoją małą dłonią.

– Nie płacz, mamo, szybko do mnie wrócisz – powiedział, oplatając rączkami moją szyję.

– Masz rację, ale nie dlatego płaczę. Jesteś już dużym chłopcem i mam nadzieję, że sobie poradzisz, hm?

– Mamo, przecież wiesz.

– Wiem, wiem, synku. W porządku, nie będę dłużej cię zatrzymywać. Leć do dziadka, na pewno na ciebie czeka – powiedziałam i pocałowałam Liama w główkę.

Przytulił babcię, która wyszła do nas przed dom, pomachał mi i pobiegł do dziadka.

– Coś się dzieje, córeczko? – zapytała mama.

Zerknęłam na nią i pokręciłam głową. Uśmiechnęłam się, przybierając maskę idealnej matki, córki i kobiety.

– Nie. Będę się już zbierać. Za półtorej godziny mam samolot. Nie mogę się spóźnić.

– Uważaj na siebie – powiedziała z troską.

Pożegnałam się szybko i wsiadłam do auta. Kolejny raz pojawiła się dręcząca myśl, że okłamuję samą siebie i bliskich, twierdząc, że wszystko jest w porządku. Tak naprawdę bałam się dnia, w którym Liam zapyta, gdzie jest jego tata.

*Co mam odpowiedzieć w takiej sytuacji trzyletniemu dziecku? Że jego ojciec nawet nie wie, że istnieje? Że zostawił mnie w najgorszy możliwy sposób, wybierając karierę? To go załamie, a ja nie mogę pozwolić na jego cierpienie.*

* * *

Razem z szefem, jego asystentem i kilkoma innymi pracownikami wysiedliśmy z samolotu. Słońce raziło niemiłosiernie. Podziękowałam sobie w duchu, że zabrałam okulary przeciwsłoneczne.

Sycylia, słoneczne Palermo. Kto by nie chciał tu mieszkać? Facet, dla którego będę projektowała dom, na pewno jest obrzydliwie bogaty. Zapewne to jakiś stary dziadek, a u jego boku będzie szczupła, młoda modelka wprost z wybiegu. Mimo wszystko cieszyłam się, że mam przyjemność gościć we Włoszech. Zawsze marzyłam, aby zamieszkać w tym pięknym kraju, i teraz nieco zazdrościłam temu komuś, że ma taką możliwość. Tylko jedna osoba wiedziała o moim marzeniu. A potem wyparła się naszych uczuć.

Ciągnąc za sobą walizki, wyszliśmy z lotniska. Ku mojemu zdziwieniu szef nie skierował się na postój taksówek, tylko w stronę kilku czarnych SUV-ów. Zerknęłam niepewnie na Caroline, która również wyglądała na zaskoczoną.

– Szefie, czy aby na pewno…

– Ava, wiem, że wydaje wam się to dziwne. Mnie również, ale takie dostaliśmy wytyczne. Sama wiesz, że przygotowywaliśmy się do tego przez cały rok. To zbyt ważne, aby to zaprzepaścić. Nie zwracajcie na to uwagi.

Nie podobało mi się to ani trochę. Gdy zobaczyłam kilku facetów w garniturach, ich mocno zaciśnięte szczęki i przeciwsłoneczne okulary zakrywające oczy, pomyślałam, że ten wyjazd nie skończy się dobrze.

*Kim on może być? Mam cholernie złe przeczucia.*

Usiadłam przy oknie, aby jak najwięcej zobaczyć podczas jazdy w nieznane. Według słów pana McCalla podróż do hotelu miała nam zająć niecałą godzinę. Spojrzałam na Caroline. Ona również była niespokojna. Chwilami miałam nawet wrażenie, jakby szef trochę bał się naszego klienta.

Gdy dotarliśmy na miejsce, oniemiałam. To nie był zwykły hotel. To pierdolona luksusowa wieża. Wchodząc tam, obawiałam się dotknąć stopami płytek na podłodze.

– Odświeżcie się i za godzinę spotykamy się na dole – powiedział szef. – Na działkę jest stąd jakieś dziesięć minut, więc szybko tam dotrzemy, aby się zapoznać z planem terenu i ogólną wizją klienta. Wiem, że jest późno i wszyscy jesteśmy zmęczeni podróżą, ale obiecuję wam, że jutro będziecie mogli to odespać.

– Będzie tam? – zapytał Andreas, asystent McCalla.

– Tak – padła krótka odpowiedź.

Odebraliśmy karty do pokoi. Gdy przekroczyłam próg, od razu rzuciło mi się w oczy wielkie łoże. Odstawiłam walizkę, zdjęłam buty i z ulgą położyłam się na miękkim materacu. Miałam wrażenie, że zaraz odlecę. Moją chwilę błogości przerwało pukanie do drzwi. Otworzyłam i wpuściłam Caroline.

– Ava, czy nie wydaje ci się to jakieś dziwne? – zapytała, rozglądając się po moim pokoju.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Kiedy tylko zobaczyłam auta, wiedziałam, że to nie skończy się dobrze.

– Martwię się o ciebie. Masz najgorzej, bo to ty będziesz projektowała mu dom.

– Wiem, obawiam się jego oczekiwań i wytycznych. Już teraz ma dziwne wymagania – wyznałam.

Westchnęłam, wyglądając za okno, z którego był cudowny widok na morze. Zawsze chciałam mieszkać blisko morza. Chciałabym zabrać tutaj Liama, ale wtedy ktoś mógłby go zobaczyć. Tak naprawdę niewiele osób wiedziało, że jestem samotną matką. Większość uważała mnie za nudną, bo zamiast wyjść wieczorem na miasto, wolałam zostać w domu. Prawdę znali tylko nieliczni, w tym Caroline i nasz szef, McCall. Z Caroline przyjaźniłam się już wtedy, gdy byłam zakochana po uszy. To ona była ze mną na każdym badaniu kontrolnym podczas ciąży, a potem przy porodzie. Cóż, niektórzy uważali nas za lesbijki, ale jakoś zawsze miałyśmy gdzieś opinie innych. Liczyło się dla mnie tylko dobro mojego syna.

– A jak tam Liam? Jak znosi rozłąkę?

– Na razie nawet nie zauważył, że mnie nie ma. Zapewnił mnie, że sobie poradzi i że nie muszę się martwić. Wiesz, jaki on jest.

– No oczywiście, w końcu przez kilka lat przyjaźniłam się z jego ojcem – powiedziała, po czym natychmiast się zreflektowała: – Kurde, nie powinnam o nim wspominać. Przepraszam.

– Spokojnie, ostatnio i ja często o nim myślę. Z każdym dniem coraz bardziej się boję, że Liam o niego zapyta. Albo że przypadkiem go spotkamy.

– W to raczej wątpię. Wiesz, że wybrał karierę zamiast ciebie i Liama.

– Nie wiedział o nim.

– I tak by to nic nie zmieniło.

Od prawie czterech lat, od kiedy dowiedziałam się o ciąży, powtarzał mi to każdy z najbliższych. Czasami myślałam, że robią to specjalnie, ale później przypominałam sobie gorzkie słowa mojego ukochanego i jego odejście. Przecież nie skazywaliby mnie na cierpienie…

* * *

Wcześniej myślałam o tym, że zazdroszczę temu, dla kogo będę projektować dom, ale teraz aż na chwilę oniemiałam. Dom na wzgórzu, a tuż za nim plaża i morze. Prywatna plaża. Raj na ziemi.

– Nie mam pojęcia, kim on jest, ale chcę być jego żoną – zażartowała Caroline.

Wychodząc z hotelu, stwierdziłyśmy, że przesadzamy i nie może być tak źle. Zaczęłyśmy sobie zwyczajnie żartować z całej tej sytuacji.

– Będę twoją świadkową i chcę z wami zamieszkać – odparłam, stojąc na środku wymarzonej ogromnej działki.

– Ava, Caroline, jesteście gotowe? Zwłaszcza ty, Ava. Nie chciałem tego mówić, ale będziesz musiała spędzać z nim dużo czasu.

– Czemu? – zapytałam podejrzliwie.

– Takie wymogi. Klient nasz pan – odparł.

Usłyszeliśmy ryk silnika i wszyscy obróciliśmy się w tamtą stronę. Stałam ze szkicownikiem pod pachą, w okularach przeciwsłonecznych i w napięciu obserwowałam czarne auto, którego obraz miałam wyryty w głowie.

*Co jeżeli… Nie, to nie może być on. To nie jest on. Wybij to sobie z głowy. Myśl, że za trzy dni będziesz znów w Londynie i nigdy tu nie wrócisz. Oby.*

Kiedy jednak z auta wyszedł postawny mężczyzna, ugięły się pode mną nogi. Śnieżnobiała koszula opinała jego mocno umięśniony tors. Podwinięte do łokci rękawy pozwalały dostrzec liczne tatuaże. Duże dłonie aż prosiły się o to, by je złapać i nie puszczać do końca świata. Bałam się spojrzeć wyżej. Bałam się ujrzeć jego oczy, teraz zakryte czarnymi szkłami. Zadrżałam, czując mocny męski zapach. Był coraz bliżej, a mnie przeszedł dreszcz. Taki, jaki wywoływał wyłącznie *on*. Serce zabiło mi szybciej. Moje ciało zareagowało tak, że nie mogłam mieć żadnych wątpliwości. Nadal nie podnosiłam na niego wzroku, jakby był bazyliszkiem. Czymś zakazanym i niebezpiecznym. Z boku usłyszałam ciche przekleństwo z ust Caroline. Moje najgorsze obawy spełniły się w najmniej oczekiwanym momencie.

– Witam, panie Black. Nazywam się Dominic McCall. To mój asystent Andreas, dyrektorka działu architektury i pana architektka Ava Bennet oraz jej asystentka Caroline.

*Cholera jasna.*

– Miło mi pana poznać, panie McCall. Panią również, pani Bennet.

Miałam wrażenie, że spłonę, jeśli dotknę wyciągniętej w moją stronę dłoni. To nie mogła być prawda. Wszystko, tylko nie on…

– Dzień dobry, panie Black.

Podniosłam wzrok i wtedy przepadłam. To naprawdę był on. We własnej osobie. Brayson Black. Mój były i ojciec mojego dziecka. Moja miłość.

Bardzo się zmienił i na pierwszy rzut oka można byłoby go nie poznać. Jednak gdy zdjął okulary i spojrzałam w jego oczy, nie mogłam się dłużej oszukiwać, że to tylko zbieżność nazwisk. Mało kto miał takie oczy. Jedno zielone, a drugie niebieskie. Heterochromia, którą odziedziczył też mój syn. I ten sam błysk co kilka lat temu.

*To jest pierdolony żart.*

*To nie może być prawda. Nie on. Nie tutaj i nie teraz. Dlaczego?*

– Może przejdziemy się po działce i opowie pan o swoich oczekiwaniach – zaproponował McCall.

Ja jednak wyłączyłam się całkowicie. Nie mogłam w to uwierzyć. Po czterech latach znów spotkałam się z nim twarzą w twarz.

# ROZDZIAŁ 2.

Miałam wielką ochotę zniknąć z tego miejsca. Bardzo chciałam chociaż schować się za przyjaciółką, ale McCall chwycił moje ramię, przybliżając mnie do siebie i… do niego. Jego wzrok spoczął na dłoni mojego szefa. Przez moment mi się zdawało, że przez twarz mężczyzny przebiegł gorzki grymas. Jeszcze kilka lat temu pomyślałabym, że jest zwyczajnie zazdrosny.

– Zapewniam pana, że panna Bennet to najlepsza architektka, jaką mógł pan spotkać. Wykonała już wiele projektów, a klienci o nią zabiegają.

– Może przejdziemy do konkretów? Pozwoli pan, że sam ocenię – powiedział szorstko.

Spojrzałam na przyjaciółkę, szukając u niej pomocy.

– Naturalnie. Proszę zatem przedstawić swoje oczekiwania. Ava na pewno zaproponuje coś niesamowitego.

Ponownie dostrzegłam grymas na jego twarzy. Przeszliśmy kawałek dalej. W którymś momencie zostaliśmy sami na przodzie. Za nami szli moi współpracownicy i szef.

– Więc jak pan widzi swoje miejsce na ziemi? – zapytałam, wyciągając szkicownik i ołówek.

Zazwyczaj na takich spotkaniach umiałam odzwierciedlić szkic budynku. Obok zapisywałam najistotniejsze informacje, aby w domu na spokojnie usiąść nad projektem.

– Będzie pani rysować? – zapytał, spoglądając na mnie.

– Tak, potrafię już teraz odzwierciedlić wstępny szkic budynku.

Choć było to dla mnie wyzwaniem, nie chciałam mu pokazać, że bez niego upadłam. Chciałam, żeby zobaczył, jak rozwijam skrzydła i odfruwam na jego oczach. Pragnęłam zniknąć na zawsze z zasięgu jego wzroku.

– W miejscu, w którym stoimy, chcę, aby była sypialnia.

*Poważnie, zaczyna od tego*?

– Może zaczniemy od wielkości i wyglądu budynku? Później przejdziemy do szczegółów.

– Willa z jednopiętrową dwukondygnacyjną bryłą z płaskim dachem i kilkoma mniejszymi bryłami przenikającymi się wzajemnie. Z ogromnymi przeszkleniami w każdym pomieszczeniu. Beton pomiędzy oknami. Prostopadłościenna bryła dwukondygnacyjnego salonu, z dużym narożnym przeszkleniem otwierającym salon na ogród i taras. Z trzystanowiskowym garażem. A, zapomniałbym o najważniejszym. Możliwość wyjścia z sypialni na balkon z przeszklonymi barierkami – wyrecytował, po czym nasunął na nos okulary przeciwsłoneczne.

Zamarłam z ołówkiem uniesionym nad szkicownikiem. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– W porządku? – zapytał, dotykając mojego ramienia.

*Płonę.*

*Zabierz tę rękę.*

*Odejdź i nie wracaj.*

*Błagam.*

– Tak, tak… tak.

*Nie.*

Nie było w porządku, bo właśnie miałam projektować jego dom, który kiedyś był naszym marzeniem. Jak to możliwe? Dlaczego mnie tak pokarano?

– To, jak będą wyglądały urządzenie domu i rozkład pomieszczeń, zostawiam w pani rękach. Mam tylko jedno życzenie.

– Tak?

Nie byłam pewna, co za chwilę powie. W najczarniejszych myślach nie przewidywałam takiego scenariusza. Tego nie było w planie.

*Proszę, aby nie powiedział tego, co myślę.*

– Moja główna sypialnia ma być od strony morza. I proszę, żeby barierki były bardzo wytrzymałe.

*Szlag.*

Przełknęłam ślinę, słysząc jego słowa. Czy mogło być gorzej?

– Czy to wszystko? – zapytałam i poprawiłam okulary.

– Tak – odparł z chrypką w głosie.

Zamknęłam szkicownik, mocno trzymając go w rękach.

– Prześlę projekt domu, jak najszybciej się da, jednak będę potrzebowała skorzystać jeszcze z pana działki, aby moi pracownicy mogli wszystko wymierzyć.

– Naturalnie, jednak co do przesłania projektu… Chcę być przy jego tworzeniu.

– To znaczy?

– Chciałbym, aby zaprojektowała go pani przy mnie.

*Ja pierdolę.*

Usłyszałam ciche szepty za nami. Na śmierć zapomniałam o całej reszcie, która przysłuchiwała się naszej rozmowie.

– Ale…

– Proszę tylko o dwie godziny każdego dnia.

Nie mogłam odmówić. Szef by mnie chyba zabił, bez względu na to, jak bardzo nas kocha.

– Zgoda.

– W takim razie widzimy się o siódmej wieczorem w holu. Zabiorę panią w ciche miejsce, aby mogła pani spokojnie pracować.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie. Black zresztą wcale na to nie czekał. Poprawił marynarkę i bez słowa odszedł w stronę auta. Po chwili odjechał, zostawiając mętlik w mojej głowie.

– Ava, w porządku? – zapytał szef, podchodząc bliżej. – Dasz radę wytrzymać z nim te dwie godziny dziennie?

– Tak, w porządku. Postaram się – odpowiedziałam.

Spojrzałam na przyjaciółkę i wtedy przypomniałam sobie o czymś bardzo ważnym.

*Jasna cholera. Przecież o ósmej ma do mnie dzwonić synek. Cholera.*

* * *

Wróciliśmy do hotelu jakieś pół godziny później. Bez zbędnych słów poszłam od razu do swojego pokoju. Nie wierzyłam w to, co się stało. Zniknął prawie cztery lata temu i niech znika teraz. Nie mogłam iść teraz do szefa i powiedzieć, że rezygnuję, bo zaprzepaściłabym swoją szansę na rozwój. Zresztą czułam, że McCall się go boi, a to oznaczało, że Black ma tutaj ogromną władzę. Od roku przygotowywaliśmy się do tego projektu, wiedząc, że nasz tajemniczy klient to bardzo wpływowa osoba, jednak nikt nigdy nie wypowiedział jego nazwiska. Kiedy próbowałam wyciągnąć od McCalla jakiekolwiek informacje, za każdym razem padała ta sama odpowiedź: „Nie mogę, Ava. Przepraszam".

Nikt nie wiedział, czym zajmuje się nasz klient, jak się nazywa ani jak wygląda. Wszystko było tak tajne, że obstawialiśmy różnych ludzi. Nigdy bym się jednak nie spodziewała takiego obrotu sprawy. Nigdy bym nie przypuszczała, że podczas tego wyjazdu spotkam tego, od którego kiedyś nie chciałam uciekać, a teraz miałam na to niebywałą ochotę.

Wyszłam na balkon. Lekki wiatr przyjemnie owiał moją twarz. Z zapartym tchem spoglądałam na morze, które było moim ukojeniem. W tej chwili najbardziej potrzebowałam syna obok, świadomości, że jest bezpieczny, i jego słów zapewniających, że damy sobie radę. Obawiałam się, że tym razem tak nie będzie.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Otworzyłam i wpuściłam przyjaciółkę. Spojrzałam na jej zatroskaną twarz.

– Powiedz, że to tylko wymysł mojej cholernej wyobraźni – powiedziałam, czując łzy pod powiekami.

– Bardzo bym chciała, Ava. Ale ja również go widziałam na własne oczy. Zmienił się.

– Nie mogę tu zostać. Nie, kiedy wiem, że on tu jest. Nie wiem, co mam robić. Nie mogę z nim siedzieć przez te dwie godziny dziennie, kiedy w tym czasie ma do mnie dzwonić syn. Jego syn, Caroline. McCall doskonale o tym wiedział i uzgodniliśmy, że od ósmej wieczorem wszyscy mamy wolne. Tego nie było w tej pieprzonej umowie.

– Wiem, skarbie, ale obawiam się, że nie możemy nic na to poradzić. Gdyby szef mógł coś zrobić, natychmiast wsadziłby nas wszystkich w samolot powrotny i zerwałby tę umowę. Wiesz, ile dla niego znaczycie. Z żoną nie mogli mieć dzieci, a już o wnukach nie wspomnę. Jesteście dla niego rodziną. Jest dla ciebie jak dziadek.

– Nie powiem mu, nie zrobię im tego, bo wiem, ile to będzie nas wszystkich kosztować. Czytałam zapis dotyczący zerwania umowy. Nie uwierzysz, jakie by poniósł wtedy konsekwencje. Podejrzewam, że nawet nie mielibyśmy do czego wracać.

– Aż tak źle?

Jako jedyna mogłam przeczytać umowę, bo to ja musiałam ją podpisać. Andreas i Caroline to tylko asystenci, a ta umowa – jak wszystko z tym związane – była cholerną

tajemnicą. Choć Caroline zawsze czytała umowy przede mną, w tym przypadku wszystko było inaczej. Od samego początku każdy obawiał się tego dnia. A ja nie miałam innego wyjścia. Szef nie chciał tego powierzyć nikomu innemu. Chciałam w to wierzyć.

Skinęłam nieznacznie głową i opadłam bezradnie na kanapę. Musiałam wziąć się w garść i wytrzymać z nim dwie godziny dziennie przez trzy dni. Jednak będę musiała przesunąć to o godzinę wcześniej.

– Muszę wytrzymać z nim tylko te trzy dni…

– Oby to były tylko trzy dni – mruknęła Caroline, a ja zerknęłam na nią niepewnie.

– Co masz na myśli?

– Mam wrażenie, że on wcale nie był zdziwiony faktem, że architektem okazała się jego była wielka miłość.

– Co takiego?

Słowa przyjaciółki wprawiły mnie w zdumienie.

– Ava, stałam z boku i wszystko widziałam. Znam go równie dobrze jak ty. Uwierz mi, nie był zdziwiony, kiedy cię zobaczył. A to, jak spojrzał na szefa, gdy cię złapał za rękę… Ava, obawiam się, że tu nic nie jest przypadkiem. Jeszcze ten dom. Doskonale pamiętam.

* * *

*Wspólnie w czwórkę spędzaliśmy piątkowy wieczór u Braysona. Wtulona w jego pierś, śmiałam się z wygłupów naszych przyjaciół. On również był rozbawiony. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w zawrotnym tempie.*

*Caroline uderzyła Matta poduszką, a on nie pozostał jej dłużny. Kiedy w końcu się uspokoili, opadli zmęczeni na kanapę obok nas. Brayson mocniej przyciągnął mnie do swojego ciała i złożył czuły pocałunek na moich włosach. Za każdym razem rozpływałam się tak samo.*

*– Za kilka lat stąd wyjedziemy.*

*Powiedział to szeptem, ale Caroline i Matt doskonale to słyszeli.*

*– Dokąd? – zapytałam, spojrzawszy w jego kierunku.*

*– Do Włoch. Wybuduję ci dom na wzgórzu z prywatną plażą nad morzem. Gdy rankiem wyjdziesz na balkon, ubrana wyłącznie w moją koszulę, wiatr rozwieje twoje włosy, a ty będziesz się cieszyć widokiem fal. A potem przyprę cię do szklanej barierki, sprawiając taką samą przyjemność jak w nocy. Każdej nocy i każdego ranka.*

* * *

Westchnęłam, przypominając sobie to wszystko. Łzy spływały po moich policzkach. Byłam świadoma, że nie wyjdę z tego cało.

– Będzie dobrze, Ava. Jesteś silna. Jesteś tutaj, aby Liam po powrocie do domu rzucił ci się na szyję i wykrzyknął: „Zrobiłaś to, mamuś!". Robisz to, aby niczego mu nie zabrakło. Jesteś najlepszą przyjaciółką i matką na świecie. Poradzisz sobie i z tym.

– Co jeśli się złamię? – zapytałam.

– Nie myśl tak. Nie wolno ci tak myśleć. W Londynie czeka na ciebie twój syn. Za dwa dni już nas tu nie będzie i wszyscy wrócimy do normalności.

*Tylko że po ponownym spotkaniu z nim nic już nie będzie takie samo.*

* * *

Zeszłam do holu z torbą na laptop przewieszoną przez ramię. Stresowałam się. Bałam się zostać z Blackiem sam na sam. Razem z Caroline obmyśliłyśmy plan, abym mogła porozmawiać z synkiem. Doskonale wiedziałam, że Black nie zgodzi się na zmianę godzin ani na nic innego. To on stawiał tu warunki. Wiedziałam to, bo zawsze taki był. Stanowczy i zaborczy. Jeżeli czegoś pragnął, zrobiłby wszystko, żeby to osiągnąć. Dyskusje nie wchodziły w grę.

Wyszłam z korytarza, biorąc głęboki wdech. Poprawiłam torbę i wtedy go ujrzałam. W garniturze, zapewne od najdroższego projektanta, prezentował się doskonale. Rolex na jego nadgarstku świadczył o tym, ile ten człowiek ma pieniędzy. Mocno zarysowana szczęka, potężne ramiona i duże dłonie, które od tamtego czasu bardzo się zmieniły. Zmężniał. Spoważniał. Już nie był chłopcem, którego kochałam ponad wszystko. Był mężczyzną, na którego ludzie bali się spojrzeć. Każdy, kto przechodził obok, unikał jego wzroku, jakby potrafił jednym spojrzeniem zabić człowieka. Na mój widok ściągnął okulary przeciwsłoneczne i zaczął mi się bacznie przyglądać. Z niechęcią musiałam przyznać, że jego wzrok

mnie onieśmielał, tak samo jak kilka lat temu. A tego z pewnością nie było w planie.

– Dobry wieczór – przywitałam się, utrzymując poważny wyraz twarzy.

– Pięknie wyglądasz – odparł.

Taksował moją sylwetkę przenikliwym spojrzeniem, jak to miał w zwyczaju. Miałam na sobie kremową spódnicę i białą koszulę, a do tego cieniutki kremowy płaszcz. Wyglądałam zwyczajnie. Na pewno nie tak jak te Włoszki, które przechodziły obok i obrzucały spojrzeniem mojego towarzysza.

– Przejdziemy do pracy? Mam napięty grafik.

– Sądzę, że twój grafik tutaj opiera się na pracy ze mną. A poza naszymi spotkaniami masz wolne.

– A ja sądzę, że nie przeszliśmy na „ty", panie Black. Proszę uszanować moją pracę i pozwolić mi ją wykonać jak najlepiej. Chciałabym pojechać na działkę, aby jeszcze raz móc się jej przyjrzeć.

– Naturalnie, w takim razie zapraszam ze mną.

Wyciągnął dłoń w moim kierunku, ale jej nie ująłem. Wyszłam z hotelu, nie spoglądając na niego. Po chwili dogonił mnie i poprowadził w stronę samochodu.

*Cholera, myślałam, że będzie z kierowcą.*

Otworzył mi przednie drzwi swojego auta, o którym zawsze marzył.

*Jak widzę, jedno marzenie spełnione, a drugie w trakcie. Szkoda, że już nie jest nasze wspólne.*

– Nie ma pan kierowcy? – zapytałam.

Nie chciałam zostać z nim sam na sam, ale domyślałam się, że tak to się potoczy.

– Mam, ale wolę kierować samemu, zwłaszcza gdy obok będzie siedziała piękna kobieta.

Skarciłam go w myślach, ale nie odpowiedziałam na jego ostatnie słowa. Udałam, że ich nie słyszałam. Wsiadłam do auta i od razu poczułam mocny zapach męskich perfum. Wygodne fotele zachęcały do relaksu. Nie tylko czarne wnętrze, ale całe to auto pasowało do Blacka, jakby było dla niego stworzone. Wsiadł za kierownicę, a po chwili byliśmy już w drodze na działkę.

Korzystając z okazji, podziwiałam widoki migające za szybą. Słońce powoli zachodziło za horyzont, a ludzie dopiero teraz wylegali na ulice, aby się bawić. W końcu zaczynał się weekend. Przyglądałam się parom tańczącym do melodii granych przez uliczne zespoły. Nagle przed moimi oczami stanął obraz mnie i Blacka, kiedy pewnego wieczoru byliśmy w Londynie i akurat napotkaliśmy muzyków. Zrobiliśmy wtedy takie show, że na środku placu była tylko nasza dwójka tańcząca w deszczu, niedaleko nas zespół, grający nadal mimo złej pogody, a wokół tego ludzie, którzy nas obserwowali. Gdy skończyliśmy nasz taniec, rozległa się burza oklasków, która wywołała rumieńce na moich policzkach.

Otrząsnęłam się ze wspomnień. Dojechaliśmy na miejsce, a ja od razu wysiadłam z auta. Pierwsze, co mi się rzuciło w oczy, to słońce zachodzące za morze. Widok zapierający

dech. Poczułam za sobą obecność Blacka, co od razu mnie otrzeźwiło. Spojrzałam na niego. Górował nade mną swoją siłą i władzą.

– Mogę się przejść? – zapytałam, wskazując na działkę.

Zawsze przed przystąpieniem do projektu musiałam osobiście zapoznać się z terenem. Pospacerować po nim, poznać jego kształt i wielkość. Oczywiście w tym wypadku nie mogło być inaczej. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się, abym tego nie zrobiła. Podchodziłam do pracy na swój sposób. Za to właśnie klienci mnie cenili. Odróżniałam się na rynku.

Wyjęłam z torby szkicownik i ołówek. Poprawiłam włosy, które opadły mi na twarz. Obserwował mnie, czułam to. Odeszłam od niego kawałek, stając na środku działki. Zerknęłam przez ramię. Black oparł się o maskę samochodu i stał z założonymi rękoma, ani na moment nie spuszczając ze mnie wzroku. Westchnęłam, czując przyjemne mrowienie. Po chwili odwróciłam się i pogrążyłam w pracy.

Zbliżała się ósma, a ja miałam prawie skończony szkic budynku. Wciąż nie mogłam pozbyć się wrażenia, że gdzieś już widziałam to, co przed chwilą narysowałam. Upewniłam się, że jestem daleko od Blacka. Jakoś nie miał zamiaru do mnie na razie podchodzić. Może uznał, że nie warto, albo po prostu czekał na odpowiedni moment.

Poczułam wibracje, więc wyciągnęłam komórkę. Ostatni raz spojrzałam na mężczyznę, który rozmawiał właśnie przez telefon, jednak nawet to nie powstrzymało go przed obserwacją. Odebrałam połączenie i uśmiechnęłam się szeroko,

widząc synka w piżamce. Co chwilę upewniałam się, że Black się do mnie nie zbliża ani nie słyszy mojej rozmowy.

– Cześć, mamuś! – krzyknął Liam, a ja modliłam się o to, aby tamten tego nie słyszał. Ryzykowałam wiele, ale nie miałam wyjścia. – Pokażesz mi morze? Obiecałaś, mamo – powiedział niecierpliwie.

– Ciebie też miło widzieć, synku. Grzeczny jesteś? – zapytałam, drażniąc się z nim.

– Mamooo… przecież wiesz. Pokażesz? Widzę, że jesteś na dworze.

Zaśmiałam się i wtedy poczułam prąd przechodzący przez moje ciało. Black, oparty o auto, przyglądał mi się z daleka. Widział, że z kimś rozmawiam, ale nie podchodził. Byłam mu za to wdzięczna.

– Już, skarbie, już.

Przerzuciłam kamerkę na tył, pokazując piękne morze o zmroku.

– Mamo, chcę tam mieszkać. Tam jest pięknie, a nie tak jak tutaj, w Londynie. Ciągle deszcz.

– Wiem, skarbie, ja też bardzo bym chciała – odpowiedziałam i przełączyłam kamerkę, aby znów mógł mnie widzieć. – Obiecuję ci, że któregoś razu zabiorę cię tutaj i zobaczysz wszystko na żywo.

– Obiecujesz? – zapytał, ziewając i przytulając misia.

– Obiecuję, skarbie, a teraz zmykaj spać. Mama ma trochę pracy, a ty jesteś zmęczony całym dniem u dziadków.

– Tęsknię.

– Ja też, mordeczko. Jeszcze dwa dni i będę z powrotem, a teraz śpij, gwiazdko. Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, mamuś.

Gdy zakończyliśmy połączenie, pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Schowałam telefon do torby, wzięłam głęboki wdech i ruszyłam do Blacka. Nie spodziewałam się, że zauważy zmianę mojego nastroju.

– Płakałaś?

Ani to, że uroniłam łzę.

– Nie, coś mi wpadło do oka.

– Nie okłamuj mnie. Przed chwilą widziałem cię uśmiechniętą i szczęśliwą, gdy rozmawiałaś przez telefon, a teraz wiem, że z twoich oczu popłynęły łzy.

Zapomniałam, że ten mężczyzna spędził ze mną kilka lat. Najwidoczniej od naszego rozstania nie zmieniłam się za bardzo. Nadal potrafił czytać ze mnie jak z otwartej księgi.

– To nic, możemy już wracać. Czy możemy przełożyć kolejną godzinę na jutro? I czy moglibyśmy spotkać się wcześniej? O ósmej nie za bardzo mogę.

– Czy powodem jest twoja rozmowa?

– To nie pana sprawa. Proszę uszanować moją prywatność.

Odepchnął się od maski, po czym otworzył mi drzwi. Usiadłam w tym aucie po raz drugi i miałam nadzieję, że ostatni. Myślałam, że zamknie drzwi i sam wsiądzie za kierownicę, ale on otworzył je szerzej, pochylił się nade mną i złapał za pas bezpieczeństwa. Wciągnęłam powietrze, gdy znalazł się tak blisko mnie. Poczułam mocny zapach perfum.

Miałam wrażenie, że nimi przesiąkam. Black zatrzymał się centymetry przed moją twarzą. Gdy spojrzał mi prosto w oczy, przeszedł mnie dreszcz.

– Ava, doskonale zdajesz sobie sprawę, że to moja wina. Byłaś, jesteś i będziesz moja, skarbie. Cztery lata temu popełniłem błąd, zostawiając cię, ale uwierz mi, że nie zrobiłem tego dobrowolnie. Musiałem tak postąpić, ale teraz już nikt nas nie rozłączy. Możesz zapierać się rękami i nogami, ale ja wiem, że działam na ciebie tak samo jak wtedy, a nawet mocniej. Sprawię, że zostaniesz tutaj ze mną. Cztery lata rozłąki to zbyt dużo. Na więcej nie pozwolę – powiedział, a następnie zatrzasnął drzwi i okrążył auto, aby usiąść za kierownicą.

*Boże święty. Czy on to naprawdę powiedział, czy się przesłyszałam?*

Nadal wstrzymywałam powietrze. W myślach błagałam Boga o litość. Czułam, że spadam na samo dno. I nikt nie jest w stanie mnie uratować. Chyba że mój własny syn, który jest tysiące kilometrów ode mnie.

# ROZDZIAŁ 3.

Obudziło mnie głośne pukanie. Chociaż nie wiem, czy nazwałabym to pukaniem. Ktoś ewidentnie był wściekły i z całej siły walił w drzwi. Nie miałam pojęcia, co się stało. Uniosłam głowę i rozejrzałam się po podłodze, na której zasnęłam. Pełno szkiców i rysunków. Odpaliłam laptop, ignorując natarczywe pukanie. Wykonałam projekt ogromnego domu w jedną noc? Obok zauważyłam dwie puste butelki po winie. Zamknęłam komputer, a rysunki i szkice schowałam do teczki. Wyrzuciłam butelki, aby nikt ich nie widział, po czym podeszłam do drzwi. Już miałam otworzyć, kiedy usłyszałam głos Blacka.

– Ava, jeżeli ich natychmiast nie otworzysz, to je wyważę. Wiesz, że jestem do tego zdolny.

*O, i to jak.*

Przekręciłam klucz, a drzwi ustąpiły. Do pomieszczenia wpadła moja przyjaciółka, za nią Andreas, szef i on. Wściekły Brayson Black. Nigdy to nazwisko nie pasowało do niego tak dobrze. Podszedł do mnie i złapał moje policzki w obie dłonie. Gdy poczułam jego dotyk, wzdrygnęłam się i ponownie miałam ochotę rozpłakać się z bezradności i miłości do tego

palanta. Nie mogłam jednak ulec. Musiałam być twarda. Musiałam postawić na swoim.

– Jesteś cała? – zapytał.

Pomyślałam, że mój szef i jego asystent muszą być w niemałym szoku. Na Caroline nie zrobiło to pewnie większego wrażenia. Zbyt dobrze znała historię naszej relacji.

– Nie dotykaj mnie – syknęłam, odpychając jego dłonie z mojej twarzy.

Oddaliłam się od niego na kilka kroków. Nie chciałam mieć z nim do czynienia.

– Dziecko moje drogie… – McCall podszedł do mnie i zgarnął w swoje ramiona. Znów czułam się jak pięciolatka, która coś przeskrobała, a dziadek ją pociesza. – Co się stało? Nie odbierałaś, nie otwierałaś. Jest już południe, a od ciebie żadnego znaku życia. Dobrze się czujesz? Jeżeli nie, to natychmiast wracamy do Anglii.

Wiedziałam, że to moja jedyna szansa ucieczki. Zerknęłam na Caroline, a ona dyskretnie kiwnęła głową.

– Nie, nie czuję się dobrze. Projekt jest już gotowy, więc bardzo bym chciała wracać.

– Zrobiłaś to w jedną noc? – zapytał zaskoczony Black.

Spojrzałam na niego, a potem znów na McCalla, który zmarszczył brwi.

– Projekt jest w całości gotowy, wymaga tylko przeniesienia do programu i wprowadzenia delikatnych poprawek wizualnych. Mogę to zrobić ze swojego domu. Naprawdę nie czuję się najlepiej.

– W porządku, dziecko. Nie możesz się stresować, to źle na was działa. Zrobię, co w mojej mocy, abyśmy dzisiaj wieczorem wrócili do Anglii – odparł szef, po czym wyszedł razem z Andreasem z mojego pokoju.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak zabrzmiała jego wypowiedź. Black uważnie przyglądał się mojemu brzuchowi. Kiedy trzeba, to faceci nie rozumieją żadnego zdania, a gdy nie trzeba, to nagle analizują wszystko.

– Jesteś w ciąży? – zapytał.

Caroline zaśmiała się cicho.

– Nie, a nawet jeśli, to nie twój pieprzony interes. Proszę o opuszczenie mojego pokoju.

– To ja za niego płacę…

– Więc ja wyjdę – przerwałam mu i skierowałam się do wyjścia.

Sięgnęłam do klamki, ale on wcześniej chwycił moją rękę i mocnym ruchem przyciągnął mnie do siebie, aż odbiłam się od jego twardej klatki piersiowej.

*Boże święty, ratuj mnie.*

– Porozmawiajmy.

– Nie mamy o czym. Nasza ostatnia rozmowa zakończyła się cztery lata temu, gdy poinformowałeś mnie o tym, że wyjeżdżasz. Beze mnie. Powiedziałeś mi wprost, że to definitywny koniec, więc teraz ja ci coś powiem. Zostaw mnie w spokoju. Nie potrzebowałam cię przez cztery lata i nie potrzebuję teraz. Nikt cię tutaj nie potrzebuje, rozumiesz?

Nie próbuj mnie zatrzymywać, bo jeżeli będzie trzeba, sama wsiądę w samolot i stąd odlecę. Nie próbuj mnie szukać…

– Już cię odnalazłem, Ava. Nawet nie musiałem szukać, bo od czterech lat wiem, gdzie pracujesz. Od czterech lat moi ludzie chodzą za tobą krok w krok. Nie ukryjesz się przede mną, bo nigdy cię nie zostawiłem. Chroniłem cię przez cały czas, choć nie miałaś o tym pojęcia. W końcu mogłem się ujawnić i nie spocznę, póki nie będziesz znów zasypiała w moich ramionach. Rozumiesz? Jesteś moja i nie pozwolę ci odejść.

*Obserwował mnie? Przez wszystkie te lata wiedział, gdzie mieszkam i pracuję? A co, jeśli on… wie o nim? Co, jeśli zjawił się po to, by mi go odebrać?*

Nie wiedziałam, co robić.

– Nie… nie…

Poczułam panikę. Caroline doskonale wiedziała, co się dzieje.

– Wyjdź stąd! – krzyknęła do Blacka.

– Co jej jest?!

Chciał podejść bliżej, ale Caroline mu na to nie pozwoliła.

– Ma atak paniki. Przez ciebie. Wyjdź stąd i nie wracaj, rozumiesz? Mało ją skrzywdziłeś?

Przyjaciółka wyprowadziła mnie na balkon, abym mogła zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Potrzebujesz do niego zadzwonić? – zapytała, a ja skinęłam głową.

Wzięła moją komórkę i wybrała numer mojej mamy. Coś tam przez chwilę rozmawiały, aż w końcu usłyszałam jego głos. Atak od razu przeszedł, a łzy przestały płynąć. Podeszłam do barierki, zerkając na synka, który z piłką podbiegł do telefonu.

– Mamuś! Cześć! Myślałem, że zadzwonisz wieczorem.

– Bardzo tęskniłam i nie mogłam wytrzymać, wiesz, mordeczko?

– Ja też tęsknię. Kiedy wrócisz? Chcę już do domu.

– Niedługo, skarbie. Niedługo wrócę.

– Wujek Daniel przyjechał. Właśnie gramy w piłkę. Chcesz z nim porozmawiać?

*Jest tak mądry, że to aż niebywałe.*

– Daj wujkowi telefon – poprosiłam, a za chwilę ujrzałam twarz brata.

– Płakałaś? Ava, co jest? – zapytał.

Weszłam do pokoju i rozejrzałam się uważnie. Byłam sama.

– On tu jest – powiedziałam.

– Kto? – Zmarszczył brwi, a po chwili sam się domyślił. – Zrobił ci coś? Jak to jest, że on tam jest?

– Pamiętasz ten projekt, o którym ci mówiłam?

– Ten tajemniczy klient, tak? Pierdolisz, że to on.

– To on. Miałam mu zaprojektować dom na wzgórzu z prywatną plażą nad morzem.

– Wasz wymarzony. We Włoszech – mruknął. – Zajebię gnoja. Młoda, wsiadam w pierwszy samolot i jestem u ciebie.

– Nie trzeba. Dam radę. Muszę przetrwać jeszcze tylko chwilę i będę z powrotem. I zapomnimy o całej sprawie.

– Jesteś pewna? Nie wyglądasz na taką.

– Muszę poradzić sobie z tym sama.

– Wcale nie musisz, Ava. Jak go tylko spotkam, to skopię mu tyłek.

*O ile dasz radę.*

– Jutro już wracam do domu, bo wątpię w zdolności szefa, abyśmy mogli wrócić dziś wieczorem. Ucałuj Liama, proszę.

– Uważaj na siebie, młoda.

– Będę.

Na tym zakończyłam naszą rozmowę.

Słońce ogrzewało przyjemnie moją skórę. Powiadomienie w telefonie sprowadziło mnie z powrotem na ziemię. Krótka wiadomość od szefa, której się spodziewałam.

✉ **Dominic McCall:** Przykro mi. Dzisiaj macie czas dla siebie.

*„Przykro mi".*

*A mnie do cholery nie.*

Zapukałam do pokoju przyjaciółki. Otworzyła mi natychmiast.

– Idziemy na miasto? To może być jedyna okazja do zabawy – powiedziałam.

– Jasne, ale jesteś pewna?

– Jak najbardziej. Jutro i tak wracamy, a wszystko wróci do normalności. Potrzebuję się zrelaksować. Dawno nie byłyśmy na imprezie. Odkąd mam Liama, to ani razu.

– Jeżeli to poprawi ci humor, to czemu nie. Może wyrwę jakiegoś przystojnego Włocha. – Zaśmiała się, a ja jej zawtórowałam.

– Może też tak zrobię? Nikt mi przecież nie zabroni, a to tylko jedna noc.

Caroline uśmiechnęła się pokrzepiająco i zabrałyśmy się do roboty. Najpierw relaksująca kąpiel, maseczki i te sprawy. Nim wykonałyśmy makijaże i jakoś zaplotłyśmy włosy, była już szósta. Dobrze, że dałam się namówić przyjaciółce na zabranie kilku sukienek. Właśnie stałam przed lustrem w miniówce na cieniutkich ramiączkach, z głębokim dekoltem. Sukienka nie miała pleców, więc nie założyłam stanika. Włosy zaplotłam w gruby warkocz, który opadał mi na ramię. Miałam też dosyć mocny makijaż i srebrne sandałki.

– Kurwa, laska, gdybym nie wolała kutasów, tobym się na ciebie rzuciła. Wyglądasz zakurwiście seksownie – powiedziała.

Caroline wyglądała podobnie do mnie, miała tylko rozpuszczone i lekko pofalowane włosy.

– Obie tak wyglądamy – powiedziałam, pstrykając nam zdjęcie.

Pozwoliłam sobie na wstawienie zdjęcia na Instagrama. Dopiero wtedy odkryłam, że nie robiłam tego przez cztery lata. Odcięłam się całkowicie od social mediów. Kiedyś na Instagramie miałam sporo wspólnych zdjęć z… nim. Teraz jednak w ogóle były tylko dwa. Jedno wstawione przed chwilą i drugie, którego jakoś nie potrafiłam usunąć. To zdjęcie

zrobione przez Caroline tamtego wieczoru, gdy tańczyliśmy na rynku w deszczu. Mężczyzna trzymał moje uda na wysokości biodra, a drugą ręką podtrzymywał mnie pod plecami, abym nie upadła. Przechylił mnie tak, że włosy dotykały ziemi, a jego usta były zatopione w moich. Zdjęcie nie było do końca wyraźne przez padający deszcz, dlatego nie można było rozpoznać twarzy.

Caroline zamówiła taksówkę, a ja złapałam torebkę, do której wrzuciłam potrzebne rzeczy. Zeszłyśmy na dół, gdzie czekała na nas samochód z przystojnym Włochem. Moja przyjaciółka zaczęła bajerować kierowcę, a ja odblokowałam komórkę, czując wibrację. Sporo osób zostawiło serduszka i komentarze pod zdjęciem, jak to bosko wyglądamy. Jednak jeden z nich zwrócił moją uwagę. *Amore mio!* Pierwszy raz dostałam komentarz po włosku. Po nicku nie mogłam stwierdzić, kto to. Zdjęcie było zrobione od tyłu i w czerni. Z ciekawości weszłam w profil nieznajomego, a wtedy ścisnęło mi się serce. Brayson Black. Zmienił nick, ale nic poza tym. Przesunęłam w dół i miałam ochotę wrzeszczeć. Same pieprzone zdjęcia nas z tamtego okresu. Zablokowałam komórkę, powstrzymując łzy.

*Nie zniszczy mnie.*

*Nie odbierze mi słońca.*

*Nie dowie się o synu.*

*Zapomnę o nim tak szybko, jak on zapomniał o mnie.*

* * *

Nie liczyłam, który to już drink ani która piosenka przetańczona z przyjaciółką. Nie spoglądałam na zegarek. Świetnie się bawiłam. Do kilku kawałków bawiłam się z nieznajomymi, ale na tym się kończyło. W pewnym momencie do Caroline podszedł mężczyzna, oplótł ją w talii i schował twarz w zagłębieniu jej szyi. Po chwili poczułam to samo. Silne ręce oplotły mój brzuch, a męski zapach dotarł do moich nozdrzy. Wplotłam palce w miękkie włosy nieznajomego.

– *Bella* – mruknął, odwracając mnie twarzą do siebie.

Był przystojny. Bardzo. Zarzuciłam ręce na jego kark, tańcząc w rytm piosenki.

– *Non sei di qui*.

– Nie rozumiem włoskiego. – Uśmiechnęłam się uroczo.

– Amerykanka? – zapytał po angielsku.

– Angielka.

– Co cię sprowadza do tego pięknego kraju?

– Chciałam sprawdzić osobiście, czy Włosi są tak przystojni, jak mówią.

– I jak wrażenie?

– Sądzę, że kłamali – mruknęłam.

– A ja sądzę, że nie spotkałaś tego jedynego. Albo spotkałaś, ale postanowiłaś się z nim podroczyć.

Byłam pijana. Nie mogłam zaprzeczyć. Umysł myślał za mnie. Czułam jego dłonie badające moje ciało pod cienkim materiałem sukienki. A po chwili poczułam chłód. Zrobiło się zamieszanie. Nieznajomy już mnie nie dotykał, tylko leżał

na ziemi przygnieciony przez innego mężczyznę, który bił go bez opamiętania. I wtedy usłyszałam ten głos.

– Tknij moją kobietę jeszcze raz, a inaczej pogadamy.

– Nie wiedziałem, że to szefa…

– Nie musisz o tym wiedzieć. Spierdalaj stąd! – warknął, puszczając go.

Wstał, otrzepał się jakby nigdy nic i spojrzał na mnie. Bez słowa złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia z klubu. Krzyczałam i szarpałam się, aż w końcu stracił cierpliwość i przerzucił mnie sobie przez ramię jak worek ziemniaków. Nic sobie nie robił z tego, że mamy widownię.

– Black, puść mnie. Puść mnie! Słyszysz?! – wrzeszczałam.

Postawił mnie dopiero przy swoim aucie, do którego mnie przyparł.

– Co ty sobie wyobrażasz?! Nie masz prawa wynosić mnie z klubu jak swoją własność! – krzyknęłam rozjuszona.

– A nikt inny nie ma prawa dotykać tego, co moje – syknął, łapiąc moją szyję. – Każdemu, kto cię dotknie, obetnę łapy.

– Nie możesz. Boże, nie możesz. Nie masz takiego prawa. Pojawiłeś się znowu w moim życiu i wszystko rujnujesz. Nie możesz tak, rozumiesz? Nie masz takiego cholernego prawa.

– Kochanie, oboje wiemy, że mam. Oboje wiemy, że nigdy nie przestałaś mnie kochać, tak jak ja ciebie. Im szybciej to sobie uświadomisz, tym lepiej. Dla nas obojga.

– Nie kocham cię!

*Kocham cię. Kurwa.*

*Pierdolone uczucia.*

Nie chciałam go kochać. Nie chciałam, a jednak nadal kochałam go nad życie.

– Znam cię zbyt dobrze, Ava. Kochałem cię jak głupek i kocham cię jak wariat. Już w szkole zawróciłaś mi w głowie. Zrobiłem błąd, to prawda, ale nie uwierzę, że nic już nie czujesz – powiedział, a następnie przejechał nosem po mojej szyi. – A jeżeli nawet zapomniałaś o tym uczuciu, to ci je przypomnę. Udowodnię, że kochasz pieprzonego skurwysyna, którym zawsze byłem dla wszystkich, oprócz ciebie, maleńka. Udowodnię ci, że nadal mnie kochasz.

Puścił mnie i odszedł.

Patrzyłam na jego oddalające się plecy. Napięte jak struna pod białą koszulą. Wiedziałam, że zrobi to, co obiecał. Nigdy nie rzucał słów na wiatr. Choćby miało się palić, on to zrobi.

W tym momencie poczułam, jak ściska mi się serce.

Liam.

# ROZDZIAŁ 4.

Kliknęłam „Wyślij” i poszło. Nie było już odwrotu. Projekt zakończony, a ja od tygodnia byłam z powrotem w Londynie. Od tego czasu nie dostałam żadnego sygnału od Blacka, więc albo zapomniał, albo czeka na odpowiedni moment. Wolałabym to pierwsze. Z racji tego, że wczoraj Liam dostał gorączki, a lekarz przepisał mu antybiotyk i nakazał siedzenie w domu przez co najmniej tydzień, ja również miałam wolne od wychodzenia. Jak za każdym razem, gdy nie mogłam iść do biura, szef oddelegował mnie na krótki urlop. Mogłam odetchnąć. Ani jednego spotkania z natarczywymi klientami, którzy tak naprawdę nie wiedzą, czego chcą.

Upiłam łyk herbaty, patrząc ponad ekran laptopa. Liam jakieś pół godziny temu zasnął po podaniu syropu na kaszel, a ja wykorzystałam ten moment, aby zakończyć to, co zaczęłam we Włoszech. Wstałam z hokera z zamiarem zamknięcia komputera, ale wtedy usłyszałam sygnał oznaczający wiadomość na poczcie.

Od: **Brayson Black**

Do: **Ava Bennet**

Sądziłem, że przekażesz mi, kiedy się spotkamy.

Od: **Ava Bennet**

Do: **Brayson Black**

Nie spoufalam się z klientami. Do widzenia, panie Black.

Odczekałam chwilę, jednak nie dostałam odpowiedzi. Przymknęłam laptop, zostawiłam go na wyspie i na boso poszłam do salonu. Już miałam włączyć kolejną część *Harry'ego Pottera*, gdy otrzymałam wiadomość z nieznanego numeru.

✉ **Nieznany numer:** Przypomnieć ci imię, które uwielbiam, gdy pada z twoich ust?

*Skąd ma mój numer?*

Zmieniłam nazwę kontaktu.

✉ **Ja:** Nie przypominam sobie, abym dawała ci numer.

✉ **Brayson Pieprzony Black:** Nie musiałaś. Dobrze wiesz, że sam sobie wezmę, co chcę.

✉ **Ja**: Nie masz nic ciekawego do roboty? Na przykład zabawienie jakiejś Włoszki?

✉ **Brayson Pieprzony Black:** Obawiam się, że w Londynie żadnej nie spotkam. Ale znam jedną, która bardzo by chciała chociaż tam mieszkać.

*Kurwa!*

✉ **Brayson Pieprzony Black:** Nie chowaj się, skarbie, bo zawsze cię znajdę. Pamiętasz?

* * *

*Osiemnaste urodziny naszego przyjaciela były jedną z największych imprez. Po kilku drinkach chłopakom zachciało się bawić w chowanego. Bardzo „dorosła" zabawa, ale*

*wszyscy chętnie na to przystali. Zapowiadało się ciekawie, zwłaszcza że większość z nas była już mocno wstawiona. Matt zakręcił butelką, aby wylosować szukającego. Butelka obróciła pełne koło, aż zatrzymała się na Braysonie, który stał obok Matta. Wszyscy wybuchli śmiechem, nie wyobrażając sobie go jako szukającego. Każdy, ale nie on. On się po prostu nie nadaje.*

*– No kurwa dzięki, bracie – mruknął, opróżniając do końca butelkę piwa, którą trzymał w dłoni. – Macie jedynie trzy minuty. Dłużej nie będę stał tu jak baran.*

*Dostał nauszniki, aby nic nie słyszeć. Wszyscy zaczęli biegać w poszukiwaniu jak najlepszej kryjówki. Nie miałam dobrego pomysłu, gdzie mogłabym się schować, pomimo że dom był sporych rozmiarów. No i był jeszcze ogród, który też się liczył w zabawie. Mieliśmy szczęście, że chłopak miał urodziny latem, a nie zimą. Przypomniałam sobie, że w ogrodzie jest duża drewniana huśtawka. Jeśli się na niej położę, z daleka nikt mnie nie zauważy. Pobiegłam w tamto miejsce i ucieszyłam się, że są też poduszki. Wygoda. Słyszałam głos Blacka, oznajmujący, że zaczął szukać. Minęło kilka minut i z odgłosów wnioskowałam, że udało mu się znaleźć kilka osób. Wyszedł na dwór, gdzie też znalazł dwie osoby w altance. Był blisko i niemalże go czułam. Spoglądałam na ciemne niebo oświetlone gwiazdami, gdy nagle zobaczyłam jego roześmiane oczy.*

*– Nie chowaj się, skarbie, bo zawsze cię znajdę – powiedział, a potem nachylił się i musnął moje wargi.*

*Zawsze mnie znajdował. Niezależnie od sytuacji. Zawsze gdy go potrzebowałam, on się zjawiał. Jakby czuł z daleka, że go potrzebuję.*

* * *

Na to wspomnienie moje ciało przeszedł prąd. Miałam wrażenie, że naprawdę czuję jego usta. I że to nie był wytwór mojej wyobraźni, ani tym bardziej powrót do przeszłości.

✉ **Brayson Pieprzony Black:** Pamiętasz. Dobrze o tym wiem, kochanie. Do zobaczenia.

Nie odpisałam. Bo co niby miałam napisać? „Do zobaczenia"? „Pamiętam"? „Kochanie"? Odłożyłam telefon na bok i skupiłam się na kroplach, które odbijały się od szyby. Czułam, że gdzieś tam jest i robi to samo. Zawsze kiedy w Londynie padał deszcz, patrzyliśmy na szyby i krople, które skapywały jedna po drugiej. Często wtedy pisał do mnie wiadomości typu: „Myślę o Tobie", „Tęsknię", „Pragnę Cię". To był jeden z naszych zwyczajów.

Z zamyślenia wyrwał mnie tupot stópek.

– Już się wyspałeś, skarbie? – spytałam, kiedy Liam ulokował się obok mnie.

Przykryłam go kocem, a mały wtulił się w mój bok. Dla tych właśnie chwil nigdy nie żałowałam, że pojawił się na tym bezdusznym świecie. Kochałam jego ojca i byłam wdzięczna za tego małego szkraba. Nawet jeśli Black nie wiedział o jego istnieniu. Oboje byliśmy temu winni.

– Mamuś?

– Tak, kochanie?

– Mógłbym zobaczyć zdjęcie taty?

Zamurowało mnie. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Przełknęłam gulę, która zatrzymała mi się w gardle. Serce zabiło mocniej na samo to słowo.

*Tata.*

– Wujek mówił, że jestem wygadany jak on. I że mam te same oczy. To prawda?

*Zabiję go. Uduszę. Przysięgam.*

– Wujek czasami ma bardzo długi jęzor i nie ma wyczucia, kiedy go schować, wiesz? Ale miał rację. Kiedy patrzę na ciebie, widzę twojego tatę. Jesteś do niego bardzo podobny. I macie tę samą wadę, a dla mnie zaletę. Wasze oczy, kochanie. Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że są wyjątkowe i piękne, jedyne? Poczekaj tu na mnie – mruknęłam, wstając z kanapy.

Podeszłam do komody. W szufladzie na samym dnie miałam ukrytych kilka zdjęć, których serce nie pozwoliło mi się pozbyć. Niektóre przedstawiały Braysona podczas różnych czynności, a kilka było naszych wspólnych i z przyjaciółmi. Podałam je synowi.

– Proszę. To twój tata, a to ja. – Wskazałam na jedno ze zdjęć zrobionych w parku.

Nie wiedziałam, czy robię dobrze. Co jeżeli któregoś dnia spotka go na ulicy i powie do niego „tata"? Ale z drugiej strony, nie wybaczyłabym sobie tego, że chociaż mu go nie pokazałam. Mały na to nie zasługiwał. Nie powinien płacić za błędy rodziców.

– A to ciocia Caroline i wujek Matt, najlepszy przyjaciel taty. Razem się przyjaźniliśmy i tworzyliśmy jedną paczkę.

– Wysoki – powiedział, oglądając zdjęcia z ogromnym skupieniem. – Chyba cię tu kochał, mamo. – Wskazał na zdjęcie, na którym Black jedną ręką obejmował mnie w talii, a drugą trzymał mój policzek. Nasze usta były złączone w pocałunku. – Wujek powiedział, że jeżeli ktoś kocha, to się całuje. Dlatego on tak często całuje ciocię Ise.

– Masz rację, skarbie. I dlatego ja tak często daję ci buziaki. – Zaśmiałam się i zmoczyłam mu policzek soczystym całusem.

– Nie tak. Wujek mówił, że jak dziewczyna i chłopak się kochają, to się całują w usta. Ty mnie kochasz, bo jestem twoim synem, a ja cię kocham, bo jesteś moją najlepszą mamusią.

– Chyba będziesz miał zakaz spotykania się z wujkiem.

– Mamooo…

– Idź już spać, kochanie. Jest późno, a sen dobrze ci zrobi na chorobę. Jutro zrobimy naleśniki z czekoladą i owocami, dobrze?

– Dobrze, mamo. – Odkrył się, wstał i odłożył zdjęcia na stolik. Spojrzał na mnie, podnosząc jedno zdjęcie. To, które było wyjątkowe. Przedstawiało nas tańczących w deszczu. – Mogę je zatrzymać?

Nie potrafiłam mu odmówić. Czułam, jakbym wtedy specjalnie oddalała go od ojca.

– Możesz, skarbie, a teraz zmykaj.

– Dobranoc, mamo! – krzyknął, znikając za drzwiami.

– Dobranoc, mordeczko – szepnęłam, kiedy drzwi od jego pokoju się zamknęły.

Kiedy Black nagle się pojawił, to jego syn jakby to wyczuł i zaczął o niego pytać. Nie pytał o to, jak ma na imię, ani o nic podobnego. Chciał jedynie zobaczyć, jak wygląda. Najprawdopodobniej popełniłam błąd, pokazując mu zdjęcia ojca, ale dla Liama byłam w stanie zrobić wszystko. I byłam zdecydowana zrobić wszystko, aby go uchronić przed rozczarowaniem.

* * *

Dawno nie spaliśmy tak długo jak dzisiaj, i to obydwoje. Ja byłam wykończona myślami, które atakowały mnie za każdym razem, gdy zamknęłam oczy, a Liama zmęczyła choroba, szczególnie kaszel, który dręczył go w nocy. Oboje wstaliśmy po dziewiątej. W sumie to Liam wstał i przyszedł do mnie. Włączyliśmy sobie *Króla Lwa* i postanowiliśmy zrobić dzień leniucha. Zostaliśmy oboje w piżamach. Zrobiłam nam kanapki, nalałam po szklance soku i zaniosłam wszystko do sypialni. Zakopaliśmy się pod kołdrą i odkrywaliśmy ponownie przygody Simby.

W trakcie seansu zadzwonił dzwonek do drzwi. Liam, zapatrzony w ekran, zdawał się nawet tego nie słyszeć. Poszłam otworzyć, spodziewając się Caroline. Wiedziała o chorobie młodego, a wczoraj nie mogła przyjechać. Spośród moich znajomych tylko ona mogła zaskoczyć nas tak wcześnie. Pewna, że to moja blondwłosa przyjaciółka, otworzyłam drzwi

na oścież. I od razu tego pożałowałam. Próbowałam je zamknąć z powrotem, ale na przeszkodzie stanęłam mi noga niespodziewanego gościa.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam, do cholery? – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Ciebie też miło widzieć, kochanie. Nie odbierałaś, nie pisałaś, nie było cię w pracy, gdzie mi powiedziano, że pracujesz zdalnie…

*Co za pieprzony dupek.*

– Byłeś u mnie w pracy? – Uniosłam brew. – Nie masz prawa mnie nachodzić, rozumiesz? Wynoś się stąd i nigdy więcej nie pojawiaj się w miejscach związanych ze mną. Zwłaszcza w moim mieszkaniu.

Trzasnęłam drzwiami i oparłam się o nie, czując, że nie mam więcej sił. Osunęłam się bezwładnie na podłogę, zatracając się w swojej gonitwie myśli i tonąc we łzach.

– Simba i Nala się całują. Mamo, to znaczy, że się kochają! Mamo?

Uniosłam wzrok na synka, który stał naprzeciw mnie i przyglądał mi się uważnie. Podszedł do mnie, ulokował się pomiędzy moimi udami i zwyczajnie mnie przytulił. Wiedziałam, że prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw. Jeżeli Black przyjechał tutaj aż z Włoch, to z całą pewnością nie odpuści. Będzie próbował wszelkich metod, aby do mnie dotrzeć. A ja nie będę w stanie cały czas ukrywać przed nim naszego syna, tym bardziej że mały wie, jak wygląda jego ojciec. Liam jest bardzo mądry jak na swoje trzy latka

i niejeden psycholog potwierdził, że młody rozwija się szybciej niż jego rówieśnicy. Kiedy go zobaczy, będzie wiedział, że to on. Zapamięta go. A do tego wystarczy, że zobaczy jego oczy. Różnokolorowe tęczówki, które prześladują mnie od kilku lat.

* * *

W trakcie przygotowywania obiadu napisałam krótkiego SMS-a do Caroline. Nie napisałam jej konkretnie, o co chodzi. Nie miałam siły. Jej odpowiedź była jeszcze bardziej zwięzła: „Zaraz będę". Gdy stanęła w drzwiach, od razu mnie przytuliła.

– Nic ci nie jest? – zapytała zmartwiona.

– Był tutaj – odparłam półszeptem.

– Co? Kto? – Ściągnęła brwi. – Nie… Brayson tutaj był? Ale jak to?

– Nie wiem, ponoć był w pracy i o mnie pytał. Myślałam, że go widziałaś.

– W pracy? Nie widziałam go nigdzie, a wiesz, że Samantha jest pierwsza do roznoszenia nowych plotek.

Westchnęłam. Nie podobało mi się to. Ani trochę. Usiadłam przy wyspie i zakryłam twarz rękoma.

– Liam go widział? – zapytała cicho Caroline.

– Nie. W ostatnim momencie zatrzasnęłam mu drzwi, ale widział, jak płakałam. Nie może go zobaczyć. Liam wie, jak wygląda jego ojciec.

– Co? Ale…

– Przyszedł do mnie wczoraj i chciał go zobaczyć na zdjęciu. Nie miałam serca mu odmówić. Dobrze wiesz, że zrobię dla niego wszystko.

– Kurde, no to się porobiło. Teraz, jeżeli go spotka nawet przypadkiem, to będzie wiedział, że to on. Liam to cholernie mądry chłopiec.

– Dobij mnie bardziej… – mruknęłam.

– Dobra, spokojnie. Musimy obmyślić jakiś plan.

– Carl, ale tu nie ma żadnego planu. Nie zamknę go w domu, aby Brayson go nie zobaczył. Jestem w kropce, bo obie doskonale wiemy, jaki jest Black i do czego jest zdolny. On nie odpuści. Nie ma takiej cholernej opcji. Nie po tym, co mi powiedział!

– Mamuś?

Spojrzałam na synka, który wyszedł ze swojego pokoju. Jeszcze tego brakowało, aby mały się przestraszył.

– Przepraszam, kochanie, już nie będę krzyczeć – odpowiedziałam skruszona, podchodząc do niego.

– Nie płacz, mamo, damy sobie radę – powiedział i objął mnie rączkami.

*Damy sobie radę.*

– Ubierz się, młody, i pójdziemy we trójkę na lody, umowa stoi? – zapytała Caroline.

– Nie ma sprawy, ciocia! – zawołał entuzjastycznie i pobiegł do siebie.

– Liam jest zbyt podobny do Braysona. To kopia jeden do jednego. Pieprzona genetyka. I te oczy. Że też musiał je odziedziczyć po nim – mruknęłam sfrustrowana.

– Posłuchaj, nawet jeśli kiedyś go zobaczy, to Liam nie podbiegnie do niego i nie powie „tata" na środku ulicy.

– Nie, nie zrobi tego, ale przyjdzie do domu i zamknie się w sobie. Cholera, powiedziałam swojemu dziecku, że jego tata poleciał w kosmos. Rozumiesz to? Brayson i pieprzony astronauta. Co ja miałam wtedy w głowie?

– Chciałaś go chronić, Ava. Zrobiłaś wszystko, aby go nie zranić. Liam to mądry dzieciak i na pewno to zrozumie. A teraz zbieraj się i idziemy na te lody. Zapomnij o nim na chwilkę.

Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Przez cztery lata myślałam, że daję sobie radę. Starałam się wychować Liama najlepiej, jak potrafiłam. Pragnęłam dać mu jak najlepsze dzieciństwo. Pracowałam, aby zapewnić mu byt. Ale nie byłam w stanie podarować mu tak prostej rzeczy, jak pełna rodzina. Wiedziałam, że w przedszkolu, do którego zaczął chodzić w tym roku, dzieci pytają go, gdzie jego tata. Zaobserwowały, że zawsze odbiera go mama albo ciocia. Nigdy mi o tym nie powiedział. Wiedziałam to od przedszkolanki. Obserwowałam go zawsze po wyjściu z przedszkola i nigdy nie zauważyłam, aby był smutny.

Z zamyślenia wyrwał mnie okrzyk Liama.

– Mamuś, jestem gotowy, możemy iść!

Poszliśmy do budki z jego ulubionymi lodami, prowadzonej przez starsze małżeństwo. Patrzyłam na Liama przekomarzającego się z Caroline. Pomyślałam, że muszę w końcu porozmawiać z nim o ojcu, dowiedzieć się, co czuje. Nie chciałam, aby dusił to w sobie. Byłabym złą matką, gdyby nie zależało mi na jego szczęściu. A to było najważniejsze. Nie ukryję go. Nie dam rady ukrywać go przez całe życie. Tylko co mam powiedzieć synowi i jego ojcu?

# ROZDZIAŁ 5.

Po dwóch dniach wróciłam do pracy, a Liam do przedszkola. Pomimo moich obaw poszedł tam bardzo chętnie. Miałam w planach trochę go przepytać, ale najpierw musiałam przeżyć osiem godzin w pracy. Spodziewałam się mnóstwa maili, bo przez dwa dni w ogóle nie zaglądałam na skrzynkę. W końcu dostałam od szefa wolne. Po wejściu do Architecture Futures przywitałam się serdecznie ze wszystkimi i skierowałam się prosto do swojego biura na dziewiątym piętrze. Cały budynek był dziesięciopiętrowy, a najwyższe należało do szefa. Byłam dyrektorką działu architektury wnętrz, więc miałam do swojej dyspozycji cały jeden poziom, gdzie było moje biuro, stanowisko Caroline oraz recepcja. Podeszłam do Amelii, która na mój widok szeroko się uśmiechnęła.

– Cześć, kochana – przywitała się, podając mi pocztę.

– Hej, coś ciekawego się działo? – zapytałam.

Miałam nadzieję, że czegoś się dowiem. Jedynie od niej Brayson mógł się dowiedzieć o moim urlopie.

– Nic się nie działo podczas twojej nieobecności. Jedynie przybyło klientów, których zapisałam ci w kalendarzu.

– Dziękuję. A nie było tu nikogo? Nikt o mnie nie pytał?

Amelia pokręciła przecząco głową. Była moją bliską koleżanką, miałam do niej zaufanie i wiedziałam, że gdyby ktoś tu był, powiedziałaby mi o tym.

*Do cholery, w takim razie od kogo się niby dowiedział, że nie ma mnie w pracy*?

– No dobrze, w takim razie będę u siebie. Jak przyjdzie Caroline, niech zgłosi się do mnie, dobra?

Przytaknęła, a ja poszłam do swojego gabinetu. To wszystko było coraz bardziej podejrzane. Położyłam na biurku laptop i podłączyłam go do dwóch monitorów. Lubiłam ich używać, bo praca na dużych ekranach była bardzo komfortowa. Sprawdziłam kalendarz i spotkania, jakie miałam umówione. Prześledziłam daty i nazwiska klientów, aż natrafiłam na jedno.

– Kurwa…

*Pieprzony Black. Czego on jeszcze ode mnie chce*? *Przecież zrobiłam mu ten projekt, więc niech się odpieprzy*.

Nie zdążyłam nic więcej zrobić, bo do środka wparowała Caroline z dwoma kubkami kawy.

– Hejo! – zawołała z uśmiechem, ale od razu spoważniała, gdy zauważyła moją minę. – Co jest?

– Brayson Pieprzony Black jest – powiedziałam twardo.

Podeszła do biurka i zajrzała do laptopa.

– O cholera. Ale to jutro to spotkanie masz.

– Nie dobijaj mnie bardziej, błagam cię.

– Coś się wymyśli. Zawsze możesz odwołać.

– A myślisz, że to go powstrzyma? – zapytałam, choć obie doskonale znałyśmy odpowiedź. – Właśnie. Dobra, mam dwa projekty do ostatnich poprawek i jeden do zaczęcia. Czas brać się do roboty.

Gdy zostałam sama, włączyłam pocztę i wybrałam jego nazwisko.

Do: **Brayson Black**

Od: **Ava Bennet**

Dzień dobry, panie Black

Z przyczyn prywatnych muszę odwołać jutrzejsze spotkanie. Dziękuję za wyrozumiałość.

Pozdrawiam serdecznie

Ava Bennet

Dyrektor ds. architektury wnętrz

Kliknęłam „Wyślij". Chciałam jak najdłużej pozostać na w miarę bezpiecznym gruncie. Uruchomiłam program do projektowania i zabrałam się do pracy. Na pierwszy ogień poszedł projekt, w którym musiałam tylko zmienić układ mebli. Po godzinie był gotowy do wysłania do klienta i ostatecznej akceptacji. Przez następne godziny pracowałam, nie robiąc sobie żadnej przerwy. Co chwilę spoglądałam na pocztę, czy czasem nie przyszło coś od Blacka. W pewnym momencie przyłapałam się nawet na tym, że czekam na jakąś wiadomość z jego strony. Chciałam wyrzucić go ze swojej głowy, do której znowu powrócił, ale coś skutecznie mi to uniemożliwiało.

Pracę przerwało mi pukanie do drzwi. Była pora lunchu, więc spodziewałam się, że to Caroline. Ale nie spodziewałam się jej z tym czymś…

– Co to, do cholery, jest?! – krzyknęłam, chyba trochę za głośno.

Postawiła wazon na moim biurku i w końcu wychyliła głowę zza ogromnego bukietu.

*Gipsówka. W dodatku kolorowa, którą ciężko dostać. Moje ulubione kwiaty.*

– Nie wiem, ale jest cholernie ciężkie.

– Wyrzuć to!

– Ale takie ładne…

– Nie obchodzi mnie to. Masz to natychmiast wyrzucić. Albo nie. Ja to zrobię.

Zerwałam się z krzesła, wyjęłam kwiaty z wazonu i zaczęłam je upychać w koszu. Cholernie ciężko było mi je wyrzucić, ale wiedziałam, od kogo są.

– Nie chcę tu widzieć niczego od niego, zrozumiano? Niczego!

Caroline nic nie odpowiedziała. Wiedziała, że nie warto. Na lunchu również nie poruszałyśmy tego tematu, za co byłam jej ogromnie wdzięczna. Rozmawiałyśmy za to o zbliżającym się weekendzie. Caroline planowała zabrać Liama do zoo wraz ze swoim bratankiem.

Gdy wróciłam do biura, nie było śladu po wazonie i kwiatach. Zawsze wiedziałam, że mam wspaniałych współpracowników.

Włączyłam ponownie pocztę i przeczytałam nową wiadomość.

Od: **Brayson Black**

Do: **Ava Bennet**

Przykro mi, ale mam uwagi co do projektu. Chciałbym się spotkać jak najszybciej, więc będę jutro, tak jak to było ustalone.

Do zobaczenia

Brayson Black

Prezes Black Company Technology

Ta nazwa coś mi mówiła. Wpisałam ją w Google i z wrażenia wcisnęło mnie w fotel. Pieprzona perfekcja Black. Znalazł się w piątce największych i najbardziej obiecujących przedsiębiorstw zajmujących się przyszłościową technologią. Zawsze go do tego ciągnęło i wiedziałam, że osiągnął sukces dzięki swojej ambicji i stanowczości.

Zamknęłam laptop i podeszłam do okna.

– Co chcesz tym ugrać, Brayson? – zapytałam samą siebie.

Chciałam odpowiedzi. Miałam do niego setki pytań. Tak bardzo chciałabym raz jeszcze poczuć jego ciepło. Raz jeszcze usłyszeć „kocham cię". A z drugiej strony nie chciałam go znać. Chciałam, żeby zniknął, tak jak cztery lata temu.

* * *

Czekałam, aż Liam się ubierze. Nie musiałam mu w tym pomagać. Gdybym spróbowała, spotkałoby się to z protestem z jego strony. Był nad wyraz samodzielnym chłopcem, a jego

opiekunka stwierdziła, że rozwijając się w takim tempie, odniesie ogromny sukces.

– Mamo, muszę jutro iść do przedszkola? – zapytał, kiedy odpaliłam auto.

Zerknęłam na synka, zdziwiona jego słowami.

– Coś się stało?

– Nie, ale chciałbym spędzić z tobą dzień.

*Trzylatek, a gadane ma jak dorosły człowiek. Urodziło mi się dziecko geniusz.*

– Zobaczymy, co da się zrobić, dobrze? Muszę pracować, skarbie.

– A nie mógłbym iść z tobą do pracy, tak jak ostatnio?

Kilka razy był razem ze mną w firmie. Nikt się nie sprzeciwiał i wszyscy bardzo chętnie witali Liama. Sam szef zaproponował taki układ, kiedy musiałam zjawić się w pracy, a nie miałam z kim zostawić syna.

– Zobaczymy, okej? Musisz być bardzo grzeczny.

– Przecież jestem najgrzeczniejszym chłopcem.

*W to nie wątpię.*

– W zasadzie mam do ciebie pytanie, skarbie. Czemu mi nie powiedziałeś, że koledzy pytali, gdzie twój tata? – zapytałam spokojnie, aby go nie przestraszyć.

– A po co, kiedy powiedziałem prawdę?

– Czyli…

– Że tata jest w kosmosie.

Westchnęłam, odwracając się od niego. Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Resztę drogi do domu odbyliśmy

w ciszy. Młody nic więcej nie powiedział, a i ja jakoś nie chciałam o nic więcej pytać. On żył nadzieją, że kiedyś jego tata wróci z kosmosu. Okłamałam go i teraz prawda mogła go okrutnie zaboleć. Byłam najgorszą matką. Kiedy znaleźliśmy się pod wieżowcem, odetchnęłam głęboko i otarłam łzy.

– Mamo, nie płacz.

Spojrzałam na synka.

– Nie płaczę.

– Tata wróci.

*Wróci.*

*Już wrócił.*

*Boże, co ja najlepszego narobiłam? Nie mogę się z nim jutro spotkać. Nie dam rady, bo już się rozklejam, nawet gdy go nie ma obok.*

Wróciły wspomnienia. Jego dotyk, wzrok.

Odstawiłam torbę na wyspę i zerknęłam na kalendarz. Poczułam ukłucie w sercu. Już wiedziałam, czemu Liam nie chce iść do przedszkola. Opadłam bezwładnie na krzesło i tępo patrzyłam przed siebie. Dopiero wibrujący telefon wybudził mnie z transu. Odebrałam, widząc imię przyjaciółki.

– Halo…

– Brayson odwołał jutrzejsze spotkanie.

– Co? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Przed chwilą przysłał do mnie maila, że ze względów prywatnych musi odwołać spotkanie, a na kolejne umówi się wkrótce.

– Kiedy ja do niego napisałam, to nawet nie dał mi takiej możliwości, twierdząc, że ma uwagi co do projektu. W sumie to nawet lepiej.

– Nie brzmisz za dobrze. Co się dzieje?

– Liam nie chce jutro iść do przedszkola.

– Czemu?

– Dzień Ojca.

– Cholera, rzeczywiście. I co teraz zrobisz?

– Zapytał, czy nie mógłby iść ze mną do pracy. Teraz, kiedy Brayson odwołał spotkanie, nie widzę przeszkód, ale sama nie wiem. Ciągle się obawiam, że spotkają się szybciej, niż przypuszczam.

– Kiedyś i tak się spotkają, Ava. To się samo stanie.

– Dzisiaj stwierdził, żebym nie płakała i że tata wróci.

– Kurde…

*No właśnie… kurde.*

Spojrzałam na synka, który właśnie wszedł do kuchni. Po chwili rozłączyłam się z przyjaciółką i zabrałam się za przygotowanie obiadu. Liam nie był zbyt rozmowny. Wolał usiąść przy klockach i budować z nich różne rzeczy.

* * *

*Czułam się paskudnie. Cały dzień na przemian leżałam w łóżku i biegałam do toalety z powodu wymiotów. Nie pomagał mi fakt, że od wczoraj nie miałam żadnej wiadomości od Braysona. Miał przyjść do mnie wczoraj wieczorem, ale nie dostałam od niego żadnego znaku. Dzwoniłam, martwiłam się o niego, bo różne głupoty mogły mu wpaść do głowy.*

*Kiedy znów miałam wybrać jego numer, przyszła wiadomość. Weszłam w naszą konwersację i zaczęłam czytać treść, przez którą poczułam się, jakbym była w ukrytej kamerze, a Brayson miał zaraz wyskoczyć z okrzykiem „Nabrałaś się!".*

*Od:* ***Braysonek***

*Ava... niestety nie możemy tego dłużej ciągnąć. Przykro mi, ale nie jesteś odpowiednią osobą dla mnie. Żałuję tylko, że tak długo to ciągnąłem, opowiadając ci o swoim życiu i wymyślając wspólne marzenia. Wszystko, co do tej pory się stało, było błędem. To koniec. Żegnaj.*

*Koniec? Błędem?*

*Wciąż na nowo próbowałam się do niego dodzwonić. Bezskutecznie. Po dziesiątym razie rzuciłam telefonem o ścianę, rozwalając go na kawałki. Brayson mnie zostawił. Płakałam, klęcząc na podłodze. Błagałam, aby to był tylko sen. Ale nie był. Następnego dnia obudziłam się zlana potem w swoim łóżku. Dostałam ataku paniki, ale Caroline zdążyła przyjść i mnie uspokoić. Trochę, abym mogła zasnąć. Tydzień później poszłam do lekarza, bo wymioty i mdłości nie ustępowały. Wyszłam ze zdjęciem z USG. Byłam w ciąży, a przed sobą miałam pierwsze zdjęcie mojego dziecka. Naszego dziecka.*

*W poczekalni czekała na mnie Caroline. Kiedy zobaczyła zdjęcie w mojej dłoni, przytuliła mnie, szepcząc, że damy radę.*

*Ale nie wiedziałam, czy faktycznie dam radę.*

* * *

Miałam zaledwie dwadzieścia lat, kiedy dowiedziałam się o istnieniu tego szkraba, który właśnie siedział przede mną na podłodze. Dowiedziałam się o nim w najgorszym dla mnie momencie. Straciłam kogoś, kogo bezwarunkowo kochałam. Straciłam osobę, która miała ze mną wspólne marzenia.

A dziś ponownie wkraczał w mój świat, który udało mi się ułożyć bez niego. Przynajmniej tak mi się dotychczas zdawało. Bo gdy spojrzałam na to z innej perspektywy, stwierdziłam, że nie jestem dobrą matką. Okłamałam własne dziecko i dawałam mu złudną nadzieję, że jego tata je kocha i niebawem wróci. A on nawet nie wiedział o jego istnieniu. Byli jak dwie krople wody. I te oczy. Heterochromia to wielokolorowa tęczówka lub oczy o różnych kolorach. To niegroźna wada genetyczna, występująca u jednego procenta populacji. A w tym jednym procencie byli właśnie mój syn i jego ojciec. Obaj mieli prawe oko zielone, a lewe niebieskie. Jeżeli doszłoby do spotkania, Brayson nie będzie musiał robić żadnych testów na ojcostwo. Gdy tylko spojrzy na Liama, zobaczy swoją młodszą wersję i swoje odbicie w oczach dziecka. I to dosłownie.

W pomieszczeniu rozległ się dzwonek mojego telefonu. Na ekranie pojawił się nieznany numer.

– Spotkaj się ze mną. – Jego zachrypnięty głos poznałabym wszędzie. Już chciałam wcisnąć czerwoną słuchawkę, kiedy rozbrzmiał ponownie: – Nie rozłączaj się. Proszę.

*A mogłam nie odbierać.*

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytałam.

Podeszłam do okna, spoglądając cały czas na synka.

– Porozmawiać, wyjaśnić…

– Nie ma tutaj czego wyjaśniać, Brayson – szepnęłam.

– Sądzę inaczej. Widzę, jaka jesteś smutna, Ava. Należą ci się wyjaśnienia, a ja nie odpuszczę. Nie teraz, kiedy w końcu mogłem wrócić.

– Poczekaj… Widzisz, że jestem smutna? – zapytałam spanikowana. Odchyliłam firankę i zerknęłam na parking przed blokiem. Brayson stał oparty o auto i wpatrywał się wprost we mnie. – Nie czuję się bezpiecznie, kiedy mnie obserwujesz i wiesz, gdzie mieszkam.

– Dobrze wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, skarbie.

– Już raz to zrobiłeś, więc drugi raz też będziesz do tego zdolny.

– Proszę tylko o rozmowę. Wyjdź do mnie i porozmawiajmy.

– Nie mogę…

– Proszę tylko o pięć minut dzisiejszego dnia.

– Nie rozumiesz. Nie mogę dzisiaj do ciebie wyjść.

Zerknęłam na Liama, który nadal budował wieżę z klocków. Nie mogłam zostawić go samego w mieszkaniu. Znów spojrzałam na swojego byłego. Było ciemno i dzieliła nas spora odległość, ale doskonale zdawałam sobie sprawę, że właśnie marszczy brwi.

– Masz kogoś, tak?

– Nawet jeżeli, to nie twój interes.

– Dorosły facet nie może zostać na chwilę sam?

– Brayson, jeżeli chcesz rozmowy, to uszanujesz moją decyzję, rozumiesz? Nie wyjdę dzisiaj do ciebie. Spotkamy się kiedy indziej.

– W sobotę. Będę po ciebie o szóstej – powiedział i się rozłączył.

*Dupek.*

*Co za bałwan.*

Wiedząc, że jeszcze tam stoi i patrzy na mnie, pokazałam mu środkowy palec.

*Dupek.*

– Obejrzymy *Króla Lwa*, mamo? – zapytał Liam, kiedy ponownie usiadłam na kanapie.

To była jego ulubiona bajka i mógłby ją oglądać setki razy. Zgodziłam się i chwilę później na ekranie pojawiło się lwiątko. Mimowolnie spojrzałam na okno.

*Brayson. Tęsknię za nim.*

# ROZDZIAŁ 6.

## Brayson

Jeszcze przez chwilę stałem pod jej blokiem, ale powoli docierało do mnie, jak idiotycznie się zachowuję. Zamiast ją oswajać ze swoją obecnością, tylko ją płoszyłem. Już nie mogłem się doczekać naszego spotkania. Miałem w planach zrobić absolutnie wszystko, aby na nowo otworzyć jej serce, bo wiedziałem, że nasza miłość nigdy nie wyparowała. A nawet byłem pewny, że po takiej rozłące uczucie się nasili, gdy tylko odnajdziemy siebie na nowo.

Cztery lata temu nie mogłem postąpić inaczej. Zrobiłem wszystko dla jej bezpieczeństwa. W tamtym okresie wolałem trzymać ją z daleka od siebie. Byłem młody i głupi. Musiałem zapłacić za błędy, zarówno swoje, jak i swojej rodziny, dlatego cieszyłem się, że Avy nie było wtedy przy mnie. Każdego dnia wieczorem tępo wpatrywałem się w okno i wyobrażałem sobie, że tysiące kilometrów dalej ona robi dokładnie to samo, myśląc o mnie.

Cztery lata. Może się wydawać, że to nie tak długo. Mnie jednak zmieniły doszczętnie, fizycznie i psychicznie. Stałem się innym człowiekiem i zawzięcie brnąłem dalej, aby wyrwać się z gówna, które przez głupotę pozostawił mój rodzony

brat. Niestety, nie zdołałem uratować go przed najgorszym dla niego okresem. Wierzyłem jednak, że wyjdzie z tego cało. A ja odzyskam swoją miłość. Bo Ava zawsze nią była i nigdy nie przestałem jej kochać. Miałem zamiar wyjawić jej wszystko. Zasługiwała na pełną prawdę o tym, dlaczego i po co zniknąłem na cztery lata.

*I dlaczego teraz jestem tym, kim jestem.*

W piątkowy poranek wszedłem do swojego biura, ograniczając powitania do skinienia głową. Na biurku jak zwykle czekała na mnie świeżo zaparzona kawa i rozpiska całego dnia. Zwykle dotyczyła głównie zaplanowanych spotkań, ale tego dnia wszystkie odwołałem. Chciałem zaszyć się w biurze i popracować w ciszy. A przede wszystkim pomyśleć, bo jedna osoba wciąż zaprzątała moją głowę.

Ciągle się zastanawiałem, czy kogoś ma. Czy spotykała się z kimś przez ten czas, gdy mnie nie było obok. Oczywiście mógłbym wynająć detektywa i codziennie dostawać na biurko raport o niej, ale wiedziałem, że gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedziała, nigdy by mi nie wybaczyła. Mimo wszystko, dając jej przestrzeń osobistą, zadbałem o jej ochronę. Dwadzieścia cztery godziny na dobę bezpieczeństwo zapewniali jej najlepsi ludzie, nadzorowani przez człowieka, któremu ufałem bezgranicznie.

Z Mattem kumplowałem się już za dzieciaka. Wspólnie przeżywaliśmy nastoletnie problemy. Był przy mnie, gdy – zakochany jak szczeniak – planowałem przyszłość z Avą, a później pomógł mi stanąć na nogi, gdy musiałem ją zostawić.

Matt miał swoją firmę ochroniarską z najlepiej wykwalifikowanymi osobami. Mieli wyłącznie jedno zadanie. Chronić Avę Bennet. Nic więcej. Nie chciałem żadnych raportów, ponieważ bałem się, że mógłbym przeczytać tam coś, co by mi się nie spodobało. Chciałem jej bezpieczeństwa. Tylko i aż. Wiedziałem, że gdyby coś jej groziło, Matt dostałby takie informacje i przekazałby je mnie. Jednak przez ostatni czas moja kobieta świetnie dawała sobie radę sama.

Przeglądałem właśnie papiery dotyczące nowego oprogramowania, które miało pomagać młodym ludziom w rozwijaniu swoich pasji. Istniały dobre aplikacje tego typu, ale były płatne, a my chcieliśmy dać młodym osobom całkowicie darmową przestrzeń do rozwoju, z najlepszymi materiałami z różnych dziedzin. Kilka lat temu sam chętnie bym skorzystał z czegoś takiego.

Pogrążyłem się w pracy, ale wkrótce przerwało mi wtargnięcie przyjaciela. On nigdy nie przejmował się tym, co mógłbym robić w danej sytuacji. Zawsze i wszędzie był pierwszy.

– Nauczysz się kiedyś pukać? – zapytałem, odkładając papiery na bok.

– Wątpię – odparł i usiadł naprzeciwko mnie.

Wróciłem spojrzeniem na ekran komputera, udając bardzo zajętego. Matt wciąż jednak siedział i wpatrywał się we mnie, jakby chciał przekazać mi coś ważnego. Albo jakbym był kosmitą. Przewróciłem oczami i westchnąłem.

– No mów, a nie tak się na mnie gapisz.

– Zgadnij, kogo dzisiaj widziałem.

– Matt…

– Caroline.

Na dźwięk imienia najlepszej przyjaciółki Avy od razu spojrzałem na kumpla z zainteresowaniem. Uśmiechnął się pod nosem.

– No i…?

– I to nie samą. Była z Avą i jakimś chłopcem.

– Chłopcem? Może to syn Carli?

– Wątpię, ale kto wie. Minęło w końcu trochę czasu, mogła ułożyć sobie życie, a nawet zostać matką.

Przytaknąłem, ale moje myśli poszybowały w niebezpiecznym kierunku.

*Co, jeśli Ava ma dziecko? Przez cztery lata cholernie dużo mogło się wydarzyć.*

Odgoniłem niechciane myśli, grzecznie wyprosiłem kumpla i wróciłem do pracy.

* * *

W sobotę tuż przed szóstą znalazłem się przed kamienicą, w której mieszkała Ava. Wysłałem jej krótką wiadomość. Zauważyłem, jak zerka na mnie przez okno, a chwilę później światła gasną. Wyciągnąłem z auta kwiaty. Po kilku minutach zjawiła się przede mną, ubrana w sukienkę przed kolana i płaszcz.

– Pięknie wyglądasz. To dla ciebie – powiedziałem.

Podałem jej kwiaty. Nie mogłem się powstrzymać i lekko musnąłem jej zaróżowiony policzek. Znów poczułem się jak

kilka lat temu, kiedy – zakochany w niej na zabój – próbowałem zdobyć jej serce.

*Już raz mi się udało i drugi raz też się uda. Teraz muszę tylko odbudować nasze relacje i pokazać jej, że nigdy jej nie opuściłem i nie przestałem kochać.*

– Zapraszam. – Otworzyłem jej drzwi od strony pasażera.

Spojrzała na mnie niepewnie. Już otwierała swoje słodkie usta, by coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Mogłem się tylko domyślać, o czym chciała mnie poinformować.

W drodze do restauracji między nami panowała cisza, ale nie była krępująca. Włączyłem cicho radio. Zaparkowałem pod restauracją, do której pierwszy raz zabrałem ją na randkę. Gdy zobaczyła szyld, nieświadomie westchnęła i przymknęła oczy. Wiedziałem, że odblokowałem wspomnienia, i o to właśnie chodziło. Liczyłem na to, że tym wyborem zyskam na nowo choć odrobinę jej zaufania. Miałem w planach zabrać ją w każde miejsce z tamtego okresu, aby odbudować naszą miłość.

Kiedy usiedliśmy już przy stoliku i złożyliśmy zamówienia, rozpocząłem rozmowę. Chciałem wiedzieć, co u niej. Chciałem wiedzieć o niej wszystko.

– Powiedz mi, co się u ciebie zmieniło przez te lata – poprosiłem.

– Nic specjalnego – odpowiedziała. – Skończyłam po roku studia z wyróżnieniem i McCall przyjął mnie do pracy. Zresztą pewnie pamiętasz, że odbywałam u niego praktyki.

– Pamiętam doskonale. Już wtedy zachwycałaś swoimi projektami.

– Jak widać, życie zawodowe układa się wyśmienicie – odparła.

– A prywatne?

– O tym nie będę z tobą rozmawiać.

– Ava, mimo wszystko chciałbym wiedzieć, czy kogoś masz.

– Jeżeli w moim życiu byłby mężczyzna, którego bym kochała, nigdy nie poszłabym z tobą ani nikim innym na kolację. To nie leży w mojej naturze – odparła sarkastycznie.

Dobrze wiedziałem, że ta kobieta jest najwierniejsza.

Chwilę później kelner przyniósł nasze dania. Zaproponowałem Avie kieliszek wina, ale odmówiła. Ja również nie piłem tego wieczoru, gdyż prowadziłem. Oczywiście mogłem zamówić taksówkę, ale wolałem zachować w stu procentach trzeźwy umysł.

– Chciałeś się spotkać, żeby mi wszystko wytłumaczyć.

– Tak. Przede wszystkim chcę, żebyś wiedziała, że zostawiłem cię wtedy z jednego tylko powodu: twojego bezpieczeństwa. Musiałem naprawić błędy, zarówno swoje, jak i mojej rodziny. To nie był najlepszy okres w moim życiu. Najbardziej mnie bolało, że musiałem cię zostawić, Ava. Gdybym mógł postąpić inaczej, tobym to zrobił. Ale istniało za duże ryzyko, że wróg, który czyhał na moją rodzinę, mógłby dotrzeć także do ciebie. A wtedy groziłoby ci niebezpieczeństwo.

– Jakie niebezpieczeństwo?

*A jednak przydałaby mi się lampka wina.*

– Eric wpadł w złe towarzystwo. Bardzo złe. Zaciągnął dług na kilka milionów – zacząłem opowiadać. Zauważyłem, że Ava wstrzymała powietrze. – Wystawił naszą rodzinę na próbę i ogromne niebezpieczeństwo. Ojciec próbował go ratować, ale został dotkliwie pobity i trafił do szpitala. Pamiętasz, jak Erica interesowały nielegalne walki, prawda? – Ava skinęła głową, nadal mi nie przerywając. Zawsze słuchała uważnie do samego końca. – Zadłużył się u jednego z organizatorów, a jedną z największych spłat miała być walka z samym diabłem, który potrafił pobić przeciwnika na śmierć. Niestety, mój brat tamtego dnia stchórzył i zaćpał się do nieprzytomności. Gdybym nie znalazł go w odpowiednim momencie, byłoby za późno. Do walki zostały dwie godziny, a on nawet nie kontaktował, nie mówiąc już o staniu o własnych siłach.

– Czy ty…

– Tak. Wszedłem na ring za mojego brata. Dostałem porządne lanie, nie poznałabyś wtedy mojej twarzy, ale… wygrałem. Dzięki temu, że ciągle myślałem o powrocie do ciebie. Wygrałem, spłacając milion jego długu. Kolejne dwa dalej zostały do spłaty, a wierzyciel chciał, aby resztę spłacić w ten sam sposób. Za wygraną walkę brali grubą forsę. I tak przez następny rok zostałem maszyną do nokautowania przeciwników prawie że na śmierć, tak aby nie mogli już nigdy walczyć. Trenowałem dniami i nocami, aby wyrwać się z tego piekła i uratować rodzinę. Nie zdążyłem jednak uratować brata. Zgarnęła go policja i wpakowała do więzienia na pięć lat.

– Kiedy?

– Rok temu, więc zostały mu jeszcze cztery lata. Chciałem wpłacić kaucję, ale Eric kategorycznie mi tego zabronił. Była to cholernie wysoka suma, zważając na wszystkie jego wykroczenia. Podczas rozmowy przed zamknięciem kazał mi uszanować jego decyzję i pozwolić mu odbyć karę, jaką dostał od życia. Obiecał jednak, że wróci. Rodzice byli przeciwni, ja też, ale po części go rozumiałem. Chciał odpokutować, a wyrzuty sumienia zżerały go od środka. Omalże nie zabił dziecka. W ostatnim momencie udało mu się skręcić w drugą stronę i uderzył w budynek. Kierował naćpany.

– Boże… – Ava słuchała tego wszystkiego przerażona, ale nie uciekła.

Nadal tam była, więc miałem nadzieję.

– Nie chciałem wplątywać w to wszystko ciebie. Eric poznał wtedy dziewczynę. Nigdy sobie nie wybaczył tego, co ją przez niego spotkało. Dlatego chce odpokutować za swoje grzechy za kratkami. Chce odsiedzieć cały wyrok. Początkowo miał dostać dziesięć lat więzienia, ale zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby jak najbardziej to skrócili.

– Co zrobili tej dziewczynie? – zapytała cicho.

– Zgwałcili ją. Dlatego nie mogłem pozwolić, aby dotarli i do ciebie. Wolałem się od ciebie odciąć już wcześniej, aby nie dowiedzieli się, że na kimś mi zależy. Gdyby zobaczyli cię w moim towarzystwie… Nie chcę wiedzieć, co mogliby ci zrobić. Gdyby do czegoś doszło, sam wpakowałbym się za kratki albo strzelił sobie w łeb.

– Nie mów tak…

– Ava, kochałem cię do szaleństwa. Teraz też czuję się jak zakochane szczenię. Nigdy nie przestałem cię kochać i nigdy cię tak naprawdę nie opuściłem. Zapewniłem ci ochronę, dając jednocześnie przestrzeń. Wiedziałem, że kiedyś wrócę, ale nie chciałem dawać ci nadziei, bo życie lubi być przewrotne i różne rzeczy mogły się zadziać po drodze.

– Nie mogę w to uwierzyć, Boże… – Zakryła twarz rękoma. Widziałem jej łzy, które tak cholernie mnie bolały. – Zostawiłeś mnie w najgorszym momencie. Byłam pewna, że nigdy mnie nie kochałeś. No bo jak mogłeś mnie kiedykolwiek kochać, jeśli potrafiłeś mnie zostawić? Sądziłam, że jestem beznadziejna. Bezużyteczna. Teraz… teraz nie wiem, co myśleć. Zrobiłeś to, by mnie chronić. Kiedy ja myślałam, że znalazłeś sobie lepszą, i codziennie wyobrażałam sobie ciebie z inną, ty tak naprawdę byłeś obok. Boże, to nie może być prawda – załkała.

– Wiem, że cię zraniłem. Nie wybaczę sobie tego, ale zrobiłem to, co musiałem i co uważałem wtedy za słuszne. Ava, kocham cię i wiedz, że cię teraz nie zostawię. Nic nie stoi mi na drodze i nie stanie. Zawsze liczyłaś się tylko ty. Nic się nie zmieniło.

– Ja… ja muszę to przemyśleć. Przepraszam. Po prostu… wróciłeś tak nagle i zrzuciłeś na mnie taką bombę… Nie wiem, co robić. Nie wiedziałam, co robić wtedy, i nie wiem, co robić teraz.

– Dam ci czas, ale proszę cię, nie odtrącaj mnie. Nie zniosę twojej obojętności ani nienawiści do mnie.

– Odwieź mnie do domu, proszę. Obiecuję, że się odezwę, tylko… zrozum mnie – szepnęła.

– Rozumiem, nie mam o to żalu.

Zawołałem kelnera, aby uregulować rachunek. Kilka minut później znów siedzieliśmy w aucie i w ciszy pokonywaliśmy drogę powrotną. Nie mogłem oczekiwać od niej rzucenia się w moje ramiona po tym wyznaniu. Zbyt dobrze znałem Avę, by nie wiedzieć, jak jest wrażliwa. Miałem świadomość, że muszę dać jej czas i przestrzeń na przemyślenie tego wszystkiego.

Kiedy zaparkowałem pod kamienicą, żadne z nas się nie ruszyło.

– Ava… Mimo wszystko pamiętaj, proszę, że nikt nigdy cię nie zastąpi w moim życiu. To, co robiłem, to przeszłość. Chroniłem cię tak, jak umiałem. Być może wybrałem najgorszy sposób, ale nie widziałem wtedy lepszego wyjścia z sytuacji. Mam nadzieję, że zrozumiesz i że będziemy mogli jeszcze o tym porozmawiać. Nigdy nie chciałem kończyć tego, co zbudowaliśmy. Zawsze traktowałem cię poważnie i nadal tak jest. Nadal chcę, abyś była moją żoną i urodziła mi gromadkę dzieci. Nic się nie zmieniło. Absolutnie nic.

– Mylisz się, Brayson. Zmieniło się wiele. – Zamknęła oczy i mocniej ścisnęła dłonie. – Odezwę się, obiecuję. Ja też muszę ci coś powiedzieć, ale nie dzisiaj. Nie jestem gotowa.

– Kochanie, spokojnie. Nie bój się, ja będę czekał. Czekałem cztery lata na powrót do ciebie, poczekam kolejne godziny, dni. Ale nie miesiące czy lata. Dłużej bez ciebie nie wytrzymam.

– Odezwę się – szepnęła.

Wysiadła z auta i pozostawiła mnie samego z moimi myślami. Nie odjechałem nawet wtedy, kiedy Ava zniknęła w bramie. Zastanawiałem się, co chce mi powiedzieć. Czułem, że to coś ważnego, a jednocześnie byłem przerażony, że nigdy już nie będzie w stu procentach moja.

# ROZDZIAŁ 7.

## Ava

Siedziałam w salonie na kanapie, tępo wpatrując się w ekran telewizora. Coś na nim migało, ale nie miałam pojęcia co. W zamyśleniu jadłam łyżką lody z pudełka.

Otrzeźwiła mnie dopiero myśl o tym, że przecież za chwilę mają się pojawić Caroline z Liamem. Miałam niewiele czasu, aby trochę się ogarnąć. Nie chciałam, żeby syn pomyślał, że coś jest nie tak. Na moje nieszczęście był bardzo spostrzegawczy.

Zanim usłyszałam dźwięk klucza w zamku, zdążyłam tylko zmyć makijaż i ochlapać twarz wodą, aby nie było widać zaczerwienionych i opuchniętych od płaczu oczu.

– Wróciłem, mamuś! – Wesoły okrzyk synka rozniósł się echem po mieszkaniu.

Wyszłam z łazienki i przywitałam się z nim przytulaskiem. Widziałam, że jest szczęśliwy i bardzo zmęczony.

– Mamo, było super! Widziałem tyyyle zwierząt! – Rozłożył ręce, żeby mi pokazać.

Bez słowa przytuliłam Caroline. Byłam jej bardzo wdzięczna. Przyjaciółka uśmiechnęła się krzepiąco, ale za długo

ją znałam, żeby nie uchwycić jej uważnego spojrzenia. Poszła do kuchni, a ja wróciłam do rozmowy z synkiem.

– Teraz pójdziesz spać, mordeczko, a jutro mi wszystko opowiesz, dobrze? – zaproponowałam.

Liam pokiwał głową. Widziałam, że oczy mu się kleją, więc liczyłam na to, że szybko zaśnie.

*Dopóki tak się nie stanie, muszę trzymać fason.*

– Dobrze, mamo. A mogę tylko umyć zęby? – zapytał i spojrzał na mnie prosząco.

*Tak. Bardzo dobry pomysł. Większa szansa, że się przy nim nie rozpłaczę.*

– Tak, synku. Kąpiel urządzimy jutro. Teraz idź założyć piżamkę.

Liam pomaszerował do swojego pokoju. Byłam z niego ogromnie dumna.

Szybko wrócił już w piżamce. Umyliśmy rączki i zęby. Zasnął już po kilku minutach, słodko wtulony w ukochaną przytulankę. Spojrzałam na niego ostatni raz i po cichu wyszłam z jego pokoju.

*Teraz czeka mnie rozmowa. Albo raczej przesłuchanie.*

Poszłam do salonu i usiadłam obok przyjaciółki. Bez słowa podała mi drinka. Jej natarczywe spojrzenie aż mnie paliło.

– Co się stało na twoim spotkaniu z Braysonem?

– Czemu od razu myślisz, że coś musiało się stać?

*Głupie pytanie. Przecież ona zna mnie na wylot.*

– Ava… Jadłaś lody z pudełka – powiedziała oskarżycielskim tonem.

*Cholera, nie zdążyłam wyrzucić opakowania.*

– I masz oczy opuchnięte od płaczu. Woda nic ci w tym nie pomoże.

Czułam, że żadna siła nie mogłaby już powstrzymać moich łez. Rozpłakałam się, a Caroline siedziała przy mnie, podając mi kolejne chusteczki. To też przewidziała.

Gdy trochę się uspokoiłam, opowiedziałam jej przebieg wydarzeń tego wieczoru. Słuchała mnie uważnie, powstrzymując się na razie od komentarzy.

– No dobra… Grubo. Cholera, nie wiem nawet, co powiedzieć – stwierdziła, gdy skończyłam swoją relację. – Nie mogę go bronić i mówić ci, że teraz możesz na nowo do niego wrócić. To bez sensu. Tak czy siak, skrzywdził cię i już. No i w dodatku macie dziecko, to troszkę komplikuje sprawy. Ale z drugiej strony zachował się odpowiedzialnie w stosunku do ciebie. Zobacz, że zrobił wszystko, żebyś była bezpieczna. Cholera! Przez cały ten czas miałaś ochronę. Zrobił to, co uważał wtedy za słuszne. Ja sama nie wiem, jak bym się zachowała na jego miejscu. Tyle udźwignąć, aby ochronić ciebie i rodzinę… A w dodatku stworzył imperium. Porządne imperium.

– Wiem. Wiem o tym. Najbardziej mnie przeraża, że ja wcale nie jestem na niego wściekła. Wcześniej byłam, owszem. Ale teraz wszystko się zmieniło, i to nie tylko z powodu jego wyznania, ale przez sam fakt, że ponownie się pojawił. Wróciły moje uczucia do niego. I świadomość, że cholernie za nim tęskniłam.

– Bo nadal go kochasz i nigdy nie przestałaś, ani na chwilę. Ty tylko próbowałaś sobie to wmówić, aby wymazać go z pamięci.

– Zabrał mnie do tej samej restauracji co na pierwszą randkę. Kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, odblokowały się wszystkie wspomnienia, które siłą próbowałam trzymać od siebie z daleka.

*To, jak nazwał mnie znowu „kochanie". Dotyk, gdy odebrałam od niego kwiaty. Spojrzenie jego wyjątkowych oczu, które codziennie widzę, gdy się budzę.*

– Carla, ja mu powiedziałam, że się odezwę i że muszę mu coś powiedzieć.

– Powiesz mu o Liamie? – zapytała.

Mimowolnie zerknęłam na pokój syna. W głębi serca wiedziałam, że decyzję podjęłam już dawno.

– Liam zasługuje na to, by znać swojego ojca, a nie tylko go sobie wyobrażać. Nie mogę mu ciągle wciskać bajeczki o kosmosie, bo kiedy podrośnie, będzie chciał wiedzieć więcej. W pierwszych latach jego życia nie było przy nim ojca. Nie chcę, żeby było tak nadal.

Caroline pokiwała głową. W jej oczach widziałam wzruszenie.

– Brayson również na to zasługuje. Wiesz dobrze, jak bardzo chciał mieć z tobą dzieci.

*Wiem. Bardzo dobrze wiem. Dzisiaj również mi o tym przypomniał. A ja ukrywam przed nim jego syna. Nadal mam do niego żal, nadal wielu rzeczy nie wiem, ale…*

*Obawiam się jednego: że nie będzie chciał Liama, że znów zniknie już nie tylko z mojego, ale również z jego życia. Nie potrafię mu ot tak ponownie zaufać, mimo że mam ochotę wtulić się w jego ramiona. Jednak nie mogę długo ukrywać przed nim prawdy. I nie mogę dalej okłamywać syna.*

* * *

Weekend minął bardzo szybko. Szybciej, niżbym chciała. Całą niedzielę spędziłam z synem, nie wychodząc z domu przez paskudną pogodę. Niestety, Londyn nie był najlepszym miejscem do mieszkania. Liam nienawidził deszczu i pochmurnej pogody. Przy śniadaniu opowiedział mi cały przebieg sobotniego wypadu z ciocią Caroline i jej bratankiem do zoo. Później zatraciliśmy się w zabawie i oglądaniu bajek, a nawet upiekliśmy jego ulubione ciasteczka.

Niestety, nadszedł poniedziałek i powrót do pracy. Liam już chętniej poszedł do przedszkola, a ja miałam kilka projektów do wykonania.

Chwilę przed jedenastą do mojego biura weszła Caroline z takim samym bukietem jak ostatnio. Postawiła go z boku na biurku, które miało kształt litery L. Wyciągnęła karteczkę schowaną między kwiatami i bezwstydnie ją otworzyła, nie pytając o pozwolenie.

– „Miłość nie polega na tym, aby wzajemnie sobie się przyglądać, lecz aby patrzeć razem w tym samym kierunku". B.B – przeczytała rozmarzona.

– *Mały Książę* – szepnęłam.

Znałam tę książkę niemal na pamięć. Wspólnie czytaliśmy ją nocami chyba setki razy.

– Powiem ci, że chłop ma jaja i gest. Zależy mu, i to cholernie – stwierdziła. – Mam nadzieję, że nie wyrzucisz tych kwiatów, jak ostatnim razem.

– No… – próbowałam coś powiedzieć, ale Caroline wolała strategicznie się wycofać.

– Za dwie godziny masz spotkanie – przypomniała i szybko wyszła.

Przez parę minut wpatrywałam się w bukiet. W głowie kłębiły mi się różne myśli. Kilka razy przeczytałam tekst na karteczce, po czym schowałam ją do szuflady. Czułam, że tych kwiatów nie wyrzucę. Musiałam przyznać, że pięknie się wkomponowały we wnętrze. A pachniały obłędnie.

* * *

Następnego dnia o tej samej porze Caroline znów weszła z kwiatami do mojego biura. Na liściku tym razem znajdowały się słowa: „Zrób mi tę przyjemność. Uwielbiaj mnie mimo wszystko".

I tak było codziennie do końca tygodnia. Pięć bukietów i pięć liścików z cytatami z *Małego Księcia*.

– „Dla całego świata możesz być nikim, dla kogoś możesz być całym światem" – przeczytałam półgłosem.

Westchnęłam i schowałam piątkowy liścik do szuflady. Czułam, że nadszedł czas na działanie. Napisałam wiadomość z krótką prośbą o spotkanie w spokojnym miejscu.

Odpisał natychmiastowo, jakby tylko czekał na tego SMS-a. Zaproponował swoje mieszkanie.

*W sumie dobrze, przynajmniej nikt nam nie przeszkodzi w tej cholernie trudnej rozmowie.*

Zadzwoniłam do Caroline, żeby zapytać, kiedy mogłaby zostać z Liamem. Jak na złość miała czas już tego samego dnia wieczorem.

*Cały wszechświat przeciwko mnie.*

Brayson podał mi swój adres, bo nie chciałam, by po mnie przyjeżdżał. Musiałam nastawić się na to spotkanie psychicznie. Obawiałam się, że tama puści. A nawet mogłam powiedzieć, że na pewno to nastąpi. Nie byłam w stu procentach gotowa na tę rozmowę, ale wiedziałam, że nigdy nie będę. Musiałam podjąć dorosłą decyzję i postawić na to, co było dobre dla mojego dziecka. Bo na jego szczęściu zależało mi najbardziej. Nigdy bym nie chciała, aby miał do mnie żal, że zataiłam przed nim ojca, gdy był tak blisko.

Gdy znalazłam się pod budynkiem, w którym mieszkał Brayson, niepewnie spojrzałam w górę. Ściskałam mocno torebkę, w której miałam album ze zdjęciami Liama. Wzięłam głęboki wdech i weszłam do środka. Ochroniarz przywitał mnie uprzejmie i poprosił o podanie nazwiska.

– Bennet. Ava Bennet.

– Aha, panna Bennet. Zapraszam. Pan Black już na panią czeka.

Kiedy drzwi windy zasunęły się za mną, opanował mnie strach. Chciałam uciec, ale było już za późno. Okazało się,

że winda prowadzi prosto do apartamentu Braysona. A on sam właśnie stoi przede mną i patrzy na mnie z pożądaniem, nadzieją i tęsknotą.

*Cholera jasna. Nie wiem, czy dam radę.*

– Ava, miło cię widzieć ponownie, skarbie – odezwał się z lekką chrypą, co zawsze uwielbiałam.

Nie potrafiłam wykrztusić ani słowa. Onieśmielał mnie, a w dodatku to, co miałam mu do przekazania, napełniało mnie strachem.

Wyciągnął dłoń w moim kierunku.

– Kochanie, nie bój się mnie – powiedział, widząc moje wahanie. – Przygotowałem kolację, może najpierw zjemy?

Pokiwałam głową.

Zaprowadził mnie do przestronnego salonu połączonego z jadalnią. Stół był pięknie nakryty i udekorowany świecami.

*Brayson zawsze wiedział, jak jeszcze bardziej onieśmielić dziewczynę. A zwłaszcza mnie.*

Usiedliśmy naprzeciw siebie.

– Widzę, że jesteś spięta. Spokojnie. Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, nie masz czym się przejmować.

*Taaa… Łatwo ci mówić, bo nie wiesz, co cię czeka.*

Nie byłam jednak spięta tylko z powodu rozmowy, która nas czekała. Bardziej obawiałam się… jego. Moje ciało reagowało na niego, nie słuchając moich sprzeciwów. Moje serce krzyczało z rozpaczy, pragnąc być bliżej Braysona. Serce nie współgrało z rozumem, choć miałam wrażenie, że nawet

rozum przestawał ze mną współpracować, kiedy Black był w pobliżu.

Kolacja była naprawdę pyszna. Byłam ciekawa, czy Brayson sam ją przygotował, czy zamówił. Obstawiałam to drugie.

– Smakuje ci? – zapytał, jakby czytał mi w myślach.

– Bardzo. Sam to wszystko przygotowałeś?

– Niestety, kuchnia nie jest moją mocną stroną, sama zapewne wiesz – odparł z uśmiechem. – Wszystko to jest dziełem mojej gosposi.

– Masz gosposię? – zapytałam zdumiona.

– Pracuję dwadzieścia cztery godziny na dobę, a przynajmniej ostatnio pracowałem. Nie miałem czasu na przyrządzanie sobie dań albo sprzątanie.

– Ale jak to? Cały czas byłeś tutaj? No wiesz, wtedy, kiedy na… mnie zostawiłeś.

*Palnij jeszcze coś głupiego, Ava.*

– Nie. Przez trzy lata byłem w Nowym Jorku, gdzie musiałem wszystko zakończyć. Utworzyłem firmę tutaj i zarządzałem nią zdalnie. Dopiero rok temu wróciłem do Anglii. Tylko w jednym celu.

– Odniosłeś sukces, i to w tak krótkim czasie. Naprawdę jestem pod wrażeniem.

– Nie miałbym tego wszystkiego, gdyby nie moja silna determinacja, aby jak najszybciej cię odzyskać – powiedział, patrząc wprost w moje oczy.

Unikałam jego wzroku. Bałam się, że znów utonę w jego spojrzeniu.

– Czemu Włochy? – zapytałam. – Dlaczego w ten sposób znów pojawiłeś się w moim życiu?

– Miałem podejść do ciebie na ulicy i się przywitać, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi?

*Nie. To by było zbyt banalne. W końcu to Brayson Black. Wszystko, co robi, jest przemyślane i skuteczne.*

– Mogłaś choć przez chwilę myśleć, że to nasze spotkanie jest przypadkowe. Ale oboje znamy się zbyt dobrze, Ava. Wiedziałem, że kiedy opiszę ci dom, sama wszystkiego się domyślisz. W końcu to nasze przyszłe miejsce na ziemi. Zrobiłem tak, a nie inaczej i niczego nie żałuję. Chociaż nie. Żałuję tego, że cztery lata temu musiałem cię zostawić. I że teraz nie mogę cię pocałować, bo się boję, że dostanę w pysk.

Westchnęłam cicho i spojrzałam mu w oczy. Czy to był właśnie czas, aby powiedzieć mu prawdę? Wyciągnęłam z torebki zdjęcie, które zawsze nosiłam przy sobie. Odsunęłam się od stołu, wstałam i podeszłam do wielkiego okna, a właściwie to ściany z okien, od podłogi do sufitu. Zerknęłam na otaczające nas miasto pogrążone w ciemności i krople deszczu spływające po szybie. Przymknęłam oczy, czując łzy pod powiekami.

Usłyszałam, jak Brayson wstaje od stołu i powoli do mnie podchodzi. Czułam jego obecność za sobą. Otaczał mnie swoją aurą. Gdybym cofnęła się o krok, wpadłabym w jego ramiona, które kiedyś były moją bezpieczną przystanią.

– Ava… – szepnął, dotykając mojego ramienia.

Rozpadałam się. Bałam się. Kochałam go. Nie przestałam go kochać ani na moment.

*Dobrze. Miejmy to już za sobą.*

– Cztery lata temu, kiedy dostałam od ciebie wiadomość, od samego rana źle się czułam. Z utęsknieniem czekałam, aż będę mogła schować się w twoich ramionach. – Zabrał dłoń, ale nie odsunął się. – Po twojej wiadomości dzwoniłam do ciebie dziesiątki razy, ale na darmo. Wpadłam w panikę. A tydzień później nie widziałam sensu dalszego życia.

– Czy ty…

– Nie. Nie chciałam odebrać sobie życia – zaprzeczyłam od razu. – To był dla mnie zarówno najgorszy, jak i najwspanialszy dzień.

Odwróciłam się do niego i wyciągnęłam przed siebie zdjęcie maleńkiego Liama. Całowałam go w główkę, a on patrzył prosto w obiektyw.

Brayson wyglądał na oszołomionego. Wpatrywał się w fotografię nic nierozumiejącym wzrokiem.

– Jesteś ojcem, Braysonie. Mamy syna.

# ROZDZIAŁ 8.

## Brayson

*Jesteś ojcem, Braysonie. Mamy syna.*

Jej słowa docierały do mnie jak przez mgłę. Wpatrywałem się w zdjęcie, na którym moja miłość całowała w główkę chłopca. Chłopca z takimi samymi oczami jak moje.

Ava podeszła z powrotem do stołu i wyciągnęła z torebki mały album, a z niego kolejną fotografię. Wziąłem ją do ręki i w pierwszej chwili pomyślałem, że to moje zdjęcie z dzieciństwa. Przedstawiało kilkuletniego chłopca, który wyglądał niemal identycznie jak ja w jego wieku. Nie mogłem w to uwierzyć. Poczułem, jak wiruje mi w głowie. Opadłem na kanapę i wpatrywałem się w zdjęcia.

– Liam Bennet – powiedziała Ava, siadając naprzeciwko mnie. – Twój syn, który za trzy miesiące skończy cztery lata i jest wierną kopią ciebie.

Nie miałem wątpliwości. Byłbym głupcem, gdybym nie uwierzył, że dziecko ze zdjęć jest moje. Oczy w różnych kolorach były niezbitym dowodem. W końcu lekarze stwierdzili, że jestem jedynym człowiekiem w Anglii z taką wadą genetyczną.

– Zostałam samotną matką, ale zyskałam coś cudownego. Prawdziwą miłość, jaką dał mi syn – powiedziała cicho Ava.

Rozłożyła przede mną inne zdjęcia.

– Liam… – szepnąłem, widząc szczęśliwego chłopca przytulonego do mamy.

Moja dosłowna kopia w każdym znaczeniu.

Spojrzałem na Avę. Z jej oczu leciały łzy. Ja nigdy nie płakałem. Nawet wtedy, kiedy musiałem ją zostawić i czułem okropny ból. Teraz nie byłem w stanie dłużej tłumić emocji. Po moim policzku spłynęła pierwsza łza, a po niej kolejne.

*Nie jestem potworem. Mam uczucia i… i mam syna. Syna, o którym zawsze marzyłem. Przez swoją głupotę i głupotę mojej rodziny straciłem najcudowniejsze lata z jego życia. Jestem ojcem. Boże, ja jestem ojcem!*

Przetarłem twarz mokrą od łez. Nie dochodziło do mnie jeszcze w pełni to, co się właśnie działo. Byłem ojcem. Miałem syna. Naprawdę miałem syna. Czułem, że już zdążyłem go pokochać.

Wziąłem do ręki kolejne zdjęcie.

– Pokochałam tego szkraba tak mocno, że przyrzekłam sobie chronić go przed światem – powiedziała Ava, ocierając łzy. – Pokochałam jego ojca jak durna i naiwna nastolatka, ale nie żałuję niczego, bo mam przy sobie najcudowniejsze dziecko na świecie. Nawet jeżeli go nie zaakceptujesz, to chciałam, żebyś znał prawdę. Zasługujesz na nią, pomimo tego, co się stało. Nie wybaczyłabym sobie, że nigdy nie dałam synowi szansy na poznanie ojca. I że jego ojciec nawet nie wie o jego istnieniu.

– Z kim on teraz jest?

– Z Caroline. Jeżeli chcesz, możemy zrobić testy na ojcostwo. Masz do tego prawo. A jeśli nie chcesz mieć z nim do czynienia, odejdę stąd, pod warunkiem że nigdy nie będziesz próbował się ze mną kontaktować. Dobro mojego syna jest dla mnie najważniejsze. Wolę, żeby nigdy cię nie spotkał, niż żył nadzieją.

– Ava, byłbym głupcem, gdybym ci nie wierzył. Przecież Liam wygląda dokładnie tak jak ja w dzieciństwie. Nie potrzebuję żadnych dowodów, bo jedyny i najprawdziwszy dowód mam przed sobą. Nie chcę odchodzić. Wróciłem, aby cię odzyskać, i nie zrezygnuję z tego nigdy. Tym bardziej teraz, skoro mamy syna. Mamy dziecko… Boże, mam syna!

Złapałem się za głowę, czując znów, jak kłębią się we mnie emocje.

– Jaki on jest? – zapytałem.

Chciałem wiedzieć o nim wszystko. Ciągle przeglądałem zdjęcia, uśmiechając się przez łzy.

– Bardzo mądry. Czasami mam wrażenie, że ma więcej lat niż w rzeczywistości. Rozumie wiele rzeczy, jest bardzo samodzielny i taki sam jak ty. Nosiłam go pod sercem dziewięć miesięcy, potem wstawałam do niego w nocy i oddałam mu swoje całe życie, a on nawet w jednym procencie nie jest podobny do mnie, tylko do swojego pieprzonego ojca!

Usiadłem obok niej. Chciałem jakoś ukoić jej ból, ale tylko bezradnie patrzyłem na jej łzy.

– Ava…

– Przepraszam – szepnęła.

Uciekła ode mnie wzrokiem. Dotknąłem palcami jej podbródka, by odwrócić jej spojrzenie na mnie.

– Nigdy mnie nie przepraszaj – poprosiłem. – Jedyną osobą, która powinna przepraszać, jestem ja. Wychowałaś naszego syna na cudowne dziecko. Wszystko, co się stało, jest wyłącznie moją winą.

– On nie wie, że ciebie po prostu nie ma – powiedziała nagle.

Spojrzałem na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Co to znaczy?

– W ostatnie urodziny pod wpływem emocji powiedziałam mu, że jesteś w kosmosie. – Zaśmiała się przez łzy. – Okłamałam własne dziecko, aby tylko było szczęśliwe i nie rozpaczało z powodu braku taty. On myśli, że pracujesz w kosmosie, że jesteś astronautą i że wrócisz. Ostatnio… Boże, nie mogę.

Rozpłakała się na dobre, a ja niewiele myśląc, przyciągnąłem ją do siebie i otoczyłem ramieniem. Gładziłem jej miękkie włosy. Wszystko tak jak kiedyś. Nigdy nie odzwyczaiłem się od jej bliskości. Po kilku minutach, gdy płacz już zelżał, Ava nagle zesztywniała, jakby dopiero wtedy uświadomiła sobie, co się dzieje. Odsunęła się ode mnie.

– Spokojnie. Nie bój się, Ava. Nie masz czego. Co się stało ostatnio?

– Przyłapałam go na tym, jak wieczorem siedział na parapecie ze swoim misiem, patrzył w księżyc i mówił, że tęskni za tobą.

* * *

*Przed pójściem spać codziennie sprawdzałam, czy z Liamem wszystko w porządku. Tak samo było tego wieczoru. Pogasiłam światła i ruszyłam do jego pokoju. Drzwi były uchylone. Podeszłam do nich po cichu. Zobaczyłam synka siedzącego na parapecie i wpatrującego się w księżyc, który tej nocy świecił bardzo intensywnie. Już chciałam podejść bliżej, gdy usłyszałam cichy głos Liama i zastygłam w miejscu.*
*– Tatuś, chciałbym, żebyś już wrócił. Tęsknię za tobą, i mama też. Chciałbym w końcu cię zobaczyć i pokazać cię kolegom z przedszkola, którzy mają swoich tatusiów w domu. Wrócisz, prawda?*

*Wycofałam się i uciekłam do swojej sypialni. Złamię mu serce, kiedy dowie się prawdy o swoim ojcu.*

* * *

Byłem zdumiony jej opowieścią. Nadal nie mogłem uwierzyć w to, czego się dowiedziałem. Miałem wrażenie, że śnię, ale nie chciałem się budzić.

Nie powiedziała mu, że po prostu mnie nie ma. Liam czekał, aż wrócę z kosmosu. Byłem jej wdzięczny, że mi powiedziała. Byłem wdzięczny za urodzenie i wychowanie syna. Jeszcze się z nim nie spotkałem, ale wiedziałem, że Ava zrobiła wszystko, aby był szczęśliwy i wyrósł na porządnego człowieka.

Nie było mnie przy niej, kiedy potrzebowała mnie najbardziej. Nie pomogłem jej nawet w najdrobniejszych rzeczach, jak wstanie z łóżka czy spełnienie jej ciążowej zachcianki. Nie było mnie przy narodzinach Liama i jego pierwszym oddechu. Nie było mnie, kiedy zaczął stawiać pierwsze kroki, wypowiadać pierwsze słowa i kiedy poszedł pierwszy raz do przedszkola. Żałowałem każdego dnia spędzonego daleko od nich. Wiedziałem, że nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Ava, chcę, byś wiedziała jedno: nie zostawię was. Popełniłem ogromny błąd, którego nie mam zamiaru już nigdy powtarzać. Kocham ciebie i kocham naszego syna. Od kilku lat wyobrażałem sobie ciebie w ciąży, nas jako rodziców. Nawet przez sekundę nie pomyślałem, że go nie chcę. Teraz, gdy zobaczyłem jego zdjęcia, tym bardziej nie odpuszczę. Zrobię absolutnie wszystko, aby was odzyskać. Chcę go spotkać, chcę, żeby wiedział, że jestem jego tatą. Chcę każdego dnia przy was.

– On wie, że jesteś jego ojcem, więc gdy cię zobaczy, będzie wiedział.

*Okej, czyli to nie koniec niespodzianek.*

– Ale…

– Po moim przyjeździe z Włoch przyszedł do mnie i zapytał, czy pokazałabym mu twoje zdjęcie. Nie miałam serca mu odmówić i zrobiłam to. Wie, jak wyglądasz, a to mądre dziecko i ciebie zapamięta w szczególności. Wie, że to właśnie po tobie odziedziczył takie wyjątkowe oczy. To, że mnie zostawiłeś, że cię nie było przy nim od narodzin, nie oznacza, że chciałam wmawiać synowi najgorsze.

Nie mogłem jej za nic obwiniać. W końcu to ja ją zostawiłem. Jeszcze przez chwilę posiedzieliśmy w ciszy, po czym Ava zaczęła się zbierać. Było już późno.

– Ava, chcę zobaczyć się z synem, i to jak najszybciej – powiedziałem, gdy miała już wychodzić. – Czy… Czy mogłabyś mi zostawić kilka jego zdjęć?

Uśmiechnęła się delikatnie i pokiwała głową. Podała mi kilka fotografii, które chciałem najbardziej. Kiedy wyszła, zostałem sam w wielkim apartamencie. Teraz, gdy się dowiedziałem, że mam syna z kobietą, którą pokochałem w młodości i kochałem dalej jak szalony, mieszkanie wydawało mi się obce. Pragnąłem być ponownie obok niej i wziąć ją w ramiona. Zobaczyć syna i zapewnić go, że nigdy go nie zostawię. Że nigdy nie zostawię tej dwójki, choćby miało się palić i walić.

*Odzyskam ją. Odzyskam ją i naszego syna, pokazując mu to, co w rodzinie najważniejsze.*

Nadal wydawało mi się to abstrakcyjne. Po czterech latach dowiedziałem się o istnieniu mojego dziecka. Może ta myśl powinna mnie przerażać, bo w końcu w moim życiu pojawił się nowy obowiązek, który miałem dźwigać na swoich barkach przez wiele lat. Ja jednak byłem szczęśliwy. Rozpierała mnie duma, że mam syna. A wkrótce miałem się przekonać, jak jest mądry i cudowny.

* * *

Cały weekend przesiedziałem w domu, nie kontaktując się z nikim. Telefon miałem przy sobie jedynie na wypadek,

gdyby dzwoniła czy pisała do mnie Ava. Resztę połączeń, których było sporo, odrzucałem. Odpisałem tylko przyjacielowi, że żyję i pogadamy w poniedziałek. Przez dwa dni zastanawiałem się, jak to wszystko będzie teraz wyglądać. Jak zareaguje na mnie Liam? Jak potoczy się dalej nasze życie? A przede wszystkim czy Ava mi wybaczy i wróci do mnie wraz z naszym synem? Bałem się jak cholera. Bałem się, że będę mógł widywać syna jedynie kilka godzin w tygodniu. I ją tak samo. Nie przeżyłbym tego.

Moje czarne myśli rozwiała wieczorna wiadomość od Avy. Nic nie napisała, tylko wysłała zdjęcie uśmiechniętego Liama leżącego w swoim łóżeczku. Niczego więcej nie potrzebowałem, aby wiedzieć, że jest dla nas szansa. Nie mogłem jej zmarnować. Musiałem dać z siebie wszystko.

W poniedziałek pracownicy nie ukrywali zdziwienia na widok mojego entuzjastycznego zachowania i zadowolonej gęby. Nawet sekretarka zapytała, czy wszystko w porządku. Odparłem, że nigdy nie było lepiej. Z uśmiechem witałem się ze wszystkimi. Potem zamknąłem się w swoim biurze. Wiedziałem, że punkt ósma wparuje do mnie Matthew.

Zdążyłem przejrzeć pocztę, a kiedy na zegarze wybiła ósma, usłyszałem głośne kroki przyjaciela. Tylko on tak głośno tupał. Jak zwykle wparował do mojego gabinetu bez pukania.

– A teraz wytłumacz łaskawie, dlaczego nie odzywasz się do nikogo przez… – Zatrzymał się w pół kroku, zaskoczony moim dobrym humorem i uśmiechem na ustach.

Pierwszym od czterech lat. – Co się, kurwa, odjebało? – zapytał, luzując barki. – Dobrze się czujesz? Masz gorączkę? Uśmiechasz się do mnie jak idiota.

– Ciebie też miło widzieć, przyjacielu – przywitałem się.

Matt usiadł naprzeciwko mnie ze zmarszczonymi brwiami. Założył ręce na piersi i bacznie mi się przyglądał.

– Widziałeś się z Avą? – zapytał, trafnie domyślając się przyczyny mojego dobrego humoru.

– Tak, była u mnie w piątek.

– Okeeej… Czegoś mi nie mówisz. Przecież chyba nadal ci nie wybaczyła?

– Jest coś, o czym do piątku nie miałem pojęcia.

– O czym ty mówisz?

– Wszystko się zmieniło, Matt. Jestem ojcem. Mam syna.

Przyjaciel spojrzał na mnie jak na wariata.

– Co?! Ty chyba naprawdę jesteś chory! – wykrzyknął. Widząc, że uśmiech nie schodzi mi z twarzy, zapytał już spokojniej: – Ale że ty i Ava?

*Tak, przyjacielu. Mnie też nie mieści się to w głowie.*

– A czy miałem inną kobietę oprócz niej?

– No nie, ale… Cholera, tego to bym się nie spodziewał za żadne skarby. Jak to się stało?

– Mam ci mówić, jak się robi dzieci? – zapytałem sarkastycznie. – Matt, mam trzyletniego syna.

– No to rzuciłeś na mnie bombę z samego rana! Dlatego się nie odzywałeś?

– Musiałem dużo rzeczy przemyśleć i poukładać sobie w głowie. W piątek wszystko wydawało mi się snem. Ale to działo się naprawdę. Ava pokazała mi jego zdjęcia i byłbym pieprzonym sukinsynem, gdybym żądał od niej badań na ojcostwo.

– Ma twoje oczy, prawda?

Skinąłem głową, przypominając sobie te same oczy, wpatrzone w Avę jak w obrazek.

– Tak. Czułem się tak, jakbym widział swoje zdjęcia z dzieciństwa. Dosłownie kopia jeden do jednego.

– O w mordę, no to się porobiło! Ale widzę, że jesteś szczęśliwy.

– Po naszym ostatnim spotkaniu wiem, że mam szansę ją odzyskać. Ich odzyskać. Wczoraj wieczorem wysłała mi jego zdjęcie leżącego w swoim łóżku. Nie zrobiłaby tego, gdyby nie chciała, żebym go poznał.

– Stary, musisz się teraz bardzo postarać. Już nie chodzi tylko o samą Avę. Teraz, gdy macie razem dziecko, to najważniejsze będzie dla niej bezpieczeństwo i szczęście syna. Jak on ma właściwie na imię?

– Liam – odpowiedziałem.

Wyciągnąłem telefon i wystukałem wiadomość do Avy z prośbą o spotkanie.

Jeszcze przez chwilę pogadałem z Mattem, po czym obaj wróciliśmy do pracy. On miał konsultacje w pobliżu mojej firmy, a ja za dwie godziny miałem zebranie i do tego czasu musiałem odpisać na kilka e-maili i zweryfikować pracę

nad najnowszą aplikacją. Kiedy zabrałem się za odpisywanie na wiadomość, mój prywatny telefon zawibrował na biurku.

✉ **Ava**: Liam chętnie cię pozna.

Tyle mi wystarczyło, aby wiedzieć, że dzisiejszy czas po pracy spędzę z synem. Oby tylko był z tego powodu szczęśliwy.

* * *

Gdybym powiedział, że się nie stresuję, tobym skłamał. Stresowałem się jak cholera. Siedziałem w samochodzie przed domem Avy. Miałem już wysiadać, ale za każdym razem pojawiała się nowa myśl: czy podołam w roli taty? Czy sprostam oczekiwaniom trzyletniego chłopca? Wziąłem głęboki oddech i wysiadłem z auta.

*Czas się zmierzyć z tym wyzwaniem.*

Otworzyłem bagażnik i wyjąłem bukiet tulipanów i… coś jeszcze. Kupiłem to pod wpływem impulsu. Gdy to zobaczyłem, coś po prostu pchnęło mnie do zakupu.

Zapukałem do drzwi i odliczałem w myślach sekundy, które były dla mnie cholernie długie. Nie miałem żadnego planu działania. Nie wiedziałem, co mnie czeka. W drzwiach pojawiła się moja miłość. Spojrzała z uśmiechem na mnie, a następnie na kwiaty, przez co dostała słodkich rumieńców.

– Proszę, to dla ciebie – powiedziałem, wręczając jej bukiet.

Odebrała ode mnie kwiaty i odruchowo zrobiła to co zawsze: zanurzyła w nich twarz, by poczuć ich zapach.

*Jak ja za tym tęskniłem.*

– Dziękuję. Są śliczne – odpowiedziała nieśmiało.

Choć minęły cztery lata i wiele się zmieniło, ona nie zmieniła się wcale, poza jeszcze ładniejszą urodą, pełniejszymi piersiami i kobiecością.

Odsunęła się i gestem ręki zaprosiła mnie do środka. Gdy przekraczałem próg, jej wzrok padł na przedmiot, który przyniosłem: duży biały hełm astronauty.

W jej oczach dostrzegłem zaskoczenie, a zaraz potem wzruszenie. Pewnie w ogóle nie brała pod uwagę, że mógłbym zrobić coś takiego.

*No cóż, ja też.*

Usłyszałem głośny chichot, który sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

*To już ten czas. Czas zmierzyć się z małą kopią samego siebie.*

# ROZDZIAŁ 9.

## Ava

*Zrobiłam to. W końcu wyznałam mu prawdę.*

Po rozmowie z Braysonem kamień spadł mi z serca. Czułam ogromną ulgę. Wiadomość o synu przyjął lepiej, niż się spodziewałam. Zaskoczyło mnie to, że się nie wystraszył. Chciał naszego dziecka, chciał je poznać i wychowywać. Dźwięczało mi w uszach jego zapewnienie, że zrobi wszystko, aby mnie odzyskać. Nas odzyskać. Nie wątpiłam w jego słowa.

Zdjęcie Liama leżącego w łóżeczku wysłałam mu spontanicznie. Nie wiedziałam, czy robię dobrze, czy nie. Mogłam tylko wyobrażać sobie jego reakcję. W poniedziałek zaskoczył mnie prośbą o spotkanie. Nie miałam żadnych wątpliwości, że to odpowiedni czas, aby Liam poznał swojego ojca. Zasługiwali na to obaj. Doskonale wiedziałam, że Liamowi brakuje taty.

Zgodziłam się, więc przygotowałam się psychicznie na ich pierwsze spotkanie, które miało odbyć się już tego samego dnia. Nie powiedziałam Liamowi, kto do nas przyjdzie, jednak uprzedziłam go, że będziemy mieli ważnego gościa.

Gdy zobaczyłam przed drzwiami Braysona w idealnie leżącym na nim garniturze i z kwiatami, to natychmiast dostałam

rumieńców. Działał na mnie tak samo, jak kilka lat temu. Pod tym względem nic się nie zmieniło. A raczej było nawet gorzej, bo zmężniał przez ten czas. Jednak kiedy zobaczyłam, co jeszcze ze sobą przyniósł, miałam ochotę się rozpłakać. Kask. Kask astronauty. Tego się nie spodziewałam. Naprawdę mnie tym zaskoczył i rozczulił. To pokazywało, jak bardzo zależy mu na Liamie.

Wzięłam głęboki wdech i ponownie spojrzałam na Braysona. Widziałam, że jest cholernie zestresowany, o czym świadczyły przyśpieszony oddech i zmarszczone czoło. Złapałam go za rękę, aby dodać mu otuchy. Po całym moim ciele przeszedł prąd. Paliło mnie w miejscu, gdzie mnie dotykał. Miałam wrażenie, że on również o tym wie. Spojrzał na nasze złączone ręce i szeroko się uśmiechnął, jakby uleciał z niego cały stres.

Liam oglądał w salonie swoją ulubioną bajkę, a jego śmiech było słychać w całym mieszkaniu.

– Mamo! Szybko, Simba zaraz spotka się z Nelą!

Kiwnęłam głową do Braysona i razem weszliśmy do salonu. Liam początkowo nie zauważył naszej obecności, wpatrzony w ekran.

– Kochanie, znasz tę bajkę na pamięć – zaśmiałam się.

Spojrzał w naszym kierunku i zamarł. Przez dłuższą chwilę przyglądał się intensywnie twarzy Braysona. Nagle zerwał się z kanapy i wybiegł z salonu. Słyszałam, że z impetem otwiera drzwi swojego pokoju. Sięgnęłam po pilota i wyłączyłam *Króla Lwa*. Brayson stał nieruchomo, jakby bał

się wykonać jakikolwiek ruch. Po chwili Liam wrócił ze zdjęciem w ręku.

*Cholera*.

Wiedziałam, że fotografia pochodzi sprzed lat. Brayson trochę się zmienił, poza tym miał teraz kilkudniowy zarost i był ubrany w garnitur.

Liam stanął przed nim i spoglądał to na jego twarz, to na zdjęcie. Chciał się upewnić. Brayson patrzył na niego wyczekująco, jakby miał usłyszeć wyrok sądu. Porównanie musiało wypaść pomyślnie, bo twarz Liama się rozjaśniła.

– Tata! – krzyknął radośnie.

Brayson ukucnął, a mały wpadł w jego ramiona.

Nie wytrzymałam. Odwróciłam wzrok, czując słone łzy, których nie potrafiłam powstrzymać. Pragnęłam tego widoku od dnia narodzin Liama.

– Wróciłeś, tato.

Odwróciłam się, słysząc głos synka. Nadal był wtulony w Braysona, który również nie ukrywał swoich łez. Pozwolił im swobodnie spływać po policzkach.

– Wróciłem – odpowiedział cicho, mocno tuląc go do siebie.

– Nie chcę, żebyś znów wyjechał – powiedział smutno Liam, a mnie rozdarło to serce.

*Co jeżeli Brayson stwierdzi, że bawienie się w ojca nie jest dla niego, i odejdzie*?

– Nigdy już was nie zostawię, skarbie. Wróciłem, na zawsze – odpowiedział i pocałował go w główkę.

*Rozklejam się.*

– Kocham cię, tato.

*O Boże. To najpiękniejszy widok na świecie.*

Brayson spojrzał na mnie z dołu. W jego oczach widziałam szczęście i miłość. Był wdzięczny, że wyznałam mu prawdę.

– Ja ciebie też kocham, synku.

* * *

Był wieczór. Na dworze zdążyło się już ściemnić, a ja siedziałam samotnie na kanapie, wsłuchując się w odgłos deszczu. Brayson właśnie usypiał Liama. Spędził z nami całe popołudnie, aż do teraz. Nie mogłam wyjść z podziwu, jak dobrze mu szło, a przede wszystkim jak dobrze się dogadywali. Jakby cały czas był obok.

Liam był szczęśliwy. Oprowadził tatę po naszym mieszkaniu i pokazał mu chyba dosłownie wszystko w swoim pokoju. Nareszcie spełniło się jego marzenie.

– Zasnął. – Rozległ się nagle głos tuż obok.

Przestraszyłam się lekko, bo w zamyśleniu nie usłyszałam kroków Braysona.

– Wymęczył go ten dzień, a jutro zapewne będzie nawijał jak radyjko – odparłam z uśmiechem.

Usiadł obok mnie. Spojrzałam na jego rozpromienioną radością twarz.

– Dziękuję – powiedział.

– Nie masz…

– Mam za co. Powinienem cię przepraszać na kolanach i błagać o wybaczenie. Już po pierwszym dniu stwierdzam, że Liam to bardzo wyjątkowe dziecko.

– Tak, jest bardzo mądry i samodzielny jak na swój wiek. Niektórzy nawet uważają go za geniusza i sugerują jakieś badania – zaśmiałam się. – Ale ja chcę, żeby miał normalne dzieciństwo, nawet jeśli wyjątkowo szybko się rozwija.

– Jestem pełen podziwu, jak udało ci się go wychować. Samej, kiedy ja powinienem być obok i wspierać cię na każdym kroku.

– Nie byłam sama – zaprzeczyłam. – Byli rodzice i Caroline, która ogromnie mi pomogła. Przez pewien czas mieszkała ze mną i na przemian wstawałyśmy do młodego. Zostawała z nim, kiedy ja musiałam pracować. Dopiero kiedy dostałam pracę u McCalla, mogłam odetchnąć. On jako jedyny znał moją sytuację i miałam elastyczny grafik. Był dla mnie i Liama jak dziadek, bardzo nam wtedy pomógł. Często nawet zabierałam małego do pracy, kiedy nie miałam z kim go zostawić. Nie byłam sama.

– Ale tak czy siak powinnaś mieć przy sobie mężczyznę, który o ciebie zadba. O każdy aspekt. A ja nie podołałem temu zadaniu.

– Nie wiedziałeś.

Nie obwiniałam go za to, że go przy mnie nie było.

– Przez własną głupotę pozbawiłem siebie najpiękniejszych chwil z tobą i małym. I pozbawiłem jego dorastania przy ojcu. Nigdy nie chciałem, aby moje dziecko miało jednego rodzica.

– Nie ma jednego. Ma nas oboje – odparłam, delikatnie się uśmiechając.

Przepadłam w momencie, w którym Liam rzucił się w ramiona Braysona. Przepadałam w jego spojrzeniu po raz kolejny i nie chciałam, aby znów odchodził. Nigdy tego nie chciałam. Od kilku lat byłam zakochana w Blacku bez wyjątku. I za każdym razem, kiedy chciałam wyrzucić z siebie te uczucia, coś mnie blokowało. Teraz siedział przede mną i wystarczył krok, aby być bliżej niego. Jednak nie mogłam zrobić tego tak szybko. Musiał na to zapracować i zasłużyć. Choć pokazał mi, że mu zależy, i z pewnością pokochał Liama jako swojego syna. Widziałam, jak na niego patrzył, i miałam stu procentową pewność, że przepadł. Przepadł tak samo jak ja, gdy po raz pierwszy spojrzałam w te oczy.

– Pójdę już. Będę mógł znów przyjść? – zapytał niepewnie.

– Jesteś mile widziany o każdej porze dnia i nocy.

Odprowadziłam go do drzwi. Stałam kilka kroków od niego. Do moich nozdrzy dotarł uzależniający zapach wody kolońskiej zmieszanej z miętą. Wyprostował się i powoli odwrócił się w moją stronę. Był cholernie blisko. Czułam jego ciepło, pragnęłam dotknąć jego rozgrzanej skóry. Uniosłam wzrok i to był mój błąd. Zatraciłam się w jego oczach, a następnie zatraciłam się w jego wargach, które dotknęły moich ust. Ujął moją twarz w swoje duże, ciepłe dłonie, masując kciukiem policzek. Całował powoli. Delektował się. Poczułam skurcze w podbrzuszu. Łomotanie serca. Położyłam dłonie na jego torsie, kiedy zabrakło nam tchu.

*Boże przenajświętszy. Całuje jeszcze lepiej niż kiedyś. A jego pocałunki zawsze potrafiły rozgrzać mnie w sekundę. Tak samo jak teraz.*

– Obiecuję ci, że wkrótce każdej nocy będziesz spała przy moim boku. Nie obiecuję ci, że będziesz moja, bo byłaś moja wtedy, byłaś przez te cztery lata i będziesz do końca życia. Liam i ty zasługujecie na wszystko, co najlepsze, a w szczególności na pełną rodzinę.

Ogarnęło mnie szczęście. Nie chciałam mu tak szybko wybaczać, ale serce nie chciało mnie słuchać. Jego bliskość mi w tym nie pomagała. Jego słowa nie pomagały.

– Do zobaczenia, skarbie – musnął moje czoło, po czym wyszedł.

Kciukiem przejechałam po wargach. Jeszcze przed chwilą całował je mężczyzna, którego kochałam od lat. Którego pragnęłam. I który mnie skrzywdził. Mimo to nie potrafiłam w tym momencie być na niego zła. Jakby widok jego z synem oczyścił mój umysł i rozpoczął nowy etap. Czy byłam w stanie mu wybaczyć? Oczywiście, że tak. I coś czułam, że ugnę się szybciej, niż zakładałam.

Po szybkim prysznicu położyłam się do łóżka, jednak jeszcze długo nie mogłam zasnąć. Po jakimś czasie usłyszałam skrzypnięcie drzwi. Przyszedł do mnie Liam, trzymając w rączkach swojego misia.

– Co się stało, kochanie? Czemu nie śpisz? – zapytałam.

– Mogę spać dzisiaj z tobą?

– Oczywiście.

Odsunęłam mu kołdrę i ułożyłam się tak, aby mógł się do mnie przytulić.

– Mamuś?

– Tak?

– Cieszę się, że tata wrócił – powiedział, czym rozczulił moje serce.

– Ja też – szepnęłam.

– Chciałbym, żeby był tutaj z nami na zawsze. Myślisz, że tak będzie? – zapytał, podnosząc na mnie swoje piękne oczęta.

– Myślę, kochanie, że tata zrobi wszystko, abyś był szczęśliwy – odparłam zgodnie z tym, co przeczuwałam.

– Zostawił mi swój hełm z kosmosu.

– To super. Myślę, że będzie stał na honorowym miejscu, co?

– Tak. Jutro też przyjdzie tata?

– Nie wiem, skarbie. Tata też pracuje, jak ja, wiesz? Ale na pewno przyjdzie do ciebie, kiedy znajdzie chwilę.

– Kocham was – szepnął, ziewając.

Po chwili zasnął, zmęczony emocjami tego dnia. Dnia, w którym poznał swojego tatę. Kiedy był taki szczęśliwy, mnie również udzielał się ten nastrój i chciałam, aby tak było każdego dnia. Ucałowałam syna w główkę, mając wciąż przed oczami mężczyznę, który przewrócił mój świat do góry nogami. Może byłam popieprzona, ale chciałam, żeby był obok. Chciałam, aby był tu z nami. Tak samo, jak jego syn.

# ROZDZIAŁ 10.

## Ava

Liam słodko spał obok mnie, ale ja nie mogłam zasnąć. Wciąż myślałam o Braysonie. Miałam przed oczami jego widok z synem w ramionach. Od czterech lat wyobrażałam sobie taką sytuację i wywarła na mnie duże wrażenie.

Po cichu wyszłam z sypialni, zostawiając uchylone drzwi. Stanęłam na balkonie, z którego mogłam podziwiać nocne miasto i neonowe światła oświetlające London Eye. Odblokowałam telefon i pod wpływem impulsu wybrałam numer Braysona. Nie spodziewałam się, że mógłby odebrać, w końcu był środek nocy. Mimo to już po pierwszym sygnale usłyszałam jego zachrypnięty głos.

– Ava?

Ponownie tego dnia się rozpłakałam.

*Jestem jakąś kretynką, jeżeli tyle płaczę, i to przez jednego faceta.*

– Bray… – Od czterech lat nie wypowiedziałam tego zdrobnienia, które należało tylko do niego.

– Skarbie, co się stało? – zapytał spokojnie, ale doskonale wiedziałam, że jest zaskoczony zarówno moim telefonem, jak i zdrobnieniem jego imienia.

– Ja… Sama nie wiem, co sobie myślałam, dzwoniąc do ciebie o tej porze. Nie zwracaj na to…

– Nie próbuj się nawet rozłączać w tej chwili, Ava! – rozkazał, tak samo jak kiedyś, przez co przeszły mnie ciarki.

– Tak bardzo się bałam, że nie będę idealną matką – powiedziałam. – Bałam się, że zwariuję, widząc codziennie twoją podobiznę w nim. I chyba zwariowałam, bo znów tu jesteś.

– Kochanie…

– A ja nie mogę cię wyrzucić z głowy. Nie potrafię, choć chciałabym za to, co zrobiłeś. Nie potrafię wyprzeć się swoich uczuć, które kumulują się we mnie od dnia, w którym pierwszy raz zobaczyłam cię na szkolnym boisku.

– Ava, wtedy ten wygrany mecz był dla ciebie. Każdy po nim też był dedykowany specjalnie dla ciebie. Robiłem wszystko, aby w twoich oczach być idealny, żebyś zwróciła na mnie uwagę.

– A ja przez cztery lata robiłam wszystko, żeby się odkochać. Umawiałam się z facetami, ale żaden nie chciał młodej laski z małym dzieckiem i…

– Chwila… – przerwał mi. – Spotykałaś się z innymi?

– Tylko na kawę. Potem już się nie znaliśmy, bo ciągle wyobrażałam sobie, że przede mną siedzisz ty. – *I przepadałam za każdym razem*. – To tak cholernie bolało, kiedy Liam patrzył na mnie twoimi oczami i mówił, że gdzieś tam jesteś w tym swoim kosmosie i opiekujesz się nami. Bolało i boli nadal, że nie mogę cię dotknąć.

– Skarbie, jestem cały twój od dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w szkole. Kiedy krzyczałaś, abym skopał im tyłki, bo przegrywaliśmy dwoma punktami. To dzięki tobie wtedy wygrałem mecz. Dzięki tobie powstrzymałem się od najgorszej rzeczy, jaką mógłbym zrobić w swoim życiu. I tylko dzięki tobie nadal czuję. Nie miałem żadnej innej kobiety. Bóg mi świadkiem, że byłaś jedyna. I teraz nie pozwolę ci odejść.

– Potrzebuję cię. Tak bardzo cię potrzebuję – szepnęłam.

Nie byłam nawet pewna, czy mnie usłyszał, ale jego kolejne słowa rozwiały moje wątpliwości.

– Będę za pięć minut – rzucił i się rozłączył.

*On tego nie zrobi. Nie może. Nie przyjedzie tutaj w środku nocy. Nie, na pewno nie. Żartował.*

Wiedząc, że i tak jeszcze nie zasnę, usiadłam na kanapie w salonie. Ułożyłam się wygodnie i przymknęłam oczy. I znów to samo. Myśli o Braysonie nawiedzały mnie za każdym razem. Nawet wtedy, kiedy tego nie chciałam. Zrobiłam się lekko śpiąca. Przykryłam się kocem, wyobrażając sobie ciepłe i silne ramiona Braysona, które jako jedyne dawały mi schronienie. Nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości.

✉ **Brayson**: Otwórz, nie chcę obudzić młodego.

Podeszłam do drzwi, a on rzeczywiście tam stał. Wpuściłam go do środka. Chciałam coś powiedzieć, ale nagle znalazłam się w jego ramionach i poczułam jego usta. Ten pocałunek

znacznie się różnił od tamtego sprzed kilku godzin. Był bardziej zaborczy i namiętny. Jakby całował mnie z utęsknienia i pragnienia. Trzymał mnie mocno przy sobie, nie pozwalając mi upaść ani się oddalić. Pod wpływem emocji ułożyłam dłoń na jego karku i zaczęłam go głaskać.

– Co tu robisz? – wydyszałam, kiedy na chwilę oderwaliśmy się od siebie.

– Potrzebowałaś mnie, więc jestem i nie wyjdę stąd, nim nie wzejdzie słońce – powiedział.

Przytulił mnie, a ja oparłam głowę w zagłębieniu jego szyi. Poczułam błogi spokój. Pamiętałam, że Liam śpi w moim łóżku, a ja zostawiłam uchylone drzwi. Wyswobodziłam się z uścisku Braysona, na palcach podeszłam do sypialni i zaczęłam nasłuchiwać, czy mały się nie obudził. Już miałam przymknąć drzwi, gdy nagle usłyszałam dzwoniący budzik.

– Co do cholery? – zapytałam, otwierając oczy.

Leżałam w swoim łóżku, a obok mnie spał mój syn. Wyłączyłam alarm i opadłam z powrotem na poduszkę. A więc to był sen. Nie dzwoniłam do Braysona ani on nie przyjechał do mnie w środku nocy.

*Co to może oznaczać? Czy jestem w stanie tak szybko mu wybaczyć i pozwolić mu wrócić do mojego życia?*

Po cichu poszłam do łazienki. Kiedy już odświeżona i ubrana szykowałam w kuchni śniadanie, z zamyślenia wyrwał mnie głos synka.

– Już wstałem, mamo!

Przybiegł do mnie, przytulił się i dał mi buziaka.

– Kochanie, po kim ty jesteś takim rannym ptaszkiem? – zapytałam, czochrając mu włoski.

– Wujek mówi, że tatuś też wcześnie wstaje.

– Muszę w końcu powiedzieć wujkowi, że ma za długi język – odparłam ze śmiechem. – Ubieraj się, synku. Zjemy śniadanko i czas zbierać się do przedszkola i do pracy.

– A czy tata mógłby mnie odebrać z przedszkola? – zapytał, robiąc swoje słodkie oczęta.

*Co mam mu powiedzieć? Że nawet nie wiem, kiedy się znów zobaczą? Tego właśnie obawiam się najbardziej. Rozczarowania Liama i pytań, na które nie znam odpowiedzi.*

– Skarbie… Kiedyś na pewno po ciebie przyjdzie, ale tata też pracuje. Ma bardzo dużą firmę i musi tam codziennie być.

– Dobrze, a będę mógł kiedyś ją zobaczyć?

*Daj mi siłę, Boże!*

Po serii różnych pytań dotyczących ojca w końcu pobiegł się ubrać w rzeczy, które mu przygotowałam. Włączyłam ekspres, bo czułam, że bez kawy nie przeżyję dnia. Liam zjadł całą miskę płatków, a potem poszedł po swój plecaczek. Zanim wyszliśmy, przejrzałam się jeszcze szybko w lustrze.

*Nie jest tak źle.*

Zostawiłam Liama w przedszkolu i ruszyłam do pracy. Miałam stosunkowo niedaleko, raptem kilka minut. Przed ósmą siedziałam już w biurze, przeglądając swój plan dnia. Na szczęście nie miałam ani jednego spotkania. Przez cztery godziny zdążyłam dokończyć i wysłać dwa projekty oraz poprawić kilka szczegółów w kolejnych dwóch. Gdy nadeszła

pora lunchu, do biura weszła Caroline z dwoma opakowaniami z naszej ulubionej restauracji. Na samą myśl o jedzeniu zaburczało mi w brzuchu.

– Obiadek przyjechał – zaśmiała się i położyła jedno z pudełek przede mną.

– Nawet nie sądziłam, że jestem taka głodna – odparłam, wyciągając widelec.

Jadłyśmy przez chwilę w milczeniu, ale natarczywe spojrzenie przyjaciółki nie dawało mi spokoju. Wiedziałam, że nie odpuści.

– No co? – zapytałam w końcu.

– Jak to co? Opowiadaj!

– No co? Przyszedł, Liam rzucił się na niego i spędzili ze sobą czas aż do wieczora – odparłam, przypominając sobie wczorajszy dzień.

– Ava, co się dzieje?

*Przed nią nic się nie ukryje. Na nic udawanie dobrego humoru.*

– Liam już go kocha. Widziałam to wczoraj, jak go przytulał, jak pokazywał mu swój pokój i całe mieszkanie. Brayson przyszedł do nas z hełmem astronauty, który mu zostawił.

– O kurczę, nie spodziewałam się tego po nim – odparła zdumiona.

– Tak, ja też. Na wyjście powiedział, że nas odzyska. Że już niedługo każdą noc będę spędzała w jego ramionach. Nie wiem, co mam myśleć. Tak bardzo go kocham i jednocześnie nienawidzę.

– Tęsknisz za nim, prawda?

– Jak cholera. Nie chcę się przed nim do tego przyznać, choć on zapewne doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Czyta ze mnie jak z otwartej księgi. Działa na mnie tak jak cztery lata temu. A nawet powiedziałabym, że to wszystko oddziałuje na mnie dwa razy bardziej.

– Nie da się ukryć, że zmężniał – zaśmiała się. Wiedziałam, co ma na myśli. – A z tego, co zdążyłam już zauważyć, cholernie mu na was zależy.

– Tak, nie tylko ty. – Westchnęłam. – Liam pytał, czy odbierze go z przedszkola i takie tam. Tego obawiałam się najbardziej. Jego pytań, na które nie znam odpowiedzi. A przede wszystkim rozczarowania, jeśli Brayson go zostawi.

– Nie sądzę, aby to zrobił. W końcu to Brayson Black. Obie go znamy i wiemy, jak bardzo chciał mieć z tobą rodzinę. Próbuje naprawić błąd, który popełnił.

– Sądzisz, że powinnam dać mu szansę?

– Ty najlepiej to wiesz, Ava. – Uśmiechnęła się, dodając mi otuchy. – Jednak daj mu czas, żeby pokazał ci się z jak najlepszej strony. Dla ciebie i przede wszystkim dla Liama. Nie mam pewności, że będzie dla niego najlepszym ojcem, ale niech się chłopak pomęczy.

Zaśmiałyśmy się. W końcu poczułam się lepiej, jak zawsze przy Caroline. Znała mnie na wylot i sama jej obecność koiła moją duszę. Pomogła mi przejść przez trudne chwile, przez co stała mi się bliska jak siostra.

Wyrzuciłam opakowania po jedzeniu. W tym momencie na moim biurku zadzwonił telefon. Sekretarka zapowiedziała gościa. Nerwowo jeszcze raz sprawdziłam swój plan dnia, żeby się upewnić, czy nie jestem jednak z kimś umówiona. Nie. Nie miałam żadnych spotkań.

– A kto przyszedł? – zapytałam.

Carl spojrzała na mnie porozumiewawczo i pokiwała głową.

*Nie, na pewno nie. To nie może być…*

– Brayson Black – padła odpowiedź.

*No tak, mogłam się domyślić. A podobno ma dużo pracy.*

– Niech wejdzie za kilka minut – odparłam.

– Pamiętaj, niech się pomęczy – powiedziała jeszcze bezgłośnie Carl, wychodząc z mojego biura.

Odetchnęłam głęboko, przygotowując się na kolejne spotkanie z Braysonem. Ale czy byłam na nie gotowa? Czy byłam w pełni przygotowana, by znów mu zaufać i powierzyć mu naszego syna? Bałam się, bałam się jak nigdy, ale z drugiej strony chciałam go ponownie w moim życiu. Chciałam, aby Liam miał tatę codziennie obok siebie. Chciałam, abyśmy dalej wychowywali go już razem.

Po chwili rozległo się pukanie i w drzwiach ukazał się Brayson, ubrany w dopasowany granatowy garnitur. Za każdym razem prezentował się nienagannie. Już w szkole wiedziałam, że ten chłopak złamie niejedno serce. Sama się o tym boleśnie przekonałam.

– Ava…

Czułam się jak w potrzasku, gdy zbliżał się do biurka, a jego zapach rozprzestrzeniał się w całym moim biurze. Miałam wręcz wrażenie, że się duszę, gdy jest tak blisko.

– Co cię do mnie sprowadza? – zapytałam, gdy usiadł na fotelu przede mną.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

Przewróciłam oczami, ale mimo to moje policzki zalała czerwień. Jak zawsze, gdy był w pobliżu.

– Bray…

– Przyszedłem w sprawach służbowych. Naprawdę. Mam uwagi do projektu. Zależy mi na jak najszybszym wprowadzeniu zmian, aby w przyszłym tygodniu moi pracownicy mogli wejść na budowę – powiedział spokojnie.

Obserwował moją reakcję. Zawsze wiedziałam, kiedy to robi.

– Tak szybko? Myślałam, że zaczniesz dopiero za kilka miesięcy – odparłam.

Starałam się mówić spokojnie, ale na myśl o domu zrobiło mi się gorąco.

– Po co mam czekać? Czekałem już zbyt długo.

Głupi rozum podpowiadał mi, że wcale nie odniósł się teraz do budowy domu we Włoszech.

– W porządku – odparłam, odpalając jego projekt w komputerze. – W takim razie co cię nie zadowoliło?

Brayson obszedł biurko, przysunął sobie drugie krzesło i usiadł obok mnie.

*Cholera. Skup się, Ava.*

– Chodzi mi o zachodnią część budynku, tę wychodzącą na morze. Sypialnia jest jak najbardziej w dobrym miejscu, jednak nie podoba mi się rozmieszczenie mebli i tarasu.

– Mebli?

*Chyba się przesłyszałam.*

– Tak. Chciałbym, aby łóżko było naprzeciwko wyjścia na taras. Z kolei wyjście na taras jest całkowicie nie z tej strony, a i łóżko stoi bokiem do okien.

*Och… Poważnie?*

– W porządku – odparłam, od razu nanosząc zmiany w projekcie. – Co jeszcze?

– Taras ciut większy. – Skinęłam głową. – I jeszcze jedno. Tego akurat wcześniej nie uwzględniłem.

– Co takiego?

Skrzyżowałam ze sobą palce, czując narastające napięcie. Wszystkie jego uwagi dotyczyły sypialni. Jego głównej sypialni. Dziwnym przypadkiem akurat teraz.

– Chciałbym trochę zmniejszyć garderobę i tym samym przedłużyć okna w sypialni. Żeby powstała taka nieduża wnęka, na pierwszy rzut oka niewidoczna.

– Okej, a co tam ma być?

– Wanna.

Zastygłam. Czy on mówił poważnie? Spojrzałam na projekt i wyobraziłam sobie tę wannę. Musiałam przyznać, że świetnie by to wyglądało. Osoba wchodząca do sypialni nie będzie jej widzieć. A z kolei kąpiąc się wieczorem, będzie się miało widok na zachodzące słońce.

*Ten jego pomysł jest cholernie intymny.*

– Dobrze, coś jeszcze?

Pokręcił przecząco głową. Chciałam od razu przystąpić do pracy, aby mógł zaakceptować ostateczny projekt. Miałabym to wtedy z głowy. Na szczęście nie wymagał dużych poprawek, więc byłam w stanie zrobić to od ręki. Jednak nie pomagało mi natarczywe spojrzenie Braysona i to, że siedział tak blisko. Nie mogłam się skupić.

– Mógłbyś… – Spojrzałam na niego. Jego kpiący uśmieszek mnie denerwował. – Nie wiem, iść po kawę czy coś? Pochodzić, pozwiedzać?

*Durna. Od razu będzie wiedział, że mnie rozprasza.*

– Czyżbym cię rozpraszał, panno Bennet?

*Cholera. Nie tym tonem, chłopie.*

Nie odpowiedziałam. I tak za każdym razem wychodziłam przy nim na kretynkę. Oddaliłam się od niego myślami i skupiłam na projekcie. Byłam pewna, że niejednej kobiecie spodobałaby się taka sypialnia. Sama byłam pod wrażeniem jego pomysłu. A później pojawiła się myśl o innej kobiecie w jego domu. Kątem oka zobaczyłam, jak Brayson wstaje i podchodzi do szklanej ściany z widokiem na Londyn. Zerknęłam na jego potężne ramiona i plecy.

*Diabeł ubrany u Armaniego. Co za zbieg okoliczności.*

Ze względu na wygodę przerzuciłam się na tablet graficzny, który ułatwiał mi pracę na wielu etapach projektowania. Niektóre rzeczy wymagały pracy na komputerze, ale przy mniejszych detalach tablet graficzny przydawał się jak nigdy. I właśnie w tym momencie był niezbędny.

– Masz talent – cichy, zachrypnięty głos rozległ się tuż nad moją głową.

Rozproszył mnie. Nie potrafiłam się odwrócić, wiedząc, że jest tuż za mną. Tak bardzo blisko, co było niebezpieczne dla mnie i moich uczuć do niego. Bałam się płonącego ognia, jaki rozsiewał wokół siebie. Bałam się ponownie płonąć, choć bardzo tego pragnęłam.

– Nigdy nie przypuszczałem, że zostaniesz architektem, ale bardzo dobrze ci idzie.

– A ja myślałam, że postawisz na karierę koszykarza – odparłam, kończąc ostatnie poprawki.

– Nadal gram w kosza z kumplami, skarbie. Ale nie chciałbym robić tego zawodowo. O wiele lepiej czuję się w dziedzinie technologii.

– Zawsze lubiłeś nowinki.

– A ty lubiłaś rysować i jak widzę, ogromnie ci się to przydało. Jestem ciekawy, jak teraz wyszedłbym spod twojego ołówka – szepnął, nachylając się nade mną.

Czułam jego oddech na karku, co wywoływało ciarki na moim ciele. Kiedyś narysowałam jego portret. Wyszedł naprawdę dobrze i wisiał potem w ramce w jego pokoju. Najtrudniejsze dla mnie były jego oczy. Pełne tajemniczości i pożądania.

– Bray…

– Ava, nie odsuwaj się ode mnie – przerwał mi. – Wiem, co chcesz zrobić, ale nie pozwolę ci na to. Popełniłem ogromny błąd, zostawiając ciebie, ale drugi raz tego nie zrobię. Zrozum,

że cię kocham i pragnę jak diabli. Mamy syna. Chcę uczestniczyć w jego życiu codziennie, a nie przez weekendy.

– Nigdy bym ci nie zabroniła spotykania się z nim.

– Nie o tym mówię, Ava. Chcę, aby nasze dzieci czuły, że mają tatę i mamę. Razem, a nie osobno. Nie chcę, żeby spędzały podwójne święta, podwójne urodziny i wszystkie inne ważne dni.

– Nasze dzieci? Mamy tylko jedno – powiedziałam i odwróciłam się do niego.

*To był błąd.*

Brayson położył ręce na podłokietnikach fotela i tym samym uniemożliwił mi ucieczkę spod swoich ramion.

– Na jednym się nie skończy – stwierdził. Jeszcze przez chwilę patrzył mi intensywnie w oczy, po czym odsunął się i usiadł z powrotem na swoim miejscu, dając mi trochę przestrzeni. – Akceptuję projekt, jeszcze dziś prześlę go do technika, aby wykonał projekt techniczny i załatwię pozwolenie na budowę, aby jak najszybciej rozpocząć budowę.

– Czemu mi to wszystko mówisz? – zapytałam, wysyłając mu plik.

– Ponieważ to również i twój dom.

# ROZDZIAŁ 11.

## Ava

Wysłałam Braysonowi gotowy projekt domu w wersji cyfrowej i dodatkowo go wydrukowałam. Gdy przystawiłam ostatnią pieczątkę i złożyłam ostatni podpis, odetchnęłam z ulgą. Nareszcie wyjdzie i da mi spokój.

*O, naiwności.*

Został i czekał, aż skończę pracę, a potem pojechał ze mną do przedszkola Liama. Zadzwoniłam domofonem właściwej grupy i podałam imię i nazwisko syna. Staliśmy przed drzwiami i czekaliśmy, aż ktoś przyprowadzi Liama. Po chwili odsunęliśmy się na bok, bo zaczęli przychodzić inni rodzice, w większości kobiety. Brayson wyraźnie budził wśród nich zainteresowanie. Widząc to, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Co ty robisz? – zapytałam.

Chciałam się odsunąć, ale na to nie pozwolił.

– Czekam na syna ze swoją kobietą – stwierdził, a ja tylko pokręciłam głową.

– Nie jestem twoją kobietą, Bray…

– Oczywiście, że jesteś. Nigdy nie przestałaś nią być, więc zacznij ponownie się przyzwyczajać do tego określenia, kochanie.

*Ten facet robi z mojego mózgu papkę.*

W tym momencie w drzwiach pojawiła się opiekunka z kilkorgiem dzieci. Nasz synek wyciągnął ze swojego plecaczka jakąś kartkę i rozejrzał się, szukając mnie wzrokiem. Gdy nas zobaczył, jego buzia się rozjaśniła.

– Mama! Tata! – wykrzyknął radośnie i podbiegł do nas. – Zobaczcie, co narysowałem – powiedział, podając nam kartkę, którą przed chwilą wyciągnął.

Przytulił nas oboje, na ile tylko pozwalały mu jego rączki.

Spojrzałam na rysunek. Przedstawiał naszą trójkę. Byliśmy uśmiechnięci i trzymaliśmy się za ręce. Poczułam pieczenie pod powiekami, więc szybko podałam kartkę Braysonowi i odwróciłam głowę.

– Mogę powiesić ten rysunek u siebie na lodówce, synu? – usłyszałam po chwili.

Spojrzałam na nich. Brayson kucał przed Liamem, aby zrównać się z nim wzrostem. Obaj uśmiechali się radośnie.

– Pewnie, a zabierzesz mnie kiedyś do siebie?

– Oczywiście, że tak. A teraz chodź, zbieramy się.

Liam kiwnął głową i wziął tatę za rękę. Już myślałam, że pójdę pierwszy raz w odstawkę, ale synek odwrócił się i drugą wolną rączką złapał moją dłoń. Był szczęśliwy jak nigdy. We trójkę wyszliśmy z terenu przedszkola i poszliśmy w stronę auta.

Brayson spojrzał na mnie i puścił mi oczko. Przepadałam coraz bardziej z każdą chwilą, kiedy się do nas zbliżał. Ponownie oddawałam mu część swojego serca, bo połowę miał od dawna. Patrząc na to, jak bardzo Liam jest w tym momencie szczęśliwy, nie miałam wątpliwości, że chcę, aby Brayson na dobre zamieszkał w naszym życiu. Za bardzo za nim tęskniłam i zbyt długo nasz syn był bez ojca.

*Ale czy się nie sparzę? Obym nie popełniła błędu, za który może przyjść mi zapłacić ogromną cenę.*

* * *

Nigdy bym nie przypuszczała, że spotka mnie coś takiego. Zawsze sądziłam, że takie rzeczy dzieją się tylko w telenowelach. W takich chwilach uświadamiałam sobie, jak bardzo życie jest nieprzewidywalne.

Korzystałam z wolnego wieczoru, gdyż Liam pojechał na weekend do dziadków. Otworzyłam butelkę wina, usiadłam w salonie i odpaliłam jakiś serial na Netflixie. Gdy odstawiałam lampkę na stolik, mój wzrok padł na szkic domu, który wykonałam nie tak dawno we Włoszech. Powróciło do mnie wrażenie, że gdzieś widziałam identyczny. Odszukałam swój segregator z rysunkami z okresu, kiedy byliśmy nastolatkami. Przeglądałam kartka po kartce, aż doszłam do ostatniej. Wyciągnęłam rysunek i położyłam go obok tamtego. Dosłownie oniemiałam. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Czy to w ogóle możliwe, aby narysować dosłownie to samo, co kilka lat wcześniej? Kreska w kreskę?

– Jak? – zapytałam samą siebie.

Tak czułam, że gdzieś już to widziałam. Teraz przypomniały mi się słowa przyjaciółki, że to wszystko nie jest przypadkiem.

*A co, jeżeli faktycznie to nie było przypadkiem? Dlaczego McCall wybrał mnie do tego projektu i tak zawzięcie chronił dane tego „klienta"? Cholera.*

Niewiele myśląc, chwyciłam komórkę i wybrałam numer do Braysona. Odebrał po drugim sygnale. Nie zdążył się nawet przywitać. Od razu zaatakowałam go pytaniem, które nie dawało mi w tej chwili spokoju. Musiałam poznać odpowiedź.

– McCall o wszystkim wiedział?

– Ava…

– Zadałam ci proste pytanie i oczekuję prostej odpowiedzi. Tak czy nie?

Chciałam, aby powiedział, że nie. Że mój szef, który tak nas chronił, nie wiedział o jego planie. I że to nie było przez nich ukartowane.

– Tak, ale zanim cokolwiek powiesz, to pamiętaj, że wcale nie znasz szczegółów.

– Więc mnie łaskawie oświeć, dupku! – krzyknęłam. – Przez rok byłam okłamywana przez osobę, której ufałam!

– Ava, uspokój się. To nie rozmowa na telefon. Spotkajmy się…

– Masz rację. Masz dziesięć minut, aby być u mnie i wszystko mi wyjaśnić. Ale ostrzegam: żadnych kłamstw, bo więcej nie zniosę – odparłam, kończąc rozmowę.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, co zrobiłam. Zaprosiłam go do swojego mieszkania, w którym byłam sama, i to leciutko podpita. Gorzej być nie mogło. A przynajmniej miałam taką nadzieję. Zrezygnowana opadłam na kanapę i złapałam się za głowę. Zostało mi tylko modlić się, że jednak nie przyjdzie.

*Kogo ja oszukuję? Przecież to Black.*

Tak jak przeczuwałam, kilkanaście minut później usłyszałam głośne pukanie do drzwi. Odstawiłam butelkę z połową trunku na wyspę w kuchni i z bijącym sercem poszłam otworzyć. Brayson przywitał mnie buziakiem w policzek. Skierowaliśmy się do salonu, ale nie zdążyłam się odezwać ani jednym słowem, kiedy poczułam jego obecność za swoimi plecami i usłyszałam ochrypnięty głos, który przyprawiał mnie o dreszcze.

– McCall co prawda był w to wplątany, ale nie w taki sposób, jak myślisz. Tak, kazałem mu ukrywać swoje dane, abyś nie wiedziała, kim jest ten klient. Jasno mu oświadczyłem, że jedynym architektem masz być ty i nikt inny. Ale nic więcej, Ava. Nic więcej nie wiedział. W zamian za wysoką cenę postawiłem mu warunki, na które się zgodził. Nie wiedział, co nas łączyło. Nic, Ava. A zrobiłem to tylko po to, aby do ciebie dotrzeć. Wiesz, że nigdy nic nie robiłem normalnie. Zawsze musiałem postawić na swoim i zrobić po swojemu. Zapewne McCall nie wiedział, kto jest ojcem Liama, ani ja wtedy nie wiedziałem, że mam syna.

– To nie zmienia faktu, że byłam okłamywana.

– Nie byłaś, nie patrz na to w ten sposób. Ostrzegłem, że nikt nie ma prawa poznać mojego nazwiska. Tylko on miał prawo je znać. Nie chciałem dla ciebie źle. Nigdy. Wiedziałem, że mnie poznasz. Wiedziałem, że przypomnisz sobie nasze marzenia, kiedy opiszę ci plan wizualny domu. Nigdy nie chciałem cię okłamywać. Dobrze wiesz, że zawsze wolałem powiedzieć ci prawdę. Z jednym pieprzonym wyjątkiem: kiedy zrobiłem to dla twojego bezpieczeństwa. Uwierz mi, kochanie, że gdybym nie wiedział, jak bardzo niebezpieczni byli tamci ludzie, to już dawno byłabyś moją żoną. Jeden jedyny raz odważyłam się na coś takiego. Wcześniej ani później nic więcej nie było kłamstwem.

W końcu pozwoliłam sobie odwrócić się do niego twarzą i spojrzeć w jego piękne oczy, przepełnione bólem i tęsknotą. Mówił prawdę. Gdy jeszcze nie byliśmy w związku, nigdy mnie nie okłamał. Czułam to, a za kłamstwo byłby stracony. A potem…

*Czy to, co zrobił cztery lata temu, było kłamstwem? Czy zapewnianiem mi bezpieczeństwa?*

Brayson Black był ponadprzeciętnie mądry, co zresztą widać było już teraz po naszym synu, który odziedziczył wszystko po nim. Zawsze podejmował rozważne i przemyślane decyzje. Widziałam, że było tak, jak mówi. Jeżeli uważałby, że nic mi nie grozi, to nigdy by nie odszedł. Na tamten moment musiało to być jedyne wyjście z sytuacji, dzięki któremu nikt nie zostanie skrzywdzony.

– Dlaczego to tak cholernie boli? – zapytałam szeptem. – Dlaczego nie mogę przestać cię kochać, Bray? Dlaczego nie mogę cię nienawidzić?

Chciałam krzyczeć, ale nie potrafiłam. Krzyczałam od środka, z zewnątrz łkałam z rozpaczy.

– Bo kochamy siebie nawzajem – odparł, zbliżając się do mnie o dwa kroki, tak że teraz niemal się stykaliśmy. Górował nade mną swoim umięśnionym ciałem. Znów poczułam to odurzające bezpieczeństwo. – Bo jesteśmy sobie przeznaczeni. – Ujął moją twarz w swoje ciepłe dłonie, abym patrzyła wprost w jego oczy. – Bo jesteś moim wszystkim i nigdy cię nie opuściłem.

Połączył swoje usta z moimi, nie pozwalając mi się oddalić nawet na milimetr. Na przemian całował i kąsał moje wargi. Przeniósł jedną rękę na plecy i docisnął mnie do siebie. Czułam go wszędzie. Emanował swoją aurą w całym moim mieszkaniu. I za cholerę nie chciałam, aby kończył ten pocałunek. I aby mnie zostawiał.

Gdy zabrakło nam tchu, ustami wyznaczył ścieżkę przez szyję aż do obojczyka.

– Nigdy nie przestałem cię kochać, tak jak ty mnie. A Liam jest tego dowodem.

– Brayson… – mruknęłam, czując niewyobrażalną przyjemność.

Chciałam do tego wrócić. Znowu posmakować tego z tym mężczyzną. Tylko z nim, bo to on od zawsze był i zawsze

będzie tym jedynym. Nie było sensu okłamywać siebie i innych.

– Oboje to wiemy. Jesteśmy dla siebie stworzeni i nic mnie nie powstrzyma od zrobienia wszystkiego, co tylko możliwe, abyś była w pełni moja, a przynajmniej żebyś zrozumiała to samo. – *Nie trzeba, wiem to od dawna.* – Nikt nie stanie mi na drodze. Jeśli będzie trzeba, wywiozę cię do Las Vegas, aby wziąć szybki ślub. Bo chcę, żebyś już zawsze była moja, również w świetle prawa. I abyśmy my oboje i wszystkie nasze dzieci nosili wspólne nazwisko.

Otworzyłam oczy, które wcześniej zamknęłam pod wpływem jego czułego głosu. Chce, aby Liam nosił jego nazwisko. I ja, ale…

– Liam nosi twoje nazwisko – powiedziałam.

Zasługiwał na to, aby wiedzieć wszystko o swoim synu.

– Jak to? – zapytał ze zdziwieniem.

– Liam Black, twój pierworodny. Ma twoje nazwisko od urodzenia. W jego akcie urodzenia w miejscu danych ojca widnieje twoje imię i nazwisko. Kiedy w szpitalu dostałam kartę do wypełnienia i pod moimi danymi było miejsce, aby wpisać dane ojca albo zaznaczyć „nieznany", nie wiedziałam, co robić. Wtedy czułam się odrzucona i nigdy nie przypuszczałam, że znów się spotkamy. Ale kiedy już miałam zaznaczyć pole „nieznany", coś mi nie pozwalało. Spojrzałam na syna, który leżał w inkubatorze, i… zwyczajnie nie potrafiłam tego zrobić.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, Ava.

Oparł swoją głowę o moją. Nie wiedziałam, ile czasu trwaliśmy w takiej pozycji. Zapewne dalej byśmy tak stali, gdyby nie zadzwonił mój telefon. Niechętnie oderwałam się od Braysona i podeszłam do stolika.

Dzwoniła moja mama, a było już dosyć późno. Coś musiało się stać. Odebrałam natychmiast.

– Mamo, co się…

– Liam spadł ze schodów – załkała przerażona.

– Co? – krzyknęłam, próbując złapać oddech.

*To nie może być prawda.*

– Spał już w swoim pokoju na górze, chciał zejść się napić i pośliznął się o zabawkę, która leżała na schodach. Właśnie jedziemy do szpitala – powiedziała na jednym oddechu.

– Zaraz będę – odparłam i się rozłączyłam.

Nie kontrolowałam tego, co się ze mną dzieje. Chciałam zobaczyć syna, przytulić go i upewnić się, że nic mu nie jest.

– Ava? Co się stało? – zapytał Brayson.

Całkowicie o nim zapomniałam. Odwróciłam się zapłakana w jego stronę.

– Liam. Spadł ze schodów. On… – Nie potrafiłam złożyć zdania. – Rodzice właśnie jadą z nim do szpitala. Ja… Przepraszam. – Potrząsnęłam głową, zakrywając dłońmi twarz. Byłam przerażona.

– Spokojnie, pojedziemy razem. No chodź, nie zostawię cię samej i naszego syna również. Załóż kurtkę, jest chłodno na dworze – powiedział i pomógł mi się ubrać, a po chwili znaleźliśmy się w jego aucie.

Zadzwoniłam jeszcze raz do mamy, żeby zapytać o adres szpitala. Przez całą drogę miałam czarne myśli i nie potrafiłam się skupić, ale mężczyzna siedzący obok konsekwentnie mnie uspokajał. W tym trudnym momencie okazał mi wsparcie, jakiego potrzebowałam, i to bardziej, niż sądziłam. Nie uciekł.

Razem ze mną wszedł do szpitala, dowiedział się, dokąd powinniśmy iść, i pociągnął mnie we właściwym kierunku. Na korytarzu dostrzegłam moich rodziców rozmawiających z lekarzem.

Oniemieli na widok Braysona, jednak w tej chwili najmniej się tym przejmowałam. Podbiegłam do nich akurat w momencie, w którym z sali wyszedł lekarz.

– Co z moim synem? – zapytałam bez tchu.

– Rodzice Liama Blacka? – zapytał lekarz, spoglądając na mnie i Braysona.

– Tak – odpowiedział Bray, widząc, że jestem roztargniona. – Co z naszym synem, doktorze?

Byłam mu wdzięczna. Ogromnie wdzięczna, choć nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Liamowi nic nie zagraża. Całe szczęście skończyło się tylko na siniakach. Przez kilka dni może boleć go trochę głowa, ale nie wykryliśmy żadnego wstrząsu. Zostanie u nas na obserwacji do jutra, a potem najlepiej by było, aby przez tydzień został w domu i odpoczął. Jeżeli pojawiłyby się ostre bóle głowy czy inne niepokojące objawy, to natychmiast proszę zgłosić się do szpitala. Przepiszę państwu witaminy, które zalecam dla chłopca. Szybciej dojdzie do siebie.

– Dziękujemy – powiedziałam z ulgą.

Lekarz zamierzał odejść, ale odwrócił się jeszcze do nas, jakby coś mu się przypomniało.

– A, i jeszcze jedno. Miałem styczność już z wieloma dziećmi w różnym wieku, ale tak mądrego trzylatka, a właściwie prawie czterolatka, bo poprawił mnie, że niedługo ma urodziny, nigdy nie widziałem. Nie bał się i bez przeszkód pozwolił się zbadać. Gratulacje, macie państwo wspaniałego i nad wyraz mądrego syna. Możecie do niego wejść, czeka na was. Do zobaczenia – pożegnał się i odszedł, zostawiając nas w lekkim szoku.

*Liam. Mój mały waleczny bohater.*

Uścisnęłam rodziców.

– Już dobrze, mamo, nic mu nie grozi – powiedziałam uspokajająco.

Brayson tylko z daleka skinął im głową. Patrzyli na nas pytająco, ale to nie był dobry moment na wyjaśnienia.

We dwoje weszliśmy do synka. Przywitał nas szerokim uśmiechem.

– Mama! Tata! – krzyknął i zapewne wszyscy obecni za drzwiami to słyszeli.

Gdy patrzyłam, jak Brayson siada obok syna, a ten coś mu zawzięcie opowiada, pomyślałam, że gdybym mu nie wyznała prawdy, popełniłabym najgorszy błąd w swoim życiu. Zraniłabym nie tylko nas, dorosłych, ale przede wszystkim dziecko. A tego nigdy nie chciałam. I mimo wszystko kochałam tego dupka, jakim był i będzie Brayson Pieprzony Black.

# ROZDZIAŁ 12.

## Brayson

Niemal serce mi stanęło, gdy usłyszałem słowa Avy.

*Nie, nie, przecież dopiero co poznałem syna! Nie przeżyję tego, jeśli coś poważnego mu się stało.*

Wiedziałem, że nie mogę okazać słabości i przerażenia. Musiałem utrzymać nerwy na wodzy i trzeźwy umysł, by wesprzeć Avę.

W szpitalu kamień spadł mi z serca, gdy usłyszałem słowa lekarza. Nasz syn wesoło krzyknął, gdy nas zobaczył, i od razu zaczął mi opowiadać, co robił u dziadków. A kiedy go zapytałem, czemu sam schodził z piętra i nie poprosił o pomoc, odpowiedział: „Jestem duży tak jak ty, tatuś".

*Trafiony zatopiony. To dziecko potrafi mnie rozczulić jednym zdaniem.*

Kiedy Ava wycałowała syna za wszystkie czasy, wyszła na korytarz porozmawiać z rodzicami. Nie ukrywali zaskoczenia na mój widok. Zresztą trudno im się dziwić. Zjawiłem się przed nimi niczym duch z przeszłości. W dodatku słyszeli na pewno radosny okrzyk Liama, świadczący o tym, że mały już mnie wcześniej poznał. Ja w tym czasie miałem okazję porozmawiać z synem.

– Synu, wiesz, są rzeczy, w których każdy z nas potrzebuje pomocy. To nie jest żaden wstyd. Kiedyś, za kilkanaście lat, będziesz taki jak ja i będziesz pomagał innym. Ale na razie jesteś jeszcze za mały na niektóre rzeczy, wiesz? Wtedy musisz poprosić o pomoc kogoś dorosłego, rozumiesz?

– Chciałem napić się soku – powiedział.

Patrzył na mnie swoimi dużymi oczami. Takimi samymi, jak moje.

– Wiem, ale było ciemno. A jak byś sobie nalał soku, jak szklanki są wysoko w szafce? Mama się przeraziła, kiedy usłyszała, co się stało. Nie możemy straszyć tak mamy, wiesz?

Kiwnął główką.

– Powinienem ją przeprosić, prawda?

*Mam naprawdę mądrego syna. Kiedyś na pewno będzie geniuszem. Już jest, tylko że dziecięcym.*

– Zapewnij mamę, że już nigdy tak nie zrobisz, dobrze? Pamiętaj, że zawsze możesz do nas przyjść: do mnie, do mamy czy do dziadków. Zawsze będziemy obok – powiedziałem, a jego wzrok z misia przeniósł się na mnie.

– Chciałbym, żebyś cały czas był przy nas, tato. Codziennie.

Posmutniał, a mnie zakłuło w sercu. Też tego chciałem. Pragnąłem jak niczego innego w życiu być z nimi codziennie, budzić się i zasypiać przy Avie. Nauczyć Liama wszystkiego, co jeszcze przed nim. I codziennie patrzeć, jak się rozwija. Chciałem wracać do domu, w którym ta dwójka by mieszkała i czuła, że to ich miejsce na ziemi. Tylko na razie nie

wiedziałem, co mu odpowiedzieć, bo wszystko zależało od jego mamy.

Po chwili wróciła Ava. Usiadła po drugiej stronie łóżka i nachyliła się nad synem, aby go pocałować.

– Mamo, przepraszam. Nie będę już tak więcej robił – powiedział Liam smutno i przytulił się do niej.

– W porządku, synku.

– Zamieszkamy z tatą? – zapytał nagle.

*Cholera*.

– Skarbie… – zaczęła, głaszcząc go po pleckach, ale chyba sama nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

– Porozmawiamy o tym później, dobrze? – zaproponowałem. – A teraz idź spać. Jest późno i jesteś zmęczony, synku. – Wstałem z łóżka i przygasiłem światło.

– Zostaniecie ze mną? – zapytał, układając się do snu.

– Tak, skarbie. Będziemy przez całą noc – zapewniła go Ava. – Dobranoc.

Nim się obejrzeliśmy, mały już zasnął, zostawiając nas samych, pogrążonych we własnych myślach. Oboje mieliśmy świadomość, że czeka nas długa i ciężka rozmowa. Cholernie chciałem, aby zamieszkali ze mną, jednak miałem świadomość, że dla Avy jest za wcześnie. Jeszcze mi nie wybaczyła, a nie chciałem, żeby robiła to tylko ze względu na syna. Przez dobrych kilkanaście minut siedzieliśmy w ciszy, nasłuchując jedynie własnych oddechów.

– Ava, przejdziemy się na spacer? Niedaleko szpitala jest park. Młody nie obudzi się tak szybko.

Spojrzała na mnie smutnymi oczami, w których dostrzegłem łzy. Pokiwała głową.

W milczeniu przeszliśmy korytarzem i zjechaliśmy na dół windą. Gdy wychodziliśmy z terenu szpitala, na parkingu natknęliśmy się na rodziców Avy. Było już za późno, żeby się wycofać.

– Przepraszam, nie zdążyłem porządnie się przywitać. Dobry wieczór. Miło państwa znowu widzieć – powiedziałem.

– Braysonie… wyrosłeś – odezwała się mama Avy.

– Wiem, że to może nie najlepsze miejsce i czas, ale przepraszam państwa za wszystko. Nie wybaczę sobie tamtego lata, ale zrobię wszystko, aby Ava i Liam byli szczęśliwi i bezpieczni.

Kobieta zerknęła na swoją córkę, a potem uśmiechnęła się do mnie. Znałem ją i byłem pewny, że dostrzegła nasze splecione ręce. Ojciec Avy przyglądał mi się nieufnie. Wcale mu się nie dziwiłem. Zasłużyłem na karę. Olbrzymią.

Gdy rodzice Avy odjechali, poszliśmy na spacer alejkami wśród drzew, oświetlanymi przez lampy i księżyc. Musiałem zacząć rozmowę, ale nie wiedziałem jak.

– Liam cię kocha – powiedziała nagle Ava, przystając na środku chodnika.

– Też go kocham. Pokochałem go od razu, gdy mi o nim powiedziałaś – wyznałem.

– Jeżeli odejdziesz, złamiesz mu serduszko. Dlatego jeżeli masz wątpliwości, odejdź w tym momencie.

– Ale…

– Dziękuję za pomoc i wsparcie, ale daliśmy i damy sobie radę. Jeżeli za jakiś czas odejdziesz, Liam tego nie przeżyje, a ja będę się obwiniać za to, że kiedykolwiek pozwoliłam ci się do niego zbliżyć.

– Ava…

– Nie chcę, żebyś kolejny raz złamał mi serce. A teraz też jemu.

Nie dawała mi dojść do słowa. Uśmiechnąłem się, przypominając sobie bardzo podobną sytuację, kiedy chciałem jej wyznać swoje uczucia. Trajkotała wtedy tak samo, nie dając mi nic powiedzieć. Jedynym skutecznym sposobem, aby ją uciszyć, było pocałowanie jej słodkich warg, które nie zamykały się ani na moment. Pod tym względem się nie zmieniła.

– Jeszcze się cieszysz? Wiedziałam, że to był błąd. Udajesz…

W czterech krokach znalazłem się obok niej i mocno przyciągnąłem ją do siebie. Nawet kartka papieru nie przecisnęłaby się między nami. Jedną ręką złapałem jej kark, trzymając tak, aby patrzyła mi w oczy i nie mogła odwrócić wzroku. Rozchyliła wargi, by znów coś powiedzieć, a ja – tak jak kiedyś – uniemożliwiłem jej to, całując ją z utęsknieniem. Kochałem tę kobietę jak wariat już w szkole, a teraz dalej zachowywałem się wobec niej jak zakochany szczeniak. Poddała się i jęknęła cicho. Miałem wrażenie, że gdybym jej nie trzymał, osunęłaby się na ziemię. Kąsałem jej wargi, a ona oddawała mi pocałunki. Ułożyła dłonie na moim karku,

splotła palce za szyją i bawiła się końcówkami moich włosów. Uwielbiała to. A ja to kochałem.

– Zawsze działało – stwierdziłem, kiedy oderwaliśmy się od siebie.

Nie puściłem jej jednak. Chciałem mieć ją blisko siebie. Czuć ją.

– Brayson…

– Teraz ja coś powiem. Reszta już będzie zależała od ciebie. W tym miejscu i w tym momencie to ty zdecydujesz, co będzie dalej. Przez cztery lata zastanawiałem się, co będzie, jak wrócę. Zdawałem sobie sprawę, że mogłaś ułożyć sobie życie z kimś innym. Nie przewidziałem, że będziemy mieli syna, ale wcale nie żałuję, bo Liam to najcudowniejsze dziecko. Nie cofnę już czasu, aby wrócić do tamtego lata, zostać z tobą i zrobić coś innego, co mogłoby nas uratować. Zrobiłem wszystko, co w tamtym momencie mogłem zrobić, aby pomóc swojej rodzinie i jednocześnie ochronić cię przed niebezpieczeństwem. Chciałbym to zmienić, ale na to jest zdecydowanie za późno. Ale nigdy nie będzie za późno na miłość, Ava. Od lat szaleję za tobą jak wariat. Trzy lata z tobą w związku, a jeszcze przed tym ponad rok naszej znajomości utwierdziły mnie w przekonaniu, że znalazłem kobietę idealną, jedyną. Popełniłem błąd, który teraz chcę naprawić. Kocham cię i nigdy nie przestałem, ale nie mogę cię zmusić, żebyś mnie ponownie pokochała, żebyś do mnie wróciła ani żebyś mi wybaczyła. Jednak nie dam rady, nie będę umiał żyć obok ciebie, nie mając cię na wyłączność. Jeżeli tego chcesz, to odejdę i nigdy nie wrócę – zakończyłem.

Patrzyłem bezradnie, jak po jej policzkach spływają łzy. Bolało mnie serce na myśl, że naprawdę za chwilę usłyszę od niej, żebym odszedł. Może to ryzykowne. Może głupie. Ale nikogo nie zmusimy do pokochania i wybaczenia. Być może tą rozmową chciałem ją trochę zmotywować i przekroczyć granicę. Teraz, kiedy od kilku minut nie wypowiedziała ani słowa, obawiałem się, że przegiąłem. Opuściłem ręce wzdłuż ciała i odszedłem od niej na kilka kroków. Nie zrobiła nic. Nie zatrzymała mnie, tylko wciąż wpatrywała się we mnie bez słowa.

*Jeżeli w ten sposób sam skazałem nasz związek na porażkę i pchnąłem ją do tej decyzji, to jestem skończonym palantem. Trzeba było czekać, ile się da. Albo z bólem być przy niej i nie móc jej mieć. Ale do cholery, nikomu tego nie życzę. Od kilku lat moje myśli nieustannie krążą wokół niej. Wszystko, co najlepsze, stało przede mną otworem. I przez własną głupotę mogę stracić to raz na zawsze, bo teraz powrotu już nie będzie.*

Spojrzała na mnie smutno, a dla mnie to było ciosem i znakiem. Pokiwałem głową, usiłując nie rozpłakać się teraz na środku chodnika jak małe dziecko. Zacisnąłem pięści, aż pobielały mi knykcie. Wbiłem paznokcie w skórę, ale ból fizyczny wcale nie uwolnił mnie od psychicznego.

Starałem się ją zrozumieć, ale nie mogłem. Nie potrafiłem, kurwa, patrzeć na miłość mojego życia, nie mając jej przy sobie, w swoich ramionach, jak kiedyś. Odwróciłem się. Ktoś, kto rozpisał mój scenariusz, nie był dla mnie łaskawy.

I od czterech lat dawał mi w kość. W myślach błagałem tego kogoś o litość dla mnie.

– Zostań! – usłyszałem nagle za sobą. Pomału odwróciłem się w kierunku mojego osobistego anioła stróża. – Nie odchodź. Drugi raz tego nie przeżyję. Nie tylko ze względu na to, że mamy syna. Ale dlatego, że cię kocham. Nigdy nie przestałam i nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie przestać czuć do ciebie coś o wiele więcej, niżbym czasami chciała – powiedziała tak słabym głosem, jakby miała za chwilę się rozpaść.

Krzyczałem wewnątrz ze szczęścia, jakie mnie ogarnęło.

– Ava…

– Wybaczyłam ci w momencie, kiedy Liam rzucił się w twoje ramiona. Oboje nigdy nie chcieliśmy, aby nasze dzieci wychowywały się bez pełnej rodziny.

– I kochającej – dodałem i uśmiechnąłem się szeroko.

– Zawsze powtarzałeś, że będziesz walczył do upadłego.

– I walczyłem, aż nie upadłem, wygrywając – odparłem.

Nawiązałem do ostatniej walki odbytej w podziemiu w Nowym Jorku, która dała mi porządnie popalić i przez którą parę tygodni wracałem do pełnej sprawności. Ale wygrałem. Dla niej. Dla nas.

– Więc kiedy upadniesz, chcę być obok.

Uśmiechałem się jak wariat. Ta kobieta była niesamowita. I moja. W sekundę znalazłem się znów przy niej, całując jej słodkie wargi. Trzymałem ją mocno przy sobie. Jedną dłonią obejmowałem jej kark. W pewnej chwili poczułem,

jak jej ciało robi się wiotkie. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że pchnąłem ją na drzewo i oparłem się jedną ręką tuż nad jej głową. Gdy złapała mnie w pasie, przybliżając do siebie, uśmiechnąłem się. Nasze języki tworzyły jedność, a my swoje własne królestwo.

# ROZDZIAŁ 13.

## Ava

Minęły dwa tygodnie od pamiętnego wieczoru, kiedy Liam trafił do szpitala. Następnego dnia po serii badań nie było żadnych przeciwwskazań, abyśmy mogli wrócić do domu. Na tę okazję Brayson specjalnie kupił nowy fotelik do samochodu. Nie wziął ode mnie, a kupił.

Od naszej rozmowy w parku wiele się zmieniło. A w zasadzie wszystko. Każdego dnia po pracy we trójkę spędzaliśmy czas do późnego wieczora. Raz nawet sam odebrał Liama z przedszkola, a potem przyjechali po mnie do pracy.

Od trzech dni jednak nie widzieliśmy się ani razu, ponieważ oboje byliśmy zawaleni pracą. Na mnie czekało aż pięć projektów do zrobienia, a telefony wciąż dzwoniły. Brayson natomiast miał problem z jakąś aplikacją, która miała mieć niebawem premierę w Stanach Zjednoczonych. Kiedy rozmawialiśmy któregoś dnia wieczorem, zapytał, czy dałabym mu do telefonu Liama. Porozmawiał z nim i wytłumaczył, że przez kilka dni się u nas nie pojawi, bo ma bardzo dużo pracy. Ale też obiecał, że za to przez cały weekend będzie do jego dyspozycji.

Rozczuliło mnie to. Zadbał o to, żeby Liam nie poczuł się porzucony. Zależało mu, i to ogromnie. Nie żałowałam podjętej decyzji ani słów, które padły tamtej nocy. Kochałam go i bolało mnie serce, gdy nie było go obok. Byłabym głupia, pozwalając mu odejść z naszego życia. Nie potrafiłam przestać go kochać. I nie chciałam. Zawsze był tylko on. I pragnęłam, aby tak pozostało.

W piątek wieczorem mieliśmy jechać na weekend do mieszkania Braysona. Stresowałam się tym. Za to Liam był wniebowzięty, że w końcu pojedzie spać do taty. Już poprzedniego dnia spakował swoje zabawki i był gotowy. A ja siedziałam na podłodze w garderobie i zastanawiałam się, co ze sobą zabrać. I przede wszystkim co może się wydarzyć w ten weekend.

Spojrzałam na zegar. Za chwilę miała się pojawić Caroline, która tego dnia odbierała Liama z przedszkola. A za jakieś trzy – cztery godziny miał przyjechać po nas Brayson. Musiał dopiąć wszystko na ostatni guzik, aby pozwolić sobie wyłączyć telefon na dwa dni.

Nim się obejrzałam, do mieszkania wbiegł uradowany chłopiec, a za nim moja przyjaciółka. Liam opowiedział mi o dniu w przedszkolu, a potem pobiegł do swojego pokoju. Caroline spojrzała na mnie z uniesioną brwią. Pokręciłam głową, dając znak, aby nie zadawała pytań.

*O co mi właściwie chodzi? Stresuję się spędzeniem dwóch nocy u mężczyzny, którego kocham i który jest ojcem mojego dziecka?*

Wyszłam z garderoby do kuchni, aby odgrzać synowi obiad. Kiedy wszystko było gotowe, postawiłam talerz na stole, nalałam soku do kubka i zawołałam Liama. Od dawna jadł samodzielnie. Zdarzało mu się zrobić mały bałagan, ale na ogół radził sobie bardzo dobrze jak na swój wiek. Cieszył się swoją samodzielnością, a ja byłam z niego dumna.

– To o której ma po was przyjechać? – zapytała Carla.

Siedziałyśmy przy wyspie, mając na widoku Liama, który zajadał obiad, oglądając bajki na telewizorze.

– Do siódmej ma się wyrobić – odparłam. – Miał ostatnio duże zamieszanie w związku z jakąś aplikacją, która ma mieć niedługo premierę.

– Słyszałam o niej. Powiem ci, że to świetny pomysł i bardzo pomoże wielu młodym ludziom.

– Prawda, sama bym chętnie z niej korzystała, gdybym była młodsza i niedoświadczona.

– Brayson naprawdę wie, co robi, i zna się na rzeczy. A ty? Jesteś gotowa na weekend we dwoje?

– Będziemy z Liamem – odpowiedziałam.

– No tak, ale nocą będzie spał w osobnym pokoju, a wy…

– Na pewno nie razem – weszłam jej w słowo. – Za szybko.

Przyjaciółka spojrzała na mnie litościwie, a ja posmutniałam. Zdałam sobie sprawę, że właśnie tego się obawiam. Przecież nie pozwoli mi spać w osobnym pokoju. Zapewne wolałby spać na ziemi, ale w jednym pomieszczeniu.

– Czyli o to chodzi – powiedziała, rozszyfrowując mnie natychmiast. – Boisz się wspólnej nocy.

– Carla…

– Kochana moja przyjaciółko i siostro, nie będzie niczego, czego byś już nie widziała – wypaliła.

– Że co?! – Przewróciłam oczami. – Boże, Carla!

– No co? To tylko kutas, którego już widziałaś – odparła bez zastanowienia.

– Boże, dlaczego ja się z tobą przyjaźnię? Jesteś nienormalna – wyrzuciłam z siebie, próbując się nie roześmiać.

– Zawsze obie byłyśmy nienormalne, pamiętasz? – zaśmiała się, a ja musiałam przyznać jej rację. – A tobie brakuje ruchanka od jakichś czterech lat. Nie licząc oczywiście tych dwóch czy trzech niezobowiązujących razów, przy których nawet nie doszłaś.

– Próbowałam zapomnieć, okej? Wyrzucić go ze swojej głowy – powiedziałam, krzyżując ręce na piersi. – Poza tym on też na pewno nie był święty.

– W zasadzie to musimy gdzieś wyjść. Liam zostałby z dziadkami, a my poszłybyśmy się rozerwać. Ostatnio nie spotkałam nikogo wartego uwagi.

– Pomyślimy, zobaczymy – odparłam, uśmiechając się.

Nie byłaby sobą, gdyby czegoś nie wypaliła.

Jakąś godzinę później Caroline wyszła od nas, a Liam z niecierpliwością wyczekiwał swojego taty. Nie mogłam uwierzyć, jak bardzo się do niego przywiązał i jak bardzo go pokochał. Codziennie rozmawialiśmy o Braysonie, a w zasadzie to Liam rozpoczynał dyskusje o swoim tacie. A ja słuchałam go uważnie. Byłam cholernie dumna z tego szkraba.

Chwilę przed siódmą Liam zerwał się gwałtownie na dźwięk dzwonka i pobiegł do drzwi. Tupiąc nóżkami, czekał, aż je otworzę. Nie zawiódł się. Po chwili wtulał się już w ramiona ojca, a mnie jak zwykle zaszkliły się oczy. Brayson podniósł go, podszedł do mnie i skradł mi buziaka. Z synem na rękach.

*Tak długo o tym marzyłam…*

– Gotowi? – zapytał, stawiając Liama na podłodze.

Mały energicznie pokiwał głową i pobiegł po swój plecak z zabawkami. W samochodzie buzia mu się nie zamykała. Opowiadał, co robił w przedszkolu, śpiewał, komentował widoki za oknem. Coś czułam, że szybko zaśnie. Był energicznym dzieckiem, ale cały tydzień w przedszkolu i podekscytowanie nadchodzącym weekendem na pewno dały mu się we znaki. Moje przeczucie spełniło się prędzej, niż przypuszczałam. Zanim dojechaliśmy na miejsce, Liam ucichł i zapadł w sen. Cisza była przyjemna i kojąca. Co jakiś czas czułam na sobie spojrzenie Braya.

Nasz syn nie obudził się nawet wtedy, kiedy wjechaliśmy na podziemny parking i Brayson zgasił silnik.

– Śpi i wątpię, żeby się już dzisiaj obudził – stwierdziłam.

Wysiedliśmy. Brayson wyciągnął z bagażnika naszą torbę, postawił ją przy samochodzie, a następnie wyciągnął syna z fotelika. Wziął go na ręce, opierając go sobie głową na ramieniu. Zabrałam plecak z zabawkami. Chciałam wziąć też torbę, ale Brayson zarzucił ją sobie na drugie ramię i poszliśmy do windy. W tym momencie wyglądaliśmy pewnie na normalną, szczęśliwą rodzinę.

Mieszkanie było przepiękne, urządzone w nowoczesnym stylu. Zastosowano w nim jasne barwy i dużo przeszkleń, które optycznie powiększały pomieszczenia i dawały niesamowity efekt. Rozglądałam się ciekawie. Moja dusza architektki dała o sobie znać. Odleciałam myślami bardzo daleko.

– Zaniosę Liama do jego pokoju. Niech się chłopak wyśpi, bo jutro wyjeżdżamy – usłyszałam nagle.

*Co? Jaki pokój? Jaki wyjazd?*

Popatrzyłam zdumiona na Braysona. Pokręcił głową i tajemniczo się uśmiechnął. Poszłam za nim w głąb mieszkania. Kiedy otworzył drzwi do pokoju, oniemiałam.

*Przecież teraz moje dziecko nie będzie chciało wrócić do domu.*

Cały pokój był utrzymany w bieli i błękicie. Jedna ściana cała była pokryta malunkami przedstawiającymi morze i zwierzęta. Liam uwielbiał morze. Białe łóżko z niebieską pościelą, a do tego regały z książkami i zabawkami. I jeszcze małe biurko, idealne do jego wzrostu.

Brayson położył Liama i przykrył go kołderką. Mały tylko przekręcił się na bok i spał dalej. Gdyby tylko widział to, co ja właśnie widzę, to oszalałby z radości.

– Ale… Jak ty to… – wyjąkałam, kiedy znaleźliśmy się na powrót w salonie.

– Pytasz, kiedy to zrobiłem, czy skąd wiem, co lubi Liam? Zleciłem wykonanie tego w tym tygodniu, a ostatnio, gdy odebrałem Liama i byliśmy sami, trochę sobie pogadaliśmy.

– Kiedy się obudzi, to będzie wniebowzięty. Ostatnio nalegał na remont w jego pokoju. Miałam się tym zająć za jakiś czas.

– Chcę dla niego wszystkiego, co najlepsze, tak samo jak dla ciebie. Tylko tak mogę wynagrodzić wam moją nieobecność przez ponad cztery lata.

Brayson zapytał, czego się napiję. Nie chciałam pić alkoholu, kiedy za ścianą był nasz syn. Poza tym wiedziałam, że mam słabą głowę, a ostatnio się przekonałam, co potrafi ze mną zrobić nawet jedna lampka wina. Poprosiłam więc o sok. Po chwili Brayson wrócił z dwiema szklankami i usiadł obok mnie na kanapie.

– O jaki wyjazd ci chodziło? – zapytałam od razu.

– Chciałbym zabrać was nad morze do Broadstairs i jeśli wyrazisz zgodę, to do moich rodziców.

Zaskoczył mnie, ale w sumie nie miałam nic przeciwko temu. Jego rodzice byli cudownymi ludźmi i bardzo dobrze ich znałam.

– Powiedziałeś im o Liamie?

– Nie do końca. Powiedziałem, że jeśli się uda, to przyjadę w ten weekend, ale nie sam, i że muszę im kogoś przedstawić. Są pewni, że przedstawię im nową dziewczynę – odparł, zerkając na mnie z uśmiechem. – Jednak na pewno nie przewidzieli, że przedstawię im swoją kobietę, którą bardzo dobrze znają i kochają, i naszego syna.

Mimo wszystko poczułam niepokój.

– A jeśli oni pomyślą, że cię zdradziłam? Albo że chcę cię tylko naciągnąć na kasę?

Brayson wybuchł śmiechem. Śmiał się tak serdecznie, że oczyma duszy już widziałam przebudzonego syna stającego w drzwiach.

– Ava, zlituj się! Przecież Liam wygląda dokładnie jak ja w jego wieku. Serio myślisz, że moi rodzice tego nie zauważą? Nie będę im musiał nawet go przedstawiać, od razu będą wiedzieli. Już same nasze oczy starczą za wszystkie dowody świata.

– No tak… Może masz rację. Może uwierzą, że to nasze wspólne dziecko. Ale to nie znaczy, że będą z tego zadowoleni – powiedziałam niepewnie.

Stres nie odpuszczał. Kochałam synka i przerażała mnie myśl, że może zostać przez kogoś odrzucony.

– Wybij to sobie z głowy. Przez prawie cztery lata słuchałem kazań matki, jaki to byłem głupi, pozwalając ci tak łatwo odejść. Gdy im powiedziałem o naszym rozstaniu, ojciec dowalił mi taką pogawędką, że bałem się do niego odezwać przez tydzień. Oni cię kochają, Ava. Byłaś dla nich jak córka i wciąż mają do mnie żal o tamto lato. A Liama pokochają tak samo mocno jak ciebie.

Stopniowo się uspokajałam. Wierzyłam mu. Nie miałam podstaw, aby mu nie wierzyć. Przygotowaliśmy wspólnie posiłek i przegadaliśmy ponad trzy godziny, opowiadając sobie o tym, co robiliśmy ostatnio w pracy. Dużo się dowiedziałam o nowej aplikacji, nad którą pracował Bray. Uprzedził mnie od razu, że zabiera mnie ze sobą do Stanów na premierę. Ciężko było się z nim kłócić, w końcu wiedziałam, z kim mam do czynienia. On zawsze stawiał na swoim.

Słońce już dawno zaszło, a na niebie pojawił się księżyc. Podeszłam do szklanej ściany i przyglądałam się miastu tonącemu w mroku. Widok był przepiękny.

W końcu postanowiliśmy iść już spać. Byliśmy oboje zmęczeni po całym tygodniu pracy, a poza tym nazajutrz czekała nas jeszcze podróż samochodem i zapewne niemało emocji. Po szybkiej kąpieli wyszłam z łazienki w krótkich szortach i bluzeczce na ramiączkach. Znów czułam napięcie.

– Przygotowałem dla ciebie pokój – usłyszałam w ciemności głos Braysona. Nadal stał przy oknie i podziwiał nocną panoramę miasta. – Mam nadzieję, że zgodzisz się zasnąć w moich ramionach, jak kiedyś, ale masz wybór. Zaakceptuję każdą twoją decyzję, Ava.

Rozum podpowiadał mi, abym spała w osobnym pokoju. Najwidoczniej jednak nie byłam zbyt dobra w słuchaniu jego podpowiedzi. Tej nocy zasnęliśmy wtuleni w siebie, jak cztery lata temu. Napawaliśmy się swoją obecnością i nic więcej nie było nam potrzebne. Tak bardzo mi tego brakowało i tak bardzo tego potrzebowałam, aby poczuć wewnętrzny spokój i ciszę.

# ROZDZIAŁ 14.

## Ava

Obudziłam się, czując na skórze ciepłe promienie słońca. Rozejrzałam się i odkryłam, że jestem sama w sypialni Braysona. Przymknęłam jeszcze na chwilę oczy, by podelektować się przyjemnym zapachem unoszącym się w powietrzu. Po chwili westchnęłam i spojrzałam na zegarek. Była ósma. Liam na pewno już wstał. Zastanawiałam się, czy jest z Braysonem, czy też z zachwytu nie wyszedł ze swojego nowego pokoju.

Ubrałam się, stawiając na wygodę. Gdy wyszłam z sypialni, dotarły do mnie smakowite zapachy i radosny dziecięcy chichot. Zaciekawiona podążyłam za tymi odgłosami, starając się być na tyle cicho, aby chłopcy mnie nie usłyszeli.

– Tato, nie tak! – usłyszałam okrzyk Liama.

Po chwili rozległ się głośny śmiech ich obu.

– Bo obudzimy mamę i nie będzie niespodzianki – zreflektował się Bray.

Cicho podeszłam do miejsca, z którego ich widziałam. W kuchni wszędzie był bałagan, a jego główni sprawcy stali przy wyspie i nachylali się nad talerzem. Patrzyłam na nich z mieszaniną rozbawienia i wzruszenia.

*Czy tak już będzie codziennie*?

– Idealnie – stwierdził Brayson.

Otrzepał ręce, a Liam powtórzył jego gest. Mężczyzna się zaśmiał, czochrając mu włoski.

*Są cudowni. Boże, i miałabym to zaprzepaścić*?

Brayson naprawdę stawał na wysokości zadania. Byłam z niego dumna.

Wyszłam zza filaru, a wtedy spojrzały na mnie dwie pary takich samych oczu.

– Mama! – Liam zeskoczył ze stołka, podbiegł do mnie i mocno się przytulił. – Widziałaś mój pokój? Jest cudowny, mamo.

– Widziałam, skarbie, jest bardzo piękny – powiedziałam i pocałowałam go w główkę.

– Z tatą zrobiliśmy ci śniadanie – pochwalił się, ciągnąc mnie do wyspy, przy której chwilę wcześniej coś szykowali.

Podeszłam bliżej. Liam wskoczył ponownie na stołek, a Bray stanął tuż za mną i oparł się jedną ręką o blat z mojej prawej strony. Spojrzałam na talerze. Na jednym leżał stos naleśników, a na drugim piękny naleśnik w kształcie serca, z bitą śmietaną i owocami. Naprawdę się postarali. Poczułam, jak oczy zachodzą mi mgłą.

– Piękny – stwierdziłam. – Bardzo wam dziękuję. Jadłeś już? – zapytałam synka.

– Tak, mogę iść obejrzeć bajkę? – Spojrzał na nas pytająco.

– Idź, synu – rozległo się tuż za mną.

Wzdrygnęłam się na sam dźwięk głosu Braysona tak blisko mnie.

Młody pobiegł do salonu, gdzie leciała jego ulubiona bajka. Black nie odsunął się. A nawet mogłabym powiedzieć, że zbliżył się jeszcze bardziej.

– Czy ja też dostanę takie podziękowanie jak Liam? – zapytał, nachylając się nad moim uchem.

– Buziaczka w czółko? – zaśmiałam się i odwróciłam delikatnie bokiem do niego.

– Miałem na myśli tu – szepnął.

Wskazał palcem na swoje wargi. Naprawdę miałam ochotę je pocałować, ale postanowiłam trochę się z nim podroczyć. Szybko cmoknęłam go w policzek bardzo blisko ust, porwałam talerz z moim śniadaniem i uciekłam z kuchni, śmiejąc się z jego bezcennej miny. Usiadłam obok synka i spojrzałam na Braysona, który stał nadal w tym samym miejscu. Patrzył na mnie groźnie, ale kąciki jego ust drgały w uśmiechu.

*Czy mam przerąbane? Okaże się później.*

* * *

Gdzieś około dziewiątej zapakowaliśmy się do auta i ruszyliśmy w drogę do Broadstairs. Oboje zgodnie ustaliliśmy, że najpierw pojedziemy do jego rodziców, a dopiero później przejdziemy się spacerkiem na plażę, do której nie było daleko od jego rodzinnego domu. Czekała nas prawie dwugodzinna podróż. Liam siedział z tyłu w foteliku i obserwował widoki za oknem. Po niespełna dwudziestu minutach zasnął. Jazda autem zawsze była dla niego najlepszą kołysanką.

– Też zawsze zasypiałem w aucie – zaśmiał się Bray.

– Chyba wszystko odziedziczył po tobie.

Było tak zwyczajnie, tak beztrosko, aż momentami musiałam się uszczypnąć. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie się działo.

– Za to ty wychowałaś go na cudowne dziecko. Odziedziczył nasze najlepsze cechy i jestem pewny, że będzie geniuszem – powiedział, zerkając na mnie z uśmiechem. – Dziękuję ci za niego i przepraszam za wszystkie lata rozłąki.

– Bray… nie musi…

– Muszę. Jestem debilem, a przynajmniej byłem tamtego dnia i przez całe cztery lata bez ciebie, Avo. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Ominęło mnie tyle, że nie jestem w stanie tego odżałować. A to z mojej własnej winy. – Mocno zacisnął dłonie na kierownicy.

– Przerabialiśmy już to, Brayson. Powiedziałeś mi prawdę, za co jestem ci wdzięczna. Może musiało to się tak potoczyć? Może tamtego dnia miałeś mnie zostawić, aby wrócić i pokochać mnie ze zdwojoną siłą? Nie sprawimy, że czas się cofnie. Zresztą nawet gdybym miała taką możliwość, to nigdy bym tego nie zrobiła. Ze względu na to, co nas łączy, bałabym się, że mogłabym to stracić. Nigdy nie żałowałam tego, że mam syna. Przez te lata patrzyłam na niego i byłam dumna, że jestem jego mamą. A ty jesteś jego ojcem, bo nigdy cię nie wykluczyłam. W mojej głowie zawsze byłeś obecny. Gdyby tak nie było, nie opowiadałabym o tobie Liamowi.

Powiedziałam szczerze to, co czułam. Nie było sensu wzbraniać się przed uczuciami.

*Może ktoś miał dla nas taki plan? Może to była lekcja życia, z której mamy wyciągnąć jak najwięcej wniosków i doświadczenia?*

– Tak bardzo cię kocham, Avo. Ciebie i Liama. Gdyby was teraz zabrakło, nie przeżyłbym tego.

– A my kochamy ciebie. – Odetchnęłam głęboko, wypowiedziawszy te słowa.

Gdy stanęliśmy na światłach, Brayson pochylił się do mnie i złożył na moich wargach soczysty pocałunek pełen obietnic. Bo tym właśnie był. Obietnicą lepszego jutra. Naszego wspólnego jutra.

* * *

Podjechaliśmy pod duży biały budynek, otoczony przepięknym ogrodem. Mama Braysona z zawodu i z zamiłowania była architektką ogrodów. Jej projekty były dziełami sztuki.

– Gotowa? – zapytał Bray, łapiąc moją dłoń, którą potem przyciągnął do swoich ust, aby złożyć na niej pocałunek.

*Bardziej gotowa z pewnością nie będę.*

Odetchnęłam głęboko i wysiadłam z auta. Brayson już odpinał z fotelika Liama, który obudził się jakieś pół godziny wcześniej. Nie mógł się doczekać, aż pozna drugich dziadków.

Brayson niósł syna na jednej ręce, a drugą złapał moją dłoń, by dodać mi otuchy. Choć zapewnił mnie już kilka razy, że nie ma czym się martwić, to jednak trochę się stresowałam. Drzwi były otwarte.

– Już jesteśmy! – zawołał Bray.

Weszliśmy do przestronnego salonu, który nic się nie zmienił od ostatniego razu, gdy tu byłam. Państwo Black siedzieli akurat wspólnie nad jakimiś rysunkami. Szybko rzuciłam na nie okiem i zauważyłam rzut ogrodu. Wstali, gdy usłyszeli głos syna. Gdy mnie dostrzegli, na moment zamarli. Zapewne nie mogli uwierzyć, że ponownie mnie tutaj widzą.

– Ava?! Dziecko… To naprawdę ty?! – zawołała z niedowierzaniem mama Braysona. Rozpłakała się ze wzruszenia i serdecznie mnie przytuliła.

– We własnej osobie – szepnęłam, bo mnie też wzruszenie ściskało za gardło.

Pan Black również przytulił mnie na powitanie.

Dopiero po chwili, gdy minęło pierwsze zaskoczenie, dostrzegli chłopca wtulającego się w szyję ich syna. Kiedy odwrócił buzię w ich stronę, zaniemówili po raz kolejny.

Tak jak przepowiedział Bray, wystarczyło, że spojrzeli na małego.

– To przecież… O Boże! – zawołała pani Black.

– Mamo, tato! – powiedział uroczyście Brayson. – Avę już znacie, ale chciałbym wam przedstawić Liama Blacka. Mojego syna. Naszego syna – poprawił się, zerkając na mnie.

Postawił małego na podłodze, a ten od razu przełamał lody.

– Babcia! Dziadek! – krzyknął i pobiegł się do nich przytulić. – Macie jakieś zwierzęta?

Spojrzałam na Braya i zauważyłam, że podejrzanie zaszkliły mu się oczy.

Pan Black z uśmiechem wziął Liama za rączkę i poszedł mu pokazać wielkie domowe akwarium, którym się zajmował. Wiedziałam, że synek będzie zachwycony. Kiedy zajrzałam do nich po jakimś kwadransie, nawet mnie nie zauważyli. Liam trzymał jakiś pojemnik i siateczką coś do niego wyławiał. Byli pogrążeni w rozmowie o rybach i ślimakach. Zachowywali się tak, jakby znali się od lat.

Wycofałam się po cichu i poszłam do jadalni, gdzie Brayson rozmawiał z mamą przy wspólnym nakrywaniu stołu. Otrząsnęła się już z szoku i teraz śmiała się radośnie.

– Ava! – zawołała na mój widok. – Chcę ci coś pokazać.

Wskazała na album ze zdjęciami leżący na stoliku. Otworzyłam go i przez chwilę nie mogłam zrozumieć, na co patrzę. Skąd u niej zdjęcia mojego syna? Spojrzałam pytająco na Braysona, a on roześmiał się na widok mojej miny.

– To ja – powiedział. – Ja w wieku czterech lat.

*Czy ja mu proponowałam zrobienie testu na ojcostwo*?

Popołudnie minęło nam bardzo przyjemnie. Liam był zachwycony akwarium, ogrodem, dużym domem, a przede wszystkim nowo poznanymi dziadkami. Po obiedzie pani Black wyciągnęła książki o zwierzętach, które kiedyś należały do Braysona. Długo razem oglądali ilustracje i zaśmiewali się z niektórych dziwnych stworów. Małemu buzia się nie zamykała.

Poszliśmy też spacerem na plażę. Liam biegał radośnie po wodzie i co chwilę nas wołał, aby nam coś pokazać. Państwo Black zadawali również pytania o nas, ale Brayson odpowiadał dyplomatycznie.

Pod wieczór wyjechaliśmy z Broadstairs, zapewniając rodziców, że jeszcze nieraz do nich przyjedziemy. Liam pożegnał się z nimi serdecznie, upewniając się na odchodnym, czy dziadek na pewno będzie się opiekować ślimakami. Był tak zmęczony, że przespał całą drogę i znów Brayson zaniósł go śpiącego do jego pokoju.

Było już późno, kiedy sami weszliśmy do sypialni. Podeszłam do okna, rozplątując warkocz, który zrobiłam rano. Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam dłonie na biodrach i oddech na szyi. Przechyliłam lekko głowę, gdy Bray zaczął muskać mój obojczyk, zostawiając na nim wilgotne ślady. Duże, ciepłe dłonie wśliznęły się pod materiał koszulki i gładziły moją skórę. Przeszły mnie dreszcze, a wtedy Brayson obrócił mnie w swoją stronę i przyszpilił do szklanej ściany, wpijając się w moje usta. Całował zachłannie i z tęsknotą. Podniósł mnie, trzymając moje pośladki, aż po chwili znaleźliśmy się na łóżku. Zawisł nade mną, spoglądając mi w oczy i niemo pytając mnie o zdanie. Pokiwałam głową. Nie zamierzałam dłużej czekać. Przyciągnęłam go za kark do siebie i ponownie złączyłam nasze usta w tańcu.

Szybko pozbyliśmy się ubrań. Zostaliśmy nadzy, a w pomieszczeniu było słychać nasze przyśpieszone oddechy mieszające się ze sobą. Bray całował każdy skrawek mojego ciała, zjeżdżając coraz niżej. Wygięłam się w łuk, gdy jego wargi złapały mój sutek. Kiedy Bray zaczął palcem masować moją kobiecość, jęknęłam i zacisnęłam dłonie na pościeli. Byłam rozpalona do czerwoności i chciałam więcej. O wiele więcej i tylko z nim.

Wyprostował się, klęcząc przede mną. Z szuflady przy łóżku wyciągnął prezerwatywę, a chwilę później mogłam poczuć, jak napiera na moje wejście. Odchyliłam głowę, a kiedy we mnie wszedł, krzyknęłam i złapałam jego barki, by jeszcze bardziej go do siebie przybliżyć. Ogarnęła mnie rozkosz, jakiej z nikim innym nie zaznałam. Byliśmy oboje, we dwoje. Tylko my, nasze ciała odbijające się od siebie i jęki, którymi delektowaliśmy się wzajemnie.

# ROZDZIAŁ 15.

## Brayson

Poczułem ciężar na nogach. Uchyliłem powieki i zobaczyłem chłopca siedzącego na nich po turecku. Uśmiechnąłem się do niego. Wczoraj zaskarbił sobie serca moich rodziców i wiedziałem, że teraz będzie ich ukochanym wnuczkiem. Kiedy na moment zostałem sam z ojcem, poklepał mnie po ramieniu i powiedział, że podjąłem najlepszą decyzję w swoim życiu. Tego akurat byłem absolutnie pewny. Chyba nigdy jeszcze nie czułem się tak cholernie szczęśliwy.

– Co tam, synu? – zapytałem, kiedy położył się obok mnie.

Avy nie było w łóżku, nad czym niezmiernie ubolewałem.

– Wczoraj było super u dziadków! – oznajmił radośnie.

– Chcesz częściej tam jeździć? – zapytałem, a on energicznie pokiwał głową.

W drzwiach stanęła Ava.

– Śpiochy, śniadanie gotowe.

– Mamooo, idziemy spać? – zaśmiał się Liam i schował głowę pod kołdrę.

– Skarbie, chyba wyspałeś się już za wszystkie czasy, co? A kto zje naleśniki z nutellą?

Migiem wyściubił nos spod kołdry.

– Naleśniki?

Ava pokiwała głową, a Liam z prędkością światła wybiegł z sypialni.

– A mnie czym wygonisz z łóżka? – zapytałem, spoglądając na nią.

– Ciebie? Hm, zastanówmy się. Naleśnikami z nutellą i truskawkami?

*Cholera, miała mnie. Uwielbiam naleśniki z nutellą i truskawkami, zwłaszcza zrobione przez nią.*

– A bananek też będzie? – zapytałem prowokacyjnie.

– Bananem to możesz dostać w łeb – zaśmiała się i wyszła.

Opadłem na poduszki, uśmiechając się jak głupi. Zwykły poranek, a jak wiele znaczy. Przez cztery lata budząc się każdego dnia, myślami odbiegałem daleko od rzeczywistości. Gdy wchodziłem do tej przeklętej klatki w podziemiu, za każdym razem obiecywałem sobie powrót do kobiety, która zmieniła moje nastawienie do życia. Często wracałem pamięcią do dnia, w którym zobaczyłem ją na boisku szkolnym.

* * *

*Trener krzyczał coś, co w tym momencie było dla mnie niezrozumiałe. Przed oczami miałem tylko moich kumpli z drużyny i piłkę koszykową, która latała z jednego końca boiska na drugi.*

*– Black, rusz dupsko, bo będziesz siedział na ławce do końca życia! – usłyszałem jak przez mgłę.*

*Kilka minut wcześniej dostałem piłką w głowę, ale nic mi nie było. Chciałem, a nawet musiałem grać dalej, aby doprowadzić moją drużynę do mistrzostw.*

*Nagle rozległ się anielski głos.*

*– Black, wygrasz!*

*Stanąłem na środku boiska i rozejrzałem się po trybunach. Widziałem wściekłość trenera i moich zawodników. Ale mało mnie to teraz interesowało. Musiałem ją odnaleźć, za wszelką cenę. I wtedy ją zobaczyłem. Była piękna jak anioł.*

*– Black, ruszaj się! – krzyknęła i tylko jej głos miałem w głowie.*

*Uniosła kciuki, a ja ruszyłem do ataku. Sprawnie zabrałem przeciwnikom piłkę i przekozłowałem ją jak najbliżej kosza. Dzieliło mnie od niego kilka metrów. Zawodnicy z przeciwnej drużyny już nadbiegali, więc wyrzuciłem piłkę w górę. Sekundę później na trybunach zawrzało. Trafiłem? Kurde, trafiłem. I dzięki niej trafiłem jeszcze tak trzy razy, doprowadzając tym samym drużynę i szkołę do zwycięstwa. Była moją tarczą i dopingiem. Ten mecz był dla niej. I każdy kolejny również.*

* * *

Wchodząc do kuchni, poczułem słodki zapach naleśników z nutellą i świeżymi truskawkami.

*Mmm, pychota.*

Poczochrałem włoski synowi, który siedział przy wyspie. Po drugiej stronie moja ukochana delektowała się kawą. Zabrałem kilka naleśników na swój talerz i usiadłem.

– Jakie plany mamy na dziś? – zapytała Ava.

– Myślałem, aby dzisiaj zrobić dzień lenia i ewentualnie pójść na spacer.

– Jestem za. A ty, Liam?

Oboje spojrzeliśmy na syna. Miał pełną buzię, więc tylko pokiwał głową.

Stanąłem przy ekspresie, aby również zrobić sobie poranną kawę. W końcu moje mieszkanie tętniło życiem. Uśmiechnąłem się do Avy i Liama.

*Moja rodzina. Mam plan nie tylko na dzisiaj, kochana. Mam plan, jak zatrzymać was przy sobie na zawsze.*

Za pół roku mieliśmy wylecieć do Włoch. Od następnego dnia robotnicy mieli wejść na działkę i zacząć budowę. Wszystko było już ustalone i prace miały iść pełną parą.

Ava poszła włączyć Liamowi bajki w salonie. Sięgałem właśnie po kubek z kawą, gdy rozdzwonił się mój telefon. Matt.

– Mówiłem, że mam wolne – oznajmiłem na wstępie.

– A ja ci mówiłem, że mnie to gówno obchodzi – zaśmiał się.

– Więc czego chcesz ode mnie w niedzielę rano?

– Dzwonię, aby poinformować, że wpadnę później. Chcę poznać tego małego szkraba.

– Poważnie? Sądziłem, że wparujesz mi do mieszkania bez zapowiedzi – odparłem z sarkazmem, wiedząc doskonale, do czego jest zdolny.

– Pewnie by tak było, ale nie chcę trafić na pornosa na żywo.

– Głupi jesteś.

– Więc do zobaczenia! – krzyknął mi do słuchawki i się rozłączył.

*Z kim ja się zadaję*?

Odłożyłem komórkę na stolik i odwróciłem się do Avy, która przyglądała mi się z ciekawością.

– Będziemy mieli później gościa. Matt chce poznać Liama i zobaczyć ciebie po tylu latach.

– Odwieziesz nas później czy mam wezwać taksówkę? – zapytała, zbijając mnie z tropu.

– Co? – Zmarszczyłem brwi.

– No… Do domu. Weekend się już kończy, a my wracamy do siebie – odpowiedziała.

*Co się stało, że nagle straciła humor*?

– Ava, co się dzieje, kochanie?

– Nic…

– Nie kłam.

– Nie wydaje ci się to dziwne? – zapytała smutno.

– Ale co?

– To wszystko… my…

– Kochanie, ale przecież wszystko jest w porządku. Nie widzisz, jaki Liam jest szczęśliwy? Wczoraj i ty byłaś szczęśliwa, zresztą jeszcze przed chwilą również.

– Boję się. Boję się cholernie, bo najważniejsze dla mnie jest dobro Liama.

– A dla mnie dobro was obojga. Ava, gdybym nie chciał, gdybym nie pragnął was całym sobą, to już by mnie nie było. Znasz mnie przecież i dobrze wiesz, że zawsze stawiam na swoim, choćby nie wiem co.

– Tak, ale cztery lata temu też tak myślałam, a jednak się przeliczyłam.

– Tylko że tym razem postawiłbym na nogi cały pieprzony świat, aby zapewnić wam bezpieczeństwo. Wtedy nie miałem jak. Odejście było jedynym rozwiązaniem. Zaufaj mi. Daj mi drugą szansę, kochanie.

Przyciągnąłem ją do siebie jak najbliżej. Z cichym jękiem oparła czoło na moim ramieniu. Uwielbiałem, kiedy się do mnie tuliła. Miałem wtedy w ramionach cały świat i nie potrzebowałem niczego więcej. Kochałem ją tak mocno, że to aż bolało. Nie chciałem być dłużej bez niej.

– Zamieszkajcie ze mną – powiedziałem.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie czule.

– Chcesz tego?

– To jedna z wielu rzeczy, których w tej chwili pragnę. Ale na niektóre jeszcze się nie zgodzisz, więc muszę zadowolić się tym – odparłem przekornie. Może i wiedziała, jakie mam plany wobec niej. Jednak nie miała pojęcia, kiedy może się spodziewać ich realizacji. – A w dodatku za parę miesięcy będziemy mieszkać we Włoszech. I nie mów już nic więcej, skarbie, bo ja cię doskonale znam. Powiedz tylko „tak". Niczego więcej nie potrzebuję.

– A pytałeś o zdanie Liama?

*Tak chcesz grać? Okej…*

– Liam, kochanie! – zawołałem.

Dosłownie po dwóch sekundach znalazł się przy nas. Wskoczył na moje kolana i owinął rączki wokół mojej szyi.

– Rozmawiamy z mamą na bardzo ważny temat. Ale ty jesteś dla nas najważniejszy. Chcesz tu zamieszkać?

Nie musiałem czekać na jego odpowiedź.

– Taaaak! – krzyknął i przeszedł na kolana mamy.

– I mamy odpowiedź. Jeszcze masz jakieś wątpliwości, skarbie? – Puściłem jej oczko, a ona się zaśmiała.

Dawała mi ogrom szczęścia. Była tu. Byliśmy razem i miałem rodzinę. Kurde. Miałem rodzinę. Swoją, z kobietą, za którą wskoczyłbym w ogień.

* * *

*Wróciłem do domu zmęczony kolejnym ciężkim dniem. Pragnąłem tylko wziąć prysznic, pobiec do Avy i zasnąć w jej ramionach. Kiedy jednak przekroczyłem próg domu, przeszedł mnie dreszcz. Poczułem, że coś jest nie tak. Wszedłem do salonu. Zobaczyłem zapłakaną mamę i wkurwionego ojca. Mój brat siedział z opuszczoną głową. Wiedziałem, że stało się coś bardzo złego. Odrzuciłem na podłogę torbę treningową i podszedłem do mamy. Serce waliło mi jak oszalałe.*

*– Powiecie, co się stało?*

*– Twój brat się stał! – krzyknął ojciec.*

*Nigdy nie widziałem go w takim stanie.*

*– Eric…*

*– Przepraszam, bracie. Przepraszam.*

*Wtedy ktoś zapukał do drzwi, a chwilę później w salonie stanęło czterech uzbrojonych policjantów. Założyli Ericowi kajdanki. Nie wiedziałem, co się dzieje. Podbiegłem do mundurowych.*

*– Zostawcie go! – zawołałem, ale nawet na mnie nie spojrzeli.*

*– Bracie – szepnął Eric. – Ochroń Avę. Jej i całej naszej rodzinie grozi niebezpieczeństwo. Przepraszam.*

*Po tych słowach został wyprowadzony przez policjantów. Potraktowali go jak najgorszego bandziora.*

*Wieczorem potrzebowałem wytchnienia. Chciałem pójść do Avy, ale coś mnie blokowało. Nie odpisywałem na jej wiadomości, a po godzinie, kiedy próbowała się ze mną skontaktować, wyłączyłem komórkę. Nałożyłem kaptur na głowę, schowałem ręce do kieszeni bluzy i poszedłem przed siebie. W okolicy, w której przypadkiem się znalazłem, było ciemno i niebezpiecznie. Miałem już zawracać, ale nagle zostałem przygwożdżony do zimnej kamiennej ściany.*

*– Masz dwadzieścia cztery godziny na opuszczenie Londynu i pojawienie się u szefa. Inaczej nie będziemy rozmawiać tak miło, jak teraz.*

*Ręka, która ściskała moją szyję, zniknęła. W oddali mignęło mi trzech napakowanych kolesi. Kucnąłem pod ścianą, łapiąc powietrze. Pod moimi nogami leżała duża koperta. W środku były zdjęcia. Zadrżałem. Poznałem na nich dziewczynę Erica, gwałconą przez kilku osiłków.*

*Wtedy podjąłem decyzję, której konsekwencje będą boleć wieczność. Złamię nią serce zarówno jej, jak i sobie.*

Obudziłem się w środku nocy, podnosząc się gwałtownie na łóżku. Moje serce szalało niebezpiecznie na wspomnienie tamtego okresu. Zerknąłem w lewo, gdzie spała moja miłość. Moje życie. Zrobiłem wszystko, aby ją ochronić. Ale czy to pomogło? Co jeżeli oni wrócą? Co jeżeli będą chcieli więcej i więcej? Nie popełnię błędu kolejny raz, ale czy będę w stanie obronić ją i Liama? Zapewnić im bezpieczeństwo? Miałem nadzieję, że ten sen był tylko przypadkiem.

# ROZDZIAŁ 16.

## Ava

Po przyjemnym weekendzie nastał niestety poniedziałek i powrót do pracy. Wczoraj pod wieczór do Braysona zadzwonił Matt z przeprosinami, że nie da rady wpaść, bo wypadło mu coś bardzo ważnego. Mieli spotkać się dzisiaj w przerwie na lunch. Po pracy miałam jechać do swojego mieszkania, aby pozabierać najważniejsze rzeczy.

Brayson i Liam przeciwko mnie. Nie miałam dużych szans.

Rano razem zawieźliśmy syna do przedszkola, a po południu Brayson miał go odebrać i jechać prosto do mieszkania. W przerwie na lunch oczywiście do mojego biura zawitała przyjaciółka z dwoma pudełkami domowego obiadu. Byłam jej ogromnie wdzięczna.

– I jak tam weekendzik z panem Blackiem? – spytała, patrząc na mnie spod długich rzęs.

– Liam go pokochał…

– Kochana, to wie każdy. Od czterech lat jesteś dla Liama. Należy ci się coś dla samej siebie. I dobrze wiesz, co miałam na myśli – zaśmiała się.

Miała rację. Zawsze na pierwszym miejscu był syn. Nie mając wsparcia mężczyzny, z którym mogłabym dzielić rodzinne obowiązki, nie myślałam w ogóle o tym, aby zrobić coś dla siebie. W ten weekend odpoczęłam jak nigdy. Wczoraj praktycznie całe popołudnie Brayson zajmował się Liamem, a ja w tym czasie wzięłam ponad półgodzinną kąpiel, która zrelaksowała moje ciało za wszystkie czasy. Musiałam przyznać, że ma wspaniałą wannę z hydromasażem.

– Było wspaniale. W końcu poczułam się jak w domu i wiedziałam, że nie muszę się martwić o Liama, bo jest w dobrych rękach. Mogłam odpocząć psychicznie od natłoku myśli. Zwyczajnie się zamknąć w tej złotej klatce bez nikogo nieproszonego. I ta noc…

– Ooo, noc? Wiedziałam!

Pokręciłam głową, śmiejąc się z jej reakcji. Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo nagle do gabinetu wparował wściekły Brayson, a za nim Matthew.

– Bray…

– Później ci wytłumaczę. Pakuj się i jedziemy do domu. Nie ma czasu. Matt, niech wszyscy pracownicy wyjdą z budynku – komenderował. – Ava, gdzie jest McCall?

– Nie ma go dzisiaj.

Nagle w całym budynku zawył alarm. Zdezorientowani ludzie zaczęli w pośpiechu wychodzić na zewnątrz. Złapałam torebkę i również opuściliśmy budynek. Nie wiedziałam, co się dzieje, ale na pewno nic dobrego.

– Skurwiel! – wrzasnął Bray, trzymając telefon przy uchu. – Matt, znajdź mi go, kurwa, na już – zwrócił się do przyjaciela, a mnie złapał za łokieć i poprowadził do auta.

– Powiesz mi co się dzieje?

– Jesteś w niebezpieczeństwie. – Uderzył pięścią w kierownicę.

– Co? O czym ty, do cholery, mówisz?

– Dostałem wiadomość. Taką samą jak cztery lata temu, tylko w formie SMS-a. W najbliższym czasie nie pójdziesz do pracy.

– Czemu?

– Bo chcieli wysadzić twój pierdolony budynek. Kurwa mać!

– Ale…

– Nie zdążyli, bo zaalarmowałem w odpowiednim czasie. Muszę skontaktować się z McCallem, żeby zarządził sprawdzenie całego budynku.

Po jego słowach rozbrzmiał dzwonek telefonu. O wilku mowa. Włączył na głośnomówiący.

– Black, co się dzieje? Czemu wyprowadzasz moich pracowników z firmy?

– Najprawdopodobniej masz u siebie bombę. Posłuchaj mnie. Musisz zawiadomić służby, niech sprawdzą cały budynek. I powinieneś być na miejscu! – krzyknął.

– Jeden dzień mnie nie ma i same problemy przez ciebie, Black. To dlatego nie chciałem nawiązywać z tobą współpracy. Słyszałem o tobie plotki. I teraz wszystko wychodzi na jaw.

– Nie znasz mnie, więc nie pierdol. Zajmij się tym. Aha, Ava ma bezterminowy urlop. Caroline również. I nie obchodzi mnie twoje gadanie. Lepiej się mnie posłuchaj – odparł z wściekłością i się rozłączył.

*McCall nie chciał nawiązywać z nim współpracy*?

– To prawda? – zapytałam.

Westchnął przeciągle. Doskonale wiedział, o co mi chodzi.

– Nie chciał. Dowiedział się jakimś cudem o tym, że walczyłem w podziemiu, zarabiając kasę, a mój brat siedzi w więzieniu. To nie są jakieś tajne informacje, więc jeżeli ktoś chce, to je znajdzie. Zwłaszcza tę drugą. Przez dwa miesiące nie dawałem mu żyć, aby się zgodził. Kiedy się spotkaliśmy, to już po spojrzeniu na mnie zrezygnował – wyjawił.

McCall postąpił podle, oceniając go na pierwszy rzut oka. Może i Brayson wyglądał, jakby był jakimś bandziorem, ale nie znałam lepszego człowieka niż on.

– Więc czemu w końcu uległ? – zadałam pytanie, które od dawna mnie nurtowało. Zerknął na mnie niepewnie, stąd wiedziałam, że jego odpowiedź mi się nie spodoba. – Nie… Black, do cholery!

– Kochanie, tylko troszeczkę go postraszyłem, że jego firma zbankrutuje. Nic więcej, przyrzekam.

Pokręciłam głową, odwracając się od niego. Czasami był bardzo aż nazbyt pewny siebie.

Odebraliśmy syna z przedszkola i pojechaliśmy do Braysona. Nie puścił mnie do mojego mieszkania, a rzeczy miały zostać przewiezione jutro. Nie sprzeciwiałam się, bo nie

widziałam najmniejszego sensu. Bałam się o syna i nie chciałam zostawiać go teraz samego. Wieczorem po kąpieli poprosił mnie, abym opowiedziała mu bajkę. Kiedy weszłam do jego pokoju, zauważyłam, jak zbiera zabawki z podłogi i wrzuca do dużego kosza, gdzie było ich miejsce.

– Co robisz, skarbie?

– Sprzątam, mamuś – odpowiedział, jakby to była zwyczajna rzecz.

I może tak było, ale on miał niecałe cztery lata. Był naprawdę cudownym dzieckiem i bardzo szybko się rozwijał, co było coraz wyraźniej widać. Rozpierała mnie duma, gdy codziennie na niego patrzyłam. Czasem, tak jak teraz, robił coś, czego wcale nie musiał. Kiedy skończył wrzucać wszystko do kosza z zabawkami, szybko wskoczył do łóżka pod kołdrę i przytulił do siebie misia. Podeszłam do łóżeczka i położyłam się obok niego, tak aby mógł oprzeć się główką o moje ramię.

– Więc co chciałbyś, abym ci opowiedziała? – zapytałam, spoglądając za okno.

– O tobie i tacie.

Spojrzałam na syna. Zaskoczył mnie.

– Cóż…

## Brayson

Odetchnąłem głęboko i zamknąłem laptopa. Zakończyłem pracę na dziś. Przez to całe zamieszanie nie zrobiłem wszystkiego, co miałem na dzisiaj zaplanowane. W tej chwili

jednak marzyłem o kąpieli i położeniu się razem z Avą w łóżku. Na dole nigdzie jej nie widziałem. Wszedłem więc na górę i zobaczyłem otwarte drzwi do pokoju syna. Podszedłem do nich po cichu, aby nikt mnie nie zdemaskował. Przystanąłem w progu i ujrzałem Avę i Liama leżących w łóżku.

– Więc co chciałbyś, abym ci opowiedziała?

– O tobie i tacie.

Życzenie synka zaskoczyło nie tylko moją ukochaną, ale i mnie.

– Cóż… Pewnego razu moja przyjaciółka namówiła mnie, abym poszła na mecz koszykówki, który był rozgrywany w szkole. Wcześniej jakoś nie lubiłam tego typu atrakcji. Wolałam zaszyć się w domu i przeczytać dobrą książkę. Jednak uległam jej namowom i wylądowałam na trybunach boiska. Twój tata tego dnia był nieco zdekoncentrowany i nie szło mu najlepiej. – Zaśmiała się słodko. – Trener na niego krzyczał, ale nic to nie dało. I w końcu ja krzyknęłam do niego, żeby ruszył tyłek. Nie znałam go wcześniej, dopiero przyjaciółka powiedziała mi, kim jest i jak się nazywa. I uwierzysz, że pomogło? Spojrzał na mnie i naprawdę ruszył tyłek. Wygrał ten mecz i wszystkie kolejne.

– Tata umie grać w koszykówkę? – spytał z ekscytacją Liam. – Super! Co było dalej?

– Na początku go odpychałam, bo nie chciałam się z nikim wiązać. Ale twój tata jest naprawdę uparty i zrobi wszystko, aby było tak, jak on chce. I mu się udało. Rozkochał mnie w sobie i pozostałe lata w szkole były dla mnie najlepszymi,

jakie mogłam mieć. Chodziłam na każdy jego mecz i za każdym razem wygrywał go dla mnie. Niestety, któregoś lata bardzo źle się czułam, a twój tata się nie odzywał przez cały dzień. Dopiero wieczorem dowiedziałam się, że musi wyjechać i nie będzie go przez kilka lat. To było wtedy nasze ostatnie spotkanie, a tydzień po nim dowiedziałam się, że pod sercem noszę małego szkraba – wyznała Ava, czochrając synowi włoski, na co ten uroczo się zaśmiał.

– Ale tata wrócił i już nie odejdzie, prawda?

– Wróciłem na zawsze i już nigdy więcej was nie zostawię – powiedziałem, zdradzając w końcu swoją obecność.

– Tata! – wykrzyknął Liam. Zerwał się i wyciągnął do mnie ręce. – Nauczysz mnie grać w kosza?

– Pewnie, że tak. Jutro pojedziemy kupić piłkę, co ty na to? – Energicznie pokiwał główką. – To teraz śmigaj spać, abyś miał dużo siły na jutro. Dobranoc, synku.

Pocałowałem go w główkę. Ava podniosła się z łóżka i okryła małego kołdrą.

– Dobranoc, mamo i tato. Kocham was – usłyszeliśmy na pożegnanie.

Ava uśmiechała się subtelnie. Cholernie się cieszyłem, że Liam jest moim synem.

– Kto by pomyślał, że wyrośnie z niego taki mądrala – powiedziała, gdy zamykałem za nami drzwi do sypialni.

– Czemu?

– Sprzątał zabawki. Sam z siebie, w wieku trzech lat – odparła.

– Mądry po nas obojgu – zażartowałem.

Przez dłuższą chwilę było cicho. Ava wtuliła się we mnie, a ja sam jakoś nie zabierałem się do rozmowy, ciesząc się chwilą spokoju z nią sam na sam. A przede wszystkim jej bliskością, która działała na mnie kojąco. Głaskałem jedwabistą skórę jej pleców. Ta chwila napawała mnie szczęściem.

Miałem przy sobie kobietę, która nie odrzuciła mnie mimo wszystko, tylko dała drugą szansę. Nie zamierzałem tego zepsuć.

– Myślisz, że to coś poważnego? Ta sytuacja z dzisiaj – zapytała cicho, nie patrząc na mnie.

– Nie wiem, ale jestem pewny, że chcą czegoś ode mnie, dlatego próbują was zastraszyć. Ochronię was. Zrobię wszystko, aby to zapewnić wam bezpieczeństwo.

Musnąłem czubek głowy ukochanej, mocniej przyciągając ją do siebie, jakbym chciał się tym upewnić, że dam radę.

– A jeżeli będą znowu kazali ci zawalczyć? – zapytała.

– Coś wymyślę. Nie martw się tym – mruknąłem.

Prawda była taka, że się nad tym nie zastanawiałem i nie miałem pojęcia, co będzie, jeśli znów każą mi wejść na ring. Nie chciałem, aby Ava niepotrzebnie się tym zadręczała. Zbyt dużo już przeze mnie wycierpiała.

*Jeśli nie będę miał wyboru, to wyjdę i zawalczę, robiąc wszystko, aby wygrać. Mam nadzieję, że tylko o to im chodzi.*

– Chciałbym odwiedzić brata w więzieniu. Pójdziesz tam ze mną? – zapytałem.

Zastanawiałem się nad tym już od kilku dni. Wstyd mi się było przyznać, ale dawno go nie odwiedzałem, przez co gryzło mnie sumienie. Mimo tego, co zrobił i w co mnie wpakował, był nadal moim bratem, którego kochałem. Nigdy go nie obwiniałem za to, co się zdarzyło. Wybrał złą ścieżkę. Pogubił się w życiu i trafił na nieodpowiednie osoby. Mnie również mogło się to przydarzyć. Za dzieciaka przyrzekaliśmy sobie wierność braterską. A jedyne, co nie było dla nas wybaczalne, to zdrada.

– Jeżeli chcesz, pójdę – odpowiedziała Ava.

Uśmiechnąłem się blado. Widzenia z bratem nie były dla mnie łatwe. Gdy patrzyłem na niego za kratami, nie opuszczały mnie myśli o tym, że mogłem coś zrobić, aby go z tego wyciągnąć. Spełniłem jego prośbę, aby nie wpłacać za niego kaucji. Czasami nie mogłem zrozumieć, czemu chciał odsiadywać tyle lat w tym piekle. Ale obiecałem mu, a my zawsze dotrzymywaliśmy obietnic.

Podczas pierwszego widzenia przepraszał mnie za wszystko. Obwiniał się o to, że rozstałem się z Avą. Nadal nie wiedział, że jest wujkiem cudownego chłopca. Chciałem podzielić się z nim tym szczęściem. Uwielbiał Avę i zawsze traktował ją jak młodszą siostrzyczkę. Gdy wychodziłem od niego pierwszy raz, na pożegnanie powiedział mi dwa proste, a zarazem trudne wtedy dla mnie słowa: „Odzyskaj ją".

# ROZDZIAŁ 17.

## Brayson

Cholernie mocno ściskałem dłoń ukochanej, patrząc na wysokie mury i strzeżoną bramę, która prowadziła do piekła zwanego więzieniem. Przeszedł mnie dreszcz na myśl o tym, co się dzieje za tymi murami. Zbyt wiele się nasłuchałem o różnych wydarzeniach rozgrywających się w celach. Bardzo chciałem zabrać stąd brata, ale musiałem uszanować jego decyzję i prośbę. Nie mogłem go zawieść.

– Gotowy?

Zerknąłem niepewnie w bok, gdzie stała Ava i posyłała mi pokrzepiający uśmiech. To ja powinienem pytać o to ją. Za chwilę miała po raz pierwszy przekroczyć mury więzienia, a to ja bardziej się stresowałem niż ona. Chyba się bałem, w jakim stanie mogę zobaczyć brata.

Kiwnąłem głową. Podeszliśmy do ochrony, podaliśmy swoje dowody osobiste i uzupełniliśmy odpowiednie dokumenty. Następnie zostaliśmy przeszukani i wpuszczeni na teren zakładu karnego. W głównym budynku musieliśmy ponownie się wylegitymować i zostawić wszystkie rzeczy, których nie można wnosić do sali widzeń. Potem zostaliśmy

zaprowadzeni do pomieszczenia, w którym siedziało dwóch strażników.

Staliśmy tak na środku, czekając, aż wprowadzą mojego brata. Ponieważ nie stwarzał zagrożenia i sprawował się dobrze, mogliśmy porozmawiać bezpośrednio, bez dzielącej nas ścianki. Gdy zobaczyłem brata, odetchnąłem z ulgą. Nie wyglądał tak źle, jak sobie wyobrażałem.

Eric przez chwilę spoglądał na nas z niedowierzaniem.

– Ava? To naprawdę ty? – Podszedł bliżej i zgarnął ją w objęcia.

– Eric, nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłam.

Byli jak rodzeństwo.

– Ja za tobą też, krasnoludku. – Kiedyś często tak ją nazywał. Przez nasz wysoki wzrost Ava wydawała się przy nas bardzo niska. – Ale co ty tu robisz? Czy mojemu bratu wrócił rozum?

Ava zaśmiała się, przekrzywiając głowę.

– Twoje ostatnie słowa podczas pierwszego widzenia w tym piekle – powiedziałem.

Brat spojrzał na mnie z dumą i niemym „przepraszam". Jak za każdym razem. Usiedliśmy przy stoliku. Na rozmowę mieliśmy tylko pół godziny.

– Jak się czujesz? – zapytała Ava.

– Teraz, widząc was razem, o wiele lepiej. Avo, przepraszam. Do dzisiaj obwiniam się za to, co was spotkało. To przeze mnie się rozstaliście – powiedział, unikając naszego wzroku.

– Nigdy cię o to nie obwiniałem i sam siebie nie obwiniaj, bo nie masz racji – odparłem.

– Bray ma rację. To nie twoja wina. Niczyja – zapewniła go Ava. – Widocznie taki był nasz los, nie ma co się obwiniać. Jak widzisz, twój brat zawsze stawia na swoim, a życie ponownie nas złączyło.

– Nigdy nie będziemy cię obwiniać o to, jak potoczyło się nasze życie, bracie – dodałem. – Nadal nie mogę się pogodzić z tym, że nie chcesz, abym wpłacił za ciebie kaucję. Nie rozumiem tego i nie zrozumiem, ale szanuję twoją decyzję. Przeszedłeś gówno w swoim życiu, ale nadal jesteś moim bratem. I będziesz nim, jak wyjdziesz z tego kurwidołka. Rozumiesz?

– I będziesz najlepszym wujkiem dla swojego bratanka – dokończyła Ava, podsuwając mu zdjęcie naszego syna.

– Co? Jak to? To przecież zdjęcie Bray…

– Mojego syna – przerwałem mu ze śmiechem. – Liam niedługo skończy cztery lata. I jest dosłownie kopią mnie. Jesteś wujkiem. To najcudowniejsze dziecko na świecie. Jest cholernie mądry i bardzo samodzielny. Chciałbym, abyś był obecny w jego życiu.

Uśmiechnąłem się na widok rozczulonego brata.

– Już nie mogę się doczekać spotkania z nim – wyznał. – Jesteście rodzicami… – szepnął. – Przepraszam…

– Nie! – zawołaliśmy oboje jednocześnie.

Eric się zaśmiał.

– Okej, mam się nie obwiniać. To nie moja wina – wyrecytował na jednym oddechu, wciąż się uśmiechając.

– Mam też złą wiadomość. Odezwali się ponownie – oznajmił nagle Brayson.

Twarz Erica zmieniła się w jednej chwili.

– Jak to?! Kurwa! Coś wam zrobili?!

– Jeszcze nie. Dostałem od nich SMS-a i anonimowy telefon. Ktoś twierdził, że w budynku, w którym pracuje Ava, jest podłożona bomba. Technicy właśnie sprawdzają cały obiekt.

– Cholera.

– Będą chcieli ponownej walki – stwierdziłem ponuro.

– Bray, nie możesz. Nie teraz, kiedy odzyskałeś miłość i masz syna. Nie graj w ich grę, znajdziemy inne wyjście. – Eric uderzył pięścią w stół, aż strażnik zwrócił mu uwagę.

– Dobrze wiesz, że nie ma innej opcji. Nie pozwolę, aby skrzywdzili moją rodzinę. Oni chcą tylko pieprzonej walki. Jeszcze nie napisali gdzie i kiedy, ale wiem, że to nastąpi.

– Nie. Nie staniesz do walki.

– Eric, nic nie zrobimy. Ci ludzie są niebezpieczni.

– Wpłać za mnie kaucję. Wyjdę stąd i odkupię swoje winy, chroniąc was – powiedział nagle, co zaskoczyło nas oboje.

– Co? Eric, ale to nic nie da…

– Da – przerwał mi stanowczo. – Dobrze wiesz, że wtedy chcieli mnie. I teraz również. Spłacę swój dług. I tak za bardzo się dla mnie poświęciłeś, zostawiając Avę. Nie popełnimy tego błędu drugi raz.

– Nie wiem… – Przetarłem dłonią twarz. – Trzeba byłoby wnieść wniosek o wpłacenie kaucji. Byłaby rozprawa…

– Oni śledzą moją odsiadkę. Wiedzą, że nie została za mnie wpłacona kaucja. Dwa miesiące po aresztowaniu dostałem od nich list. Pisali, że wielka szkoda, że mnie nie wyciągnął. Oni czekają na mnie, nie na ciebie.

– Nie pozwolę ci pójść tam samemu. Eric, to niebezpieczne! – podniosłem głos i zacisnąłem dłonie w pięści.

– A ja nie pozwolę, żebyś stracił rodzinę! Ratowałeś mi dupę wielokrotnie w różnych sytuacjach. Czas na rewanż, bracie.

Mierzyliśmy się wzrokiem, dopóki nie przeszkodził nam strażnik, który oznajmił koniec spotkania.

– Proszę, zrób to. Nie dam rady tu siedzieć, wiedząc, że po raz kolejny przeze mnie jesteś w niebezpieczeństwie. Masz syna, a ja bratanka. Musisz go chronić i dbać o niego, a ja muszę odpowiedzieć za swoje błędy. Tym razem to ja muszę uratować naszą rodzinę i nie spierdolić.

Patrzyłem za oddalającą się sylwetką brata. Wypuściłem powietrze, które wcześniej nieświadomie wstrzymywałem. Z Avą bez słowa odebraliśmy swoje rzeczy i wyszliśmy na zewnątrz.

Wróciliśmy do domu, w którym Caroline opiekowała się Liamem. Po krótkim powitaniu z synem zostawiłem ich samych i zamknąłem się w gabinecie. Nie wiedziałem, co robić. Cholera, naprawdę nie wiedziałem, co robić. Nie chciałem, aby brat znowu wpakował się w problemy, ale nie

chciałem też narażać rodziny, którą miałem od niedawna. Byłem w potrzasku. Pomiędzy młotem a kowadłem. Żadna z opcji nie była dobra. Jeżeli teraz coś spierdolę, Ava mi nie wybaczy i już więcej nie zobaczę ich obojga.

– Kurwa… – mruknąłem, łapiąc się za głowę.

Musiało przecież być jakieś wyjście z tej sytuacji. Tak żeby nikt nie został poszkodowany. Gdyby chodziło im tylko o pieniądze, byłoby za prosto. Od razu zrobiłbym im przelew. Włączyłem laptop, aby wysłać maila do swojego adwokata, który również zajmował się sprawą brata. Poprosiłem o niezwłoczne złożenie wniosku do sądu o zgodę na uiszczenie kaucji. Miałem właśnie wysłać wiadomość, gdy zawibrował mój telefon leżący na stole.

✉ **Nieznany numer:** Miło byłoby zobaczyć braci Black razem.

Westchnąłem. Czy faktycznie śledzą postępowania wobec Erica? Wiedzieli, że byłem go odwiedzić? Tyle pytań, a zero odpowiedzi. Wysłałem wiadomość do adwokata i zamknąłem komputer. Chciałem wolności brata, ale nie po to, aby wpakował się w kolejne piekło.

## Dwa tygodnie później

Tydzień temu do sądu wpłynął wniosek o zgodę na uiszczenie kaucji, a już za dwa tygodnie miała się odbyć rozprawa. Powiadomiłem brata o rozwoju sytuacji, a ludzie z kręgu ucichli. Obawiałem się, że to tylko cisza przed burzą i mogą

uderzyć gwałtownie, na co nikt z nas nie będzie przygotowany. Nie byłem też w stu procentach pewny, że wyjście Erica z więzienia coś zmieni. Tacy ludzie jak oni są nieobliczalni i można spodziewać się po nich wszystkiego. Co jeżeli to wszystko jest pułapką?

Podniosłem wzrok znad laptopa na wchodzącą do gabinetu kobietę z dwoma kubkami parującej kawy. Uśmiechnąłem się blado. Ostatnio zbyt intensywnie myślałem o tym wszystkim, zamiast skupić się na dopiero co odzyskanej rodzinie.

– Proszę. – Ava postawiła przede mną kubek, a sama zasiadła na fotelu naprzeciwko.

– Dziękuję – odpowiedziałem z wdzięcznością. – Przepraszam, zaniedbuję was…

– Brayson, nie mów takich rzeczy. Nikt inny nie dba o nas tak jak ty. Są sprawy, które niekiedy trzeba postawić na pierwszym miejscu, niezależnie od tego, jak bardzo się kocha coś innego. Robisz wszystko, aby ponownie uratować świat.

– Nie da się uratować świata – westchnąłem. – Choćbym nie wiadomo jak bardzo chciał.

– Dla Liama jesteś superbohaterem. Widzi w tobie autorytet, za którym podąża. Chce być taki jak ty. Sam zresztą zobacz. – Wskazała głową na taras, na który było wyjście również z mojego biura. Podszedłem do otwartych drzwi i spojrzałem na syna, który próbował wrzucić piłkę do kosza. – Wystarczyło, że usłyszał, że jego tata był w czymś dobry, i sam próbuje taki być. To on jest tym całym światem, który

uratujesz bez względu na wszystko. Daj sobie odpocząć i choć przez chwilę nie zamartwiaj się tym, co będzie jutro. Idź i pokaż synowi, jak gra się w koszykówkę – powiedziała, dotykając mojego ramienia.

Uśmiechnąłem się. Dla tego małego dziecka my obydwoje byliśmy całym światem, który był dla niego bezpieczną przystanią. Ściągnąłem marynarkę, a rękawy koszuli podwinąłem do łokci. Liam stał przed koszem i przygotowywał się do rzutu, a ja w odpowiednim momencie go podniosłem, dzięki czemu wycelował idealnie.

– Tata! – krzyknął, przytulając się do mnie.

Spędziliśmy razem czas do samego wieczora. Niepotrzebne myśli odsunąłem na bok. Przez te kilka godzin skupiałem się na rodzinie, a nad innymi sprawami miałem zamiar zastanawiać się później.

Czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak poważne jest rodzicielstwo. Nigdy nie będziemy w stu procentach gotowi do bycia rodzicem. Ale kiedy pierwszy raz słyszymy płacz swojego dziecka i bierzemy je na ręce, wszystkie niepewności znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dopiero wtedy zdajemy sobie sprawę, że to najpiękniejszy moment w naszym życiu. W dniu narodzin swojego dziecka nie stajemy się dla niego tylko rodzicami. Stajemy się dla niego wszystkim.

# ROZDZIAŁ 18.

## Ava

*Razem z Caroline szłyśmy w kierunku szkoły, rozmawiając o nadchodzących wakacjach. Wyjątkowych wakacjach, które miały być przedsmakiem college'u. Planowaliśmy wspólnie z całą paczką wyjazd nad morze, aby zabawić się przed nadchodzącym dorosłym życiem.*

*– Jeny, nie mogę się już doczekać. To będą wakacje życia! – mówiła podekscytowana Carla, wymachując rękami.*

*Cieszyła się tym wyjazdem chyba najbardziej ze wszystkich.*

*– Spokojnie, jeszcze trzy tygodnie. Zdążysz się nim nacieszyć, w końcu jedziemy na cały tydzień.*

*Weszłyśmy do szkoły. Nagle ktoś podszedł z tyłu i zasłonił mi oczy, a duże ciało naparło na moje plecy. Poczułam piżmowy zapach perfum pomieszany z miętą. Zaśmiałam się.*

*– Zgadnij, kto to – usłyszałam szept tuż nad uchem.*

*– Hmm, Dominic Sharwood? – zapytałam prowokująco.*

*– Błędna odpowiedź, za którą będzie kara – mruknął Brayson i delikatnie przygryzł płatek mojego ucha.*

*Po chwili podszedł do nas jeszcze Matthew. To właśnie z nim i jeszcze kilkoma osobami z drużyny mieliśmy jechać nad morze.*

*– Niedługo wakacje, co my jeszcze tutaj robimy? – mruknął zniecierpliwiony. – Urwijmy się dzisiaj z tej budy, w końcu jest piątek. Zabierzcie mnie z tego piekła – zawył, zasłaniając oczy.*

*Bray popatrzył krzywo na przyjaciela.*

*– Na pewno dobrze się czujesz? – zapytał.*

*– Dobra, przyznaję rację temu głupkowi. Chętnie się dziś urwę – stwierdziła nagle Carla.*

*Pół godziny później siedzieliśmy już w naszej ulubionej knajpce. Matt i Carla zamówili gofry, a my z Brayem oczywiście naleśniki z nutellą i owocami. Idealne śniadanie, nie ma co.*

*– Jak tam? Spakowani na podróż życia? – zapytał Matt.*

*– Poważnie? – zdziwiłam się. – Do wyjazdu jeszcze trzy tygodnie.*

*– No co? Lepiej wcześniej niż później. – Wzruszył ramionami.*

*– Mówi się: lepiej późno niż wcale – poprawił go Brayson.*

*– Odezwał się mądrala, który swoje dziecko to chyba nazwie Naleśnik.*

*– Jak już, to chłopcu dam na imię Liam. A naleśnikami będę go karmił, aby poznał ten cudowny smak – odparł, dumnie wypinając pierś.*

*Obaj byli niemożliwi.*

* * *

Siedziałam w pracy jak na szpilkach. Dzisiaj odbywała się rozprawa, w której sąd miał zdecydować, czy za kaucją wypuści Erica Blacka z więzienia. Musiałam dokończyć projekt dla klienta, ale trudno było mi się skupić. Carla już dwa razy przychodziła do mnie z kubkiem mojej ulubionej latte, a ja co chwilę zerkałam na telefon, czy nie ma powiadomienia od Braysona. Po jakiejś godzinie udało mi się dokończyć projekt domu jednorodzinnego. Właśnie odkładałam tablet, na którym wykańczałam szczegóły, kiedy do biura weszli Caroline i Matt.

Spojrzeli na mnie pytająco, ale pokręciłam przecząco głową.

– Uda się – powiedział pocieszająco Matt, siadając obok mojego biurka. – Przecież była już taka możliwość, kiedy tylko go zabrali. Więc teraz też są szanse, tym bardziej że Eric dobrze się sprawuje.

W tym momencie ktoś bez pukania wtargnął do mojego biura. To mogła być tylko jedna osoba. A właściwie dwie.

– Brayson! Eric! – krzyknęłam i poderwałam się z miejsca.

– Gdybym wiedział, że tak to się potoczy, szybciej bym wyszedł za tą pieprzoną kaucją. Przepraszam, Ava, że znów ściągnąłem na was problemy – mruknął Eric, tuląc mnie.

Zawsze traktowałam go jak starszego brata, którego nie miałam, a on świetnie się odnajdywał w tej roli. Nawet gdy zaczęłam spotykać się z Braysonem, Eric ostrzegł go, że będzie miał z nim do czynienia, jeśli mnie zrani.

– Co ty gadasz? Nie ściągasz na nas żadnych problemów – odparłam, odrywając się od niego.

– Przeze mnie straciłaś na kilka lat Braysona, a on syna.

– Jeszcze raz to powiesz, a sam odwiozę cię z powrotem – warknął Brayson. Chwycił mnie za rękę i pociągnął delikatnie do swojego boku. – Działamy razem, chyba że nie pamiętasz naszej rozmowy sprzed kilku minut.

– Pamiętam, bracie. Pamiętam. Zanim jednak cokolwiek zrobimy, chcę poznać mojego bratanka.

* * *

Chłopaki pojechali do mieszkania Braysona, a ja czekałam właśnie na synka. Wciąż się zastanawiałam, co będzie dalej i przede wszystkim co bracia mają w planie. Przez głowę przelatywały mi najczarniejsze scenariusze i na serio obawiałam się, że mogą się spełnić.

*A co, jeśli oni właśnie chcieli, aby Eric wyszedł z więzienia? Cholera… Może to pułapka?*

– Cześć, mamuś.

Uśmiechnęłam się do synka, choć nie bardzo było mi do śmiechu.

– Cześć, kochanie, jedziemy do domku? Ktoś na ciebie czeka.

– Kto?

– Niespodzianka.

Przez korki na mieście dotarliśmy do apartamentu Braysona po ponad półgodzinie. Już od progu było słychać głośne śmiechy. Rozpoznałam głos Matta, a za chwilę rozległ się

głośny komentarz Caroline. Ostatnio coś często ich ze sobą widywałam.

Weszłam z synem do obszernego salonu, gdzie siedziało całe towarzystwo.

– Tata! – krzyknął Liam, rzucając się w objęcia Braysona.

*Ten widok nigdy mi się nie znudzi.*

– Cześć, szkrabie. Ktoś chce cię poznać. – Postawił go na podłodze i obrócił do Erica. – To twój wujek, skarbie. Mój brat Eric.

– Masz brata? – zdziwił się Liam. Przez chwilę przenosił wzrok między ich twarzami, jakby próbował ich porównać. Dzieliło ich kilka lat, ale byli do siebie bardzo podobni. – Ale super, mam drugiego wujka! Cześć, jestem Liam, a to moja mama Ava – powiedział poważnie.

– Znam twoją mamę, jest dla mnie jak siostra – stwierdził Eric. – Za to ciebie bardzo miło mi poznać. Wyglądasz jak skóra zdjęta ze swojego taty, wiesz?

– Wiem, mama mi zawsze powtarzała, że jestem do niego podobny. I że mam taty oczy.

– Racja. Bardzo mądry jesteś. I już duży z ciebie chłopak.

– Za miesiąc będę miał cztery lata – odpowiedział dumnie.

* * *

*Rodzice Blacków wyjechali, więc nie mogło się obyć bez imprezy. To miała być pierwsza większa domówka, na której miałam się pojawić jako dziewczyna Braysona. Razem z przyjaciółmi rozstawialiśmy przekąski i alkohol w kuchni i w salonie. Rozkładałam właśnie kubeczki, kiedy Brayson*

*podbiegł do mnie i cmoknął mnie w policzek. Zachichotałam, a za chwilę do pokoju wpadł jego brat.*

*– Ava, jeżeli ten głupek kiedyś cię skrzywdzi, to wiedz, że mu wpierdolę.*

*– Co? – Spojrzałam na niego zaskoczona.*

*– Mój brat bardziej kocha ciebie niż rodzonego brata i grozi mi, że jeśli cię skrzywdzę, on skrzywdzi mnie – przetłumaczył Brayson.*

*– Bo jesteś debilem – odpowiedział Eric.*

*– Na pewno nie większym niż ty. – Brayson rzucił mu w twarz poduszką.*

*– Doigrasz się, chłopie. Moja cierpliwość do ciebie się kończy – warknął zirytowany Eric. – Jesteś nie do zniesienia, odkąd się zakochałeś w Avie.*

*– Tobie też by się przydało, sztywniaczku.*

*– Trzymaj mnie, Ava, bo coś mu zrobię…*

*Mój chłopak podszedł do mnie i skradł kolejnego buziaka. Zaśmiałam się, kręcąc głową. Po chwili znów się przepychali w żartach, zamiast przygotowywać się do imprezy, którą sami organizowali.*

* * *

Wieczór postanowiliśmy spędzić spokojnie. Piątka dorosłych ludzi oglądających z trzylatkiem *Króla Lwa* i jedzących pizzę. Dosyć śmiesznie to wyglądało. Pomiędzy mną a Braysonem siedział Liam. Eric rozwalił się na podłodze, zabierając ze sobą cały karton swojej ulubionej pizzy z rukolą. Nikt z nas nie mógł zrozumieć, jak można lubić zieleninę na

pizzy. Z kolei Matt z Caroline ulokowali się na drugiej kanapie, bardzo blisko siebie. Zauważyłam, że co chwilę posyłali sobie uśmieszki. Kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, Liam już spał, więc Brayson zaniósł go do pokoju.

– Oglądamy drugą część. Nie przeżyję, jeżeli się nie dowiem, co dalej – stwierdził Eric, szukając na Netflixie kontynuacji bajki.

– Nie oglądałeś *Króla Lwa*? – zapytał Matt.

– No jakoś się złożyło, że nie.

– To nie możesz się nazywać wujkiem Liama. To jego ulubiona bajka, chłopie! – zawołał Matt.

Zaśmiał się i chyba nieświadomie wyciągnął rękę nad ramionami Carli i ją objął. Dopiero po chwili dotarło do niego, że zrobił to przy nas. Speszył się i zerknął na mnie. Posłałam mu lekki uśmiech.

– O nie, teraz to koniecznie muszę poznać dalszą część – stwierdził Eric.

Po chwili do salonu wrócił Brayson. Zerknął na brata, wpatrzonego w ekran telewizora.

– No nie, kolejnego psychofana Simby nie zniosę – mruknął i pokręcił głową.

Mimo to po paru minutach wszyscy z zainteresowaniem śledziliśmy historię rozgrywającą się na ekranie. Brayson obejmował mnie ramieniem, a palcami kreślił jakieś wzorki na moim obojczyku.

Gdzieś w połowie bajki straciłam wątek i pogrążyłam się w rozmyślaniach dotyczących mężczyzny, który siedział

obok. Coś na pewno pomiędzy nami było. Nie dało się zaprzeczyć, że nadal nas do siebie ciągnęło. Powiedziałabym nawet, że jeszcze mocniej niż cztery lata temu. Zachowywaliśmy się jak para i szczęśliwa rodzinka, ale nie padły żadne deklaracje. Chociaż… Brayson wciąż dawał mi jasne sygnały, że traktuje nas poważne. Wykonywał różne małe gesty, które stawały się naszą codzienną rutyną. Ja jednak znów czułam niepewność i strach, że ponownie go stracę, że odejdzie. Tym bardziej teraz, kiedy przeszłość, przez którą to wszystko nas spotkało, znów się odzywała nieproszona.

Bałam się, bo miałam świadomość, że tym razem ucierpi nie jedno serce, tylko dwa, a to mniejsze serduszko jest zbyt kruche na taki zwrot akcji. Starałam się być idealną matką w oczach syna, a teraz mogło zdarzyć się tak, że go nie ochronię. Wiedziałam już, że miłość jest piękna, ale również bolesna. Wciąż zadawałam sobie pytanie, co się stanie, gdyby się okazało, że w życiu Braysona nie ma miejsca dla naszej dwójki. Idealna bańka z łatwością może pęknąć, powodując olbrzymie straty, na które nikt z nas nie jest gotowy.

Czasem jednak sami siejemy niepotrzebny zamęt w naszym życiu, nieudolnie próbując ratować resztki tego, co powinno odejść. Czasami musimy podjąć decyzję, która zaważy na naszej przyszłości. I wybrać, którą drogą mamy podążyć, nie wiedząc jeszcze, co nas na niej spotka. Czy właśnie nieumyślnie wkraczałam na taką nieznaną drogę? W nieznanym kierunku? Wiedziałam, że w sytuacji zagrożenia wybiorę dobro syna. Czy jest więc dla nas szansa?

Nie mogłam pozbyć się myśli o zastawionej pułapce. Nie byłam pewna, czy podzielić się tym z braćmi. Może niepotrzebnie jeszcze bardziej ich zdenerwuję? Czułam strach nie do opisania. Patrzyłam na przyjaciół beztrosko oglądających bajkę i chciałam mieć pewność, że tak już zostanie. Ale doskonale wiedziałam, że za chwilę rozpocznie się coś, na co nie jesteśmy gotowi. Bo znów możemy zbłądzić i stracić siebie.

# ROZDZIAŁ 19.

## Brayson

Z łatwością uniosłem Avę i zaniosłem ją do naszej sypialni. Razem z Carlą zasnęły podczas oglądania filmu, który włączyliśmy po bajce. Wskazałem przyjacielowi sypialnię gościnną, w której mógł położyć śpiącą dziewczynę. Wróciłem do chłopaków, którzy wyciągnęli z mojego barku kolejną whisky i właśnie rozlewali ją do trzech szklanek. Wziąłem jedną z nich i przyjrzałem się złotemu trunkowi.

Eric wzniósł toast.

– Za ponowne spotkanie w tym gronie!

– Brakowało mi takich męskich wypadów we trójkę, jak kiedyś – stwierdził Matthew.

– Mnie też. Cholernie za wami tęskniłem, kiedy byłem w więzieniu, ale wiedziałem, że muszę ponieść karę za to, co zrobiłem. Jednak teraz nie mógłbym bezczynnie siedzieć, wiedząc, że przeze mnie jesteście znowu narażeni na niebezpieczeństwo. Czas dopiąć niezamknięte sprawy i zakończyć je raz na zawsze.

Moja komórka zawibrowała.

✉ **Nieznany numer:** Cieszcie się, póki jesteście razem.

Poczułem dreszcze na całym ciele. Spojrzałem na Matta i Erica, którzy na szczęście nie zwracali na mnie uwagi. Wstałem, wyciszyłem telefon i odłożyłem go na komodę. Usiadłem z powrotem na kanapie, dołączając do rozmowy.

– Nadal nie wierzę, że jestem wujkiem.

– Ty? A kto wymyślał razem z Caroline imiona dla naszych dzieci? – zapytałem.

Upiłem łyk gorzkiej cieczy, która rozpaliła moje gardło.

– Każdy przecież wiedział, że będziecie razem. To było wiadome od pierwszego waszego spotkania. Za żadną tak nie latałeś, jak za Avą.

Eric miał całkowitą rację. Gdy spotkałem Avę, wiedziałem, że nie mogę zaprzepaścić takiej szansy. To było jak grom z jasnego nieba. Długo próbowałem ją przekonać do umówienia się ze mną. Chłopaki z drużyny mieli ze mnie niezły ubaw, kiedy za każdym razem wracałem wkurzony, a jednocześnie jeszcze mocniej zdeterminowany. Z początku wszystkie próby kończyły się porażką, choć zawsze widziałem uśmiech na jej twarzy, gdy się do niej zbliżałem. Do teraz myślę, że chciała przetestować granice mojej cierpliwości.

Zerknąłem do tyłu, gdzie za ścianą spała kobieta, która tak mocno zawróciła mi w głowie. Powiedzenie, że się w niej zakochałem, to zbyt mało. To coś więcej niż zwykłe zakochanie się. I jak Bóg mi świadkiem, już nigdy jej nie skażę na cierpienie. Ani jej, ani Liama, którego kochałem równie mocno. Byłem gotowy stawić czoło przeznaczeniu, by ich ochronić.

* * *

Wracałem właśnie z udanego spotkania po kolejnym wygranym przetargu. Oficjalnie stałem się właścicielem kilkudziesięciu kwiaciarni we Włoszech. Bo to tam już za parę miesięcy miało być nasze miejsce na ziemi. Kiedy wysiadłem z auta pod wieżowcem mojej firmy, uderzyło we mnie deszczowe powietrze. Spojrzałem w górę na ciemne chmury. Westchnąłem. Miałem dosyć tej popieprzonej pogody. Chciałem już jak najszybciej wyprowadzić się do Włoch i cieszyć się ciepłem. Musiałem jednak cierpliwie czekać.

W zamyśleniu ruszyłem do środka. Nagle poczułem wibracje komórki w wewnętrznej kieszeni płaszcza i zatrzymałem się na środku chodnika. Zmarszczyłem brwi. Ava rzadko dzwoniła do mnie w tych godzinach.

– Skarbie…

– Brayson, jesteśmy w szpitalu.

Biegiem ruszyłem z powrotem do auta.

– Kochanie, co się stało?

– Liam… on…

– Spokojnie, Ava, już jadę. W którym szpitalu jesteście? – zapytałem.

Starałem się mówić jak najspokojniej, aby udzielić jej wsparcia. W środku jednak paraliżował mnie ogromny strach.

Ava podała mi adres.

– Zaraz będę, kochanie. Spokojnie, zaraz przy tobie będę.

Pędziłem na złamanie karku, co chwilę zapewniając Avę, że jestem przy niej. Gdy w końcu dotarłem na właściwy

oddział, znalazłem ją siedzącą na krześle w poczekalni. Podbiegłem i ukucnąłem przed nią. Podniosła na mnie załzawione oczy.

– Już jestem, kochanie. Jestem przy tobie – szepnąłem, siadając na krześle obok i przyciągając ją do swojego boku. – Powiesz mi, co się stało?

– Zadzwonili z przedszkola i powiedzieli, że Liam się dusił. Karetka zabrała go do szpitala i więcej nic nie wiem. Badają go, a mnie nawet nie chcą do niego wpuścić. – Wskazała na jakieś drzwi i załkała ponownie, mocniej wtulając się w mój bok.

*Co za popieprzeni ludzie pracują w tym szpitalu.*

– Za chwilę wszystkiego się dowiem, kochanie. Spokojnie, wszystko będzie dobrze – zapewniłem.

W tej chwili z sali, przy której siedzieliśmy, wyszedł lekarz. Spojrzał na nas.

– Państwo są rodzicami Liama Blacka?

– Tak. Co z naszym synem? – zapytałem z ogromnym niepokojem.

– Państwa syn dostał ostrego uczulenia na pokarm, przez co zaczął się dusić – poinformował. – Ale spokojnie, już nic mu nie grozi – dodał uspokajająco, widząc nasze przerażenie.

– Uczulenie na pokarm? Ale Liam to zdrowe dziecko, nigdy z niczym nie miał problemu. Ja sama nie jestem na nic uczulona – powiedziała Ava.

Lekarz spojrzał pytająco na mnie. Przez chwilę intensywnie się zastanawiałem.

– Cholera! – Złapałem się za nasadę nosa, czując się jak debil.

*Oczywiście, że to też musiał po mnie odziedziczyć. Wada oczu nie wystarczy.*

– Seler – powiedziałem głucho.

– Jesteś uczulony na seler? – zapytała ze zdziwieniem Ava.

– Tak. Nigdy o tym nie wspominałem, bo jakoś nie było okazji. Nigdy nie dawałaś Liamowi selera?

– Tak się złożyło, że nigdy nie jadł, bo go nie cierpię – odpowiedziała. – Musiał spróbować w przedszkolu.

Lekarz pokiwał głową.

– Na szczęście opiekunowie zareagowali w porę i udało się uniknąć wstrząsu anafilaktycznego. Po podaniu leków będzie można zabrać syna do domu.

Po odejściu lekarza weszliśmy do sali. Liam wyglądał, jakby nic się nie stało.

– Drugi raz w szpitalu i ostatni, rozumiemy się, synu? – zapytała Ava, tuląc go do siebie. – Na zawał przez ciebie zejdę, dziecko.

– Co mi jest, tato?

– Jesteś uczulony na seler, synku, tak samo jak ja. Nie możesz ich jeść.

– Super, chcę być taki jak ty!

*Ludzie, trzymajcie mnie. Dla tego dziecka szklanka jest zawsze pełna.*

Zaśmiałem się, czochrając mu włoski.

– Całe szczęście, że to seler, a nie truskawki czy banany, co nie? – zapytała Ava.

– Masz rację. Naleśniki z nutellą, truskawkami i bananami są najlepsze! – zawołał Liam.

*Cały nasz syn, niczym się od nas nie różni.*

Poczułem wibracje telefonu, więc przeprosiłem Avę i Liama i wyszedłem na korytarz. Nie chciałem przy nich odbierać połączenia od brata.

– Co tam? – zapytałem.

– Nie za ciekawie. Przed chwilą dostałem telefon od nich. Oczekują walki. Wiedzą, że jestem na wolności.

– Kiedy i gdzie?

– Zapytaj lepiej, jakiej walki chcą – odparł, a ja zmarszczyłem brwi.

– W sensie?

– Chcą naszej walki.

– Że co? Jak to naszej?

– Chcą, abyśmy obaj walczyli w tym samym czasie w sąsiadujących ringach.

– Pojebało ich? Pierwszy raz słyszę coś takiego – odparłem wkurwiony.

– Wiedzą, że mamy do tego smykałkę. Są tobą zachwyceni i chcą ostatniej walki, po której dadzą nam spokój. Lepiej ich nie lekceważyć, bo są zdolni do wszystkiego. Sam wiesz.

*Ochrona rodziny – tylko to jest teraz ważne.*

– Wiem. Kiedy ta walka?

– Za dwa miesiące w Nowym Jorku. Ale jest jeszcze jeden warunek.

– No? – Westchnąłem ciężko, pocierając czoło.

– Musimy obaj wygrać.

– A jeżeli któryś z nas przegra? Co wtedy?

– Nie wiem.

Wypuściłem powietrze wstrzymywane w płucach.

*A więc mam dwa miesiące na przygotowania.*

*Teraz wiem, że to było specjalnie. Chcieli, abym wyciągnął Erica z więzienia. Zastawili na nas pułapkę. Cholera.*

* * *

Po godzinie we trójkę mogliśmy wyjść ze szpitala. Po drodze do domu zahaczyliśmy o supermarket, aby uzupełnić pustą lodówkę. Liam był wymęczony emocjami całego dnia. Kiedy w końcu dotarliśmy do mojego mieszkania, szybko zasnął, zostawiając nas samych.

Na chwilę usiadłem do laptopa, aby wysłać kilka służbowych maili. Szybko go jednak zamknąłem i ruszyłem na poszukiwania Avy. Długo nie musiałem szukać, bo zaprowadziły mnie do niej zapachy dochodzące z kuchni. Moja ukochana stała przy kuchence, energicznie coś mieszając i słuchając muzyki. Dzięki temu nie wiedziała, że pojawiłem się tuż za nią. Nachyliłem się nad nią, muskając odkryty obojczyk. Wzdrygnęła się i odwróciła głowę w moją stronę. Po chwili wróciła do mieszania, jednak delikatnie odchyliła głowę w bok, dając mi większy dostęp do swojej szyi. Ulokowałem swoje dłonie na jej biodrach i docisnąłem ją do

siebie. Jęknęła, czując mojego kutasa ocierającego się o jej pośladki.

– Bray… – mruknęła.

Wyłączyła płytę i odłożyła łyżkę na blat. Korzystając z okazji, obróciłem ją do siebie i zwinnie posadziłem na wyspie kuchennej. Nie przerywałem pieszczot. Ugniatając jej pierś i zahaczając językiem o płatek ucha, doprowadzałem ją do szaleństwa.

– Och, Brayson… proszę – jęknęła.

Połączyłem nasze usta w namiętnym pocałunku. Całowałem jej słodkie wargi i wkradałem się językiem pomiędzy nie. Delektowałem się jej smakiem, który nigdy mi się nie nudził. Za bardzo pragnąłem tej kobiety. Zjechałem ponownie pocałunkami na szyję, muskając każdy milimetr jej seksownego ciała. Zdjąłem jej koszulkę i rzuciłem ją gdzieś przed siebie. Po chwili pozbyłem się również jej stanika. Na chwilę wstrzymałem dech, gdy ujrzałem jej piękne piersi. Złapałem wargami sterczący sutek. Czułem narastające napięcie.

– Jesteś piękna. Doskonała – powiedziałem pomiędzy pocałunkami jej słodkich sutków. – Tyłeczek do góry – zakomenderowałem i zdjąłem z niej dolną część garderoby.

Chwilę później oboje byliśmy nadzy i zatopieni w namiętnym pocałunku na środku kuchni.

– Tak mocno cię pragnę, Avo.

Zniżyłem się, by dosięgnąć jej cholernie mokrej cipki. Przejechałem językiem po łechtaczce i poczułem, jak Ava zaciska palce na moich ramionach.

– Bray, proszę…

– O co mnie prosisz, kochanie? – mruknąłem pomiędzy liźnięciami.

– Wejdź we mnie. Potrzebuję cię. Całego ciebie – odpowiedziała, ciężko oddychając.

– Masz mnie całego, kochanie. Jestem twój, a ty moja.

Podniosłem się i przyciągnąłem jej biodra na skraj wyspy. Wbiłem się w nią, wydając głośne sapnięcie. Byłem w raju.

– Och… tak… – wyjęczała, łapiąc mnie za pośladki. – Masz idealny tyłek.

Czułem jej przyśpieszony oddech i widziałem zamglony wzrok. Oglądanie Avy w fazie ekstazy było moim ulubionym widokiem. Poruszałem się w niej, dając nam obojgu błogą przyjemność. Jej słodkie jęki pobudzały mnie jeszcze bardziej. Stopniowo przyspieszałem. Po chwili nasze ciała obijały się od siebie w zawrotnym tempie. Serce waliło mi jak oszalałe. Wpiłem się w jej usta w cholernie namiętnym i agresywnym pocałunku.

– Zaraz dojdę, Bray – wyszeptała, trzymając mnie za szyję blisko siebie.

Czułem, jak jej cipka zaciska się na moim fiucie, przez co moje ruchy jeszcze bardziej przyśpieszyły. Pragnąłem dać tej kobiecie wszystko. Czułem, jak drży w moich ramionach, dochodząc z głośnym jękiem. Ogarnęła mnie ekstaza, której się poddałem. Doszedłem w niej mocno i intensywnie. Opadłem na nią, lekko podtrzymując się na rękach, aby jej nie zgnieść. Obdarowałem ją kilkoma pocałunkami złożonymi na nagim i mokrym ciele.

– Kocham cię, Braysonie, niezależnie od tego, co nam przyniesie los.

– Kocham cię – wyznałem z głębi serca. – Jak szaleniec – dodałem i pocałowałem ją, przylegając do jej ciała.

Chwyciłem ją w pasie i zaniosłem do sypialni, gdzie obydwoje zapadliśmy w sen, wtuleni w siebie.

# ROZDZIAŁ 20.

## Ava

Skubałam zębami końcówkę ołówka, przyglądając się szkicowi nowego domu. Czegoś mi w nim brakowało. Brakowało jakiegoś akcentu, który by sprawiał, że ten dom stałby się niepowtarzalny i zachwycający.

*Jak dom, który zaprojektowałam we Włoszech.*

Po chwili namysłu dodałam gdzieniegdzie kilka nowych kresek. Tak. Szkic był gotowy. Często klienci pytali mnie, czemu wykonuję szkic ołówkiem na dużym papierze, kiedy większość architektów robi to już tylko w specjalnych programach. Moja odpowiedź była banalnie prosta: kochałam to i nie wyobrażałam sobie projektowania w inny sposób. Uwielbiałam, gdy projekt domu stopniowo wyłaniał się spod mojego ołówka sunącego po papierze. Po początkowym spotkaniu z klientem również wykonywałam szybki wstępny szkic ręcznie.

Usłyszałam dźwięk powiadamiający o nowej wiadomości na poczcie. Przysunęłam się do monitora, na którym była otwarta skrzynka mailowa. Kliknęłam w nową wiadomość, przebiegłam ją wzrokiem i zaniemówiłam.

*Co takiego? Naprawdę? Czy ja mam jakieś przywidzenia?*

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam i zobaczyłam swojego szefa. Uśmiechał się szeroko. Od razu po wejściu serdecznie mnie uściskał.

– Gratulacje! – wykrzyknął. – Zawsze w ciebie wierzyłem!

Czułam się oszołomiona. Usiadłam z powrotem za biurkiem i znów spojrzałam na monitor.

– Ava? Dobrze się czujesz? – spytał zaniepokojony.

– Taaak – odpowiedziałam niepewnie. – Ale to nie są żarty?

– Nie, kochana – zapewnił mnie McCall. – Zostałaś wybrana do grona najlepszych architektów w Europie. To ogromny sukces. Gala odbędzie się za dwa miesiące w Hiszpanii. Naprawdę gratuluję ci z całego serca. Osiągnęłaś to swoją ciężką pracą.

– Dziękuję – powiedziałam słabo.

– Wybierając cię na praktyki, dobrze przeczuwałem, że masz ogromny talent i nie można go zmarnować – rozprawiał dalej.

Ja jednak wciąż myślałam o jednym szczególe z jego wypowiedzi.

*„Gala odbędzie się za dwa miesiące". Szlag. Za dwa miesiące Brayson i Eric mają stanąć w ringach. Cholera, będzie źle, jeżeli to będzie tego samego dnia.*

McCall wyszedł z mojego biura, ale nie było mi dane nacieszyć się samotnością.

– Ava! Ależ poszybowałaś w górę! – krzyknęła Caroline. – W piątce najlepszych architektów w Europie? Ale czad!

Dzięki tobie będę miała okazję zobaczyć Hiszpanię. Jaram się jak nie wiem. Ale ty chyba nie za bardzo – stwierdziła, siadając przede mną i przyglądając mi się uważnie.

– Za dwa miesiące mają się odbyć walki.

– No coś ty, przecież jeszcze nie znamy daty – zauważyła.

– Wiem. Ale mam złe przeczucia – mruknęłam.

Nie podobało mi się to. Nie chciałam zostawiać Braysona w tym dniu samego. Chciałam być przy nim i go wspierać. Wiedziałam, że będzie tego potrzebował.

Z drugiej strony, gala stwarzała ogromną szansę poznania wielu wpływowych ludzi i pokazania samej siebie światu. Dzięki temu mogłam zyskać jeszcze więcej klientów i uznania. Gala odbywała się w Hiszpanii. Nie było szans, aby dostać się szybko z jednego wydarzenia na drugie.

– Ava, nie martw się na zapas. „Za dwa miesiące" to niezbyt precyzyjny termin. Zobaczysz, że gala i walki odbędą się w dużym odstępie od siebie.

Czułam w kościach, że tak nie będzie. Czasem po prostu wiedziałam, że coś się wydarzy. Nie wiem skąd.

Musiałam porozmawiać z Braysonem. Byłam gotowa towarzyszyć mu bez względu na wszystko. Musiało się udać. Wszystko musiało pójść zgodnie z planem.

Po godzinie udało mi się zaparkować pod firmą Braysona. Weszłam do budynku, rozglądając się po jego wnętrzu. Zatrzymałam dłużej wzrok na ogromnym złotym logo firmy, pod którym widniało nazwisko Braysona. Z miłym uśmiechem podeszłam do recepcji. Siedząca tam kobieta podniosła na mnie wzrok.

– Witam, w czym mogę pomóc? – zapytała, spoglądając na mnie oceniająco.

*Co za sucz.*

Czułam, że będzie z nią problem.

– Do Braysona Blacka.

– Prezes jest zajęty.

– Prosiłabym o skontaktowania się z nim. Proszę powiedzieć, że przyszła Ava Bennet.

– Przykro mi, ale pan prezes nie przyjmuje dzisiaj nikogo.

– Proszę tylko o skontaktowanie się z nim. Jeżeli odmówi spotkania, to wyjdę – powiedziałam, już lekko wkurzona.

*Nie prosiłam o gwiazdę z nieba. Ciężko jej zadzwonić?*

– Niestety, ale nie.

Już nabrałam powietrza, by ostro jej odpowiedzieć, gdy nagle za mną rozległ się znajomy męski głos.

– Wydaje mi się, że to nie ty ustalasz, czy mam dla kogoś czas. Twoim obowiązkiem jest zadzwonić do Ivy. A moja kobieta będzie zawsze mile widziana. Nawet jeżeli mnie nie ma, masz obowiązek ją wpuścić.

– Pana kobieta? – zapytała zdziwiona.

– Nie muszę się tłumaczyć z życia prywatnego. Następnym razem bądź dla niej milsza. Zresztą tak jak dla każdego klienta, bez wyjątku – odparł srogo.

Spojrzałam na Braysona. W idealnie leżącym garniturze wyglądał obłędnie. Do tego to władcze spojrzenie… Przyciągnął mnie do swojego boku i poszliśmy w kierunku wind.

Spojrzenia wszystkich obecnych na parterze były skupione na naszej dwójce. Zrobiliśmy małe widowisko i teraz wszyscy już oficjalnie wiedzą, że jestem kobietą ich szefa.

*Szefuńcio zajęty – och, jaka strata dla tej siksy.*

– Co tu robisz? – zapytał, wciskając guzik z numerem najwyższego piętra. – Nie żebym był niezadowolony z twojej wizyty – zastrzegł od razu.

– Chciałam zobaczyć, jak pracujesz, a dodatkowo o czymś porozmawiać. Nie chcę z tym czekać do wieczora.

– Coś się stało? – zapytał z wyczuwalną troską w głosie.

Kochałam go takiego. Męski i stanowczy, ale jednocześnie czuły i troskliwy. Idealne połączenie.

– I tak, i nie – odpowiedziałam, odliczając w myślach piętra.

Kiedy znaleźliśmy się na dwudziestym piątym, Bray przepuścił mnie pierwszą. Już po chwili stałam w naprawdę gustownym holu, w którym znajdowały się recepcja, kilka krzesełek i na wprost mnie wielkie drzwi ze złotą tabliczką „Prezes Brayson Black". *Wow* – to jedyne słowo, które w tym momencie cisnęło mi się na usta.

Wzdrygnęłam się, czując męską dłoń w dole pleców. Brayson poprowadził mnie do recepcji, za którą stała średniego wzrostu brunetka w okularach. Widząc nas, uśmiechnęła się szeroko, znacznie milej niż tamta na dole.

– Ivy, to jest Ava, moja kobieta. Drzwi do mojego biura są dla niej otwarte cały czas.

– Oczywiście, panie prezesie. Miło mi panią poznać. – Podała mi dłoń, którą ochoczo ujęłam. – Czy życzą sobie państwo czegoś?

– Dwie latte – odparł Brayson.

Odwróciłam się i jeszcze raz spojrzałam na Ivy, zajętą przyrządzaniem kawy.

*Nie leci na niego jak tamta. Chyba że dobrze to ukrywa.*

– Witaj w moim świecie, kochanie – powiedział Bray, otwierając przede mną drzwi do swojego biura.

Ze zdumieniem przyglądałam się wnętrzu. Na wprost mnie cała ściana była wykonana ze szkła, od podłogi aż po sufit, dając piękny widok na miasto. Z lewej strony stały regały z książkami, a naprzeciwko nich szara kanapa, dwa fotele i szklany stolik. W centralnej części pomieszczenia stało olbrzymie biurko w kształcie litery „L". Dostrzegłam jeszcze jedną parę drzwi. Domyślałam się, że to prywatna łazienka.

– Umiesz się ustawić – powiedziałam z uznaniem.

Wnętrze było utrzymane w ciemnych barwach i niesamowicie pasowało do jego osobowości. Widać było już na pierwszy rzut oka, że rządzi tu facet.

– Usiądź – wskazał na kanapę.

Westchnęłam. Ten facet miał wszystko, co najlepsze, a ta kanapa była cholernie wygodna.

*I chętnie bym ją wypróbowała.*

Wyobraziłam sobie nas w niegrzecznej pozycji. Uśmiechnęłam się, dotykając dłonią przyjemnego materiału.

– Coś ci chodzi po tej ślicznej główce, kochanie. Chyba coś niegrzecznego – zauważył Bray, siadając tuż obok mnie.

– Może… – mruknęłam.

Zerknęłam na dębowe biurko.

*Na nim też jest sporo miejsca…*

*Cholercia.*

– Więc co mi chciałaś powiedzieć?

– Zgadnij, kto został wybrany do czołówki pięciu najlepszych architektów w Europie! – powiedziałam z entuzjazmem.

W tej samej chwili do pomieszczenia weszła Ivy z dwoma kubkami kawy. Kiedy znów zostaliśmy sami, ponownie spojrzałam na Braysona, który przyglądał mi się z dumą.

– Ava Bennet w piątce najlepszych? Nie mogło być inaczej, skarbie. Gratulacje, jestem z ciebie cholernie dumny, maleńka – rzekł i przyciągnął mnie do siebie.

Gdy nasze usta się złączyły, poczułam dreszcze na całym ciele. Brayson jedną ręką przytrzymywał moją twarz, a drugą trzymał moje biodro. Rozkoszowałam się dotykiem jego warg. Kiedy zabrakło nam tchu, oparł swoje czoło o moje. Oddychaliśmy ciężko.

– Jest jednak coś jeszcze – oznajmiłam. – Gala będzie w Hiszpanii za dwa miesiące, a wtedy ma również odbyć się walka. Nie znamy jej dokładnej daty, ale boję się, że te dwa wydarzenia nałożą się na siebie. Nie chcę cię zostawiać samego.

– Skarbie, poradzimy sobie. Nawet jeżeli odbędzie się to w tym samym dniu, to pojedziesz tam, wyjdziesz w przepięknej sukni i zaprezentujesz swoje umiejętności, a ja wygram walkę dla ciebie. Nie myśl teraz o tym, co będzie za dwa miesiące. Skupmy się na tym, co teraz.

– Musisz trenować, aby być najlepszy – stwierdziłam, przytulając się do niego.

Gdy czułam jego ciepło i oplatające mnie ciasno ramiona, wiedziałam, że nic mi nie grozi.

– Spokojnie, mam już wszystko załatwione i zaczynam od przyszłego tygodnia. Tak samo jak Eric. Nie martw się tym – szepnął, całując mnie w głowę. – Pomyślałem sobie, że moglibyśmy wybrać się do Włoch. Niedługo Liam ma urodziny, a wiem, że bardzo chce wykąpać się w ciepłym morzu. Co byś powiedziała na chwilę oderwania się od rzeczywistości? Przy okazji moglibyśmy zobaczyć postęp prac na budowie.

Uśmiechnęłam się radośnie. Właśnie takimi rzeczami Brayson dawał mi do zrozumienia, że mu zależy i traktuje nas poważnie. Nie wyobrażałam sobie kolejnego rozstania. Byłam szczęśliwa pomimo wielu niewiadomych dotyczących tego, co nas czeka.

– Bardzo chętnie – odpowiedziałam. – Tęsknię za tamtejszym słońcem i szumem fal.

– Idealnie. Myślę, że Liamowi spodoba się miejsce, gdzie będzie mieszkał.

– Już mu się podoba. Pamiętasz, jak we dwójkę pojechaliśmy na działkę i rozmawiałam wtedy przez komórkę? – zapytałam, a on pokiwał głową. – Rozmawiałam wtedy z Liamem. Mieliśmy układ, że codziennie o dwudziestej będzie do mnie dzwonił. Dlatego właśnie próbowałam przełożyć spotkanie, abyś nie dowiedział się o małym. Przełączyłam wtedy kamerkę na morze. Nasz syn był oczarowany widokiem i powiedział, że chce tam zamieszkać i że ma dosyć deszczu.

– Rozmawiałaś wtedy z nim?!

– Przepraszam, sam wiesz, jak to wtedy wyglądało. Wtargnąłeś do mojego życia znienacka, czego kompletnie się nie spodziewałam. Nie znałam twoich zamiarów i bałam się. Moim jedynym celem była ochrona Liama. Nie chciałam, żeby przeżywał ból spowodowany twoim odejściem. Od czasu kiedy tylko zobaczyłam małą kropkę na monitorze, był dla mnie jak promyk, który rozświetlał moje ponure dni po tym, jak odszedłeś. Mimo wszystko cieszyłam się, że będę mieć cząstkę ciebie. A potem, po narodzinach, zobaczyłam jego oczy i przepadłam. Pierwsze tygodnie były dla mnie cholernie ciężkie i gdyby nie pomoc rodziców i Caroline, nie dałabym rady. Był niemowlakiem, ale co rusz w jego oczkach widziałam ciebie. Sprawiało mi to ból, bo pragnęłam choć na moment ponownie zatopić się w twoich ramionach i poczuć się ważna, kochana. Bałam się, że sobie nie poradzę.

Rozkleiłam się przed nim, wspominając najpiękniejszy, a zarazem najcięższy okres w moim życiu. Bycie samotną

matką jest cholernie trudne, zwłaszcza gdy nie potrafi się przestać kochać.

– Gdybym wiedział… Nigdy nie chciałem dla ciebie takiego cierpienia. Zdawałem sobie sprawę, że moją decyzją złamię ci serce. Moje tamtego dnia pękło na milion kawałków. Nigdy sobie tego nie wybaczę i będę was przepraszał za to do końca życia. Czuję się cholernie winny, że nie miałaś we mnie oparcia podczas ciąży. Ale obiecuję ci, że przy drugiej ciąży beze mnie nie wyjdziesz nawet z mieszkania. Zadbam o was najlepiej, jak tylko będę mógł. I nie ominę żadnej wizyty u ginekologa ani narodzin naszego dziecka. Niczego, co mnie ominęło przy Liamie.

– Drugiej ciąży? – zapytałam z uśmiechem.

– A co, myślałaś, że na jednym się skończy?

– Zawsze chciałeś mieć przynajmniej parkę.

– Właśnie. Chcę z tobą tego. Chcę z tobą drugiego dziecka i wszystkiego innego po drodze. Cholernie was kocham. Już tamtego dnia na boisku wiedziałem, że nieodwołalnie przepadłem.

I ja przepadałam z każdym jego spojrzeniem, uśmiechem i dotykiem. Przepadałam, tracąc grunt pod nogami i spadając wprost w jego ramiona, które były dla mnie bezpieczną przystanią.

# ROZDZIAŁ 21.

## Brayson

*Wysiadłem z auta zaparkowanego przy szkolnym dziedzińcu i zarzuciłem na plecy sportową bluzę z logo naszej szkoły i moim nazwiskiem. Chwilę po tym dopadli mnie chłopaki.*

*– Dzikie Lwy grają razem! Dzikie Lwy wygrają! – krzyknęli, otaczając mnie z każdej strony.*

*– No dawaj, kapitanie. Co zrobimy naszym przeciwnikom? – zapytał Matt.*

*– Skopiemy im tyłki – odparłem, lekko się uśmiechając.*

*– Głośniej!*

*– Skopiemy im tyłki – powiedziałem ciut głośniej, co dalej nie podobało się moim kumplom.*

*– Co zrobimy? Chłopaki, potrzebna energia w postaci Avy! – Odsunęli się, robiąc miejsce dla naszych dziewczyn. Wśród nich była ta jedna. – Więc co zrobimy?*

*– Skopiemy im tyłki! – krzyknąłem głośno.*

*Z radością podszedłem do dziewczyny i powitałem ją soczystym całusem.*

*– No, kapitan znowu w formie – zaśmiali się, a ja pokręciłem głową.*

*– Dzikie lwiątko pokaże, na co je stać? – zapytała cicho.*

*– Dzikie lwiątko pokaże, kto tu rządzi – odparłem, ponownie muskając jej wargi.*

*Otoczyłem ją ramieniem i wszyscy wspólnie weszliśmy do budynku, gdzie za nieco ponad godzinę miał się odbyć mecz końcowy. A to oznaczało rozpoczęcie wakacji. Upragnionych wakacji po kolejnym nudnym, ale i ciężkim roku.*

*Stanęliśmy przed szatnią. Dziewczyny miały zająć już swoje miejsca na trybunach, a my poszliśmy przygotować się na krótką rozgrzewkę przed meczem.*

*– Dobra, panowie, chodźcie tu – zwołałem wszystkich. Stanęliśmy w kręgu, łapiąc się za barki i lekko pochylając do przodu. – To nasz ostatni mecz w tym sezonie. Wiadomo, co trzeba zrobić. Pokazać klasę i udowodnić, kto tu rządzi. Żadne małomiasteczkowe świry nie będą latać po naszym terenie i podrywać naszych lasek, zrozumiano? Wykurzmy ich stąd, aby nigdy więcej nie chcieli do nas przyjeżdżać. Jasne?*

*– Tak! – krzyknęli wspólnie.*

*Wystawiłem rękę do środka, a po chwili każdy z chłopaków kładł dłoń na dłoń.*

*– Dzikie Lwy grają razem! Wygramy to, panowie? Oczywiście, że tak, a następnie upierdolimy się jak świnie za zasłużoną wygraną.*

*– Raz…*

*– Dwa…*

*– Trzy…*

*– Do boju! – krzyknęliśmy, wyrzucając ręce do góry.*

*To był nasz stały rytuał przed meczem. Wzajemnie się wspieraliśmy w każdej kwestii dotyczącej koszykówki. Nie robiliśmy tego dla szkoły. Robiliśmy to dla siebie, bo to kochaliśmy. I wszyscy pragnęliśmy robić to dalej w życiu zawodowym. Jednak nie wiedzieliśmy, co los dla nas szykował.*

*Przebrani już w nasze stroje, wyszliśmy z szatni i skierowaliśmy się na boisko, gdzie na środku na trybunach siedziały już dziewczyny. Nigdy nie wybierały najniższych miejsc, tylko jakoś tak w połowie, aby mieć lepszą widoczność. Ponoć z góry lepiej było widać i nikt nie zasłaniał. Nie wnikałem w to. Dla mnie liczyło się to, że była tu Ava. Reszta mogłaby nie istnieć.*

*Chwilę pogadaliśmy z trenerem, po czym rozbiegliśmy się, aby wykonać pięć przebieżek wokół boiska. Zawsze kiedy wściekał się na nas, dawał nam karę w postaci trzydziestu okrążeń. Po tym wszyscy zdychaliśmy i nie odzywaliśmy się do nauczyciela już ani jednym słowem, ale następnego dnia dalej z nim dyskutowaliśmy. Uwielbialiśmy go drażnić.*

*Zakończyliśmy rozgrzewkę, a na trybuny powoli wchodzili uczniowie i inne osoby, które chciały obejrzeć mecz. Zeszliśmy z boiska i podeszliśmy do trenera. Z drugiego wejścia na halę wyłoniła się przeciwna drużyna. Zawodnicy byli podobnej postury do nas, więc wiedziałem, że musimy dać z siebie wszystko, aby ich pokonać. Nasi trenerzy odeszli kawałek, aby porozmawiać, a tamci zaczęli rozglądać się po trybunach, dłużej zatrzymując oko na naszych dziewczynach, które śmiały się z czegoś wniebogłosy. Kurwica mnie*

*wzięła, kiedy zauważyłem, że jeden z nich gapi się centralnie na Avę.*

*– Uspokój się, nie chcemy tu żadnej bójki – powiedział Matt.*

*Pojawił się obok mnie, widząc zapewne moje zaciśnięte pięści i morderczy wzrok.*

*– Zajebię gnoja na boisku – odparłem.*

*Do meczu zostało już tylko piętnaście minut. Zawodnicy powoli rozstawiali się na swoich pozycjach. Ja byłem kapitanem i rzucającym obrońcą, a Matt rozgrywającym. Miałem najwięcej zdobytych punktów w historii szkoły.*

*– Black! – krzyknął trener, więc odwróciłem się do niego. – Wiesz, co robić. Doprowadź drużynę i szkołę do ponownego zwycięstwa.*

*– Inaczej nie będzie, trenerze – odparłem hardo.*

*Wszedłem na boisko, gdzie zetknąłem się z kapitanem przeciwników. Przeważałem nad nim wzrostem.*

*– Rozjebiemy was na kawałki – syknąłem.*

*– Uważaj, bo się boję – mruknął sarkastycznie. – Ja za to chętnie poznam bliżej pewną słodką laleczkę – dodał i odszedł.*

*Spojrzałem na trybuny, gdzie spotkałem się z jej zmartwionym wzrokiem. Wiedziała, że w pewnych kwestiach łatwo było mnie zdenerwować. Odwróciłem się na pięcie i podszedłem do chłopaków.*

*– Dajcie im wycisk. Mają stąd spierdalać, jak najszybciej! – warknąłem, nabuzowany i wściekły.*

*– Co jest? – zapytał przyjaciel, gdy stanęliśmy na boku.*

*– Ten chuj chce się dobrać do Avy.*

*– Przecież wiesz, że nie da rady. A i Ava prędzej go kopnie w jaja, niż da się dotknąć. Nie daj się mu sprowokować, on to robi specjalnie. Skopiemy im tyłki, zabierzesz stąd Avę i będziesz miał na nią cały czas oko.*

*Usłyszeliśmy gwizdek, a na boisko wszedł trener z sędzią. Wyszedłem na środek, a z drugiej strony nadszedł ten idiota. Musiałem podać mu rękę, choć zrobiłem to z ogromną niechęcią.*

*– Połamania nóg – syknął i odszedł na swoje miejsce.*

*Gra się rozpoczęła.*

* * *

*Kozłując piłkę, podbiegłem do kosza, mocno się wybiłem i rzuciłem ją przed siebie. Pięknie obkręciła się na obręczy i trafiła w sam środek, co oznaczało zdobycie trzech punktów. Wiwaty i okrzyki na hali ogłuszyły mnie, a po chwili moje ciało pofrunęło do góry dzięki kumplom z drużyny.*

*Wygraliśmy.*

*Chłopaki podrzucili mnie kilka razy, zanim w końcu odstawili mnie na ziemię. Spojrzałem na wkurwionego kapitana przeciwnej drużyny i z wyższością pokazałem mu, kto jest lepszy. Zerknąłem w stronę tłumu, szukając wzrokiem mojej ukochanej. Gdy dostrzegłem jej szeroki uśmiech, odrzuciłem piłkę na bok, podbiegłem i wspiąłem się na trybuny. Po cholerę mi schody? Ava pokręciła głową, widząc*

*moje poczynania. Kiedy do niej podszedłem, zaśmiała się tak słodko, że sam uśmiechałem się jak dureń.*

*– Jesteś niemożliwy – mruknęła i wtuliła się w mój tors.*

*– Ale wygrałem. Dla ciebie! – szepnąłem.*

*Ująłem jej twarz w dłonie i pozwoliłem sobie na posmakowanie jej niebiańskich ust na oczach całej szkoły. Każdy wygrany mecz był dedykowany właśnie jej. Inni mogli uznać to za dziwne. Dla mnie była szczęściem. W każdej postaci.*

* * *

Dwa tygodnie intensywnych ćwiczeń minęły zbyt szybko. Wszystkie ostatnie dni wyglądały tak samo. Praca, trening, sen. Praca, trening, sen. Praktycznie mijałem się z Avą, ale oboje wiedzieliśmy, że to tylko chwilowe. Za dwa tygodnie mieliśmy polecieć na weekend do Włoch.

Choćbym chciał, nie mogliśmy pozwolić sobie na dłuższy odpoczynek. Oboje mieliśmy urwanie głowy. Od kiedy w internecie pojawiła się informacja o sukcesach Avy, w jej firmie telefony się urywały. Projekt za projektem. A ja z kolei musiałem pilnować biznesu i w dodatku ćwiczyć, aby zakończyć to raz na zawsze. Razem z bratem dawaliśmy z siebie sto jeden procent, aby w czasie walki dać dwieście.

W tym wszystkim próbowałem znaleźć jeszcze czas dla syna, który z pewnością odczuł zmianę w codzienności. Jednak każdego wieczoru starałem się spędzać z nim każdą możliwą minutę, aby nie czuł się niechciany. Gdzieś ostatnio przeczytałem, że dzieci często czują się niechciane i niekochane przez rodziców, którzy ciągle pracują i są w biegu.

A u nas właśnie tak było, dlatego staraliśmy się wytłumaczyć Liamowi, że przez pewien okres tak będzie, ale zawsze będziemy go kochać. Musieliśmy odnaleźć się w nowej rzeczywistości, zwłaszcza ja, bo niektóre sprawy związane z Liamem były dla mnie całkowicie nowe, choć już nie był niemowlakiem. Przykładowo to ja ostatnio musiałem pojechać z nim do przychodni na szczepienie. Niby nic takiego, a byłem tak cholernie zestresowany, że własny syn się ze mnie potem śmiał i oddał mi swoją naklejkę dzielnego pacjenta. Teraz wiedziałem, że rodzicielstwo potrafi rozłożyć człowieka na łopatki, ale mimo to nigdy bym z tego nie zrezygnował.

Tego dnia nie miałem treningu, a w firmie wszystko działało jak należy, dlatego postanowiłem wyjść wcześniej i odebrać syna z przedszkola trochę szybciej niż zazwyczaj. Ava niestety była zakopana w projektach, aż w końcu zakazała wpisywania w grafik nowych klientów.

Pod przedszkolem znalazłem się stosunkowo szybko. Pięć minut później siedzieliśmy już z Liamem w samochodzie.

– Co powiesz na lody? – zapytałem, zerkając na syna siedzącego z tyłu.

– Taaak!

Uśmiechnąłem się. Podjechałem pod park, który był dosyć blisko firmy Avy. Złapałem małego za rękę i spacerkiem skierowaliśmy się do parku. Już z daleka odnalazłem wzrokiem białą budkę z dużym rożkiem. Podniosłem Liama, aby mógł widzieć wszystkie dostępne smaki.

– Czekolada i truskawki – zawyrokował.

– Dwa razy – powiedziałem do młodej dziewczyny, która po chwili podała nam nasze zamówienie.

Poszliśmy w kierunku stawu i usiedliśmy na ławce. Tego dnia wyjątkowo towarzyszyła nam piękna pogoda, dlatego postanowiłem w pełni to wykorzystać.

– Tato?

Spojrzałem na syna, który siedział obok, machając nóżkami, którymi nie sięgał do podłoża.

– Tak?

– Pójdziemy na mecz koszykówki? Taki prawdziwy?

– A chciałbyś? – zapytałem, a on pokiwał energicznie głową. – Jak tylko gdzieś w pobliżu będzie mecz, to my pierwsi będziemy stali w kolejce – oznajmiłem.

W podziękowaniu przytulił się do mojego boku.

Coś czułem, że ta zajawka pozostanie z nim na długo.

* * *

Po męskim wypadzie do parku udaliśmy się pod biuro, aby odebrać Avę z pracy. Staliśmy obaj oparci o bok auta. Ja z dużym bukietem róż, a Liam z jedną różą obwiązaną kokardką. Wypatrywaliśmy Avy, która niebawem miała przekroczyć szklane drzwi budynku. Zobaczyłem ją z daleka i od razu zauważyłem, że ma smutną minę. Kiedy nas dostrzegła, uśmiechnęła się delikatnie, próbując ukryć zmartwienie. Zmarszczyłem brwi. Doskonale wiedziałem, że coś jest nie tak.

– Jaki ojciec, taki syn – powiedziała, mierząc nas wzrokiem.

– To dla ciebie, mamuś. Najładniejsza, jaka była – powiedział Liam, wyciągając rączkę z kwiatem w stronę mamy.

Ava ukucnęła przed nim i przytuliła go do swojej piersi. Potem przyszła kolej na mnie.

– Najładniejsze, jakie były, zaraz po tamtej róży – zażartowałem, przyciągając ją do siebie.

Nie potrafiłem się nią nasycić. Nigdy nie miałem jej dość. Skradła mi buziaka i odebrała kwiaty. W drodze do domu nie rozmawialiśmy za dużo. Liam grzecznie siedział z tyłu, oglądając mijające samochody, a Ava wypatrywała czegoś za szybą. Często marszczyła przy tym brwi. Miałem zamiar poczekać z rozmową do wieczora, kiedy młody zaśnie i da nam chwilę prywatności.

* * *

Myjąc naczynia po kolacji, odleciałem myślami daleko. Ava poszła wykąpać Liama i położyć go spać, a mnie nawiedziły różne nieprzyjemne myśli na temat tego, przez co mogła być smutna. Zadawałem sobie pytanie, co takiego mogło się stać, że była dziwnie nieobecna, a w dodatku sama z siebie nic nie chciała powiedzieć. W takich chwilach bałem się, że zwątpiła w naszą miłość i nie chce dalej tego ciągnąć. Mimo zapewnień i uczucia, którym ją darzyłem, wiedziałem, że wyrządziłem jej ogromną krzywdę. A to będzie się za mną ciągnęło do końca życia. Wyrzuty sumienia nie pozwolą mi o tym zapomnieć.

Odłożyłem właśnie ostatni talerz, gdy do kuchni weszła Ava. Stanęła przed wyspą i patrzyła na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

– Porozmawiamy? – zapytałem, wycierając dłonie w ręcznik.

Skinęła głową i odwróciła się na pięcie, kierując się na balkon. Pomaszerowałem za nią. Zastałem ją siedzącą na huśtawce i patrzącą przed siebie w dal.

– Kochanie, co się stało? Martwię się o ciebie – powiedziałem, siadając obok.

Dopiero wtedy na mnie spojrzała.

– Gala z rozdaniem nagród i twoja walka odbywają się w ten sam dzień – westchnęła. – Cała impreza rozpoczyna się o dwudziestej, ale sama gala rozdania nagród i wyróżnień rozpoczyna się o dwudziestej drugiej. Między Barceloną a Londynem jest godzina różnicy i jakieś dwie godziny lotu.

– Kochanie...

– Nie damy rady być na obu wydarzeniach.

– Skarbie, pojedziesz tam i pokażesz wszystkim, że jesteś najlepsza z najlepszych. A ja wejdę na ring i pokażę wszystkim, gdzie ich miejsce. Ty wygrasz dla mnie. Ja wygram dla was. To, że nie będzie ciebie czy mnie obok, to nic nie znaczy. Cały czas będę miał cię w głowie i w sercu. Damy radę, nie zamartwiaj się tym na zapas. Poradzimy sobie i z tym. Zobaczysz – powiedziałem, przyciągając ją do swojego boku.

Oplotła mnie rękoma w pasie, ułożyła mi głowę na piersi i wtuliła się we mnie. Odetchnąłem ciężko, obserwując zachodzące słońce.

*Jeżeli Bóg kolejny raz postawił na mojej drodze tę kobietę pomimo moich złych uczynków i krzywdy, jaką jej wyrządziłem, to ten jeden dzień nie jest w stanie ponownie nas rozdzielić. Zawalczę, ona odbierze nagrodę i oboje będziemy świętować. Innego scenariusza nie biorę pod uwagę. Wiem, że ze wszystkim sobie poradzimy. I jeśli trzeba będzie, dostanę się w te dwie godziny do Barcelony specjalnie na jej wejście i zagwiżdżę na jej widok, krzycząc, że to moja kobieta. Ta jedyna.*

# ROZDZIAŁ 22.

## Ava

Gorące powietrze uderzyło we mnie po wyjściu na balkon, a promienie słoneczne przyjemnie otulały moją skórę. Zza przeciwsłonecznych okularów wszystko było ciemniejsze niż w rzeczywistości. Nie takie jak trzeba, a mimo to przynosiło ukojenie. Przez ostatni czas miałam nieodparte wrażenie, że moje życie jest takie samo. Nie takie, jakie powinno, ale w pewien sposób przynosiło ukojenie. Brayson wraz z naszym synem skutecznie odganiali ode mnie złe myśli związane z nadchodzącymi wydarzeniami.

Czas leciał nieubłaganie i nie miałam żadnej mocy, aby go spowolnić. A właśnie to najbardziej pragnęłam zrobić. Za dnia nie było z tym problemu. Uciekałam w wir pracy, a w domu czekali na mnie mężczyzna i syn, którzy zagospodarowywali mój czas w stu procentach. Jednak nocą, kiedy wszyscy już spali, dopadały mnie nieprzyjemne myśli. Mężczyzna, który leżał obok i obejmował mnie ręką w pasie, wydawał się nierealny. Gdy ponownie pojawił się w moim życiu, przeklinałam każdego, kto postawił mi go na drodze, a zwłaszcza jego. Potem zrozumiałam, jak bardzo za nim tęskniłam, i dziękowałam, że znów jest obok. Teraz modliłam

się o to, aby ponownie ktoś mi go nie zabrał. Bo bałam się jak diabli, że cały ich plan runie, pozostawiając serca moje i Liama doszczętnie zniszczone. Wiedziałam, że mojego już nie da się naprawić po raz drugi.

– O czym tak zawzięcie myślisz, kochanie? – Przyjemne ciepło przechodzące z dłoni mężczyzny na moje ramiona dało mi ukojenie, ulgę i nadzieję.

– Wyjedźmy za miesiąc do Włoch – oznajmiłam cicho.

– W jakim sensie? – zapytał, muskając moje gołe ramię.

– Na stałe. Mieliśmy poczekać do ukończenia budowy domu, ale…

– Ava, coś się stało? – Odwrócił mnie przodem do siebie i przyjrzał się uważnie mojej twarzy.

– Zacznijmy od nowa. Mam wrażenie, że Londyn przynosi nam same nieszczęścia.

– Nie wiem, co siedzi w twojej ślicznej główce, ale wiedz jedno: to, o czym myślisz od dłuższego czasu, wcale się nie wydarzy. I jeżeli tylko będziesz chciała, to jeszcze tego samego dnia, w którym odbywa się walka, wsiądziemy na pokład samolotu i przylecimy tutaj. Liam się ucieszy.

– Musiałabym skończyć pracę u McCalla. Tego jednego nie chcę najbardziej. Przywiązałam się do tych ludzi i naprawdę kocham swoją pracę.

– Ale nie musisz nikogo zostawiać. Możesz pracować zdalnie. W tych czasach i w tak dużej firmie nie jest to problemem. A jeżeli kiedyś musiałabyś stawić się osobiście w Londynie, to również nie widzę przeszkód. Samolot czeka gotowy na ciebie w każdej chwili.

– Myślisz, że sobie poradzimy? – zapytałam, spoglądając w jego oczy z niemą prośbą.

– Nie myślę. Ja to wiem i ty też powinnaś wiedzieć, skarbie. Nie znam silniejszej osoby od ciebie. Bez względu na wszystko, co się wydarzy, poradzimy sobie, mając siebie obok – mruknął.

Pocałował mnie w czubek głowy i otulił swoimi silnymi ramionami. Potrzebowałam jego zapewnień. Potrzebowałam go bardziej, niż mogłabym sobie wyobrazić.

– Tato!

Po chwili obok nas pojawiła się mała kopia mojego ukochanego, która podbiegła do balustrady balkonu i ze szczęściem wpatrywała się w morze i zachodzące słońce.

– Pójdziemy na plażę? – zapytał, zerkając na nas zza ramienia.

– Jak tylko zjesz kolację, to pójdziemy – odparł Brayson. Liam zrobił minę niewiniątka, pokazując tacie smutne oczęta. – Nie robi to na mnie żadnego wrażenia, synu. Została ci tylko jedna kanapka, a ty dzisiaj bardzo mało zjadłeś. Skończysz i pójdziemy na plażę.

– No dobra – odparł, rezygnując ze swojego planu przekupienia ojca.

Brayson miał rację i cieszyłam się, że nie odpuszcza synowi. Mały przez cały ranek był podekscytowany, że lecimy do Włoch, przez co prawie nie zjadł śniadania. A później, w czasie lotu samolotem, nawet nie myślał o jedzeniu. Ze mną pewnie dłużej by się kłócił.

Piętnaście minut później szliśmy już w stronę plaży. Pomiędzy nami szedł Liam. Trzymał nas oboje za ręce i podśpiewywał sobie piosenkę usłyszaną ostatnio w radiu. Kiedy weszliśmy na gorący piasek, ściągnęliśmy buty i boso podeszliśmy do morza. Liam biegł przed nami. Co chwilę coś znajdywał albo skakał do wody, przez co całe jego spodenki były ochlapane. Widząc go tak szczęśliwego i beztroskiego, sama byłam szczęśliwa.

Przystanęliśmy, podziwiając zachodzące słońce. Oparłam głowę na torsie Braysona. Cisza, szum fal i my. Brayson złapał przebiegającego obok nas Liama i usadowił go na swoich barkach.

– Mamo, zobacz jaki jestem duży.

Spojrzałam na synka, szeroko się uśmiechając.

* * *

Leżałam w łóżku, czekając na Braysona, który usypiał młodego. Kiedy się pojawił, podszedł powoli, a następnie zawisnął nade mną. Zachichotałam i ułożyłam dłonie na jego szerokich nagich barkach.

– Nie wytrzymam dłużej, skarbie – mruknął zachrypniętym głosem, a następnie złączył nasze wargi w namiętnym tańcu.

– Bray… – jęknęłam, gdy przeniósł się ustami na obojczyk.

Całował każdy milimetr mojej skóry. Rozsunął szlafrok, który okrywał moje ciało. Zaczął wyznaczać ścieżkę od ramion aż do dekoltu. Przyssał się do prawego sutka, a ręką boleśnie, a jednocześnie przyjemnie ściskał lewą pierś. To samo

powtórzył z drugą, doprowadzając moje ciało do drżenia. Nagle jedną dłonią sięgnął po cieniutki materiał majtek, ściągnął je ze mnie i zanurzył we mnie palce.

Dawał mi w tym momencie tyle rozkoszy, że przestałam panować nad swoim ciałem i umysłem. Oddałam mu się całkowicie. Wygięłam plecy w łuk, a jedną nogą oplotłam go w pasie. Bray lekko zsunął się w dół, położył moje stopy na swoich barkach i zanurzył się pomiędzy moimi udami, na przemian liżąc i ssąc moją cipkę. Sięgnęłam ręką do jego włosów i pociągnęłam lekko za końcówki. Wydawał ciche pomruki zadowolenia. Wylizał mnie po same soki, aż docisnęłam jego twarz mocniej do cipki, krzycząc głośno jego imię.

– Jak ja cię uwielbiam – warknął, wstając z łóżka.

W cholernie szybkim tempie rozebrał się do naga, a następnie złapał mnie za kostki i przyciągnął na krawędź materaca. Ponownie chciał rozpocząć wędrówkę ustami po moim ciele, jednak byłam szybsza. Osunęłam się na podłogę, kucając przed nim i jego grubym, sterczącym kutasem. Jedną ręką złapałam penisa, a drugą jędrny pośladek Braya. Do lewej dłoni po chwili dołączyłam usta, kreśląc językiem kółka wokół jego główki.

Językiem przejechałam po całej jego długości, a na końcu zassałam go jak lizaka i wypuściłam z ust, przez co ślina pociekła mi na odkryte cycki. Brayson schylił się i podniósł mnie. Oplotłam go nogami w pasie. Trzymał mnie za pośladki, co chwilę je ściskając. Wydałam cichy pisk, gdy moja skóra dotknęła zimnej ściany, do której przyciskał mnie tak mocno,

że nie musiał mnie dłużej trzymać. Złapał mnie za nadgarstki i trzymając je nad moją głową, całował mnie agresywnie. Nagle poczułam jego kutasa tuż przy mojej cipce, aby za chwilę poczuć go w sobie.

– Och… – jęknęłam, kiedy wpychał mi go całego.

– Kurwa, jesteś taka ciasna – warknął, ściskając dłonią moją pierś.

Pieprzył mnie pod ścianą do utraty tchu. Poczułam chłód, a po chwili miękkość materaca. Jednak nie dane było mi się tym rozkoszować, ponieważ zostałam gwałtownie przewrócona na brzuch. Klepnął mnie w prawy pośladek i byłam pewna, że zostawił na nim czerwony ślad. Wszedł we mnie i docisnął mnie do materaca, pieprząc mnie od tyłu. Nabrał szybkiego tempa, a w pomieszczeniu było słychać tylko nasze głośne oddechy i jęki.

– Kurwa!

– Aaa… Bray! – krzyknęłam, doznając intensywnego orgazmu.

Opadł na łóżko i przyciągnął mnie do siebie, całując w głowę.

– Kocham cię – szepnęłam.

– A ja ciebie – mruknął, wtulając się we mnie.

Leżeliśmy tak przez dłuższą chwilę. Nim się obejrzeliśmy, oboje pogrążyliśmy się we śnie.

* * *

Nadszedł dzień czwartych urodzin Liama. To miały być pierwsze jego urodziny, w których będzie uczestniczył

Brayson. Z samego rana obudziliśmy syna, śpiewając mu głośne „Sto lat". Mieliśmy też dla niego tort z dużą niebieską świeczką w kształcie cyfry cztery. Uśmiechnięty Liam siedział na łóżku i energicznie machał nóżkami. Ukucnęliśmy obok niego.

– Pomyśl życzenie, synku – szepnęłam, patrząc na niego czule.

Spojrzał raz na mnie, a raz na Braya, po czym zdmuchnął świeczki.

– O czym pomyślałeś?

– Tato! Nie wiesz, że nie można mówić swoich życzeń? Życzenie z moich ostatnich urodzin się spełniło, więc ci nie powiem – odparł dumnie.

Brayson się roześmiał.

– Idź się ubierz i zjemy tort, co? – zaproponował.

– Tak! – krzyknął Liam i pobiegł.

– Wiesz, czego sobie życzył rok temu? – zapytał mnie Brayson, gdy kroiliśmy w kuchni tort.

– Nie, ale mogę się domyślić – odparłam. – Czego mogło sobie zażyczyć takie mądre dziecko niemające taty? Resztę sam sobie dopowiedz.

– Żebym wrócił – mruknął.

– Ale czego sobie zażyczył teraz, to nie mam pojęcia. Wróciłeś i jesteś z nami, więc nie wiem, co to dziecko sobie wymyśliło. Liam jest cholernie mądry jak na swoje cztery lata. Sam przecież widzisz, że nie mamy zwykłego dziecka – zaśmiałam się.

Po chwili Liam wbiegł do kuchni i wspiął się na jeden z hokerów przy wyspie. Spojrzeliśmy na niego, a nasze dziecko przeskakiwało wzrokiem między nami.

– Zrobiłem coś?

– Nie, skarbie, wszystko jest w porządku. Proszę, to dla ciebie – powiedziałam, podsuwając mu kawałek tortu na talerzyku.

Ukroiłam po kawałku dla siebie i Braysona. Ciesząc się tą rodzinną chwilą, delektowaliśmy się przepysznym ciastem. Na ten dzień zaplanowaliśmy wyjście z synem na miasto i pokazanie mu przepięknych Włoch. Chcieliśmy pokazać mu również miejsce, w którym mieliśmy niedługo zamieszkać. Bray mówił, że dom jest w stanie surowym zamkniętym. Byłam pod wrażeniem tempa prac.

– Chcielibyśmy coś ci pokazać – zaczął Brayson.

– Co, tato?

– Coś bardzo dużego i ważnego, kochanie. Musimy udać się w pewne miejsce, chcesz? – zapytałam, zerkając na synka.

Pokiwał energicznie główką, a po niespełna półgodzinie byliśmy gotowi do wyjścia. Pojechaliśmy na miejsce wynajętym czarnym SUV-em. Zerknęłam do tyłu na synka, który zaciekawiony wyglądał przez szybę. Wysiedliśmy z auta. Brayson kucnął przy Liamie, równając się z nim wzrostem.

– Skarbie, to będzie nasz dom – powiedział, wskazując na ogromny budynek. – Jeszcze jest w trakcie budowy, ale za parę miesięcy wrócimy i będziemy tu mieszkać. Chciałbyś?

Liam spojrzał na mnie, więc ja również przed nim ukucnęłam.

– Mamo, to prawda? – zapytał.

– Tak, kochanie. Nigdy nie wątp w słowa swojego taty, wiesz? Mówi się, że słowa taty mają ogromną moc. A wiesz, co jeszcze kryje się za tym domem? Morze i plaża. Pamiętasz, jak trzy miesiące temu wyjeżdżałam do Włoch z pracy, a ty do mnie zadzwoniłeś i pokazałam ci zachód słońca? – Pokiwał główką. – Rozmawiałam z tobą właśnie z tego miejsca. Obiecałam ci, że cię tu zabiorę. I dotrzymałam słowa.

Mały słuchał mnie uważnie.

– Nie zostawisz nas? – zwrócił się tym razem do Braysona.

Zaskoczył go tym pytaniem.

– Skarbie…

– Nie wrócisz do kosmosu? – naciskał.

– Oczywiście, że nie. Wróciłem już na zawsze, synu, i nigdzie się nie wybieram, ani dzisiaj, ani pojutrze, ani za kilka lat. Kocham ciebie i twoją mamę. Nie wyobrażam sobie życia bez was.

Rozpłakałam się. Coraz częściej mi się to ostatnio zdarzało. Widząc ich obu, po prostu zaczynałam płakać. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo. Od zawsze byłam wrażliwą osobą, ale nie do takiego stopnia, żeby za każdym razem płakać. Ostatnio pociekły mi łzy, kiedy we trójkę oglądaliśmy drugą część *Króla Lwa*.

Liam przytulił Braysona, otulając jego szyję swoimi rączkami. Mężczyzna chwycił go w pasie i wyprostował się z nim na rękach. Kiedy wstałam, mnie również przyciągnął do siebie. Schowałam twarz pod jego ramieniem, bo nie chciałam, by znów widział moje łzy.

# ROZDZIAŁ 23.

## Ava

Po dość emocjonalnej chwili Brayson otworzył bagażnik i wyciągnął z niego trzy żółte kaski. Jeden podał mnie, a drugi Liamowi. Mały, idąc śladem taty, nałożył go na główkę. Bray pomógł mu dopasować kask do jego głowy, a następnie spojrzał na mnie.

– Po co nam kaski? – zapytałam.

– Żeby wejść do środka – odpowiedział. – Chcesz zobaczyć, gdzie będziesz miał pokój? – zadał pytanie Liamowi.

Synkowi nie trzeba było więcej mówić. Chwycił nas za dłonie i pociągnął w stronę budynku.

– Możemy tu wejść? – upewniłam się, gdy Brayson otwierał drzwi kluczem.

– Oczywiście. Gdyby coś było nie tak albo groziłoby nam jakieś niebezpieczeństwo, nigdy bym was na to nie naraził. Spokojnie. Jeszcze z rana przed przyjazdem tutaj rozmawiałem z kierownikiem budowy. Kazał śmiało wchodzić. Po weekendzie wchodzą już fachowcy z pracami w środku.

Weszliśmy do środka. Czułam się dziwnie. Pierwszy raz w życiu byłam w miejscu, którego projekt stworzyłam sama od podstaw. Już na pierwszy rzut oka było widać, że w tym

domu są spore pomieszczenia. A zwłaszcza salon, który miał być połączony z kuchnią i jadalnią, tworząc serce tego domu. Stanęłam w samym jego środku i szeroko się uśmiechałam. Poczułam ogromną satysfakcję. Byłam szczęśliwa.

Weszliśmy po schodach na górę, gdzie miał być pokój Liama. Gdy zobaczył wielkie okna, szybko do nich podbiegł.

– Tylko ostrożnie – ostrzegł go Brayson.

Stanęliśmy objęci za synkiem.

– Tu będzie mój pokój? – Liam spojrzał na nas zaskoczony.

Nie dziwiłam się jego reakcji. Kochał morze i zawsze chciał mieszkać przy plaży. Teraz to się ziści, a okna jego pokoju będą wychodziły prosto na wodę. Mężczyzna otulający mnie zaborczo ramieniem świadomie i nieświadomie spełniał wszystkie moje marzenia. Te, które snuliśmy wspólnie, i te, których nigdy nie wypowiedziałam na głos. Musieliśmy tylko przetrwać nadchodzące miesiące, aby wszystko było tak, jak należy. Już bez żadnego strachu, bez żadnych obaw i lęku o jutro. Miała już być tylko nasza trójka.

## Dwa tygodnie później

Weekend we Włoszech minął zdecydowanie za szybko, a powrót do rzeczywistości okazał się bardziej bolesny, niż się spodziewaliśmy. Do Braysona zaczęli się odzywać ludzie od walk. Choć nie działo się nic niebezpiecznego, to lepiej było się mieć na baczności. Codziennie bywał z bratem na treningach, jeszcze intensywniejszych niż przed wyjazdem.

Dni do walki i gali zbliżały się nieubłaganie, a ja nie czułam się najlepiej. Ba, dzisiaj czułam się tragicznie. Siedziałam w swoim biurze i już stąd czułam, że zbliża się Caroline z naszym lunchem. Od razu zrobiło mi się niedobrze. Gdy przyjaciółka otworzyła drzwi i poczułam intensywniejszy zapach dania, od razu zesztywniałam, zasłoniłam usta ręką i popędziłam do łazienki.

Kiedy wróciłam, moim oczom ukazała się Carla ze swoim przeszywającym na wskroś spojrzeniem. Zawsze tak robiła, a ja czułam się wtedy jak dziecko. Zauważyłam również brak pudełek z naszej ulubionej restauracji.

– Wyniosłam – powiedziała, uważnie mnie skanując tym swoim przerażającym spojrzeniem.

– Możesz się tak na mnie nie gapić? – zapytałam i usiadłam na swoim miejscu.

– Byłaś u lekarza?

– Nie, to tylko zwykłe zatrucie – odpowiedziałam.

– Poważnie? – Uniosła brew.

– O co ci chodzi? Przypomnieć ci, jak ty ostatnio rzygałaś po imprezie?

– Po pierwsze: jak sama wspomniałaś, ja rzygałam po IMPREZIE, a nie po zapachu jedzenia. Po drugie: to nie pierwszy raz, a ja rzygałam tylko raz. Długo, ale raz. To są ogromne różnice, Ava.

– Więc…? – Wiedziałam, że nie odpuści tematu.

– Więc stwierdzam, że akurat ty powinnaś znać wyjaśnienie na zachowanie twojego organizmu.

– Nie rozumiem.

– Ale ty jesteś głupia. Masz już jedno dziecko i nadal nie skojarzyłaś faktów?

*Co?! Czy ona zwariowała?!*

– Nie, to nie jest ciąża.

– Skąd masz pewność? Byłaś u lekarza? Nie, nie byłaś. A wymioty nie ustępują.

*Kurwa.*

Natychmiast sięgnęłam po telefon i otworzyłam aplikację, w której notowałam mój comiesięczny stan.

– Nie, Boże, tylko nie to. Jak ja mogłam zapomnieć? Powinnam dwa tygodnie temu dostać okres. Brałam przecież tabletki…

Spojrzałam z przerażeniem na przyjaciółkę. To nie mogło dziać się naprawdę. Ostatnią tabletkę wzięłam chyba miesiąc temu, jak nie więcej. Opadłam ciężko plecami na oparcie fotela i odrzuciłam telefon na biurko.

– Ava…

– Muszę umówić wizytę – powiedziałam, a następnie wstałam i podeszłam do okien, przez które zerknęłam na miasto.

– Nie denerwuj się, kochana, to nie jest nic złego.

– Ledwo co odnowiliśmy naszą relację. Niedawno poznał Liama i próbuje zwrócić mu lata nieobecności. Do tego wszystkiego walka. To nie jest odpowiedni moment.

– Ale stało się, a Brayson będzie przeszczęśliwy, kiedy się dowie. To przecież Bray. Zawsze marzył o wielkiej rodzinie z tobą.

– Straciliśmy cztery lata bez siebie. Nie wiem, czy jest gotowy na zostanie ojcem drugi raz tak szybko. Nadal nie oswoił się z myślą, że ma czteroletniego syna, i czasami boi się, że coś zrobi nie tak – odparłam smutno.

Byłam w kropce.

– Musicie porozmawiać. Umówię cię do ginekologa, a ty wracaj do domu i odpocznij. Nie nadasz się dzisiaj do niczego więcej tutaj.

Miała rację, nic tu po mnie. Napisałam wiadomość do McCalla z informacją o moim złym samopoczuciu, a ten wygonił mnie na kilka dni wolnego, aż nie wrócę do pełni sił. Może i dobrze mi to zrobi.

* * *

Wracając do domu, dostałam informację od przyjaciółki, że udało się umówić wizytę nazajutrz rano. Odetchnęłam z ulgą, że nie będę musiała zbyt długo czekać. Najgorsze będzie jednak ukrycie tego przed Braysonem. Od razu zauważy, że coś jest nie tak.

Po drodze do domu zajechałam jeszcze do sklepu spożywczego uzupełnić domowe zapasy. Tego dnia Brayson odbierał młodego z przedszkola, bo miał dzień wolny od treningów. W domu pojawiłam się dwie godziny przed powrotem chłopaków i postanowiłam zrobić coś na obiad. Po szybkim przeglądzie produktów, które mieliśmy w domu i które kupiłam w sklepie, zdecydowałam się na makaron z kurczakiem i cukinią w sosie curry. Włączyłam muzykę w telewizorze i zabrałam się za przyrządzanie dania. Wyrobiłam się chwilę

przed przyjściem chłopaków. Gdy otworzyły się drzwi do mieszkania, usłyszałam głośny śmiech mojego synka. Od razu spojrzałam na swój płaski brzuch, w którym mógł być nowy członek naszej rodzinki. Z pewnością to nie był odpowiedni moment na kolejne dziecko, ale czy zawsze w stu jeden procentach jesteśmy na to gotowi? Myślę, że zawsze pojawi się coś, przez co czujemy strach i niepewność.

– Cześć, mamo!

Uniosłam głowę i dostrzegłam chłopca z małym bukietem kwiatków. Uśmiechnęłam się.

– To dla ciebie, mamuś. – Podał mi kwiatki, dumnie się kłaniając.

Zaśmiałam się na ten gest, po czym przytuliłam synka mocno do siebie.

– Kocham cię, skarbie – szepnęłam, czując niekontrolowaną łzę pod powieką.

– Ja ciebie też, mamuś. I tata też, popatrz.

Spojrzałam na jego dorosłą kopię, która stała oparta o framugę z takim samym, ale o wiele większym bukietem.

– Wiesz, że tata chciał dla ciebie wykupić całą kwiaciarnię? – zaśmiał się, wskakując na hoker przy wyspie.

– Tak? – Uniosłam brew.

Brayson podszedł do mnie powolnym krokiem, jedną ręką przyciągnął mnie do siebie i zamknął mi usta pocałunkiem.

– Mam za małe auto na te wszystkie kwiaty, które chciałem ci kupić.

Nalałam wody do wazonów i wstawiłam do nich kwiaty. Mały bukiet postawiłam na stoliku w salonie, a duży stanął na honorowym miejscu na komodzie. We trójkę usiedliśmy przy stole. Z ogromną chęcią słuchałam, jak synkowi minął dzień w przedszkolu. Opowiedział nam, że rysowali swoje wymarzone domki, a on narysował ten we Włoszech. Spryciula miał talent.

– Pięknie – odezwałam się, widząc pusty talerz po makaronie. – To teraz umyj buzię i możesz iść obejrzeć bajkę.

Skinęłam głową na salon, gdzie już w tle leciała jedna z bajek, które lubił. Zszedł ze stołka i zabrał swój talerz, który po chwili znalazł się w zlewie. Ten widok bardzo mnie rozczulił, choć to nic wielkiego. Kiedy wytarł buzię, podszedł do mnie i cmoknął mnie w policzek. To samo zrobił z Braysonem, który przyglądał się wszystkiemu z dumą. A potem zniknął w salonie, zostawiając nas samych.

– Jak ci minął dzień w pracy? – zapytałam.

– Wyczerpująco. Zaczęliśmy pracę nad nowym projektem, ponieważ aplikacja została zatwierdzona już w stu procentach i za miesiąc będzie jej premiera.

– O, to super. Jestem z ciebie dumna. Udało ci się – powiedziałam.

Rozpierała mnie duma, że nie tylko jestem mamą tak cudownego i mądrego chłopca, ale też że mogę stać u boku Braysona i cieszyć się razem z nim z jego, moich i naszych wspólnych sukcesów.

– Nie udałoby mi się to bez ciebie. Jakoś nieświadomie pchasz mnie do przodu.

– Oj, na pewno by ci się udało. Jesteś geniuszem w swojej dziedzinie. I mamy szczęście, że Liam odziedziczył to po tobie.

– Z pewnością ma to po nas obojgu.

– A ten nowy projekt? Co to będzie? – zapytałam.

Brayson spuścił wzrok, patrząc na swoje palce, które muskały moje kolana.

– Aplikacja ma zapobiegać nieszczęściom, jakie spotykają zwłaszcza młode kobiety. Instalując aplikację w swoim telefonie, użytkownicy otrzymają bransoletkę lub opaskę. Jeszcze się zastanawiamy, w jakiej to będzie formie i czy tylko w jednej, czy kilku. Kiedy użytkownik znajdzie się w sytuacji, w której coś mu będzie zagrażać, to wystarczy, że wciśnie specjalny przycisk na swojej bransoletce, aby połączyć się z aplikacją, która wyśle powiadomienie do wszystkich służb. Takie powiadomienie będzie również wysyłane do osoby, do której kontakt wpisany jest w aplikacji. Przykładowo, jeżeli ty miałabyś taką aplikację i wpisała tam mój numer, to po wciśnięciu przycisku na moją komórkę w ciągu kilku sekund przyszłoby powiadomienie z twoją dokładną lokalizacją. Wtedy mógłbym jak najszybciej wkroczyć do akcji. Czasem szybciej niż odpowiednie służby.

*Wow*. Słuchałam go z ogromną dumą. Widać było, jak bardzo ten projekt jest dla niego ważny. Ważniejszy od tego ostatniego. I chyba nawet wiedziałam dlaczego.

– Czy to ma związek z dziewczyną Erica? – zapytałam niepewnie, bojąc się jego reakcji.

Wspomnienie przeszłości, a tym bardziej tej nieciekawej, zawsze boli. Nieważne, ile upłynęło czasu. Zawsze pozostanie w nas jakaś jej część, która nie da o sobie zapomnieć.

– Tak. I z tobą. Po wszystkim, co się działo, chcę zapewnić wam bezpieczeństwo i mieć stuprocentową pewność, że kiedy będzie wam coś grozić, zdążę na czas. Taką aplikację będzie można zainstalować również dziecku. Kiedy zostanie porwane, wystarczy, że wciśnie guzik na opasce lub innym przedmiocie i będziemy znali jego położenie. Pozwoli to na jak najszybszą reakcję z każdej możliwej strony.

– To niesamowite. Wymyśliłeś coś genialnego, co może uratować setki ludzi. A może nawet tysiące, jeśli aplikacja byłaby dostępna w wielu krajach na świecie. To może uratować komuś życie, Bray.

– Nie chcę was stracić – odparł, podnosząc wzrok na mnie. – Psychicznie nigdy was nie opuściłem. A fizycznie ciągle czuję, że czegoś we mnie brakuje, że nie jestem na tyle dobry, aby wynagrodzić Liamowi te cztery stracone lata bez taty. Że mimo wszystko zawsze będzie pamiętał, że mnie nie było. Dlatego też z myślą o was stworzyłem ten projekt. Zacząłem go wymyślać jeszcze przed naszym ponownym spotkaniem, nie wiedząc, że mamy syna. Teraz, gdy go poznałem, wiem, że muszę za wszelką cenę was ochronić. Nie mogę pozwolić, aby ktoś mi was ponownie zabrał. Zrobiłem to dla was. Będę mógł zareagować w każdym momencie.

– Bray… – szepnęłam, czując łzy pod powiekami.

To, co dla nas robił, było czymś niesamowitym. Już nie chodziło o to wszystko, co działo się do tej pory. Już nic nie

miało znaczenia. Właśnie mi udowodnił, że mogę czuć się bezpiecznie w jego ramionach, a nasz syn będzie dorastał w towarzystwie człowieka, który będzie dla niego cholernie dużym autorytetem.

– Jeżeli to wyjdzie i aplikacja się sprawdzi, będę próbował wejść na rynek Stanów. To będzie oznaczało jeszcze więcej pracy, ale i jeszcze większą efektywność. Każde nasze dziecko będzie to mieć. I my również. Chcę czuwać nad waszym bezpieczeństwem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Możesz uznać to za wariactwo, ale nie potrafię inaczej. Chcę być przy naszym kolejnym dziecku od samego początku. Od początku, kiedy dowiesz się o ciąży, i do końca. Końca wszystkiego. Ta aplikacja ma nas uratować, bo nigdy was nie opuściłem i nie opuszczę.

Nawet nie miał pojęcia, jak mnie rozrywało od środka. Ze szczęścia. I choć bałam się cholernie nadchodzącego tygodnia i tego, co stanie się na ringu, to wiedziałam, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Ze wszystkim damy sobie radę. I z tego bagna również wyjdziemy cało.

# ROZDZIAŁ 24.

## Brayson

Cios prosty. Cios sierpowy. Cios z dołu prawą ręką w tułów. Eric zgina się wpół, lądując przede mną na kolanach. Mimo bólu spogląda na mnie ze swoim perfidnym uśmieszkiem. Pokręciłem głową, śmiejąc się gorzko. Podszedłem do stolika pod ścianą, na którym stały butelki z wodą. Wziąłem dwie, z czego jedną podałem bratu. Gdy się odwróciłem, już stał na wyprostowanych nogach. To był nasz ostatni tak intensywny trening przed walką, która miała odbyć się nazajutrz. Po chwilowym odpoczynku obaj poszliśmy zmyć z siebie śmierdzący pot. Niecałą godzinę później wychodziliśmy z budynku.

– Liam chętnie cię zobaczy. Chciał ci pokazać nowy samochód, który dostał od dziadków – powiedziałem, kiedy zatrzymaliśmy się przy moim aucie.

– Nie trzeba było używać dziecka, żeby mnie zaprosić do siebie. – Eric poklepał mnie po ramieniu, a ja przewróciłem oczami. Czasem dalej był dziecinny. – Wiem, że tęskniłbyś za mną, jak tylko bym odszedł w drugą stronę.

– Mówili ci już, że jesteś popieprzony?

– A mówili ci, że jesteś durny? – odparował, siadając na miejscu pasażera.

Spojrzałem na niego jak na idiotę, którym zresztą był. Pokręciłem głową, chociaż zdawałem sobie sprawę z tego, że właśnie w ten sposób brat próbuje myśleć o pozytywach, a nie o nadchodzących wydarzeniach. Że właśnie w ten sposób walczy, aby nie winić siebie za wszystko, co nas spotkało. Zawsze udawał głupiego, aby zagłuszyć własne myśli. Byłem jego starszym bratem, naprawdę go kochałem i nigdy nie odwróciłbym się od niego, nawet jeśli zrobiłby największą głupotę, jaka by mu przyszła do głowy. Byliśmy braćmi, potrafiliśmy porozumiewać się bez słów. Czuliśmy wzajemnie swoje emocje.

– Bray… – zaczął.

Zerknąłem na Erica, którego twarz nie przypominała tego mężczyzny sprzed kilku minut.

– Boję się – kontynuował. – To wszystko, co się stało lata temu, to, że nie wiedziałeś o istnieniu syna i straciłeś cztery lata jego życia, a także życia z Avą, to moja wina. Jej śmierć…

– Eric! To nie jest twoja wina. Jeżeli kogoś mamy tu obwiniać, to tylko tych ludzi, którzy są za to odpowiedzialni. Nikt z nas nie mógł przewidzieć tej sytuacji. Choćbyśmy chcieli, nie mamy takiej mocy, aby od razu wiedzieć i móc reagować natychmiastowo.

– Mógłbym ją uratować. Może teraz Mia by żyła, a ty nie straciłbyś syna na cztery lata.

– Bracie, to nie jest twoja wina. To, że zostawiłem Avę, było moim wyborem i moim błędem. Sądziłem, że tak będzie lepiej. Bezpieczniej dla niej. Jeżeli miałbym kogoś obwiniać za to, że mój syn wychowywał się przez cztery lata bez ojca, to tylko samego siebie. Z pewnością nie ciebie. Pamiętasz, co sobie obiecaliśmy, gdy byliśmy dziećmi?

– Póki krew w nas płynie… – zaczął.

– Póki serce bije…

– Będę podążał za tobą, bracie! – szepnął.

– Więc wiedz, że zawsze cię ochronię jako starszy brat i nie pozwolę, abyś zginął – powiedziałem. – Popełniamy błędy i będziemy popełniać, ale nie możemy się za nie obwiniać do końca życia.

Nie odzywaliśmy się przez całą podróż. Ja byłem skupiony na drodze, a brat pogrążony we własnych myślach. Pół godziny później zaparkowałem na podziemnym parkingu. Ava cały tydzień miała wolne od pracy, dlatego od razu zagościła w mojej głowie i cieszyłem się jak dziecko, że znów ją zobaczę po ciężkim dniu. Uczucie, kiedy wracałem do domu, w którym czekał na mnie ktoś, kogo szalenie kochałem, było nie do opisania. Tuż po przekroczeniu progu w moje ramiona wpadł roześmiany Liam. Gdy zauważył wujka, od razu porwał go do swojego pokoju, aby pokazać mu nowy nabytek.

– Cześć, Eric!

Usłyszałem słodki śmiech mojej ukochanej, kiedy zobaczyła Erica ciągniętego przez małego chłopca. Wszedłem do

salonu i podszedłem do uśmiechniętej kobiety. Skradłem jej soczystego buziaka. Szalałem za tą dziewczyną latami, a jednak wciąż zachowywałem się przy niej jak szczeniak.

– Obiad czeka na stole – powiedziała, gdy się od niej oderwałem.

– Chętnie zjadłbym coś innego – szepnąłem do jej ucha, lekko przygryzając płatek.

– Nie teraz, Braysonie. – Zaśmiała się, uderzyła mnie w tors i wypchnęła do jadalni.

Chwilę później zjawił się również Eric, bo zagroziła mu, że nie wyjdzie z mieszkania, dopóki nie zje obiadu.

– Straszna się zrobiłaś, Avusiu – zwrócił się do niej przezwiskiem, którego używał w szkolnych latach.

– A ty zrobiłeś się zrzędliwy, stary dziadu – odpyskowała mu, siadając obok mnie po turecku.

*Nie wiem, jak tak można siedzieć.*

– Spakowana? – zapytałem, chociaż ciężko było mi z myślą, że muszę się z nią rozstać na kilka dni.

– Tak – odparła, nie ciągnąc dalej tego tematu.

Wiedziałem, że ona również tego nie chciała. Jutro z samego rana mieliśmy się pożegnać. Ja musiałem przygotować się do walki, a ona jechała do Hiszpanii na galę rozdania nagród. Byłem z niej dumny i bolało mnie, że nie mogłem być tam z nią i jej kibicować. Darłbym się wniebogłosy, że to moja kobieta. Moja maleńka. Musieliśmy niestety zmierzyć się z rzeczywistością i sobie z nią poradzić. Wierzyłem, że po tym nastąpi nowy rozdział, z czystymi kartami do zapisania przez nas samych.

– Moja malutka szwagiereczka odbiera nagrodę najlepszego architekta? Któż by się spodziewał?

– Jak zawsze zabawny – mruknęła Ava z przekąsem, wystawiając mu język jak pięcioletnie dziecko.

– Wy to już wspólnie myślicie. Mój kochany braciszek powiedział mi to samo – zaśmiał się Eric.

– Miał rację, bo zatrzymałeś się w wieku jakiegoś pięciolatka – odparła zaczepnie.

Wszyscy się śmialiśmy, zapominając o problemach. Właśnie w ten sposób próbowaliśmy sobie z tym wszystkim poradzić. Tylko dlaczego ja nie potrafiłem tak łatwo się temu poddać? Odcinając się od ich rozmowy, zerknąłem na syna, który malował coś na balkonie. Zsunąłem się z hokera i poszedłem do Liama. Usiadłem obok niego.

– Co tam rysujesz, synku? – zapytałem.

– Naszą rodzinkę. Pani w przedszkolu powiedziała, abyśmy przynieśli na jutro obrazek naszej rodziny.

– A dlaczego jest nas tutaj tak dużo? – zapytałem, patrząc na jakieś jedenaście osób, co było dla mnie niemałym zaskoczeniem.

– Tutaj są dziadkowie. – Wskazał na pierwszą czwórkę. – Tutaj wujek Eric, Matt i ciocia Carla. A tutaj ty z mamusią i my.

– Jacy my? – zapytałem, patrząc w punkt, który wskazał na kartce.

Dwie małe postaci, ale jedna mniejsza od drugiej. Jakby on i…

– No ja i moja siostrzyczka.

Nie spodziewałem się, że kiedyś czteroletnie dziecko mnie w taki sposób zaskoczy. Aż nie wiedziałem, co powiedzieć.

– Kochanie, ale skąd siostrzyczka? Przecież jej nie masz.

– Ale będę miał – odparł pewnie, dalej kolorując.

– Wiesz co, synku, ale troszkę cię nie rozumiem. Możesz mi wyjaśnić?

Naprawdę próbowałem, ale nie mogłem zrozumieć, co młody miał na myśli.

– Rok temu w urodziny poprosiłem o ciebie. I dostałem ciebie, wróciłeś.

*Och…*

– A teraz poprosiłem o siostrę. Więc ją też dostanę, prawda?

*O cholera. Tego się nie spodziewałem.*

– Na swoje życzenie urodzinowe poprosiłeś, żebym wrócił? – zapytałem oniemiały.

– Tak. Mamusia była nieszczęśliwa, choć ani razu mi o tym nie powiedziała. Kiedy budziłem się w nocy, często płakała. Nie chciałem, żeby była smutna. I chciałem, żebyś wrócił do nas z kosmosu. Wiesz, że codziennie oglądałem z mamą gwiazdy? Zawsze szukaliśmy tej, która najbardziej świeciła, bo wiedzieliśmy, że to ty.

Przełknąłem ślinę, bo poczułem gulę w gardle. Zgarnąłem syna w ramiona i tuląc go do siebie, hamowałem pieprzone łzy, które napływały mi do oczu.

– Kocham cię, tatuś – szepnął, a ja jeszcze mocniej przytuliłem go do siebie.

– Ja ciebie też, synu. Ja ciebie też.

* * *

Leżałem w łóżku, czekając na kobietę, która kąpała się za ścianą. Niby przeglądałem maile na komórce, ale myślami byłem cholernie daleko.

Liam chce mieć siostrę. Jest pewny, że jego życzenie się spełni. Ale pytanie, które mnie nurtuje, to czy ja jestem gotowy na kolejne dziecko. Czy poradzę sobie z takim maleństwem? Przy Liamie mnie nie było, a czterolatek to już duże dziecko w porównaniu do noworodka. Zawsze wyobrażałem sobie Avę w ciąży. Codziennie, kiedy zasypiałem, przed oczami miałem swoją kobietę w każdej możliwej sytuacji, którą chciałem z nią przeżyć. Czy chciałbym teraz drugie dziecko? Kurde… Oczywiście, że tak. Zawsze chciałem mieć dużą rodzinę, a kiedy poznałem Avę, wiedziałem, że to będzie matka moich dzieci. Nikogo więcej nie chciałem. Nigdy nie pomyślałem, że miałbym założyć rodzinę z kimś innym. To zawsze była ona. Zawsze wybrałbym ją. Bez względu na wszystko. O cokolwiek by mnie ktoś nie zapytał, moja odpowiedź byłaby taka sama: „Ava". I tak, chciałbym, aby dała mi kolejne dziecko.

– Hej! – usłyszałem nagle.

–Hmm? – mruknąłem, wracając myślami na ziemię.

– Wołam cię od minuty, a ty nic – odparła, siadając na skraju łóżka.

– Przepraszam, zamyśliłem się.

– Widzę właśnie. O czym tak myślałeś, kochanie?

*Kochanie… Tak. To jest ona. Jedyna. W każdym znaczeniu, w każdej możliwej sytuacji.*

– Wiesz co, miałem dzisiaj ciekawą rozmowę z naszym synem – oznajmiłem, patrząc, jak rozczesuje swoje mokre włosy.

– O czym mogłeś mieć interesującą rozmowę z czterolatkiem? – zapytała, wstając i podchodząc do lustra.

– Cóż… Rok temu na swoje urodziny życzył sobie, abym do was wrócił. – Widziałem, jak Ava zastyga w bezruchu, patrząc na mnie w lustrze. – Jego życzenie się spełniło. Ale w tym roku miał jeszcze ciekawsze życzenie. Poprosił o siostrę.

Wstałem z łóżka i podszedłem do Avy powolnym krokiem. Położyłem dłonie na jej biodrach. Delikatnie przyciągnąłem ją do siebie, wyczuwając, że jej ciało jest spięte. Przyjrzałem się jej twarzy. Uciekała ode mnie wzrokiem.

– Coś się stało, kochanie? – zapytałem, odwracając ją twarzą do siebie.

Spuściła spojrzenie, usilnie próbując patrzeć wszędzie, byle nie na mnie.

– Skarbie, martwisz mnie.

– Chciałam ci jutro o tym powiedzieć. Zrobić niespodziankę, ale…

Uniosła na mnie swoje piękne oczy, w których kryły się miłość i nadzieja. Odsunęła się i poszła do garderoby, z której

wyszła po chwili z niedużym pudełkiem. Podeszła do mnie, mając wzrok utkwiony w tym białym pakuneczku. Podała mi go drżącą dłonią. Czy obawiałem się, co znajdę w środku? Chyba nie.

Przyjąłem od niej pudełko, spoglądając jeszcze raz w jej oczy. Powoli rozwiązałem białą kokardę. Otworzyłem wieczko i zajrzałem do środka.

*Jasna cholera.*

– To…

Chwyciłem biało-różowy patyczek. Przenosiłem spojrzenie pomiędzy patyczkiem z dwiema kreskami a malutkimi białymi bucikami.

– Jesteś w ciąży? – Spojrzałem zszokowany na swoją kobietę, która miała łzy w oczach.

– Przepraszam…

– Będziemy mieli kolejne dziecko?!

Odrzuciłem pudełko na łóżko i porwałem Avę w ramiona. Obróciłem się z nią wkoło, a ona zapiszczała głośno, łapiąc się kurczowo mojej szyi.

Postawiłem kobietę na podłodze. Połączyliśmy nasze usta w namiętnym pocałunku, w który przelaliśmy wszystkie nasze emocje. Drżała w moich ramionach, tak że gdybym jej nie trzymał, toby upadła. Mieliśmy zostać rodzicami po raz drugi. Tym razem jednak wszystko miało być tak, jak powinno. Od samego początku razem.

– Skarbie… – mruknąłem, opierając się czołem o jej czoło.

– Bałam się, że będziesz zły albo nie będziesz chciał teraz dziecka.

– Co ty pieprzysz, kobieto?! Boże, w najskrytszych snach marzyłem o tym dniu, kochanie. Pamiętasz, jak zawsze planowaliśmy wspólną przyszłość z minimum dwójką dzieci?

– Tak, ale nie tak szybko…

– Straciłem cztery lata bez ciebie. Wcale nie jest za szybko. Nawet tak nie myśl. Nie mogłaś mi podarować nic lepszego niż Liam i to maleństwo – szepnąłem, klękając przed nią i przytulając się do jej jeszcze płaskiego brzucha.

Podniosłem lekko koszulkę i musnąłem nagą skórę brzucha, w którym rosło nasze kolejne dziecko. Teraz wszystko będzie, jak należy. Tak jak miało być od samego początku. Z właściwą osobą u boku wszystko będzie w porządku.

# ROZDZIAŁ 25.

## Ava

Rankiem żegnaliśmy się bez końca. Leżeliśmy w ciszy, ciesząc się swoją obecnością i próbując się skupić tylko na sobie. Brayson nie chciał mnie wypuścić ze swoich ramion. Nie trwało to jednak długo, ponieważ do naszej sypialni wpadł Liam, położył się pomiędzy nas i wtulił się w mój bok. Tego ranka więź rodzinna między nami była nad wyraz wyczuwalna i śmiało mogłam stwierdzić, że dzięki takim momentom niczego nie żałowałam.

Jednak nastał czas pożegnania. Walizka leżała już w bagażniku, a obok mnie stał synek ze swoim plecakiem spakowanym na kilkudniowy pobyt u dziadków.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy, synu?

– Tak, tato – odpowiedział, przytulając się do jego szyi.

Zmarszczyłam brwi. Nie wiedziałam nic o żadnej ich rozmowie.

– Musimy się zbierać, kochanie – szepnęłam, kiedy mężczyzna stanął naprzeciw mnie.

– Wiem, ale nie chcę was zostawiać – odparł, składając delikatny pocałunek na moim czole.

– Zobaczymy się szybciej, niż ci się wydaje. Pokaż im, kto tu rządzi – powiedziałam i pocałowałam go ostatni raz na pożegnanie.

Kierując się do auta, czułam na sobie intensywny wzrok Braysona. Nim odjechaliśmy, spojrzałam na niego z uśmiechem.

– Dobra, pamiętasz, co ci powiedziałam? – zapytałam syna w trakcie drogi do mojego rodzinnego domu.

– Tak, mamuś. Jadę do dziadków na kilka dni, ty wracasz do taty wspierać go w walce, a ciocia Carla jedzie do Hiszpanii odebrać za ciebie nagrodę, bo jesteś najlepsza na świecie, mamuś.

– Mądry chłopiec.

Ciężko mi było wynegocjować takie warunki. Wiele długich rozmów i argumenty za i przeciw. Jasne, wiedziałam, że dla mnie samej lepiej i korzystniej by wyglądało, jakbym stawiła się osobiście na gali. Z drugiej strony nic nie było dla mnie ważniejsze niż Liam i Brayson. A Brayson w tym momencie potrzebował w stu procentach mojego wsparcia. Gdyby tylko mógł, sam by mnie wspierał wśród setek ludzi skąpanych w bogactwie. Dlatego też postanowiłam zrobić wszystko, aby być przy nim. Nie dałabym rady uśmiechać się i rozmawiać z tyloma osobami, nie wiedząc, co dzieje się z moim mężczyzną. Plan był prosty, a w jego realizacji pomogli mi przyjaciele.

Po przywiezieniu Liama do rodziców i spędzeniu u nich kilku godzin musiałam już jechać, aby być na czas i przygotować się do wydarzenia. Matthew zapewnił mnie, że zostanę

wpuszczona do Braysona jeszcze przed walką. Nie chciałabym, aby dostał zawału na ringu, gdyby niespodziewanie zauważył mnie w tłumie. To mogłoby wpłynąć na niego niekorzystnie. Niespełna dwie godziny później razem z Mattem parkowaliśmy pod ogromnym budynkiem, w którym rozgrywało się piekło. Dla wielu jednak było to niebem. Wzięłam głęboki oddech, nim przekroczyłam próg tego miejsca. Bałam się, co mogę zobaczyć w środku. A przede wszystkim bałam się momentu, w którym zobaczę Braysona i Erica na ringu.

Podałam drżącą dłoń przyjacielowi, aby nie zgubić się w tłumie. Choć do walk pozostało jeszcze trochę czasu, ludzi były tłumy, co nie wpływało dobrze na moje samopoczucie. Po kilku minutach Matt pchnął ciężkie drzwi z napisem „Dla personelu".

– Trzymaj, jesteś osobistą asystentką Braysona. Gdyby się dowiedzieli, że jesteś jego dziewczyną, nie chcieliby cię tu wpuścić – powiedział, a ja usilnie próbowałam zrozumieć, w jakim potwornym miejscu się znalazłam.

Wszystko, co tu się działo, było nielegalne. A ludzi jednak do tego ciągnęło. Zauważyłam, że Matt ma taką samą plakietkę jak moja, ale z napisem „Ochrona Braysona Blacka". Dzięki temu mogliśmy tu być i nikt nie mógł nas zaczepić.

Matt pewnie prowadził mnie przez długi korytarz, w którym co chwilę mijaliśmy się z jakimiś ludźmi. W końcu stanęliśmy pod drzwiami, a ja spojrzałam na kartkę na nich.

– Brayson Black – przeczytałam szeptem.

Przyjaciel otworzył drzwi i wszedł pierwszy, rozglądając się po pomieszczeniu. W środku znajdowali się sami faceci. Sami umięśnieni faceci. Ale nigdzie nie widziałam tego jednego. Mojego faceta. Gdy już miałam o niego zapytać, nie zwracając uwagi na kilkanaście par wlepionych we mnie męskich oczu, w końcu go zauważyłam. Wyszedł z jakiegoś pomieszczenia w samych spodenkach sportowych z różnymi napisami. Podniósł wzrok i dopiero wtedy mnie dostrzegł. Jego mina z zaciętej i poważnej zmieniła się w zaskoczoną.

– Co się, kurwa, gapicie na moją kobietę? – powiedział głośno.

Wszyscy obecni odwrócili się ode mnie jak jeden mąż. Oprócz Matta, który był odporny na wściekłość Braysona.

– Co ty tu robisz, kochanie? – zapytał, podchodząc do mnie i zgarniając mnie w swoje ramiona.

– Myślałeś, że zostawię cię tu samego? Zapomnij – odparłam i posłałam mu najpiękniejszy uśmiech, na jaki było mnie stać.

– Nieważne. Później o tym pogadamy. Tak bardzo się cieszę, że tu jesteś – szepnął.

Wtulił twarz w zagłębienie mojej szyi. Oplotłam go w pasie i trwaliśmy tak chwilę, póki do pomieszczenia nie wparował jak burza Eric.

– Szwagiereczka? Co ty tu robisz? – zapytał.

A ja mogłam jedynie lekko odwrócić głowę w jego kierunku i posłać mu niemy uśmiech. Na nic więcej nie pozwalał mi Brayson.

– Wspieram was – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Wiem, że obaj tego potrzebowali. Dla Erica moja obecność również była ważna.

Piętnaście minut później musieliśmy już wychodzić. Nim weszliśmy na halę, w której rozbrzmiewały krzyki widzów, Brayson odwrócił się do mnie i pocałował, nie zważając na spojrzenia jego ludzi.

– Bądź tuż za mną.

– Będę za tobą. Obiecuję. Będę przy tobie – mruknęłam, odrywając się od niego.

Stanęłam kilka kroków za nim, blisko Matta, który dbał o to, aby nic mi się tu nie stało. Kiedy podeszliśmy do oktagonu, przed nami stanęło dwóch mężczyzn, którzy zaczęli coś mówić do Braysona. Po chwili na jego dłoniach znalazły się specjalny taśmy, czy jak to się tam zwało. Nie byłam w stanie wychwycić, co mówi do mnie Matt, który wszystko mi tłumaczył. Moje serce niespokojnie galopowało, gdy patrzyłam na wielką klatkę.

Usiedliśmy na wyznaczonych miejscach, obserwując wchodzącego na ring Braysona. Chwilę po tym pojawił się jego przeciwnik. Gdy go dostrzegłam, byłam przerażona.

– Matt, przecież on go zabije – powiedziałam.

– Spokojnie, Ava, nikt nie wyjdzie stąd martwy. A już z pewnością nie Brayson.

Wcale mnie nie uspokoił. Po kilku minutach obaj stanęli naprzeciwko siebie. Przecież jego przeciwnik miał mord w oczach. Nie słuchałam, co mówił prowadzący, skupiłam się

na twarzy mojego faceta, na której nie było żadnych emocji. Ani grama. Gdy tylko rozeszli się na boki, rozległ się dzwonek oznaczający rozpoczęcie rundy. Miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Przeciwnik ruszył na Braysona z pełną mocą. Bray również zaczął od potężnych ciosów, ale tamten był o wiele groźniejszy. Niespodziewanie mężczyzna został uderzony w twarz i padł na ziemię, a Bray jeszcze mocniej go dociskał. Dosłownie na sekundę złapałam spojrzenie Blacka. Przeciwnik zepchnął go z siebie, używając całej siły, jaka w nim drzemała, i rzucił się na niego jak zwierzę. Bray zaczął mocno go obijać. Twarz przeciwnika była cała we krwi. Niestety, jakimś cudem przetrwał i oddał Braysonowi, przez co z nosa poleciała mu krew. Pierwsza runda się zakończyła.

*Nie mogę na to patrzeć.*

Runda druga zaczęła się atakiem ze strony Braysona. Był w jakimś transie. Widziałam to po jego twarzy, spojrzeniu i ruchu. Zaatakował przeciwnika, nie dając mu szansy na zadanie ciosu ani chwili na złapanie oddechu.

– Wygra to. Dostał szału, a w tym stanie jest nie do pokonania, choć nie zajmuje się tym zawodowo. I w pierwszej rundzie miał przewagę – szepnął mi na ucho Matt, abym mogła usłyszeć.

Brayson wykorzystał chwilę zawieszenia przeciwnika i zaatakował go kopnięciem z wyskoku. Trafił go w głowę, przez co tamten padł jak długi na matę, która była poznaczona kroplami ich krwi. Sędzia podszedł do tamtego gościa i coś jakby odliczał. Po kilku sekundach zagwizdał, machając dłońmi.

– Koniec rundy – oznajmił Matt. – Z tym gościem nie jest dobrze. Brayson nieźle mu wpierdolił.

Nie sądziłam, że to coś poważnego, dopóki nie zobaczyłam ratowników, którzy weszli do oktagonu z noszami. Przeciwnik Blacka, niezdolny do dalszej walki, został wyniesiony na noszach. Spotkałam się ze spojrzeniem ukochanego, który uniósł kąciki ust. Byłam przerażona, widząc jego zakrwawioną twarz. Skupiłam się całkowicie na nim. Nie spostrzegłam nawet, kiedy po moich policzkach poleciały łzy. Wygrał. Sędzia podniósł jego rękę, a głośne krzyki i wiwaty ogłuszyły mnie na chwilę. Kiedy zszedł z oktagonu, pobiegłam do niego, nie zwracając uwagi na innych. Wbiegłam w jego ramiona, a on mocno mnie objął, przyciągając jak najbliżej siebie. Podniósł mnie, a ja oplotłam go nogami w pasie. Ochrona bardzo szybko znalazła się przy nas i asekurowała, kiedy Black ze mną na rękach szedł w stronę szatni.

Pół godziny później wróciliśmy na halę, gdzie walczył właśnie Eric. Jego rywal był podobnej postury co przeciwnik Braysona. Rozgrywała się już druga runda, a facet otrzymujący ciosy od Erica ledwo trzymał się na nogach. Co nie zmieniało faktu, że twarz Blacka była zmasakrowana. Wyglądał gorzej od swojego brata, który stał obok mnie, mocno trzymając mnie w pasie i obserwując walkę. Eric obalił przeciwnika do parteru i siedząc na nim, obijał mu mordę. Do końca rundy nie zostało wiele sekund, ale dla wszystkich było zaskoczeniem, gdy przeciwnik poddał się sam. Kiedy wstał i dostrzegłam jego twarz, zrozumiałam, że to, co uważałam

za straszne, patrząc na braci Black, było sporym niedopowiedzeniem. Mogłabym nawet powiedzieć, że ten gość nie widział na oczy.

– Bracia Black wygrywają! Co to była za walka!

Krzyki ludzi rozbrzmiały na hali. Zachowywali się jak dzikusy, skandując nazwisko braci.

– Czas na prawdziwe *show*!

Zmarszczyłam brwi. Matt mówił, że ta walka miała być ostatnia. Spojrzałam na ukochanego, który spiął się, patrząc na brata. Eric również patrzył w naszą stronę.

– Bracia Black w oktagonie!!!

*Że co*?

– Co?! – zapytałam spanikowana. – O czym on mówi, Bray?

On również był w totalnym szoku.

– Brayson, to prowokacja. Eric też o niczym nie wiedział. Nie możecie razem walczyć, to wbrew zasadom. – Matt szybko znalazł się przy przyjacielu.

– Braysonie Blacku, wymiękasz? Boisz się pokonać brata? A może boisz się zostać pokonanym przez brata?

Mężczyzna zacisnął pięści, a jego wyraz twarzy wyrażał czystą zemstę.

– Póki krew w nas płynie… – powiedział, patrząc na brata.

Również spojrzałam na Erica, który coś powiedział, ale przez odległość nie byłam w stanie usłyszeć co.

– Będę podążał za tobą, bracie – powiedzieli obaj w tym samym momencie.

– Matt, wiesz, co masz robić – odezwał się Bray.

– Jesteś pewny? – zapytał.

– Taki był plan od początku. Czy to z naszą walką, czy bez. Kończymy to gówno raz na zawsze. TERAZ! – powiedział, a następnie odszedł w kierunku oktagonu.

– Przypilnujcie Avy – rozkazał Matt ochronie.

– Matt?! – krzyknęłam, ale było za późno.

Przyjaciel wyszedł, a drogę zatarasowała mi ochrona, nie pozwalając odejść na krok. Odwróciłam się ponownie w stronę oktagonu. Patrzyłam, jak Brayson wchodzi do środka i staje naprzeciwko swojego brata. Dwóch Blacków walczących przeciwko sobie to nie był najlepszy pomysł. Co oni chcieli tym osiągnąć? Chłopaki pokiwali głowami, jakby rozumieli się bez słów. Z tego, co zdążyłam zrozumieć, walczyli bez limitu czasowego. Kompletnie nie wiedziałam, co to wszystko miało znaczyć. Byłam przerażona, kiedy gwizdek rozpoczął walkę. Matta również nie było i nie wiedziałam, co oznaczały słowa Blacka. Nic nie rozumiałam.

Chłopaki zaczęli krążyć wokół oktagonu, zbijając na początku pięści. Cisza, jaka panowała wokół, była przerażająca, bo nikt z widzów nie spodziewał się tego, co właśnie się działo. Sami nie wiedzieli, na co mają być przygotowani. Bracia Black oddali sobie kilka delikatnych ciosów. Kiedy zauważyłam wkurwionego gościa, który właśnie zmierzał w ich kierunku, nagle do ogromnej hali jak burza wpadły dziesiątki uzbrojonych policjantów i agentów MI5.

*Kurwa. To się nie dzieje naprawdę.*

Stałam na środku, całkowicie sparaliżowana.

– Ava, uciekamy, szybko – dobiegł mnie głos Matta.

– Nie zostawię ich samych.

– Spokojnie, nic im nie będzie, chodź.

Podałam mu dłoń i ostatni raz zerknęłam na Braysona, który – dostrzegłszy moje spojrzenie – niemo przytaknął głową, dając mi znać, abym mu zaufała. Im zaufała.

# ROZDZIAŁ 26.

## Ava

Wracaliśmy z Mattem do mieszkania. W trakcie podróży Carla zadzwoniła do mnie na wideorozmowę i pokazała statuetkę, na której widniało moje nazwisko. Ciężko było mi się cieszyć w takiej chwili, ale w środku czułam dumę, że osiągnęłam coś takiego. Opowiedziałam przyjaciółce o dzisiejszych wydarzeniach, a ta, zmartwiona, powiedziała, że razem z naszym szefem i całym zespołem, który też jest w Hiszpanii, właśnie szykuje się do opuszczenia gali i powrotu do domu. Nie powiem, że nie byłam zaskoczona. Zdziwili mnie, ale taka była decyzja McCalla, który wiedział, co się dzieje. Za trzy godziny mieli być już w Anglii. Byłam im cholernie wdzięczna. Za wszystko, co dla nas robili, a przede wszystkim za to, że miałam przy sobie tak wspaniałych przyjaciół. Matt posłał wdzięczny uśmiech Carli, a jego oczy zaświeciły się, gdy tylko spojrzał na nią w telefonie.

Po powrocie do domu zaszyłam się z kocem na balkonie i obserwowałam gwiaździste niebo. Matthew przysiadł się do mnie, stawiając na stoliku dwa kubki z parującą herbatą.

– Mogę się przytulić? – zapytałam, patrząc na niego.

Uśmiechnął się przyjacielsko i otworzył dla mnie ramiona. Wtuliłam się w jego ciało, choć teraz zdecydowanie potrzebowałam kogoś innego.

– Co z nimi będzie? – zapytałam.

– Wbrew temu, co tam widziałaś, pamiętaj, że Brayson nie robi nic bez przemyślenia.

– Co masz na myśli?

– To, że pojawienie się tam policji wcale nie było przypadkowe.

– Ty ich powiadomiłeś!? – bardziej stwierdziłam niż zapytałam, odsuwając się od niego. – To o tym mówił Brayson, że czas to zakończyć? Nieważne, czy z ich walką w klatce, czy bez? Mieliście to zaplanowane?

– Tak. Dwa tygodnie temu Brayson przyszedł do mnie do mieszkania. Dosyć długo rozmawialiśmy o tym wszystkim. Zadzwoniliśmy po Erica i we trójkę myśleliśmy, co możemy zrobić, aby to zakończyć. Wszystkim się wydaje, że zadzwonienie na policję jest takie łatwe. Ale aby mogli ich zatrzymać, musiało się coś dziać. To, że mają na nich cholernie dużo haków, nic nie znaczy, jeśli nigdy nie przyłapali ich na gorącym uczynku. Wtedy Brayson powiedział nam o swoim pomyśle. Jeżeli policja i MI5, które ich ścigało, chcą złapać ich na gorącym uczynku, to to dostaną.

– I dostali – szepnęłam.

– Tak się akurat złożyło, że mam znajomego w policji. Porozmawialiśmy z nim i zgodził się z nami. Cały sztab uzbrojonych ludzi był gotowy tego wieczoru w niedalekiej

odległości od magazynu, w którym byliśmy. Jeden mój telefon i wkroczyli do akcji. Czekaliśmy tylko na odpowiedni moment.

– To czemu nie zrobiliście tego wcześniej? Tylko musieli walić się po mordach? Kiedy zobaczyłam Braysona we krwi, coś we mnie pękło.

– Brayson chciał dać im nauczkę. Ta dwójka, która była wystawiona do walki z Blackami, to jedni z ich najlepszych ludzi. Przez najbliższy czas nie będą zdolni do czegokolwiek. Taki był plan Braysona. Doprowadzić ich do furii, a później do pierdla.

Powoli wszystko układało się w jedną całość. Ciągle gubiłam puzzle w tej układance, ale teraz dopiero nabierało to sensu.

– Nie wiedzieliście o ich wspólnej walce?

– O tym akurat nie. Tego nie było w planie, sam byłem zaskoczony, dlatego od razu przybiegłem do was. Ale bracia Black potrafią porozumiewać się bez słów. Wystarczyło mi jedno spojrzenie i już wiedziałem, że myślą o tym samym i są gotowi na wszystko. W każdej chwili mogło coś się sypnąć, ale staraliśmy się mieć wszystko pod kontrolą. Zaufaj mi albo nie. Zaufaj Braysonowi. Wszystko, co dzisiaj się wydarzyło, było przemyślane od A do Z. Nie wiedzieliśmy, że tam będziesz, bo miałaś być przecież w Hiszpanii. Dopiero dwa dni wcześniej powiedziałaś mi o swoim planie i poprosiłaś, abym nie mówił Braysonowi. Nie mogłem mu powiedzieć, bo wszystko by odwołał, abyś tylko była bezpieczna. Dlatego

kiedy do akcji weszła policja, zabrałem cię stamtąd na rozkaz mojego najlepszego przyjaciela, a twojego faceta. Przez gwar i chaos, jakie się tam rozpoczęły, oraz uciekających ludzi mogło ci się coś stać. A tego Brayson by sobie nie wybaczył.

– Kiedy wróci do domu? – spytałam, dumna ze swojego mężczyzny.

*Boże, gdybym tylko wiedziała, co on zaplanował…*

– Niedługo wróci. Procedur niestety nie mogliśmy przeskoczyć. On, jak i Eric, muszą złożyć zeznania, więc zapewne są jeszcze na komisariacie, jako że to głównie oni byli w to zamieszani.

– Ale nic im nie grozi? Nie trafią do więzienia? – zapytałam.

– Niczym się nie martw. Nie trafią do żadnego więzienia. Wrócą cali i zdrowi. Prześpij się może, dobrze ci to zrobi.

Pokiwałam głową. Mężczyzna wszedł do środka, a ja zostałam na balkonie. Noc była wyjątkowo ciepła, dlatego nie miałam zamiaru wracać. Pod kocem było mi wystarczająco dobrze. Oparłam głowę o brzeg kanapy i przymknęłam oczy. Nim się spostrzegłam, zasnęłam, mając przed oczami Braysona.

* * *

Obudziłam się, słysząc rozmowy w salonie. Wstałam, otuliłam się kocem, aby było mi cieplej, i weszłam do środka. Kiedy spostrzegłam masywne plecy, unoszące się i opadające w oddechu, zrzuciłam z siebie koc i pobiegłam do ich właściciela. Odwrócił się w idealnym momencie, złapał mnie w pasie i podniósł. Oplotłam jego ciało niczym małpka.

– Nigdy więcej już mnie nie zostawiaj. I nigdy więcej nie rób czegoś takiego. Koniec z tym – szepnęłam, zanosząc się płaczem.

– Nigdy, kochanie. Nigdy więcej nie pozwolę na twoje cierpienie. Spójrz na mnie, maleńka.

Oderwałam się od jego szyi i spojrzałam na jego poranioną twarz, jeszcze mocniej zanosząc się płaczem. Dotknęłam jego policzka, na co lekko się skrzywił. Położył swoją rękę na mojej, kiedy chciałam ją zabrać, aby nie sprawiać mu bólu.

– Nigdy więcej was nie zostawię. Nigdy więcej nie wejdę do klatki. Nigdy więcej nie narażę was na żadne niebezpieczeństwo i cierpienie, rozumiesz? Jesteście dla mnie najważniejsi. Wasza trójka.

Przytuliłam się do niego i dopiero teraz dostrzegłam, że w pomieszczeniu znajdują się jeszcze trzy osoby: Eric, który siedział na kanapie, Matt i Caroline, wtuleni w siebie. Spojrzałam na przyjaciółkę, dając jej znak, że nie odpuszczę jej rozmowy na ten temat.

– Chwila… – odezwał się Eric, wstając z kanapy.

Brayson postawił mnie na podłodze, ale nie wypuścił ze swoich ramion.

– Jaka, do cholery, „wasza trójka”?

Oboje spojrzeliśmy na młodszego Blacka z uśmiechem.

– Pierdolicie! – oznajmił Matt, również dopiero teraz zdając sobie sprawę ze słów przyjaciela.

– Drugi Black w rodzinie? Albo mała księżniczka? – zapytał Eric.

Po chwili obaj z Mattem krzyknęli ze szczęścia, porwali mnie w ramiona i wyściskali ze mnie wszystkie negatywne emocje.

– Ale się cieszę. Chcę być ojcem chrzestnym – oznajmił Eric.

– Masz to jak w banku, bracie.

Brayson podszedł do brata i się przytulili. Tak po prostu, bez niczego.

– Nie dałbym ci tam zginąć – powiedział Bray.

– A ja bym cię nie zostawił.

Obaj tego potrzebowali. Nie bali się okazać uczuć ani słabości. Nie oni. Nie bracia Black. Bo bracia Black byli nie do pokonania. Sama się o tym przekonałam, widząc ich spojrzenia wtedy w oktagonie. Chociaż ciążyła na nich presja sytuacji, w jakiej się znaleźli, i setek wpatrzonych w nich osób, ani na chwilę nie stracili kontroli. Wiedzieli, co robią, bez rozmowy ze sobą. Jeśli miałabym rodzeństwo, to właśnie tak chciałabym, aby wyglądała nasza relacja. I jestem szczęśliwa, że nasze dzieci właśnie takiej relacji będą się mogły od nich uczyć.

* * *

Późną nocą, a właściwie bardzo wczesnym rankiem, bo gdzieś po czwartej, położyliśmy się do łóżka. Przyjaciele zostali u nas. Wszyscy byliśmy wyczerpani, więc nie pozwoliliśmy im teraz wracać do siebie. Wcale się nie zdziwiłam, że Carla nie

chciała zostać w pokoju sama. Całą noc wtulona była w Matta, zdając sobie sprawę, że nie jest to dla nas codzienny widok, ale obiecała, że w dzień porozmawiamy. W ten sposób Matt razem z Carlą zajęli pokój gościnny, a Eric został w salonie. Proponowaliśmy mu pokój Liama, który miał spore łóżko jak na czterolatka, i z pewnością Eric lepiej by się wyspał, ale stwierdził, że tu jest mu wygodnie. Śmiał się nawet, że zabierze nam kanapę do swojego mieszkania, bo jego jest cholernie twarda, a nasza idealna.

Kiedy Brayson, wycieńczony, położył się na łóżku, oczy znów zaszły mi łzami.

– Ej, maleńka.

Szybko pojawił się przy mnie i zgarnął mnie w swoje ramiona. Tylko tam czułam się bezpiecznie. Tylko przy nim znajdowałam ukojenie.

– Tak bardzo się bałam – wychlipałam, kryjąc twarz pod jego ramieniem.

– No już, spokojnie, chodź.

Usiadł na brzegu łóżka i wciągnął mnie na swoje kolana niczym małe dziecko. W tym momencie jednak mało mnie to obchodziło.

– Twoja twarz…

– Zagoi się. Spokojnie, wyglądałem już gorzej…

– Co?

– Mogłem nie mówić. – Zaśmiał się. – Avo, chcę ci powiedzieć, że teraz już będzie wszystko dobrze. Żadnych walk i tym podobnych. Dostarczyłem policji cholernie poważny dowód na ich przewinienia. Nie tylko walki, które się odbywały.

– Miałeś na nich coś jeszcze? – zapytałam.

– Opowiedziałem wszystko, co się działo. Po raz drugi w sumie, ale kto by się tym przejmował. Cztery lata temu policja mnie wyśmiała, ale teraz uwierzyli nam. Nie im. Powiedziałem o wszystkim, co działo się cztery lata temu. Eric powiedział dosłownie to samo. Obaj mieliśmy cholernie dobre alibi. Tamci nie wyjdą z więzienia tak szybko, bo jak się okazało po naszym wyjściu z komisariatu, na zewnątrz utworzyła się dosyć spora kolejka. – Zmarszczyłam brwi, spoglądając na Braya. – Te osoby przyszły po to, aby cały ten „gang" zdechł w pierdlu. Każdy miał z nimi do czynienia. Każdy, kto się tam pojawił, był zastraszany.

– Skąd wiedzieli? – zapytałam.

– Bo wszyscy byli obecni podczas walk. Jedni musieli stawić się do walki tak jak my, a inni byli zmuszeni robić coś innego. Niekoniecznie moralnego.

– Boże…

– Ale to już się skończyło i nie wróci. Skupimy się na tym, co najważniejsze. Na nas i naszych dzieciach. Wyjedziemy do Włoch i zaczniemy życie od nowa. Rozmawiałem z Erikiem i zaproponowałem, aby wyjechał z nami. Mógłby z nami mieszkać, w końcu dom jest ogromny, a jeżeli będzie chciał się za jakiś czas wyprowadzić, nie będę stał mu na drodze. Chciałem o tym też z tobą porozmawiać, czy nie masz nic przeciwko. Bo jeżeli nie chcesz, to zrozum…

– Boże, nie. Oczywiście, że nie. Sama o tym myślałam. Ciężko mi zostawić tutaj wszystkich naszych bliskich, ale wiem, że to będzie dla nas dobre. Zacząć od nowa w nowym

miejscu. Bardzo chcę, żeby Eric z nami wyjechał. Jest twoim bratem i również moim. Nasz dom jest także jego domem – powiedziałam, a on przyglądał mi się z dziwnym uśmiechem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham. Nie sądziłem, że może mnie spotkać takie szczęście, a jednak. Najlepsze, co mnie w życiu spotkało, to wy.

– Już nie musisz się tak podlizywać – zaśmiałam się.

– Ale ja się nie podlizuję – mruknął. Wstał gwałtownie i ułożył mnie na miękkim materacu. Zawisł nade mną, a moje dłonie od razu powędrowały do jego szerokich barów. – Stwierdzam tylko fakty, kochanie. Nigdy nie mógłbym pragnąć czegoś innego niż tego, co dajesz mi ty. Gdy byłem zamknięty w klatce, przyciśnięty przez tamtego do podłogi, przez chwilę poczułem strach, że pomimo ciężkich starań nie podołam, przez co mógłbym was stracić. Wtedy ujrzałem twoje zapłakane oczy, które krzyczały do mnie miłością. Miłością, która w tamtym momencie dodała mi skrzydeł i pozwoliła się nie poddać. Pozwoliła zwyciężyć. Przyznam się, że cholernie nie chciałem być tam bez ciebie, ale wiedziałem, jak ważne jest dla ciebie to, co robisz zawodowo. A taka okazja i nagroda nie trafiają się codziennie i nie każdy ma taką szansę. Nigdy bym ci tego nie odebrał. Ale kiedy zobaczyłem cię w szatni, nawet nie masz pojęcia, jaką ulgę poczułem. Potrzebowałem ciebie tam, ale nawet gdyby cię nie było, dałbym z siebie sto procent. Może wyglądałbym tylko troszeczkę gorzej. Zrozumiałem, że to ty jesteś moimi skrzydłami. Ty nade mną czuwasz.

Patrzyłam na niego. Znowu sprawiał, że płakałam. Tego dnia wypłakałam się za wszystkie czasy. Mimo wszystko miał rację. Ja byłam jego skrzydłami, a on moimi. Wzajemnie czuwaliśmy nad sobą w każdym momencie. Jeszcze długo leżeliśmy wtuleni w siebie i po prostu słuchaliśmy własnych oddechów i bicia serc. Bo właśnie te dwa serca biły jednym rytmem.

Dwa ciała.

Dwie dusze.

Jedno serce.

Jeden rytm, który ucichnie, gdy drugie nie podoła.

# ROZDZIAŁ 27.

## Brayson

Spoglądałem na kobietę śpiącą w moich ramionach, ciesząc się błogim stanem i spokojem. Mimo że późno poszliśmy spać i że byłem wycieńczony, wcale nie czułem się zmęczony. Dzisiaj było wyjątkowo słonecznie. Promienie słońca wpadały do sypialni, oświetlając ją w pełni. Powoli, aby nie obudzić kobiety, wstałem z łóżka i zasłoniłem zasłony, aby mogła sobie jeszcze spokojnie pospać. Wiedziałem, że to słońce za chwilę by ją obudziło.

Założyłem spodnie dresowe i wyszedłem, aby zrobić sobie kawy. Gdy odstawiałem dzbanek, zauważyłem siedzącego na balkonie brata, również z kubkiem w dłoniach. Poszedłem do niego i usiadłem obok. Uśmiechnął się na mój widok.

– Naprawdę macie wygodną kanapę – powiedział.

Spojrzałem na niego, kręcąc głową.

– Zabiorę ci ją do Włoch – odpowiedziałem, rozpierając się wygodnie.

Tym razem to Eric spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

– Ja… nie wiem. Nie chcę wam się narzucać i…

– Bracie, ale nikomu się nie narzucasz. To moja decyzja, a właściwie nasza, bo Ava również o tym myślała. Nie chcę

słyszeć słowa sprzeciwu. Jeżeli nie chcesz wyjeżdżać, to zrozumiemy, ale wiem, że chcesz.

– Chcę, chcę wyrwać się stąd i zacząć od nowa. Cokolwiek się da, zaczynając od miejsca zamieszkania.

– No właśnie. Widzisz, Eric, my też tego chcemy. Choć to właśnie tu się z Avą spotkaliśmy, zbyt wiele się wydarzyło. Zmiany są potrzebne, a nam dobrze one zrobią. Obaj zaczniemy od nowa. – Pochyliłem się i dotknąłem ramienia brata.

– Myślisz, że spotkam kogoś takiego jak ty? Że będzie mi dane być tak szczęśliwym jak ty? – zapytał.

– No oczywiście, że tak. Jesteś najlepszą partią, poza mną. – Zaśmialiśmy się. – Eric, musisz uwierzyć w siebie i zostawić przeszłość za sobą. Selen by tego chciała. – Wspomnienie kobiety, którą kochał mój brat, a która została zgwałcona i zabita, bolało nawet mnie. – Czuwa nad tobą i chce dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Z pewnością nie chciałaby widzieć ciebie takiego smutnego. Wiesz, jaka radosna była.

– Tak. Jej uśmiech rozjaśniał nawet najmroczniejsze dni w moim życiu – odparł i uśmiechnął się lekko.

– Znajdziesz swoją gwiazdę, która rozjaśni twoje noce, uwierz mi.

– Wyjadę z wami.

Uśmiechnąłem się, ciesząc się z jego decyzji. Wszystko wracało na stare, a jednocześnie nowe tory. Obaj mieliśmy zacząć od nowa. Ja miałem zająć się moją rodziną i wynagrodzić jej lata, kiedy mnie nie było, a on musiał odnaleźć samego siebie. I swoją gwiazdę.

* * *

Wraz z ukochaną byliśmy w drodze do domu jej rodziców, gdzie czekał na nas Liam. Dziś chcieliśmy powiedzieć im o ciąży i kolejnym potomku Blacków, a także o wyprowadzce do Włoch. Po przyjeździe pod dom okazało się, że nie jesteśmy jedynymi gośćmi. Wchodząc do ogrodu, skąd było słychać śmiech naszego syna, dostrzegliśmy rodziców Avy siedzących na tarasie z jakąś młodą dziewczyną i Daniela, brata Avy, goniącego po całym ogrodzie Liama.

– Mama! Tata! – krzyknął nasz syn, gdy nas zauważył.

Wyrwał się z objęć wujka, aby do nas podbiec. Złapałem jego ciałko w powietrzu, uniosłem nad głowę i obróciłem się z nim o trzysta sześćdziesiąt stopni.

– Co ci się stało, tato? – zapytał, wskazując na moje podbite, lekko napuchnięte oko.

– Wiesz, taki zły pan chciał zrobić krzywdę mamusi i przybyłem ja, aby ją ochronić.

– Super! – krzyknął, wymachując rączkami do góry. – Też będę bronił mamusi.

Musnąłem wargami jego główkę i odstawiłem go na ziemię. Po krótkim przywitaniu pobiegł na trampolinę, którą dopiero teraz zauważyłem. Złapałem Avę za rękę i podeszliśmy do jej rodziny. Kiwnąłem głową na powitanie, a Ava puściła moją dłoń i podeszła do brata. Przytuliła się do niego mocno.

– Kocham cię, bracie – powiedziała, a chłopak mocniej ją otulił, tak jakby dawał jej schronienie przed złem.

– Ja ciebie też kocham, mała. Skąd tyle czułości? – zaśmiał się, gdy oderwali się od siebie.

Ava wzruszyła tylko ramionami, słodko się uśmiechając. Spojrzała na dziewczynę, a potem na swojego brata, który stał dumny jak paw. Podszedł do, jak mniemałem, swojej dziewczyny i wyciągnął do niej rękę, aby wstała.

– Ava, poznaj Sofie, moją kochaną dziewczynę. Sofie, to Ava, moja siostra, i jej partner Brayson. – Wskazał na mnie, a ja podszedłem do swojej kobiety i położyłem rękę na dole jej pleców.

– Jejku, nawet nie wiesz, jak się cieszę. – Ava rzuciła się na dziewczynę i przytuliła ją.

*Ostatnio zrobiła się bardzo „tulaśna". Zresztą wiem nawet, z jakiego powodu.*

Usiedliśmy na wolnych fotelach i dziewczyny rozpoczęły rozmowę zapoznawczą. Sofie była bardzo uśmiechnięta i wiedziałem, że Ava już ją polubiła i że będą świetnie się dogadywać.

– Tamten wygląda gorzej?

Spojrzałem na Daniela, z początku nie rozumiejąc jego pytania. Cóż, nie wszyscy znali prawdę. Zerknąłem kątem oka na Avę, a ta pokiwała delikatnie głową, abym tylko ja mógł to dostrzec. To znak, że nie chciała o niczym mówić rodzinie. I bardzo dobrze.

– O wiele – odpowiedziałem. – I siedzi w pierdlu.

– Wsadziłeś gościa do pierdla? – zapytał zaskoczony.

– Tak, nikt nie będzie próbował tknąć mojej kobiety i rodziny – powiedziałem zgodnie z prawdą.

Daniel z uznaniem poklepał mnie po plecach.

– Witam w rodzinie – oznajmił, podając mi dłoń.

Ująłem ją i kiwnąłem głową, ciesząc się w duchu. W tym samym czasie Ava przesiadła się obok mnie i położyła dłoń na moim udzie. Od razu splotłem nasze palce.

– Chcieliśmy wam też coś powiedzieć. Postanowiliśmy się wyprowadzić – oznajmiła Ava.

– Do Włoch – dopowiedziałem, widząc zdezorientowane miny rodziców.

– Chcemy zacząć od nowa w nowym miejscu. Zmiana dobrze nam zrobi. No i przede wszystkim Brayson wybudował tam dom. A ja go zaprojektowałam – powiedziała z dumą, patrząc mi w oczy.

– Cóż, jesteśmy zaskoczeni, ale Włochy to nie koniec świata. Będziemy w stałym kontakcie – powiedziała mama Avy.

– Racja, dodatkowo samolotem to tylko nieco ponad dwie godziny. W każdej chwili możecie wsiąść i przylecieć. Zawsze będziecie mile widziani – oznajmiłem, chcąc zyskać trochę w ich oczach.

– Mamy jeszcze jedną wiadomość. Dobrze się składa, że też tu jesteś, Daniel, to nie będę musiała dwa razy mówić. – Uśmiechnęła się czule do rodziny. Korzystaliśmy z momentu, że Liama nie było obok, bo jemu chcieliśmy powiedzieć na osobności. – Jestem w ciąży.

Wzrok całej czwórki spoczął na Avie, a potem na mnie. Następnie wszystko działo się bardzo szybko. Mama mojej

ukochanej zaczęła płakać i każdy po kolei przytulał Avę i gratulował nam. Spojrzałem na jej ojca, który uśmiechnął się i kiwnął do mnie z uznaniem. Odwzajemniłem jego gest. W końcu wszystko było, jak należy. Spojrzałem na syna, który wyskoczył w górę na trampolinie. Miałem wszystko, czego potrzebowałem.

* * *

Dosyć późnym wieczorem wróciliśmy do domu. Liam zasnął w samochodzie, wycieńczony całym dniem bawienia się i skakania na trampolinie. Razem z Danielem urządziliśmy tor przeszkód, który we trójkę musieliśmy pokonać.

Wziąłem śpiącego chłopca na ręce i zaniosłem go do łóżka. Ava stanęła w progu jego pokoju i czekała na mnie. Gdy byłem już przy niej, cichy głosik sprawił, że oboje spojrzeliśmy na syna.

– Cieszę się, że będę miał rodzeństwo – powiedział zaspanym głosem, patrząc na nas lekko przymkniętymi oczami.

– Skąd wiesz, synku? – zapytała Ava.

– Słyszałem waszą rozmowę z dziadkami. Nie mogę się już doczekać. Dobranoc, mamo. Dobranoc, tato. Dobranoc, siostro albo bracie.

Oboje zszokowani spoglądaliśmy na zasypiającego syna, który z dnia na dzień coraz bardziej nas zadziwiał. Wiedząc, że młody już śpi, wyszliśmy z jego pokoju i cicho zamknęliśmy drzwi.

– On z pewnością ma cztery lata? – zapytała Ava, odwracając się do mnie.

– Sam zadaję sobie to pytanie, odkąd go poznałem – odparłem, całując ją w czoło. – Nasz syn poradzi sobie w życiu doskonale.

Chcąc skorzystać z ciepłej nocy, wyszliśmy na taras, gdzie po chwili powstał romantyczny kącik. Usiedliśmy na dużej huśtawce i okryliśmy sobie nogi kocem, a na stoliczku ustawiliśmy świece. Dodatkowo zapaliłem lampki, które dodawały całości uroku. Ava wtuliła się we mnie i chłonęliśmy każdą sekundę przy sobie. Jednak nie było nam dane długo się tym cieszyć, bo zadzwonił telefon. Ava odebrała wideorozmowę od przyjaciółki. Na ekranie nie pojawiła się jednak sama Carla, ale również Matt.

– Siema, laska, przepraszam, że tak późno, ale nie mogłam wytrzymać! – krzyknęła Carla, mocno czymś podekscytowana.

– Poczekajcie, bo nie nadążam. Co się stało? – zapytała Ava, ustawiając telefon tak, aby było widać mnie i ją.

– Ten debil kupił dla nas mieszkanie. Przed chwilą zapytał, czy zostanę jego dziewczyną.

Spojrzałem zaskoczony na Avę, a ona na mnie. Po chwili na moje usta wkradł się szeroki uśmiech.

– Boże, Carla… nawet nie wiesz, jak się cieszę. Wiedziałam, że coś między wami się szykuje. A ciebie, jak ją skrzywdzisz, znajdę na drugim końcu świata. – Pogroziła palcem Mattowi, a ten jedynie zaniósł się śmiechem.

– Gratulacje, stary – odezwałem się. – Nie będę sam w związku, ale też cię znajdę, jak skrzywdzisz Carlę.

– Nie będziecie musieli daleko szukać – odpowiedział, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

Zmarszczyłem brwi, spoglądając na niego i Carlę, która miała w oczach łzy.

– W jakim sensie? – zapytaliśmy.

– Wyprowadzamy się z wami do Włoch. Ten bałwan kupił tam mieszkanie, a nas tutaj nic nie trzyma. Zgodziłam się natychmiast.

Byliśmy z Avą zaskoczeni, łagodnie rzecz ujmując.

– Słucham? Do Włoch? – zapytała Ava, a ich przytaknięcie utwierdziło nas w przekonaniu, że dobrze słyszeliśmy. – Boże…

Rozpłakała się. Od razu wziąłem swoją płaczącą kobietę w ramiona.

– Tak bardzo się cieszę – powiedziała, pociągając nosem.

Obie z Caroline płakały do telefonu, a my z Mattem spoglądaliśmy na nie z blaskiem w oczach i uwielbieniem. Byłem pewny co do uczuć Matta wobec dziewczyny. Było to widać gołym okiem, nie dali rady tego ukrywać. Ale czy da się w ogóle ukryć prawdziwe uczucia? Miłość? Wątpiłem w to, bo ja sam od początku zachowywałem się tak, jakbym oszalał na punkcie mojej kobiety. Ale to właśnie robią z nami ukochane osoby. Sprawiają, że stajemy się szaleńcami, ale w pozytywnym znaczeniu. Czasami miłość bywa okrutna i sam się o tym przekonałem, ale po burzy zawsze wychodzi słońce. Wierzyłem, że najgorsze mamy za sobą. Przeszliśmy najtrudniejszy etap, który uczynił nas silniejszymi. I w końcu

po wielu wyrzeczeniach mogliśmy cieszyć się prawdziwym szczęściem, nie martwiąc się o nic. I wiedziałem, że ta miłość dopadła kolejne bliskie nam osoby, z czego cholernie się cieszyłem. Matthew był dla mnie drugim bratem, za którym poszedłbym w ogień. To było coś więcej niż przyjaźń. Byliśmy przy sobie w najgorszych momentach naszego życia, a teraz mieliśmy jeszcze osoby, dla których wszystko staje się możliwe. Osoby, które stają się tym wszystkim.

* * *

*Biegłem przez szkolny korytarz, spóźniony już dziesięć minut na pierwszy trening koszykówki. Gdy byłem tuż przy męskiej szatni, od której zostało mi zaledwie kilka metrów do wejścia na halę, poczułem mocne uderzenie, przez które upadłem na podłogę. Masując się po obolałej ręce, w którą dostałem, spojrzałem na sprawcę tego wypadku. Wysoki chłopak podobnej postury do mojej wyglądał na przerażonego.*

*– Boże, sorry, nie chciałem. Śpieszyłem się na trening. Jestem już spóźniony dziesięć minut, a to dopiero pierwszy dzień w tej szkole – powiedział szybko, podając mi rękę, aby pomóc mi wstać.*

*– Jesteś nowy? – zapytałem, przyjmując jego dłoń.*

*– Tak. Matthew Lewis – przedstawił się.*

*– Brayson Black. – Uścisnęliśmy sobie dłonie. – Tak się składa, że również jestem spóźniony na pierwszy trening w tym roku.*

*I razem, ramię w ramię, weszliśmy na halę, od razu dostrzegając wściekłe spojrzenie trenera.*

*Od tamtego momentu za każdym razem, kiedy jeden z nas się spóźniał, drugi czekał na niego i spóźnialiśmy się obaj, przez co zawsze obrywaliśmy od trenera. Nasze wspólne spóźnienia zapoczątkowały przyjaźń trwalszą niż mury tamtej szkoły.*

# ROZDZIAŁ 28.

## Ava

Spoglądałam na puste mieszkanie, w którym kryło się wiele wspomnień. Patrzyłam na ściany, na których jeszcze wczoraj wisiały zdjęcia Liama. Kłębiły się we mnie różne emocje: szczęście, żal, euforia, sentyment. Po moich policzkach spłynęło kilka łez.

*Londyn. Nasz dom mimo wszystko. To tu wszystko się zaczęło i potoczyło swoim torem. Spotkanie Braysona, nastoletnia miłość, złamane serce, ciąża, narodziny Liama, powrót ukochanego. Choćbym chciała, nie wymażę tego miasta z pamięci. To zawsze będzie nasz dom. Ale teraz chcę zacząć od nowa, z czystą kartą. Razem z rodziną. Bo to właśnie wszyscy ci ludzie obok mnie tworzą moją rodzinę, która niebawem powiększy się o kolejnego członka.*

Poczułam za sobą czyjąś obecność, a chwilę po tym duża męska dłoń znalazła się na dosyć mocno już zaokrąglonym brzuszku. Obróciłam twarz ku Braysonowi i zobaczyłam szeroki uśmiech oraz spojrzenie przepełnione miłością.

*Przetrwaliśmy…*

– Przetrwaliśmy – powiedziałam, czując znów łzy napływające do oczu.

– Kochanie, nic nam nie jest straszne – odparł. – Przecież wiesz, że zrobię dosłownie wszystko, aby zatrzymać cię przy sobie.

Wydawać by się mogło, że to było wczoraj. A jednak minęło już kilka miesięcy. Kilka pięknych miesięcy, w ciągu których na nowo poznawaliśmy siebie i w pełni poświęcaliśmy czas dla własnej rodziny.

– Chodź, już czas na nas. Włochy czekają na przybycie Blacków – oznajmił dumnie.

*No tak. Pamiętam jak dziś jego szaloną propozycję. Choć po czasie wcale nie wydawała się tak szalona. Pewnego wieczoru, kiedy wtuleni w siebie leżeliśmy w łóżku, zadał pytanie, które do dziś mnie prześladuje. Na wpół śpiącym głosem zapytał, czy zostanę jego żoną. Zszokowana przyglądałam mu się przez parę minut, póki nie zasnął, a od następnego dnia zaczął nazywać mnie panią Black.*

Złapałam za rączkę walizki i ostatni raz spojrzałam na mieszkanie. Byłam gotowa, by je opuścić. Z osobami, które kochałam i bez których nie wyobrażałam sobie przyszłości.

*Czas zacząć podróż życia z mężczyzną życia.*

* * *

Liam był bardzo podekscytowany. Bardzo spodobało mu się latanie samolotem ostatnim razem. Bacznie wszystko obserwował. Gdy samolot wyrównał lot, widok za oknem stał się monotonny. Synek jeszcze przez dłuższą chwilę obserwował chmury, ale wkrótce zasnął. Brayson położył go między nami. Siedzieliśmy tuż za przyjaciółmi – Caroline z Mattem

i Erikiem. Za niecałe dwie godziny mieliśmy wylądować we Włoszech. Ponieważ miałam teraz miejsce przy oknie, podziwiałam chmury, które były tak blisko.

Z zamyślenia wyrwała mnie przyjaciółka. Nawet nie zauważyłam, kiedy zamieniła się miejscami z Braysonem.

– Laska, zaraz będziemy we Włoszech! Nadal nie mogę uwierzyć, że się zdecydowaliśmy! – odparła.

– Żałujesz? – zapytałam, choć widziałam, że jest cała w skowronkach.

Była cholernie szczęśliwa. Podobnie zresztą jak ja.

– Coś ty! Sądzę, że to była najlepsza decyzja w moim życiu.

– Która dokładnie, hmm?

Obie wiedziałyśmy, o co chodzi.

– Myślę, że tak samo jak u ciebie – odparła.

*Tak, miała rację. To była najlepsza decyzja. Po naszym rozstaniu chciałam, ale nie mogłam mieć innego. W moim sercu zawsze był i zawsze będzie Brayson Black.*

* * *

Dwie godziny później wylądowaliśmy w gorących Włoszech. W końcu poczułam smak wolności. W końcu poczułam się w pełni szczęśliwa. Wysiedliśmy z samolotu i udaliśmy się do ogromnego przeszklonego budynku lotniska. Brayson niósł na rękach zmęczonego podróżą syna. Niby nic nadzwyczajnego, ale ich bliskość za każdym razem doprowadzała mnie do wzruszenia.

Przy kontroli paszportowej była kolejka.

– Nawet tłum ludzi nie zepsuje mojego dobrego nastroju! Jestem we Włoszech. Ale to jeszcze nic. Ja będę tu mieszkać! Witajcie, Włochy! – krzyknęła Caroline, rozkładając szeroko ręce w geście przywitania.

Zaśmiałam się, ale musiałam przyznać jej rację. Już nic nie mogło zepsuć naszego humoru.

Po niecałej godzinie udało nam się wyjść z lotniska. Uderzyło nas gorące powietrze i zgiełk panujący na ulicy.

– Dobra, kochani. Czeka nas jeszcze co najmniej godzina jazdy samochodem – powiedział Brayson. – Plan jest prosty. Wszyscy jedziemy do nas i nie chcę słyszeć słowa „nie". Zdążycie jeszcze pojechać do swojego mieszkanka – zwrócił się do naszych przyjaciół.

– Nie mam nic przeciwko. Chcę zobaczyć tę chatę przepełnioną bogactwem – zaśmiała się Caroline.

Matt pokiwał tylko głową.

– Poczekaj, bo jeszcze nie będziesz chciała wracać do siebie – zażartował Brayson, a ona pokazała mu język.

*Bardzo dojrzałe. Ale tacy jesteśmy. I za to właśnie kocham każdego z nich.*

Podróż minęła dosyć szybko, głównie za sprawą pięknych widoków, które podziwialiśmy. Mimo że byłam tu już dwa razy, nadal nie mogłam się napatrzeć na to miejsce. Włochy mają swój klimat. Niepowtarzalny klimat. A teraz miały być naszym domem.

Brayson o wszystko zadbał. Poinformował mnie, że jeszcze w tym tygodniu przed domem pojawi się dla mnie auto.

Nawet trochę się o to posprzeczaliśmy, bo nie chciałam, aby kupował mi samochód. Zawsze przecież moglibyśmy sprowadzić mój z Londynu. Ale kiedy Black coś sobie postanowi, to nie ma innego wyjścia, jak się na to zgodzić.

## Brayson

Będąc jeszcze dzieckiem, zastanawiałem się, jak będzie wyglądać moja przyszłość. Czy tak jak rodzice znajdę partnerkę życia? Czy tak jak inni stoczę się na samo dno?

Poznając Avę na szkolnym boisku w okresie nastoletnim, pomyślałem, że mam szansę. Potem jednak szczęście się ode mnie odwróciło i sądziłem, że spadłem na samo dno. Bo bez niej mój świat był jak jedna wielka dziura, do której wpadały wszystkie niechciane śmieci. Tak się czułem przez lata, gdy brak jej bliskości łamał mi serce. I to na własne życzenie.

Będąc w tej dziurze, na samym jej dnie, zawsze widziałem jednak maleńki promyk światła. Tym światłem była właśnie Ava. Była moją szansą i nadzieją, że jutro będzie wszystko dobrze. Los się do mnie uśmiechnął i postawił na mojej drodze kobietę, za którą poszedłbym w ogień. W dosłownym znaczeniu.

Przez większość czasu Matt naśmiewał się ze mnie, że trochę mnie pogięło. Teraz, gdy widziałem przyjaciela zakochanego po uszy, wiedziałem, że on również przepadł, tak

jak ja. Obaj zatonęliśmy w kobiecych oczach i sercach. Odnaleźliśmy w nich spokój i szczęście.

Ostatnio spontanicznie, niemal przez sen, zapytałem Avę, czy zostanie moją żoną. Gdy się obudziłem i zdałem sobie sprawę z mojego dosyć zaskakującego pytania, chciałem ją przeprosić i wyjaśnić sytuację. Potem jednak zobaczyłem ją krzątającą się po kuchni w mojej koszuli, którą poprzedniego dnia miałem na sobie, a która wylądowała gdzieś na podłodze w trakcie dość intensywnego seksu. I wtedy zrozumiałem, że nie chcę, aby Ava była tylko moją dziewczyną, kobietą, partnerką. Chciałem móc nazywać ją żoną. Nałożyć jej obrączkę na palec i pozwolić, żeby ona nałożyła taką samą na mój. Chciałem, byśmy byli nierozłączni. Bo dla mnie właśnie tym było małżeństwo.

Mijał właśnie tydzień, odkąd zamieszkaliśmy we Włoszech, gdy pojechałem z Mattem w pewne miejsce, aby sprawdzić, czy na pewno będzie odpowiednie. Chciałem wrócić wspomnieniami do nastoletnich lat. Do dnia, w którym pierwszy raz zobaczyłem Avę.

* * *

Kiedy wróciliśmy do domu, mój brat rozstawiał w ogrodzie grilla, a kobiety kręciły się po kuchni i przygotowywały jedzenie na wieczór. Nie wróciliśmy jednak sami. Odwróciłem się do naszych gości, którzy podziwiali ogród i dom. W tym momencie na taras wyszła moja ukochana. Uśmiechała się szeroko, ale zamarła, gdy zobaczyła, kto stoi obok mnie.

Z radością patrzyłem, jak biegnie w stronę swoich rodziców i wpada w ich ramiona. Po chwili przywitała się również z moimi. Widząc jej szeroki uśmiech i tańczące iskierki w oczach, wiedziałem, że niespodzianka się udała.

– Co wy tu robicie? – zwróciła się do naszych gości, ale kątem oka spoglądała na mnie.

– To zasługa Braysona, kochanie – zaśmiała się jej mama. – Lepiej nie mogłaś trafić – dodała teatralnym szeptem.

Przytuliłem ją serdecznie.

– Piękny dom. Niesamowite, że to ty go, kochana, zaprojektowałaś – odezwał się mój ojciec.

Był zafascynowany projektem mojej ukochanej.

– To moja pasja. Robię to, co kocham, i dlatego są takie efekty – odparła Ava.

– Mądra kobieta.

Wszyscy zaśmialiśmy się na słowa taty.

Podeszliśmy do Erica, który również przywitał się z rodzicami. Zwróciłem uwagę, że dosyć długo przytulał się do mamy. Gdy stanął naprzeciw mnie i zerknęliśmy na siebie, skinąłem głową, co on odwzajemnił. Z bratem rozumieliśmy się bez słów. Byłem przekonany, że jeszcze odnajdzie swoje szczęście.

Chwilę później wszyscy rozsiedliśmy się na tarasie i próbowaliśmy jedzenia grillowanego przez Erica. Liam bujał się na huśtawce, podśpiewując sobie jakąś piosenkę. Rozejrzałem się ze wzruszeniem. Całe to grono uważałem za rodzinę. Do kompletu brakowało tylko jednego maleństwa.

– Znacie już płeć? – zapytała mama.

– Możliwe – odparłem z półuśmieszkiem.

Wiedzieliśmy, kogo przywitamy na świecie za parę miesięcy.

– Obstawiam chłopaka – stwierdził mój ojciec. – Blackowie mają to do siebie – zaśmiał się.

– A ja myślę, że to dziewczynka – powiedział tata Avy. – Liam będzie idealnym starszym bratem.

– Więc kto ma rację? – zapytały mamy niemal jednocześnie, jakby się umówiły.

Uśmiechnąłem się i zawołałem synka, który po chwili usiadł na moich kolanach.

– Synku, może powiesz dziadkom, czy będziesz miał siostrzyczkę, czy braciszka – poprosiła Ava.

– Mogę już?

Ostatnio odbyliśmy z nim rozmowę, ale prosiliśmy, aby nikomu jeszcze nie mówił. Okazało się, że jest dobry w ukrywaniu tajemnic.

– Jak najbardziej – potwierdziłem.

– Będę miał siostrzyczkę – oznajmił dumnie.

Ze wszystkich stron posypały się gratulacje. Cieszyłem się, że mogę być w tym miejscu z tymi ludźmi. Cieszyć się szczęściem, jakie sami zbudowaliśmy, mimo wielu trudności. Czułem, że czas wszystko uporządkować tak, jak należy. Czas postawić kolejny krok w naszym życiu i naszej historii.

# ROZDZIAŁ 29.

## Ava

Właśnie świadomie zdawałam się na niewiadome. Dosłownie. Stałam przed Caroline, która zawiązała mi oczy krawatem. Pytałam już chyba ze sto razy, o co chodzi i co ten człowiek znowu wykombinował. Wystarczyło mi, że sprowadził na aż tydzień naszych rodziców do Włoch. A teraz jeszcze zostałam pozbawiona jednego ze zmysłów.

– Dobra, masz ostatnią szansę, by mi powiedzieć, co kombinujecie, albo śmiertelnie się obrażę – powiedziałam.

Starałam się być poważna, jednak głośny śmiech przyjaciółki za mną utwierdził mnie w tym, że nie potrafię.

– Obie wiemy, że nigdy byś tego nie zrobiła. Jesteś za dobra, Ava – odpowiedziała. – Zawiązane, możecie jechać.

– Co? Gdzie jechać? Carla? Caroline! Caroline, nie żartuję. Naprawdę się obrażę – krzyknęłam, ale w odpowiedzi dostałam tylko głuchą ciszę. – Caroline? – zapytałam niepewnie.

Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam otwierające się drzwi, a po chwili poczułam delikatny dotyk na ramionach.

– Spokojnie, kochanie. Czuję, jak drżysz – szepnął Brayson, przez co na mojej skórze pojawiły się dreszcze. – Ufasz mi? – zapytał i otulił mnie swoimi szerokimi ramionami.

– Ufam.

– Więc pozwól, że zaprowadzę cię do raju – szepnął, muskając płatek mojego ucha. – Będę cię trzymał za rękę przez cały ten czas. Dobrze?

Pokiwałam głową i pozwoliłam się mu poprowadzić.

– Może tak będzie łatwiej – powiedział po chwili i nagle znalazłam się na jego rękach.

– Zaniesiesz mnie aż do samochodu? Jestem za ciężka.

– Nie gadaj głupot. Mógłbym cię nosić codziennie, nawet gdybyś była już w dziewiątym miesiącu ciąży. A teraz ucisz się i pozwól mi cię poprowadzić.

– Chętnie ci potowarzyszę, panie Black – powiedziałam, wtulając się w jego ramię.

Niestety, nie dane mi było długo się tym cieszyć, po chwili bowiem już siedziałam w aucie. W radiu leciała składanka moich ulubionych piosenek.

– Nie spodziewałam się po tobie tyle romantyzmu, Braysonie – oznajmiłam, szukając jego dłoni.

Złapał mnie i położył nasze złączone ręce na moim udzie.

– Jeszcze nieraz cię zaskoczę. Pomysłów mam wiele, kochanie.

– Powiesz mi, dokąd jedziemy? – zapytałam z nikłą nadzieją.

– A co to by była wtedy za niespodzianka, co? Długo nie będziemy jechać, zaraz będziemy na miejscu.

Skinęłam głową i oparłam się o zagłówek, pozwalając sobie na chwilę oddechu. Dziwnie mi było, kiedy nie wiedziałam, dokąd się kierujemy ani co się dzieje wokół mnie. Podziwiałam teraz w myślach osoby niewidome i te, które nie mają któregoś z innych zmysłów. Ciężko było mi się zrelaksować, ale mając u boku Blacka, wiedziałam, że nic mi nie grozi i nawet nie muszę myśleć, czy się nie przewrócę. On zadba o wszystko.

Niecałe dziesięć minut później poczułam, że skręcamy, a po chwili zaparkowaliśmy. Brayson bez słowa wysiadł i pomógł mi wyjść z auta.

– Teraz również wezmę cię na ręce, aby było nam obojgu łatwiej – oznajmił, od razu zamieniając swoje słowa w czyn.

– Chyba tylko mi.

– Nawet jeśli, to zasługujesz na to.

Tak bardzo chciałam spojrzeć teraz w jego oczy. Czułam, że wchodzimy do jakiegoś budynku. Ktoś musiał nam otworzyć drzwi, bo przez cały czas czułam na ciele obie dłonie Braysona. Chyba że były otwarte, ale raczej nie.

– Ktoś tu jest? – zapytałam, ale Brayson jedynie cmoknął mnie w usta, by mnie uciszyć

– Dobrze, jesteśmy na miejscu. Postawię cię teraz i na chwilkę zostawię, dobrze? Nie bój się. Nic ci tu nie grozi.

– Nie zostawiaj mnie, proszę. Coś ty wykombinował, Bray?

– Ufasz mi? – zapytał ciszej.

Czułam jego usta blisko moich.

– Zawsze.

– Więc bądź spokojna. Minutka i wracam. – Pocałował moje usta i zniknął.

– Super. Już ja ci w domu dam za te twoje niespodzianki. Pieprzony Black, zachciało mu się niespodzianek – mówiłam sama do siebie.

Albo mi się zdawało, albo usłyszałam czyjś chichot. I to z pewnością nie męski. Zaczęłam się okręcać wokół własnej osi, ale po chwili doszło do mnie, że przecież i tak nic nie widzę. I nie zobaczę, póki ten ciołek nie przyjdzie. Nagle w pomieszczeniu rozbrzmiała muzyka. Gdy dłużej wsłuchałam się w melodię, zrozumiałam, co to za piosenka. Została puszczona po wygranym meczu, na którym pierwszy raz zobaczyłam Braysona. One Direction, *Live While We're Young*. W sumie to był nasz pomysł, mój i Caroline, aby puścić właśnie ten utwór. Byłyśmy wtedy największymi fankami chłopaków.

Nie wytrzymałam. Ściągnęłam krawat z oczu i to, co zobaczyłam… Zabrakło mi tchu. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, a raczej po ogromnym boisku do koszykówki. Na trybunach siedzieli nasi najbliżsi. A do mnie kroczył Brayson w stroju koszykarza. Zakryłam usta, na które cisnął mi się szeroki uśmiech. Brayson Black w stroju koszykarza i z pięknym bukietem kwiatów. Ogromnym.

– Bray…

– Pamiętasz? To wtedy zrozumiałem, że jesteś tą jedyną. Tylko ciebie widziałem na tych trybunach, krzyczącą moje imię, abym skopał im tyłki. I wiesz co? Tylko dzięki tobie

to zrobiłem. Nie jesteśmy w Londynie, ale jesteśmy w miejscu, gdzie sami stworzymy coś wspólnego i pięknego. Gdzie to my zapiszemy wszystkie karty naszej historii, nikt inny. Zawsze to byłaś ty. Nieważne, kto by stał obok ciebie, i tak byś świeciła najjaśniej, a ja i tak wybrałbym ciebie. Avo, poznaliśmy się na boisku na meczu koszykówki, w którym pierwszy raz rzuciłem najlepsze rzuty.

Kiedy to powiedział, na boisko wbiegła cała drużyna włoskich koszykarzy z ogromnym transparentem „Will you marry me?", a Brayson klęknął przede mną z pierścionkiem zaręczynowym.

– Zostaniesz moją żoną?

Rzuciłam się na niego, nie zważając na nic, przez co oboje wylądowaliśmy na podłodze, a kwiaty obok nas. Mocno go pocałowałam, wyrażając tym pocałunkiem całą swoją miłość.

– Rozumiem, że to oznacza „tak"? – zapytał.

Wokół nas rozbrzmiewała głośna muzyka oraz okrzyki koszykarzy i naszej rodziny.

– Jeżeli zostaniesz koszykarzem. Wyglądasz obłędnie seksownie w tym stroju – powiedziałam, szczerząc się jak głupia.

– Dla ciebie wszystko, kochanie.

Wstaliśmy z boiska, a Brayson włożył na mój palec piękny pierścionek. Czy istniały lepsze zaręczyny? Dla mnie nie. To przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Uniosłam dłoń, spoglądając na piękny diament błyszczący na moim palcu. Uśmiechnęłam się szeroko, a Brayson przyciągnął mnie do

siebie i pocałował. Nie zwracaliśmy uwagi na ludzi wokół nas, którzy krzyczeli z radości. Oderwaliśmy się od siebie, gdy rozbrzmiał refren piosenki, a Brayson zaczął ją śpiewać. Dosłownie zaczął śpiewać piosenkę One Direction. Boże, to ideał.

*Let's go crazy, crazy, crazy 'til we see the sun*
*I know we only met, but let's pretend it's love*
*And never, never, never stop for anyone*
*Tonight, let's get some*
*And live while we're young*
*(Oh–oh–oh–oh–oh–oh–oh)*
*(Oh–oh–oh–oh–oh–oh–oh)*
*Wanna live while we're young (Oh–oh–oh–oh–oh–oh–oh)*
*Tonight, let's get some*
*And live while we're young*
*And, girl, you and I*
*We're 'bout to make some memories tonight*
*I wanna live while we're young*
*We want to live while we're young*

Płakałam. Tego widoku nie zapomnę nigdy. On oszalał.

*And girl, you and I*
*We're 'bout to make some memories tonight*
*I wanna live while we're young*
*We want to live while we're young*

Śpiewał, patrząc prosto w moje załzawione oczy.

– Żyjmy razem, póki jesteśmy młodzi – szepnął mi do ucha.

Zbiegli się do nas przyjaciele i rodzina, którzy z zapartym tchem obserwowali sytuację na dole.

– Aaaaaaaaa… Stara! Boże!

– Co…

Nim się zdążyłam obejrzeć, zostałam zaatakowana przez Caroline, która rzuciła mi się na szyję.

– Jak ja się cieszę! Mam wszystko nagrane! To było… wow. Gratulacje, kochana, boziu… Brayson… – Spojrzała na mojego chłop… narzeczonego. – Masz ogromnego plusa za tę piosenkę. I za to, że ją zaśpiewałeś.

– Dzięki – zaśmiał się.

Matthew podszedł do niego i klepnął go po ramieniu.

– Dzięki, brachu, teraz ja mam podniesioną poprzeczkę. Dałeś takiego czadu, że teraz jak nie puszczę ich piosenki na nasze zaręczyny, to nawet nie przyjmie moich oświadczyn – stwierdził z udawaną pretensją, ale szczerzył się od ucha do ucha.

– Nie przesadzaj! – Carla uśmiechnęła się niewinnie do swojego partnera.

– Tak? Sama mi to powiedziałaś dwie minuty temu, gdy usłyszałaś piosenkę.

– Oj tam… – Machnęła ręką, ponownie mnie tuląc. – Kocham cię, Ava.

– Kocham cię, Caroline.

Znów załkałam ze szczęścia. Wiedziałam, że mając taką przyjaciółkę, wygrałam życie. Miałam obok siebie najlepszych ludzi i nic nie mogło tego zepsuć.

Po emocjonujących zaręczynach na stadionie Brayson zaprosił wszystkich do restauracji, abyśmy mogli dalej świętować ten dzień. Tym razem podczas jazdy wszystko widziałam, a uśmiech nie schodził mi z twarzy. Brayson, mimo że był skupiony na prowadzeniu samochodu, delikatnie pogłaskał moje udo. Przyglądałam się jego profilowi, nadal nie wierząc, co ten facet potrafił zrobić. Zastanawiałam się, czym mnie jeszcze w życiu zaskoczy. Choć nie wiedziałam, czy to, co dzisiaj zrobił, można będzie czymś przebić.

Z tyłu siedział Liam, kiwając się na boki w rytm muzyki.

– Tato? – zwrócił się do Braya.

– Tak, synu?

– Chcę kiedyś być taki jak ty i ci mężczyźni.

– Jacy mężczyźni, synku? – Zerknął na chłopca w tylnym lusterku, a potem kątem oka na mnie, posyłając mi lubieżne spojrzenie.

– Chcę być koszykarzem.

– Będziesz, kim tylko zechcesz. Ja ci w tym pomogę. – Odwrócił się na moment i puścił do niego oczko.

Uwielbiałam ich rozmowy i relację, jaką zbudowali między sobą w dość krótkim czasie.

Po przyjeździe do restauracji okazało się, że wszyscy już na nas czekają. Black już wcześniej musiał to zaplanować, bo gdy tylko usiedliśmy do ogromnego stołu, kelnerzy podali nam dania. Rozmowy toczyły się swobodnie. Oczywiście głównym tematem były nasze zaręczyny.

Po jakichś dwóch godzinach nasi rodzice i Eric zaczęli się zbierać do domu, zabierając ze sobą na noc Liama. To również zostało wcześniej ustalone.

Po długim pożegnaniu z synkiem w końcu zostaliśmy sami w gronie przyjaciół. Jednak długo z nimi nie posiedzieliśmy. Po niespełna godzinie Brayson oznajmił, że na nas już czas, a oni mogą zostać, wszystko na jego koszt. Zrobił im darmową randkę, na co chętnie przystali, korzystając z uroku tego miejsca. Musiałam szczerze przyznać, że restauracja była przepiękna i miała swój włoski urok. Kierując się do auta, zerknęłam na zachodzące słońce.

– Gotowa? – odezwał się, gdy siedzieliśmy już w aucie.

– Na co? – zapytałam.

– Ten dzień się jeszcze nie skończył, kochanie – odparł i włączył się do ruchu.

Nie pytałam, dokąd mieliśmy udać się tym razem, bo doskonale wiedziałam, że i tak mi nie odpowie. Ale widząc, że kierujemy się w stronę morza, powzięłam pewne przypuszczenia.

Nie myliłam się. Po niespełna kwadransie zatrzymaliśmy się przy plaży. Od razu wysiadłam z auta. Urzekło mnie piękno krajobrazu, który miałam przed oczami. Odwróciłam się do Braysona, gdy usłyszałam, jak zamyka bagażnik.

– Przygotowany na wszystko – stwierdziłam, widząc koc w jego rękach.

– Jak zawsze.

Podał mi dłoń, którą z przyjemnością przyjęłam. Oboje ściągnęliśmy buty. Gdy moje stopy zanurzyły się w piasku,

poczułam błogą wolność. Spojrzałam na Braysona i pobiegłam w stronę morza. Zanurzyłam stopy w wodzie. Po chwili jednak znieruchomiałam na widok poczynań Blacka.

– Co ty robisz? Ktoś może cię zobaczyć – powiedziałam, widząc, jak pozbywa się swoich ubrań.

– Skarbie, nie dziś – odparł i w pełnej okazałości zaczął się kierować w moją stronę.

– Jak to? Ale…

– Niczym się nie martw. – Podszedł do mnie, sprawnym ruchem zdjął ze mnie sukienkę i rzucił ją na brzeg. – Dzisiaj to miejsce należy tylko do nas. Odpręż się i zapomnij o wszystkim, co cię otacza. Tylko ty i ja. Nic innego dzisiaj nie istnieje.

Patrzyłam w jego oczy jak zahipnotyzowana. Pozwoliłam pozbawić się bielizny i tak oboje nadzy przy zachodzie słońca staliśmy w wodzie. Nadal miałam obawy, że ktoś może nas zobaczyć, ale ufałam mu. W pełni mu ufałam w każdej kwestii.

Weszliśmy głębiej do wody i podziwialiśmy słońce, które było coraz niżej. Dłonie Braysona otoczyły mnie pod wodą, a swoją twarz schował w zagłębieniu mojej szyi.

*You and I*
*We don't wanna be like them*
*We can make it 'til the end*
*Nothing can come between you and I*
*Not even the Gods above*
*Can separate the two of us*
*No, nothing can come between you and I*

*You and I*
*Oh, you and I*

Wyśpiewał te słowa tuż nad moim uchem. Odwróciłam się do niego i otoczyłam go nogami w pasie. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, aż słońce zaszło całkowicie, pozostawiając nas w ciemności. Musnęłam jego wargi, a potem pogłębiłam pocałunek. Tej nocy byliśmy tylko my. On i ja.

# EPILOG

## 10 lat później

Kiedy wszedłem na szkolne boisko, powróciły do mnie wszystkie wspomnienia. Tym razem jednak nie byłem sam, a w towarzystwie pięknej żony, która z każdym dniem świeciła dla mnie coraz jaśniejszym blaskiem. Była też z nami nasza dziewięcioletnia córka Carmen. Mogłoby się zdawać, że to było całkiem niedawno, ale minęło już piętnaście lat, od kiedy po raz ostatni wszedłem na boisko w roli gracza. Dzisiaj ten zaszczyt miał dotyczyć nie mnie, ale mojej młodszej kopii, naszego syna Liama. Ma zaledwie czternaście lat, ale ujawnił się już jego ogromny talent. Jednym słowem: na boisku był najlepszy. Mimo, że każdy zawodnik był dobry, mój syn wyróżniał się na ich tle. Jeśli popełniałby błędy, byłbym drugą osobą po trenerze, która by mu o tym powiedziała. Jednak on naprawdę był w tym dobry. Na zajęcia sportowe zaczął uczęszczać tuż po naszych zaręczynach, kiedy oświadczył nam, że chce zostać koszykarzem. I do dzisiaj to pragnienie się nie zmieniło.

Byłem z niego ogromnie dumny, bo śmiało dążył do spełnienia swoich marzeń. Zawsze był wyjątkowym dzieckiem. Dziś odbywał się jeden z najważniejszych meczów w jego

życiu. Podczas rozgrywki mieli się zjawić przedstawiciele jednego z największych związków koszykarskich we Włoszech w celu stworzenia młodzieżowej ligi, która miałaby reprezentować kraj. Wierzyłem, że Liam będzie pierwszą osobą, którą wybiorą. Jeśli tak by się stało, byłby to dla niego ogromny sukces i szansa na dostanie się w przyszłości do reprezentacji kraju podczas mistrzostw.

Wraz z Avą i córką usiedliśmy w pierwszym rzędzie, który był zarezerwowany dla rodziny młodych graczy.

– Mamuś, gdzie Liam?

Spojrzałem na córkę, która wyczekiwała przyjścia swojego brata.

– Przygotowuje się, kochanie. Za chwilę go zobaczysz tam, na boisku. – Ava wskazała córce miejsce, w którym miał się pojawić nasz syn.

Dziesięć minut później na boisko weszły wszystkie drużyny, które miały tego dnia zagrać. A na czele jednej z nich, jako młody kapitan, Liam Black. Duma rozpierała moje serce. Syn spojrzał w naszym kierunku i posłał nam szeroki uśmiech.

– Jest tak samo pewny siebie jak ty – oznajmiła Ava, ściskając moją dłoń.

Carmen stała przy barierce i machała bratu. Młody Black oczywiście z dumą jej odmachał. Nie wstydził się tego, że jest tu z rodziną. Za to kochałem go jeszcze bardziej.

Łącznie było sześć szkół i miały się odbyć trzy mecze. Szkoła Liama miała grać w trzeciej parze z popularną placówką w Palermo. Minuty i godziny dłużyły mi się niemiłosiernie. Chciałem nareszcie zobaczyć syna na boisku.

W końcu się doczekałem. I choć byłem na każdym jego meczu, patrzyłem z zadziwieniem. Pokazał dosłownie wszystko, na co było go stać. Widziałem, jak przedstawiciele komentują między sobą i wskazują na niego podczas rozmów. Wynik nie mógł być inny. Liam poprowadził swoją drużynę do zwycięstwa. Podniosłem córkę na ręce, aby mogła być wyżej. Wymachiwała rękoma i wykrzykiwała imię brata. Z jego buzi nie schodził uśmiech.

Pół godziny później staliśmy na dole, na boisku, niecierpliwie wyczekując wyników, jakie mieli podać przedstawiciele ligi.

– Panie i panowie, mamy wyniki. I jednym wcale nie jestem zdziwiony. Dziękuję wszystkim szkołom za przybycie i tak emocjonujące rozgrywki. Pozwólcie, że oddam głos prezesowi Aquila Basket Trento. Przed państwem Matteo Costa – oznajmił dyrektor.

– Dziękuję. Przyjeżdżając tutaj, miałem ogromne wymagania wobec młodych ludzi – zaczął prezes. – Jednak muszę przyznać, że nie spodziewałem się tego, co zobaczyłem tu na własne oczy. Szczerze muszę przyznać, że są tu młodzi chłopcy, którzy grają lepiej od niektórych zawodowców. Zaraz ogłoszę pełną listę nazwisk osób, które zaproszę do dalszych kwalifikacji. Najpierw jednak z ogromną przyjemnością chcę wam przedstawić kogoś, kto swoją ciężką pracą i niesamowitym talentem już zgarnął gwarantowane miejsce w młodzieżowej lidze koszykarskiej. Panie i panowie, dla nikogo to nie będzie zdziwieniem. Oto Liam Black!

Podniosłem wzrok na syna i choć zapewne starał się to ukryć, dostrzegłem w jego oczach łzy. Potem spojrzał w naszą stronę i nim się obejrzałem, był obok, wtulony w nas.

– To dzięki wam. Dziękuję, mamo, tak bardzo cię kocham za to, co robisz dla mnie, dla nas. Jesteś najlepsza. – Oczy Avy już całe były załzawione. – Tato, to ty zaszczepiłeś we mnie miłość do tego sportu, więc chcę, żebyś razem ze mną poszedł odebrać medal i dyplom. To wszystko zawdzięczam tobie, tato.

*Mój syn.*

– Pójdę z tobą, synu. Pójdę. – Poklepałem go po ramieniu.

Kucnął przed Carmen i przytulił ją na oczach setek ludzi.

– Kocham cię, siostra – oznajmił, dając jej przelotnego buziaka.

– Chodźmy, czekają na ciebie – powiedziałem.

Razem, ramię w ramię, poszliśmy po spełnienie marzeń.

## Kolejne 10 lat później

Czas płynął nieubłaganie. Czy zdążyłem się nacieszyć szczęściem, jakie mnie otoczyło? Z pewnością tak, ale i tak to zawsze boli, gdy dzieci wyprowadzają się z rodzinnego domu. Chłopiec, którego poznałem jako mądrego i gadatliwego czterolatka, teraz był jednym z najlepszych koszykarzy w Europie i dostał się do głównej reprezentacji kraju. Moja malutka Carmen już nie była taka mała. Właśnie ją żegnaliśmy, gdyż wyprowadzała się do Nowego Jorku na studia. Nie mogłem

przeboleć, że będzie tak daleko od domu. Ale to były właśnie ich marzenia – wielki świat, do którego obydwoje wchodzili, rozpoczynając dorosłe życie.

– I zostaliśmy sami.

Spojrzałem na żonę, wtuloną w mój bok i spoglądającą za samochodem, który odjechał z naszą córką.

– Zróbmy sobie kolejne dziecko. Przynajmniej przez osiemnaście lat będzie w domu – powiedziałem trochę żartobliwie, a trochę nie.

– Nie w tym wieku, kochanie.

Mimo że nie byliśmy już najmłodsi, wciąż buzowały w nas młodzieńcza krew i adrenalina. Nigdy nie przestałem kochać Avy. A nawet mogłem stwierdzić, że z każdym dniem kochałem ją coraz bardziej. A i seks w naszej relacji nie hamował. Nadal było energicznie, agresywnie i romantycznie.

– Możemy przygarnąć pieska – powiedziała i wiedziałem już po jej oczach, że mówi całkowicie poważnie.

– Mamy jednego – zauważyłem, zerkając na owczarka podhalańskiego, który siedział z wywalonym językiem obok mojej żony.

– Weźmy drugiego. Szczeniaczka. Będziemy mieli zajęcie – odpowiedziała.

– Ja ci chętnie znajdę zajęcie, kochanie – szepnąłem, muskając jej usta. Nigdy nie przestałem kochać naszych pocałunków. – Ale bierzmy drugiego podhalana. Za bardzo kocham to stworzenie, żeby mieć teraz w domu psa innej rasy.

– Zgoda.

***Koniec***

PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion